



Prolog

Media nie bez powodu nazywają ten olbrzymi apartament fortecą, pomyślał Michael Copperfield, po raz trzeci zmieniając windę w wieżowcu Lennox Tower. Wystukał kod dostępu i nacisnął odpowiedni numer.

Drzwi otworzyły się z sykem na dziewięćdziesiątym piątym piętrze. Oparł się pokusie i nie spojrzął na panoramę Manhattanu nocą. Ruszył przed siebie, a gdy dotarł na koniec beżowego korytarza, zdecydowanym pchnięciem otworzył drzwi.

- Proszę, wejź, nie musisz pukać - przywitał go oschły głos. Copperfield rzucił na stół poranne wydanie „Timesa”.

- Właśnie wróciłem z Chicago. Co to, u diabła, ma znaczyć? - zapytał, wskazując nagłówek na pierwszej stronie.

Chłodne, szare oczy odwróciły się od migoczącego ekranu komputera i spojrzały na zwiniętą gazetę.

- Myślę, że nie muszę ci tego tłumaczyć. Przez tyle lat byłeś moim doradcą personalnym, więc chyba umiesz czytać.

Copperfield popatrzył na mężczyznę, którego od dwudziestu pięciu lat uważał za swojego przyjaciela i który od siedmiu lat był jego pracodawcą.

- Cóż, czytam całkiem nieźle. Nawet między wierszami. - Podniósł gazetę i zaczął czytać. - „Tristan Lennox, założyciel, dyrektor i posiadacz większości akcji Lennox Enterprises, oferuje milion dolarów każdemu, kto udowodni istnienie magii. Rozmowy odbędą się jutro rano przed budynkiem Lennox

Tower. Ekscentryczny młody milioner czeka na poważnych kandydatów". - Copperfield energicznie zwinął gazetę, jak gdyby chciał uformować z niej podobiznę szefa. - Poważni kandydaci? Jutro rano, zanim wzejdzie słońce, będziesz tu miał wszystkich operatorów horoskopu na telefon, kanciarzy i oszustów, których odrzucił Geraldo!

- Geraldo już dzwonił. Dałem mu twój numer domowy.
- Jak mogłeś zrobić coś tak nieostrożnego po tym, jak w końcu udało mi się wyrobić ci reputację i zdobyć szacunek dla twojej firmy?

Tristan spojrzał na niego z rozbawieniem.

- Dam ci dziesięć tysięcy dolarów, jeśli przestaną mnie nazywać młodym milionerem. Mam trzydzieści dwa lata. Nie jestem już taki młody.

Uwagę Tristana przyciągnął szum faksu. W sztucznym świetle dołączki w jego policzkach wydawały się jeszcze wyraźniejsze, a twarz nabrała surowości. Kiedy nacisnął przycisk, a tym samym potwierdził przejęcie rentownej firmy, zajmującej się oprogramowaniem komputerowym, sfrustrowany Copperfieldomal nie wyrwał sobie z głowy modnego kucyka.

- Jak długo zamierzasz ulegać tym idiotycznym kaprysom? Aż całkiem zrujnujesz wiarygodność firmy? Aż cały Nowy Jork będzie się z ciebie śmiał, tak?

- Aż znajdę to, czego szukam.

- A czego, lub kogo, szukasz?

Tristan, który od dziesięciu lat ignorował uszczypliwe pytania Copperfielda, wyłączył faks i komputer, po czym wstał z obrotowego fotela.

Kiedy podszedł do północnej ściany, otworzyły się niewidoczne do tej pory drzwi garderoby, W punktowym świetle rozjaśniającym jego kroki ukazało się pomieszczenie dwa razy większe od całego mieszkania Copperfielda. Nie miał wyboru. W obawie, że rozmowa z takiej odległości może wywołać echo, Copperfield podążył śladami szefa. Tristan uruchomił automatyczny wieszak na krawaty.

- Czasami myślę, że celowo się z tym afiszujesz – powiedział Copperfield. - Trzymasz ludzi na dystans, żeby nie mogli cię

zranić. - Oddychał miarowo i spokojnie. - Chcesz, żeby wszyscy pamiętali o tamtym skandalu.

Przez krótką chwilę słychać było jedynie szum obracających się na wieszaku krawatów.

Tristan wzruszył obojętnie ramionami. Zdecydował, że do garnituru od Armaniego będzie pasował bordowy, jedwabny, w drobne paseczki.

- Demaskowanie szarlatanów to moje hobby. Takie samo jak gra na giełdzie czy zbieranie obrazów Picassa. - Z wprawą wiązał krawat, spoglądając kpiąco na Copperfielda. - Albo podrywanie bulimicznych supermodelek na czekoladki „Godiva”

Copperfield założył ręce na piersi.

- Znowu kazałeś przeszukać moje mieszkanie? A może wypatrzyłeś to w tej swojej szklanej kuli? Ja przynajmniej daję czekoladki. O ile pamiętam, ostatnia modelka, którą ci przedstawiłem, usłyszała jedynie „dziękuję”, gdy było już po wszystkim.

Na twarzy Tristana pojawiło się coś, co u kogoś mniej ostrożnego można by uznać za zawstydzenie.

- Mój asystent miał jej wysłać kwiaty. - Z mahoniowego pudełeczka wyjął platynowe spinki do rękawów. - Jeśli martwisz się o mój milion dolarów, Copperfield, niepotrzebnie tracisz energię. Jestem ostatnim człowiekiem, który wypłaci taką nagrodę.

- Jak to mówią, w każdym cyniku bije serce rozczarowanego optymisty.

Tristan minął go, poprawiając spinki, a jego twarz znów przybrała obojętny wyraz.

- Kto jak kto, ale ty chyba wiesz, że od dawna nie wierzę w czary.

- Tylko tak mówisz, przyjacielu- mruknął pod nosem Copperfield. - Tak mówisz.

Przez chwilę przyglądał się wiszącym na wieszaku krawatom, aż uznał, że skromny model od braci Brooks podkreśli kolor jego oczu. Schował go do kieszeni, a gdy się odwrócił, zauważył, że automatyczne drzwi zamykają się bezszelestnie za wychodzącym Tristanem.

Podbiegł do wyjścia i zaczął walić pięściami.

- Hej! Wypuść mnie! Niech cię cholera, Tristan! Ty arogancki skur... - Za drzwiami rozbrzmiewał śmiechy gdy Copperfield próbował wyważyć zamknięte drzwi. - Do diabła, co jeszcze mnie dziś spotka?

Odpowiedź poznał chwilę później, gdy zgasło łagodne światło, zaprogramowane, by świecić w obecności szefa. W końcu jednak udało mu się wydostać z pułapki.

Dziewczyna ciężko usiadła na miotle. Związana nad kolanami spódnica odsłoniła łydki odziane w czarne pończochy. Zbłąkany wiatr rozwiewał szeleszczące liście i spletywał jej włosy, tak że co chwila musiała odgarniać z czoła opadające kosmyki. Na jej ramionach pojawiła się gęsia skórka.

Chwyciła oburącz miotłę i zamknęła oczy. Próbowała przypomnieć sobie zaklęcie, którego nauczyła się przed chwilą, ale skurcze w łydce nie pozwalały się skoncentrować. Wykrzykiwała magiczne słowa, jednak miotła nawet nie drgnęła.

Ściszyła głos. Z jej ściśniętego rozczarowaniem gardła wydobywał się jedynie szept. W oczach miała łzy. Czyżby przez cały czas tylko się oszukiwała? A może rzeczywiście była beznadziejną czarownicą? Zawsze się tego obawiała.

Poluzowała tasiemki spinające sukienkę i wydobyła szmaragdowy amulet zwisający na jej delikatnej szyi. Choć ukrywała go przed oczyma ciekawskich i z wyjątkiem kilku naprawdę wyjątkowych momentów najczęściej go ignorowała, zawsze jednak czuła, że powinna nosić swój amulet na sercu, niczym symbol wstydu.

- Sacre bleu, chcę latać - mruknęła pod nosem. Nagle miotła szarpnęła do przodu i równie gwałtownie się zatrzymała. Amulet spokojnie spoczywał na jej sercu, które łomotało teraz jak oszalałe.

Nie zwracając uwagi na nieustanne zmiany nastroju, powoli zdjęła złoty łańcuszek z szyi i ścisnęła amulet.

- Chcę latać - wyszeptwała, pochylając się nad kijem.

Nic.

Westchnęła, kiwając głową nad własną naiwnością.

W tym momencie brzoza miotła wzniosła się w powietrze i zatrzymała. Dziewczyna jedną nogą dotykała ziemi, po plecach przechodziły jej ciarki.

- Leć! - rozkazała.

Miotła wzbijała się w górę i ruszyła w kierunku dębowego zagajnika. Wzniosła się na zawrotną wysokość, po czym zaczęła spadać, przeciągając pasażerkę kilka metrów po ziemi, by po chwili znowu wystrzelić w niebo.

Rozradowana dziewczyna przestała zwracać uwagę na niebezpieczeństwo, jakim groziło latanie na brzozowej miotle wokół niewielkiej polanki. Im głośniej się śmiała, tym szybciej miotła przemierzała przestworza. Wydawało się, że lada moment wzbije się tak wysoko, że doleci na księżyc, który ukazał się właśnie na popołudniowym niebie.

Z wysiłkiem utrzymywała się na miotle. Gdy poczuła się wystarczająco pewnie, jej niezwykle pojazd wzbił się znowu w powietrze, przeleciał nad najwyższymi dębami i równie szybko wylądował. Tak gwałtowne spotkanie z ziemią wprowadziło dziewczynę w osłupienie.

Rzęziła jak wyrzucony na brzeg dorsz, modląc się w duchu, by jeszcze raz nabrać powietrza w płuca. Kiedy odzyskała oddech, podniosła głowę i rozejrzała się w poszukiwaniu miotły. Zauważyła ją kilka metrów dalej.

Wypluła liście, które wpadły jej do ust, i podniosła porzucony w trawie pojazd.

Niezadowolone ustąpiło, gdy poczuła, że jej dłoń jest dziwnie gorąca. Kiedy rozluźniła ściśnięte w pięść palce, jej oczom ukazał się lśniący amulet. Z otwartymi ze zdziwienia ustami patrzyła, jak szmaragd mrugnął, po czym zgasł.

Z ciemnego lasu wyłonił się nagle mężczyzna, jednak dziewczyna była zbyt zajęta swoim odkryciem, by to zauważyć. Przybysz uśmiechnął się triumfalnie i ruszył w kierunku wioski. Promienie wschodzącego księżyca łagodnie igrały na jego siwiejących skroniach.

Część pierwsza



Gdyby ktoś odważył się poinformować pannę Arian Whitewood o niebezpieczeństwie, jakim grozi uprawianie czarów w Massachusetts w 1689 roku, zapewne zostałby wyśmiany przez pewną swą nieśmiertelności dwudziestolatkę. Każdy, z wyjątkiem ojczyma, którego darzyła ogromnym szacunkiem i w pewnym sensie wymuszoną miłością. Siedziała na krześle i położywszy ręce na kolanach, wpatrywała się w płonący w kominku ogień i słuchała jego tyrady na temat sług szatana i czarnej magii.

Próbna przemowa zdawała się wprawiać w większe zakłopotanie mówcę niż jego słuchaczkę. W jednej dłoni ścisnął cienki modlitewnik, drugą zaś poprawiał stalowosiwą włosy. Wzrok wbił w nieokreślony punkt tuż za jej głową.

Arian wystukiwała o świeżo wyczyszczonej podłodze wesóły rytm i słuchała historii o tym, jak krowa Goody Hubbins nagle zaczęła dawać zsiadłe mleko. Uśmiechnęła się na widok brzozonej miotły, niewinnie opartej o kominek.

- Arian! - krzyknął Marcus Whitewood. - Czy ty nie słyszałaś, co powiedziałem? Twoja dusza jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie, moje dziecko!

- Wybacz, ojczu Marcusie. Przez chwilę byłam myślami gdzie indziej. Proszę, módlmy się dalej.

Marcus, wyczuwając jej znudzenie i obojętność, jeszcze raz przyglądał dłonią włosy.

- Nie dalej jak wczoraj pani Burke skarżyła się, że gdy jej córka Charity, czytając katechizm, zobaczyła cię przez okno, dostała ataku szału.

- Pewno wpadła w szal z nudów - mruknęła pod nosem Arian. Nie miała odwagi powiedzieć Marcusowi, że poprzedniej nocy ta sama Charity, dziewczyna o końskiej twarzy, łomotała z desperacją do ich drzwi i prosiła, by Arian przepowiedziała jej przyszłość z fusów po herbacie.

- O nic cię nie oskarżam, córko. Myślę jednak, że dla swojego bezpieczeństwa powinnaś wiedzieć, co mówią we wsi Martwię się nie tylko o twoją duszę.

Arian chrząknęła.

- Nigdy nie będę purytanką i oni dobrze o tym wiedzą. Chodzę na te ich niekończące się zebrania tylko ze względu na ciebie. Nienawidzą mnie, odkąd przybyłam do Gloucester.

Niezadowolenie Marcusa powoli mijało. Dobrze pamiętał wydarzenia sprzed dziesięciu lat Stał w doku i nerwowo miał kapelusz - potem musiał go oddać do reperacji. Modlił się po cichu, gdy jego oczom ukazała się drobna postać odziana w czerwoną pelerynkę, z walizeczką w dłoni.

Wzruszenie ścisnęło mu gardło, tak że nie był w stanie wygłosić powitania, jakie sobie przygotował. Znudzona mała podróżniczka zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów i zapytała zaskakująco niskim głosem:

- Gdzie jest moja mama? Czyżby znowu uciekła?

Od tego czasu dziewczyna urosła o kilkanaście centymetrów, ale jej chrapliwy głos i świdrujące spojrzenie nadal odbierały mężczyznom pewność siebie.

Buntowniczo założyła ręce na piersi. Marcus zbyt dobrze znał ten gest.

- Nic ich nie obchodziło, że mówię po francusku i noszę marszczone halki. Babcia uważała, że w podróży dziecko powinno być dobrze ubrane.

- Twoja babcia wierzyła też w czary, młoda damo - pogroził jej palcem. - Ta stara Francuzka zatrąła twój umysł czarną magią.

- Białą magią - poprawiła go Arian. - Babcia była

chrześcijanką. Nie chciała mnie tu wysyłać. Zmarła w rok po moim wyjeździe.

Arian mrugała, próbując powstrzymać łzy. Ukochana babcia nie przewidziała, że zanim dziewczynka dotrze na miejsce, jej matka umrze, a ona trafi pod opiekę surowego ojczyma, którego nigdy wcześniej nie widziała na oczy.

- Obiecałem twojej matce, że dam ci nazwisko i zapewnię schronienie - powiedział Marcus. patrząc jej prosto w oczy. - Lilian, umierając, nie mogła mówić i cały czas kaszłała krwią. Myślała tylko o tobie. Miała nadzieję, że wszyscy troje ułożymy sobie tutaj życie.

Widząc jego smutny uśmiech. Arian zrozumiała, dlaczego jej frywolna mama tak uwielbiała tego prostego, spokojnego mężczyznę. Odwróciła wzrok, uświadomiwszy sobie, że nigdy nie знаła i właściwie nie lubiła kobiety, którą tak bardzo kochał i którą utracił.

- Jesteś taka niewinna. Arian - powiedział Marcus. - Smakowity kąsek dla szatana. Twoje dziecinne mikstury i oszustwa to dla niego łatwa zdobycz. Wiem, że nie chciałaś nikogo skrzywdzić, ale ludzie ze wsi tego nie wiedzą. Dla nich jesteś upartą dziewczyną, której boją się, bo jest inna.

- Ależ ja nie przyrządziłam żadnej mikstury, od kiedy spaliłeś mi sproszkowane mysie nogi i wylałeś krew nietoperza - zapewniła szczerze.

Marcus położył dłoń na jej ramieniu.

- Pozwól mi modlić się za twą duszę, córko. Uklęknijmy i prośmy Najwyższego, by uwolnił cię ze szponów czarnej magii, którą w twoim czystym sercu zasiała babka.

Opadając posłusznie na kolana. Arian w duszy powtórzyła: Białej magii!

Wiedziała, że protest na nie się tu nie zda. Uklękła na spódnicy, gdyż modły czasami przeciągały się w nieskończoność. Marcus otworzył cienką książeczkę i zaczął monotonicznie czytać modlitwę za modlitwą. Arian czuła, jak pod drapiącą, wełnianą sukienką po plecach spływa jej strużka potu.

Otworzyła jedno oko i zobaczyła, że Marcus całkowicie zatopił się w medytacji. Pomyślała, że nadarza się znakomita

okazja, by wypróbować nową wiedzę i talent. Zmrużyła oczy i skoncentrowała się na cynowym świeczniku stojącym na kominku. Ten martwy przedmiot ot tak, po prostu, kusił swoim bezruchem. Chcąc udowodnić, że istotnie posiadała niezwykłą moc, Arian powoli wzięła w dłonie szmaragdowy amulet i zacisnęła na nim palce.

Uśmiechnęła się, widząc, że świecznik się unosi. Pokiwała głową z zadowoleniem i wprawiła go w powietrzny taniec.

- Arian!

Krzyk Marcusa wytrącił ją z koncentracji. Ciężki świecznik z hukiem spadł na podłogę tuż obok klęczącego mężczyzny.

Arian westchnęła.

- Wybacz mi, ojcze... Ja... nie chciałam...

Zamilkła, widząc, jak wstaje, błady niczym papier.

- Chcesz mnie zgubić, córko?! - zawołał, zasłaniając dłonią oczy. - Nie zniosę tego!

Wybiegł z domu, nie zważając na nocny chłód i wiatr. Arian siedziała i zastanawiała się, czy przypadkiem nie straciła w ten sposób jedyne przyjaciela.

Księżyc był już wysoko, gdy Arian usłyszała na schodach ciężkie kroki Marcusa. Siedziała w półmroku przed wielkim lustrem i próbowała rozczesać splątane włosy. Szczotka utknęła właśnie w płątanie loków, gdy skrzypnęły drzwi do sypialni Marcusa, a po chwili trzasnęły.

Podeszła do okna, jak gdyby szukając ukojenia w mroku nocy. Otuliła się wytartą narzutą i usiadła na wąskim parapecie. Patrzyła na chmury, które płynąc po niebie, przesłaniały jasny księżyc, i marzyła, by zabrały ją z sobą.

Zawsze ciągnęło ją do magii. Wierzyła, że czarodziejska moc zaspokoi tę nieokreśloną tęsknotę, która rosła przez te wszystkie lata, kiedy zdana była na łaskę i niełaskę bogatych kochanków matki. Jedyne stałym punktem odniesienia był podniszczony zbiór baśni, który dostała na trzecie urodziny od babci

W wyobraźni zwiedzała egzotyczne królestwa, gdzie rządili

czarownicy, wiedźmy i księżniczki o kruczoczarnych włosach. Ich towarzystwo było jej dużo miłsze od szalonych zabaw, które wymyślała matka, brzęku szklanicy z winem czy pomrukujących nieznanym mężczyznom.

Zdecydowanie częściej do snu kołysały ją odgłosy kłótni niż błoga cisza. Drżała w ciemności, próbując zapamiętać, gdzie jest. Dopiero gdy zdobyła się na odwagę, by zapalić świecę, mogła oddać się lekturze ukochanej książki i przestać zastanawiać się nad tym, gdzie i kim jest oraz kim chce być.

Zazwyczaj nad ranem w pokoju pojawiała się matka, blada, ale piękna, i oznajmiała, że czas się pakować. Nim zapadł wieczór. Arian znajdowała się w kolejnym domu, a jej matka w łóżku kolejnego mężczyzny.

Oparła czoło o chłodną szybę. Jej bezcenna książeczka zaginęła podczas podróży do kolonii, a matka śpi snem wiecznym w kamienistej ziemi Massachusetts. Jediną pamiątką, jaką Arian teraz posiadała, był szmaragdowy amulet - ozdoba, która zawsze wprawiała ją w zaciekawienie, pomieszane z dumą i pogardą.

Wyjęła go spod nocnej koszuli i przyjrzała mu się z szacunkiem. Jej nieporadne zaklęcia zawodziły, aż do dzisiejszego popołudnia na polanie. To wspomnienie przyprawiło ją o dreszcze zadowolenia, ale i strachu. Moc, przepływająca przez jej ciało, którą dziś poczuła, była niczym pocałunek pioruna. Czyżby jej wrodzona zdolność po prostu objawiła się po wpływie nowych bodźców? Czytała wiele opowiadań o tego rodzaju talizmanach. Początkująca czarownica potrzebuje ich do czasu, aż uwierzy w swój talent

Zastanawiała się, czy posiada jeszcze jakieś inne zdolności, ale po dramatycznym spotkaniu z Marcusem nie miała odwagi budzić swojej mocy bez wyraźnej potrzeby.

Ścisnęła amulet w nadziei, że mógłby dodawać jej otuchy i przynosić radość.

Otuliła się dokładniej kapą i nawet nie zauważyła, kiedy zamknęła oczy. Tym razem, zamiast śnić o kruczowłosym księciu, który jednym pocałunkiem potrafiłby odczarować ciemności Gloucester, zobaczyła mężczyznę o włosach jasnych

jak promienie słońca i chłodnych oczach, połyskujących niczym szron.

Westchnęła przez sen, gdy ogarek świecy z sykiem zatopił się w wosku, wpuszczając do sypialni ciemność nocy.

Dom, w którym gromadzili się mieszkańcy wioski, był chłodny. Jesienny wiatr przegnał już letni upał. Arian przyglądała sukienkę i ukradkiem przyglądała się stojącemu przed nią mężczyźnie.

Twarz ojczyma była niewzruszona. Jego kamienne oblicze nawet nie drgnęło podczas śniadania, kiedy bezskutecznie próbowała zabawić go rozmową. Kukurydza na słodko, którą tak lubił, pozostała nietknięta w drewnianej misie. Wypił kubek wody, po czym bez słowa wstał od stołu i wyszedł na zebranie. Arian nie pozostało nic innego, jak czym prędzej włożyć na głowę biały czepek i ruszyć za nim.

Wielebny Linnet już od trzech godzin wygłaszał kazanie, a jego głos stawał się coraz donośniejszy. Za każdym razem, gdy straszył ogniem piekielnym, podkreślał wagę swoich słów waląc w uniesieniu pięścią w pulpit mównicy. Arian po raz pierwszy była pod wrażeniem jego mowy.

- Bracia, Bóg Wszchemogący przywiódł nas do Gloucester. Uratował nas ze szponów szatana, uwolnił od pokusy łatwego życia, za które zapłaciliśmy krwią naszej wiary. Przywiódł nas przez morze tu, na tę ziemię. Obronił nas przed burzą i zarazą.

Arian przywołała w myśli obraz konającej matki, która udusiła się własną krwią.

- Tam, gdzie na ziemi żyją dobrzy ludzie, zawsze pojawia się szatan, by kusić do grzechu. - Zniżył głos i choć prawie szeptał, wszyscy obecni dokładnie słyszeli każde jego słowo. - Pamiętajcie słowa Pana, zapisane w Księdze Hioba: „Zdarzyło się pewnego dnia, gdy synowie Boży udawali się, by stanąć przed Panem, że i szatan też poszedł z nimi”.

Arian ze wstrętem, ale i zazdrością patrzyła na skupione twarze wiernych, zastanawiając się, jak to możliwe, że w tym przedstawieniu dostrzegają coś wartościowego.

- Szatan przysłała do nas swoje sługi dlatego, że jesteśmy dobrzy. Szatan jest sprytny. Wie, czym może nas skusić. Pamiętajcie, że Lucyfer był najpiękniejszym z aniołów niebieskich. Nie było na niebie gwiazdy, która świeciłaby światłem jaśniejszym niż jego oblicze. Nie zapominajcie o tym, bo złapie was w sidła piękna. Czy szatan wiódłby nas na pokuszenie brzydota? Czy zesłałby ohydneho potwora, by nękać nasze bydło i wpędzać niewinne dzieci w szaleństwo?

W sali przez chwilę panowała cisza. Wierni pytająco rozglądali się wokół siebie.

- Nie! - wykrzyknął wielebny Linnet. - Jest między nami piękno, ale jest i zło. Szatan czyha nawet tu. w tym świętym miejscu.

Wszyscy siedzący w ławach zaczęli pomrukiwać. Arian oddychała niespokojnie, ale nie była w stanie się ruszyć. Wielebny Linnet patrzył jej prosto w oczy, paralizując swym surowym wzrokiem.

- Anioły szatana podchodzą coraz bliżej. Te dzikie i rozwiązłe stworzenia latają w nocy po niebie i wyją do księżyca. Nie możemy temu dłużej zaprzeczać. Szatan i jego sługi są tu, w Gloucester. A teraz uklęknijmy i razem odmówmy *Modlitwę Pańską* - zakończył ciszej.

Arian siedziała nieruchomo, ciężko oddychając. Marcus modlił się w skupieniu. Tylko jedna głowa pozostała podniesiona, tylko jedna para oczu patrzyła przed siebie. Wielebny Linnet stał wyprostowany i przeszywał Arian gniewnym spojrzeniem. Z jego ust łagodnie sączyła się *Modlitwa Pańska*.

Arian tłumiała płacz, strach ścisnął jej gardło. Wstała i wybiegła przejściem między ławkami, nieświadoma ciszy, jaka zapadła wśród zgromadzonych, i łzy, która spłynęła na złożone w modlitwie ręce Marcusa Whitewooda.

Arian biegła do jedynego domu, jaki знаła. Marcus mieszkał na odludnej polanie. Okna domu błyszcząły wesoło, jak gdyby szydząc z jej poruszenia. Wbiegła prosto na poddasze, nasłuchując, czy nie podąża za nią rozgniewany tłum.

Złociste promienie słońca, wpadające przez okno, sprawiły że powoli wrócił jej spokój. Przemierzała poddasze wzdłuż i wszerz, próbując zebrać myśli i przypomnieć sobie wszystko, co wiedziała na temat przystojnego duchownego, który przybył do wioski ubiegłej wiosny.

Często z nią rozmawiał, gdy wychodziła z domu modlitwy. Uścisk jego dłoni był ciepły i suchy. Charity Burke robiła głupie miny, gdy się do niej uśmiechał, pani Burke zaś szeptała jej do ucha, że odkąd pojawił się w Gloucester, otrzymał kilka propozycji małżeństwa. Charity cierpi teraz z powodu ataków szału i uważa, że to Arian jest wszystkim winna.

Ręce drżały jej ze zdenerwowania. Oskarżenie jej o czary przed *Modlitwą Pańską* było ze strony Linneta bardzo przebiegłym posunięciem. Wszyscy w Gloucester wiedzieli, że żadna czarownica nie zdoła odmówić na głos tej modlitwy. Gdy rozniesie się złośliwa plotka o tym, jak uciekła z kościoła, nikt nie będzie pamiętał, że przecież z tysiąc razy recytowała z nimi te słowa.

Ale dlaczego Linnet chciał ją zniszczyć? Czyżby naprawdę wierzył, że jest służebnicą szatana?

Uklękła przy łóżku, wzięła notatnik, pióro i zabrała się do pisania. Czas nieubłaganie uciekał, a ona, pod wpływem natchnienia, notowała coś jak szalona i gryząc w zamyśleniu czubek pióra, szukała rymu do słowa „traszka”.

Arian stała przy oknie i patrzyła na zbliżającego się do domu Marcusa. Szedł drogą, skulony, jak gdyby przygniata go ciężar klęski. Po chwili na schodach rozległy się odgłosy jego ciężkich kroków. Słyszając skrzypienie drzwi. Arian odwróciła się w stronę wchodzącego ojczyma.

Wbił wzrok w podłogę i opuścił bezradnie ręce.

- Wczoraj w nocy rozmawiałem z wielebnym Linnetem. Nie wiedziałem, że opowie wiernym o mojej spowiedzi.

- Wydaje się, że szlachetny duchowny zaskoczył nas wszystkich.

Marcus podniósł głowę, w jego błękitnych oczach widać było udrękę.

- Przekonał posterunkowego Ingersolla, by cię aresztował. Mam zaprowadzić cię na przesłuchanie. Ludzie mi zaufali. - To zaufanie coraz bardziej mu ciążyło.

- Czy myślisz, że jestem zła? - zapytała przerażona jego wyznaniem.

Nie miał odwagi spojrzeć jej w oczy.

- Twoja matka, zanim odnalazła Boga, była krnąbrną kobietą.

- Wielkie musi być Boże miłosierdzie, skoro wybaczył jej grzechy — wtrąciła Arian.

- Nie bluźnij, moje dziecko. Pamiętaj o przykazaniach. Powinnaś szanować ojca i matkę.

- Szanowałabym mojego ojca, gdyby moja matka знаła jego imię - powiedziała rozgoryczona. Nie mogła się powstrzymać i wzięła w dłoń amulet. - A więc nie uważasz mnie za złą, tylko za krnąbrną kobietę. Taką jak moja matka.

- Myślę, że grasz w dziecienną grę, której nauczyła cię babka. Wiem, że posiadasz moc. Ta moc nie pochodzi od Boga. - Jego głos załamał się. - W Wielkiej Księdze wyraźnie potępia się czary.

- Tak, wiem: „Niech nikt nie godzi się, by czarownica żyła obok niego”. - Arian położyła rękę na jego ramieniu. Nie wiedzieć czemu wydało jej się, że ten gest go uspokoi. - Chodźmy.

Przytulił ją do siebie.

- Nie płacz, moje dziecko, bo tego nie mógłbym znieść.

- Nie bądź śmieszny, ojczu Marcusie. Czarownice nie płaczą. Jej drżące usta przeczyły jednak tym słowom.



Szła pewnym krokiem, aż do chwili, gdy na błotnistej drodze ujrzała czekający na nią tłum. Gdy przechodzili obok Charity Burke, która stała, trzymając matkę za rękę, Marcus delikatnie popchnął Arian do przodu. Charity zamknęła oczy. Czyżby chciała ukryć zawstydzenie? - zastanawiała się Arian.

- Schyl głowę, czarownico! Zostałaś zdemaskowana! A teraz żałuj za grzechy!

Arian zatrzymała się, słysząc krzyki Goody Hubbins, podniosła głowę i odważnie spojrzała w oczy chudej starej pannie.

Goody Hubbins odskoczyła w tył jak poparzona.

- Czarownica rzuciła na mnie urok! Nie mogę oddychać! Pomocy! Zamknijcie ją! - Trzymając się za gardło, padła w ramiona stojącej za nią wdowy.

Zanim Arian zdążyła wypowiedzieć słowo we własnej obronie, posterunkowy Ingersoll wyrwał ją z ramion Marcusa. Przed szopą, która tymczasowo służyła za więzienie, stał samotny mężczyzna w ogromnym kapeluszu, zasłaniającym słońce. Arian chciała napluć mu w twarz, gdy rozpoznała w nim „szanownego” wielebnego Linneta. Otworzył drzwi szopy, by Ingersoll mógł wprowadzić Arian do środka.

- Sprzedaj mi swą duszę, czarownico, a uratuję cię - usłyszała syk wielebnego.

Drzwi zatrzasnęły się, pozostawiając ją w zupełnej ciemności.

Arian drżała, z trudem opanowując atak hysterii. Na ziemi

leżało wilgotne siano cuchnące stęchlizną. Za plecami usłyszała nieśmiało kaszlniecie. Odwróciła się, zmrużyła oczy i dostrzegła kucającą w kącie karlicę o długich, zmierzwionych włosach.

- Panienska się nie boi. Nie jestem morderczynią, tylko złodziejką. Pewnikiem tyś jest tą młodą czarownicą. Słyszałam, jak o tobie gadali. - Arian uświadomiła sobie nagle, że z zewnątrz dobiegały coraz głośniejsze głosy zgromadzonego na placu tłumu. Mówiąca z obcym zaśpiewem starucha zaczęła się nagle śmiać. - Oj, chyba nie lubią cię tak samo jak mnie. Stara Becca zgnije tu... chyba że mnie powieszą.

Arian od razu się domyśliła, jakim sposobem ta stara Szkotka znalazła się w więzieniu. Purytanie, choć sami niedawno uniknęli prześladowań ze strony bigoterii, nie potrafili zdobyć się na odrobinę tolerancji dla osób, które nie podzielały ich ograniczonych poglądów. Arian nie zdążyła zadumać się nad smutnym losem, jaki przyszło im obu dzielić, gdy nagle drzwi otworzyły się i do środka wszedł Marcus w towarzystwie Linneta. Becca czym prędzej zakopała się w swoim kącie w sianie.

Marcus obracał w dłoniach kapelusz.

- Wielebny, w swej dobroci, proponuje nam swą pomoc.

- Och, jak szlachetnie z jego strony. - Arian patrzyła mu prosto w oczy, wiedząc, że nie ma już nic do stracenia.

Marcus nie zauważył pobłażliwego uśmiešku Linneta.

- Tak, córko. Był tak uprzejmy, że w tej trudnej sytuacji zaoferował ci schronienie w swoim domu. - Arian słuchała jego słów z dużą dozą podejrzliwości. - Wielebny zaproponował, że zabierze cię do siebie i wygna demony, które cię opętały.

Linnet uśmiechał się dobrotliwie.

- Idę jedynie za przykładem mojego przyjaciela z Bostonu, wielebnego Cottona Mathcra. Ten szlachetny duchowny otworzył swój dom przed młodą dziewczyną, która wpadła w sidła szatana. - Wbił wzrok w Arian, która zaczęła się cała trząść. - Mimo mojej skromności, muszę przyznać, że na taki czyn może się zdobyć tylko prawdziwie pobożny człowiek.

Marcus kiwał potakująco głową.

- Jeśli się zgadzasz, moja córko, powiadomimy o tym

mieszkańców wioski. Wielebny Linnet postara się ich przekonać o słuszności naszego planu. Cóż powiesz na taką wielkoduszność?

Arian zamknęła oczy, by nie widzieć wyrazu nadziei, malującego się na twarzy Marcusa.

- Myślę, że wielebny może od razu iść do diabła — powiedziała cicho.

Marcus otworzył usta ze zdziwienia. Linnet tak mocno zacisnął szczęki, że aż zaczęły rytmicznie pulsować. Arian usłyszała szmer, dobiegający ze sterty siana.

Linnet złapał Marcusa za kołnierz i pchnął w kierunku drzwi.

- Uciekaj, dobry człowieku. To szatan przemawia ustami tego upartego dziecka. Nie słuchaj tych beceństw.

Marcus, potykając się, wyszedł. Linnet zatrzasnął za nim drzwi, odwrócił się do Arian i patrzył na nią, mrużąc oczy. Trzymała ręce na kolanach, żeby nie widział, jak drżą. Czyżby Charity, zaślepiona jego urokiem, nie zauważyła okrucieństwa malującego się wokół jego subtelnych ust?

Linnet uśmiechnął się, widząc jej bunt.

- Masz czelność naigrawać się ze mnie? Wiesz, co cię czeka, jeśli ci nie pomogę? Zostaniesz postawiona przed sądem. Jeśli uznają, że jesteś czarownicą, zawisniesz na szubienicy.

- Wyciągnął dłoń, by pogłodzić ją po policzku. - Szkoda, by tak piękne ciało pochłonął ogień piekielny.

Wzdrygnęła się pod jego dotykiem.

- Pierwej ty, panie, poczujesz żar piekieł. Nie macie przeciw mnie żadnych dowodów.

Jego gardłowy chichot wytrącił ją z równowagi.

- Czyżby? Właśnie teraz, gdy tu rozmawiamy, mieszkańcy wioski zapoznają się z moimi zeznaniami. Znaleźli książeczkę z dziecięcymi wierszykami. Sądzą, że to zaklęcia. Mają też kilka tajemniczych fiolek i brzozową miotłę. - Przynął się do niej, przypierając ją do ściany i mówił cichym, łagodnym głosem. - Oczywiście, wszyscy wiedzą, że Francuzki są bardziej podatne na wpływ szatana, a to przez ich ciemną, skłoną do grzechu naturę... przez ich nienasyconą żądzę...

Jeszcze raz sięgnął dłonią ku jej twarzy, ale Arian odwróciła głowę. Na samą myśl o jego dotyku dostała gęsiej skórki.

- Potrzebuję cię, Arian - wyszeptał ochryple. - Wszędzie cię szukałem.

Wsunął rękę pod jej sukienkę. Zaskoczona Arian z trudem złapała powietrze. Po chwili trzymał w dłoni jej szmaragdowy amulet. Zdecydowanym szarpnięciem zerwał graby łańcuszek z szyi i zacisnął palce na szmaragdzie. Nie wiedziała, o czym myśli.

Arian wyciągnęła rękę i próbowała mu wyrwać swoją własność.

- Oddaj to, nędzniku! Nie masz prawa!

Odsunął rękę, by nie dosięgła naszyjnika. Uśmiechnął się złośliwie.

- Nie uciekniesz mi, mała czarownico. - Schował amulet do kieszeni i otworzył drzwi. - Nie bój się. Zawisniesz, jeśli tłum nie rozszarpie cię wcześniej.

Zatrzasnął jej drzwi przed nosem. Arian przez chwilę stała i patrzyła na nie, próbując opanować wzburzenie i desperację. Bała się, że zabierając jej amulet, pozbawił ją jedynej nadziei na ucieczkę.

- Co tak naprawdę zrobiłaś, dziewczyno? - usłyszała głos z kąta.

Pytanie wyrwało ją z zamyślenia. Zapomniała, że nie była sama. Osunęła się po ścianie, kucnęła, oparła łokcie na kolanach i ukryła w dłoniach twarz.

- Latałam podczas pełni księżyca.

Arian, odziana w połyskującą białą suknię, stała na gzymsie ogromnej wieży i machała uwielbiającym ją sługom. Sławili jej urodę i magiczną moc. Gdy posłała im pocałunek, podziwiający ją tłum wydał okrzyk podziwu.

- Śmierć czarownicy!

Obudzona niespodziewanym okrzykiem, Arian otworzyła szeroko oczy. Przeraziły ją odgłosy zbliżającego się tłumy. Poderwała się na równe nogi. Dopiero teraz poczuła, że od

leżenia na ziemi bolą ją mięśnie. Kiedy Linnet kilka godzin wcześniej wyszedł, trzaskając drzwiami, Arian skuliła się w kłębek i zasnęła.

Nagle drzwi się otworzyły i w progu, na tle księżycy, ukazali się dwaj mężczyźni. W gardle Arian zamarł okrzyk przerażenia. Wzięli ją pod ręce i popchnęli w kierunku wyjścia. Idąc, kątem oka zauważyła drobną postać wymykającą się z szopy w ciemność nocy.

Mężczyźni wlekli ją wąską ścieżką, ku radości wściekłego tłumu. Ciągnąc ją za włosy, sprawiali jej tak ogromny ból, że w jej oczach pojawiły się łzy. Mrugała, próbując je ukryć, a gdy podniosła na chwilę głowę, dostrzegła wykrzywioną twarz Goody Hubbins. Stopy Arian ślizgały się w bezsilnym buncie. Wyszli z wioski i skierowali się w nieznanym jej kierunku. W powietrzu, zamiast słonego zapachu morza, czuć było nadciągającą burzę. Nagle, bez ostrzeżenia, oprawcy rzucili Arian na mokrą trawę.

- Spróbuj teraz polecieć, uparta czarownico! - syknął nad nią jakiś głos.

Arian powoli uniosła obolałą głowę. Kilka centymetrów obok swojego nosa zobaczyła w trawie czyjeś buty. Wyswobodziła się od uścisku mężczyzn i resztką sił wstała, by spojrzeć Linnetowi prosto w twarz. Wielebny podwinął rękawy koszuli, jak gdyby przygotowywał się do wykonania zadania, jakie powierzył mu Bóg. Arian z przerażeniem dostrzegła za nim przepaść ciemniejszą niż noc.

- Przynieście pochodnie - rozkazał. - Pora przekonać się, czy jest czarownicą:

Arian poczuła nagle przyływ odwagi. Złapała Linnet za wykrochmalony kołnierz i przyciągnęła jego twarz ku swojej.

- Co zrobiłeś mojemu ojczymowi? On nigdy by na to nie pozwolił.

Linnet chwycił ją za nadgarstki i ścisnął tak mocno, że zwolniła uścisk.

- Jest w drodze do Bostonu. Pojechał po sędziego na twój proces.

- Dlaczego? Mów, ty łaj...

- Związać ją - przerwał.

Jeden z mężczyzn obwiązał jej ręce sznurem, drugi zaś spętał nogi w kostkach.

Linnet, trzymając w dłoni pochodnię, usiadł na kamieniu. Tłum nerwowo szemrał.

- Słyszałaś chyba o próbie wody. Wrzuca się dziewczynę do wody, jeśli wypłynie, znaczy, że pomaga jej szatan, a jeśli tonie, oznaczają to, że jest niewinna.

- I utonie, zanim zdążycie ogłosić swój idiotyczny werdykt! - krzyczała Arian, próbując uwolnić się z pęt,

- Uciszcie ją. Później będzie miała ostatnie słowo - polecił Linnet. Jeden z mężczyzn zakneblował jej usta spoconą dłonią. Arian przestała się szamotać. - Jej ojczym przyszedł do mnie ze łzami w oczach i opowiedział, jak próbowała go zamordować, zrzucając mu na głowę świecznik, podczas gdy on modlił się o zbawienie jej duszy.

Tłum mruknął groźnie.

- Ale to nie ludzka ręka trzymała świecznik, który omal nie pozbawił życia tego pobożnego mężczyznę- mówił coraz głośniej Linnet. - Przedmiot ten wirował w powietrzu, a dziewczyna, podopieczna szatana, śmiała się w głos.

Pani Burke jęknęła i padła zemdlona w ramiona męża. Arian, przewracając z obrzydzeniem oczyma, wbiła zęby w rękę duszącego ją mężczyzny. Wrzasnął i odepchnął ją, ale nim zdążyła uciec, Linnet poderwał się z kamienia, na którym siedział, i złapał ją za ramię.

Poczuła jego oddech, gdy krzyczał:

- Mów, czarownico! Powiedz, co masz na swoją obronę! Zaprzecz, jeśli te zabawki szatana nie należą do ciebie.

Bezsilna Arian patrzyła, jak kobiety przynoszą fiołki, księgę nadgryzioną przez mole i jej bezcenny zbiór ziół, które gromadziła przez lata. Na końcu tego żalostnego pochodu szła Goody Hubbins, triumfalnie niosąc jej miotłę.

- Sam, na własne oczy, widziałem, jak ta kobieta latała na tym szatańskim wynalazku - ogłosił Linnet. - Leciwała w stronę księżycy, na randkę ze swoim panem.

Potem wykrzykiwał coś na temat kopulowania z diabłem,

aż policzki Arian płonęły z zażenowania. Tłum przytakiwał i śmiał się, słysząc słowa swojego duchowego przywódcy. Pochodnie rzuciły groźne cienie, sprawiając, że znajome twarze wyglądały jak nocne zjawy. Arian omdlewała ze strachu, ściskana przez Linnet, bliska utraty przytomności. Wbił palce w jej ramiona.

- Mów, czarownico! Powiedz, że jesteś niewinna, jeśli śmiesz. Tłum wpadł we wściekłość, a Arian czuła, że jej odwaga słabnie. Odchrząknęła, uciszając zebranych.

- Nie jestem sługą szatana! Jestem niewinna! - zawołała.

- A te diabelskie przedmioty? - przekrzykiwali się zgromadzeni ludzie. - Nie zaprzeczaj, znaleziono je w twoim domu. Należą do ciebie!

- Czy szkodzi komuś kilka niezgrabnych wierszy? Jakie krzywdy można wyrządzić brzoźwą miotłą? A zioła służą do przyprawiania potraw.

Jedna z kobiet uniosła przydymioną fiolkę.

- Nie znam potrawy, którą należałoby przyprawić „zmiążdżonymi językami żmij”.

Arian, z uniesioną głową, czekała, aż ucichną śmiechy.

- Praktykuję białą magię. Jestem dobrą czarownicą. Nie służę szatanowi.

Ludzie niepewnie popatrzyli po sobie. Linnet uśmiechał się z politowaniem.

- Według Kościoła nie ma czegoś takiego jak biała magia. Każda magia jest dziełem szatana i każdy, kto się nią zajmuje, jest zły.

Rozgniewana Arian nadepnęła mu obcasem na palce, na co Linnet zareagował uszczyptnięciem.

Arian pomyślała smutno, że jeśli kiedykolwiek miała uwierzyć w swój talent, to właśnie teraz. Oparła się łagodnie o pierś Linnet, jak gdyby się poddawała.

- To twoja ostatnia szansa, ma cherie - szepnął. Zaskoczył ją, gładko przechodząc na francuski. - Jeśli oddasz się w moje ręce, oboje będziemy rządzić tym żalosnym światkiem. - Odwrócił się w stronę tłumu i dodał po angielsku: - Czy chcesz jeszcze coś powiedzieć na swoją obronę?

Arian wiedziała, że Linnet daje jej naprawdę ostatnią szansę. Mogła poddać się i przyznać do czarów. Mogła teraz zaprzedać duszę diabłu sprytniejszemu niż wszystkie potwory-razem wzięte, jakich bali się mieszkańcy wioski.

- Tak, mam coś ważnego do powiedzenia! - zawołała odważnie. - Czas stoi, choć zawsze płynie. Wiatry ustają, choć zawsze wieją.

Nad polaną powiał nagle gorący wiatr.

- Miłość nienawidzi, choć zawsze rośnie! - wołała Arian, próbując opanować rodzący się w niej strach, że bez amuletu nie ma szansy powodzenia. Nawet jej ukochana babcia pozostała jedynie przy ziołach i rozmyślaniach o własnych możliwościach.

Linnet oddał pochodnię stojącemu obok niego mężczyźnie i popchnął ją w kierunku ciemnego stawu. Arian krzyczała coraz głośniejsze.

Drzwi się otwierają i zamykają z trzaskiem

Nóż pieczętuje i przecina maskę

Czarownica zaklina... całkiem...

Wiatr wiał coraz silniej, splatając jej włosy. Nagle ciemność nocy przecięła błyskawica, rozległy się grzmoty. Goody Hubbins rzuciła miotłę do stawu i upadła na kolana, zasłaniając uszy.

Arian zdążyła jeszcze nabrać w płuca powietrza, gdy Linnet uniosł ją lekko jak piórko i wrzucił do lodowatej wody. Poszła na dno, niczym kamień. Tonąc, próbowała uwolnić ręce i stopy. Zdjęła ciężkie buty i w desperacji objęła udami miotłę. Chciała przypomnieć sobie resztę zaklęcia, zanim pękną jej płuca.

Tak, a teraz składniki. Oko traszki, belladona, sadza, popiół, pazur trolla... Ale w Gloucester nie ma przecież trolli, pomyślała smutno Arian. Z tego co wiedziała,trolle zamieszkiwały jedynie krainy z tych śmiesznych książeczek dla dzieci. No, i czy to zaklęcie się rymowało?

Tonęła. Z trudem oparła się pokusie, by odetchnąć pełną piersią.

Gdyby tylko... - pomyślała.

Gdyby Linnet nie widział jej lotu....

Gdyby Marcus kochał ją na tyle, by jej zaufać...

Jak gdyby we śnie, Arian usłyszała rozwścieczonego Linneta i melodyjny głos starej Szkotki.

- Piękna z ciebie czarownica, a ze mnie piękna złodziejka Pilnuj swojego talizmanu. Należy do ciebie.

Nagle, mimo szumu w głowie, usłyszała stłumiony chłupot a po chwili jej oczom ukazał się opadający na dno szmaragdowy amulet Złapała łańcuszek i ścisnęła drętwiejącymi palcami.

Gdyby tylko...

Wbrew własnej woli otworzyła usta, by zaczerpnąć powietrza ale wokół była tylko woda.



Arian szeptała w myślach wszystkie modlitwy, jakie знаła, katolickie i purytańskie. Ciśnienie stawało się nie do zniesienia. Woda wciskała się w jej płuca, żyły, wydawało się, że zajęła nawet miejsce szpiku w kościach. Nie zważając na to, że serce łomotało jak szalone, podkuliła kolana pod brodę. Czowała, że kręcąc się, opada na dno i zaraz skręci sobie kark.

Ciśnienie coraz szybciej rośnie, aż nagle usłyszała ogłuszający łomot, jak gdyby ktoś rozbił szklaną ścianę wokół niej. Siła uderzenia była tak wielka, że pękły sznury, którymi ją związane. Była wolna. Mogła oddychać. Mogła chwycić ukochaną miotłę. Mogła wznieść się w górę.

Arian otworzyła oczy. Siedziała okrakiem na miotle i szybowała w chmurach. W drżącej dłoni trzymała amulet. Jej spódnica powiewała, susząc się na wietrze. Ciemna jak atrament noc zaczynała powoli ustępować miejsca łagodnemu światłu wschodzącego słońca. Tak bardzo ucieszyła się tym, że żyje, że przez moment zapomniała o swoim strachu. Chciała krzyknąć ze szczęścia, ale mroźne powietrze nie pozwoliło jej wydobyć głosu.

Skierowała miotłę w dół, pozostawiając nad głową chmury. Jej oczom ukazały się pola i jeziora. Gdyby ze wszystkich sił nie ścisnęła kolanami miotły, pewno spadłaby, przerażona tym widokiem.

Zamiast kamienistego Massachusetts, zobaczyła obszar gęsto pokryty wysokimi budowlami.

- Mój Boże, wiesz jednak nie żyję - westchnęła rozczarowana.

Monstrualne budowle ze szkła i stali w niczym nie przypominały bram niebios z jej optymistycznych snów. Między nimi, niczym żółte wstęgi, przesuwały się setki maleńkich pojazdów.

Arian zamknęła oczy i mocniej ścisnęła swoją miotłę. Widok, jaki rozpościerał się z tej wysokości, przyprawił ją o zawrót głowy. Jeśli jednak, mimo wszystko, myliła się co do swojego losu i leciała teraz, tak jak niedawno na polanie, za chwilę jej miotła nada się jedynie do tego, by pozmiatać nią pogruchotane kości.

Miotła skręciła w prawo. Arian otworzyła oczy i zauważyła, że leci prosto w kierunku ogromnego komina. Przerazona zaczęła krzyczeć, lecz nim zdążyła cokolwiek zrobić, nagle znalazła się w kłębach dymu.

Wydostała się z gęstej mgły i kaszłąc, próbowała rozpędzić resztki gęstego powietrza. Okazało się, że nie potrafi zmienić kierunku lotu. Jej miotła nieubłaganie zbliżała się do najwyższego i najbardziej błyszczącego budynku w okolicy

Zbierając resztki odwagi. Arian odrzuciła w tył mokre włosy, rozplatała łańcuszek i włożyła amulet na szyję. Bez względu na to, czy u celu podróży przywita ją święty Piotr, czy sam Belzebub, chciała wyglądać jak prawdziwa czarownica.

Pięć sekund później uświadomiła sobie, że jej miotła stoi w płomieniach. Z chmur nagle wyłonił się smok i z rykiem przeleciał tuż nad jej głową.

Hłas helikopterów, przelatujących za oknem Lennox Tower, zmusił Copperfielda do podniesienia głosu.

- I co Tristan, jesteś zadowolony? Masz tu cały ten cyrk, wszyscy przyszli.

Tristan, siedzący w skórzanym fotelu przy ogromnym stole konferencyjnym, wykreślił kolejne nazwisko z listy.

- Następny! - zawołał.

Do sali weszła kobieta o kręconych włosach, w kwiecistej sukni. W ręce trzymała mały różowy sweterek

- Jeśli da mi pan dwanaście godzin, Panie Lennox przysięgam, że odnajdę pekińczyka, do którego należy to ubranko

W tym momencie do sali wdarł się reporter, odepchnął łokciem kobietę i przystawił Tristanowi pod nos mikrofon

- Czy to prawda, panie Lennox, że stymulacja komputerowa potwierdziła, że Irakijczyk Richard Rastasi siłą własnego umysłu zgiał łyżeczkę o jedną trylionową milimetra?

Tristan chłodno odsunął mikrofon.

- Następny!

- Ale ja znalazłam kluczyki do samochodu, które mąż zgubił ponad rok temu. Były w salonie, pod kanapą! - Kandydatka zaklęła w jidysz, gdy jeden z ochroniarzy delikatnie popchnął ją w kierunku wyjścia.

Copperfield masował pulsujące skronie.

- Dlaczego zażyłem dziś rano tylko trzy aspiryny? Trzeba było wziąć pięć. - W drzwiach stał hinduski nauczyciel, na głowie miał turban, w jednej ręce trzymał kosz z najprawdziwszą kobrą, a w drugiej flet Copperfield jęknął. - Albo raczej fioletową prozacu.

Roztrzęsiony, patrzył w niebo. Ryk helikopterów znacznie pogarszał jego samopoczucie. Dziennikarze z „Global Inquirer” i „Prattler” krążyli od rana wokół budynku niczym sępy. Fotoreporterzy pstrykali zdjęcia każdemu, kto tylko ukazał się w oknie. Copperfield zastanawiał się, kto w redakcji „Prattlera” wpadł na pomysł, żeby pomalować helikopter tak, by przypominał rekina.

- Następny! - dobiegł go chłodny głos Tristana, który po wyjściu Hindusa wykreślił z listy kolejne nazwisko. Nagły błysk światła obudził drzemiącą w koszu kobrę, która syknęła groźnie.

- Jak możesz być taki spokojny? - zapytał Copperfield. - Zrujnowałeś swoją wiarygodność Do sekretariatu dzwonił nawet agent Rickiego Lake'a z „America's Oddest People”. Cztery najwięksi udziałowcy zostawili numery do swoich psychoterapeutów.

Tristan narysował tłustego pekińczyka, który przypominał raczej chmurę z nogami niż psa, po czym z rozbawieniem spojrzął na Copperfielda.

- Myślę, że powinieneś zapisać sobie numery tych terapeutów. Sprawiasz wrażenie człowieka, który potrzebuje analizy.

Sfrustrowany Copperfield uniósł ręce.

- Och, wybacz, jeśli noc spędzona w twojej garderobie pogłębiła moją nerwicę.

Tristan uśmiechnął się. Nie wyglądało na to, że żałuje tego, co się stało.

- Byłem pewien, że wiesz, gdzie jest wyjście ewakuacyjne.

- Trudno było je znaleźć w tej ciemności. Gdybyś nie przysłał rano Svena, żeby mnie uwolnił, pewnie nadal grzebałbym w twoich jedwabnych piżamach. Nawiasem mówiąc, nie znam drugiego mężczyzny, który potrzebowałby pięćdziesięciu jedwabnych piżam.

Tristan zniżył wzrok i z uwagą przyglądał się klatce piersiowej Copperfielda. Jego usta znów wykrzywiły się w uśmiechu.

- Ładny krawat Pasuje do koloru twoich oczu.

Wymianę zdań przerwały nagle odgłosy sprzeczki dobiegające z korytarza.

- Zabierzcie ręce, Wizygoci! Zniszczycie mój kapelusz!

Tristan oparł się wygodnie w fotelu i ze stoickim spokojem obserwował szamotaninę za oszklonymi drzwiami. Tłum wydawał się nienaturalnie poruszony. Reporterzy tłoczyli się jak drapieżniki, które właśnie poczuły świeżą krew.

Nowo przybyły, chcąc wykorzystać obecność publiczności, zdjął lśniący kapelusz, pod którym ukazała się jego dostojna biała głowa.

- Wite Lize, iluzjonista, do usług. - Przekręcił w dłoniach kapelusz i wydobyl z niego bukiecik goździków.

Ograny trick przywitała burza oklasków.

Helikoptery odleciały na chwilę. Nagłą ciszę przeciął surowy głos Tristana.

- Zabrać go stąd.

Do akcji wkroczył legion wszechobecnych ochroniarzy, pod wodzą Svena. Krzepki Norweg był kiedyś aktorem, ale jego

kariera zakończyła się tragicznie, po tym, jak wyrzucono go z obsady Słonecznego patrolu, bo nie potrafił się powstrzymać przed patrzeniem w kamerę. Ludzie Tristana znacząco wyróżniali się z tłumu, każdy z nich miał pod marynarką tajemnicze wybrzuszenie i bez względu na pogodę nosił przeciwsłoneczne okulary marki Ray Bans.

Siwy iluzjonista pogroził im palcem.

- Na waszym miejscu nie robiłbym tego, panowie. Prasa podała, że to konkurs dla wszystkich. Mam takie samo prawo do tego miliona dolarów jak każdy. Jeśli będziecie sprawcami mojego dyskomfortu psychicznego, wezwę swojego adwokata. - Zaczął grzebać w kapeluszu, z którego najpierw wydobyl królika, a potem telefon komórkowy. Mała dziewczynka, trzymająca się spódnicy swojej mamy, westchnęła zachwycona.

Tristan zacisnął palce tak mocno, że złamał pióro.

Copperfield uśmiechnął się, widząc zdenerwowanie szefa.

- On ma rację. Kolejny proces wzbudzi jeszcze większą niechęć.

- Może i tak, ale my przestrzegamy tu pewnych reguł. Czy wolałbyś, żebym kazał Svenowi zastrzelić go tu, przy ludziach?

- Sven, odprowadź, proszę, pana Lize do wyjścia! - zawołał Copperfield, wyobrażając sobie makabryczne nagłówki w prasie.

Mała dziewczynka pochlipowała, patrząc, jak ochroniarze biorą magika za ramiona.

- Dziecinko, musisz wybaczyć panu Lennoxowi - powiedział Lize. - On nie lubi, gdy coś się pojawia. - Fasada uprzejmości opadała z twarzy staruszka, gdy ciągnięto go w kierunku windy. - Pan woli, żeby przedmioty znikaly, prawda, panie Lennox? Zapytajcie go o mojego syna! - wołał, odwracając się do kamery. - Zapytajcie, jak to się stało, że mój syn zniknął przed laty!

Oskarżenie unosiło się w powietrzu jeszcze długo po tym, jak Wite Lize opuścił budynek. Tristan wydawał się nie zwracać na to uwagi. Odwrócił kartkę w notatniku, z kieszeni marynarki wyjął złote pióro marki Cross i mruknął:

- Następny.

Wszyscy z ulgą przywitani ryk helikopterów, które w samą porę przerwały meczącą ciszę. Matka uklękła przy płaczącej dziewczynce i gładziła ją po policzkach, zerkając ukradkiem na Tristana.

- Kochanie, tyle razy ci mówiłam, że nie ma czegoś takiego jak magia. Biedny pan Lennox. Ma więcej pieniędzy niż zdrowego... - Resztę słów zagłuszył przerażający krzyk, głośniejszy nawet od rytmicznego huku krążących za oknem helikopterów.

Dziewczynka, uśmiechając się, pokazywała palcem niebo; z jej twarzy zniknęły łzy.

- Mamo, popatrz! Baba Jaga na miotle!

Tristan poderwał się na równe nogi.

- Co u diabła...

Copperfield był tak zajęty obserwowaniem reakcji swojego przełożonego, że nie zauważył tego, co dzieje się za oknem. Odwrócił się dopiero po tym, jak tłum z okrzykiem ruszył w tę stronę.

- To dziwne - mruzczał Tristan, przyglądając się smudze dymu na niebie. - Nie przypominam sobie, żebym zamawiał jakieś napisy na niebie.

Copperfieldowi ze zdziwienia opadła szczeka, gdy uświadomił sobie, że smuga dymu ciągnie się za latającą miotłą, pilotowaną przez drobną brunetkę, która z przerażenia pisała tak głośno, że zagłuszyła nawet helikoptery.

Copperfield skrzywił się, widząc, jak przedziwny pojazd niezdarnie manewruje, próbując uniknąć zderzenia ze śmigłami. Fotograf „Prattlera”, jako profesjonalista, nie chciał stracić takiej okazji. Wychylił się, by zdobyć jak najlepsze ujęcie, ale w tym momencie helikopter, który był już niebezpiecznie blisko błyszczącego budynku Chrystlera, zmienił kierunek lotu. Reporter wypuścił drogi sprzęt i złapał się drążka, by nie wypaść na zewnątrz.

Rezygnując z męstwa na rzecz dyskrecji, załoga helikoptera postanowiła się wycofać. Postać na miotle także zniżyła lot, zwolniła i skierowała się w stronę najbliższej platformy, którą okazał się taras przy biurze Tristana Lennox. Dziewczyna,

piszcząc przeraźliwie, próbowała zapanować nad rozszalałym pojazdem. Cudem wylądowała z jękiem.

Tristan był przy niej pierwszy. Zanim Copperfield zdołał dojść do siebie po przeżytym szoku, jego szef klęczał już na trawie, przy głowie dziwnej podróżniczki.

Sven, w całym tym zamieszaniu, przykleknął na jedno kolano, zdjął przeciwsłoneczne okulary, sięgnął pod marynarkę i wydobyl dziewięciomilimetrowy pistolet. Copperfield pomyślał, że ochroniarz chyba przez całe życie czekał na taką okazję.

- Proszę się od niej odsunąć.- Sven wczuł się w rolę Schwarzeneggera. - To może być zasadzka.

Tristan nawet nie drgnął, jak gdyby nie słyszał ostrzeżenia swojego ochroniarza. Nie miał najmniejszego zamiaru go słyszeć. Delikatnie odgarnął włosy z bladej twarzy kobiety.

Zamrugła i popatrzyła na niego ciemnymi oczyma. Przez chwilę przypatrywała się Tristanowi, po czym podniosła drżącą rękę i pogładziła go po policzku. Uśmiechnęła się nieśmiało.

- O nieba, musisz być samym Lucyperem.

Opuściła bezwładnie rękę i zamknęła oczy. Tristan spojrzal bezradnie na Copperfielda, który dostrzegł w jego oczach emocje, jakich nie widział od lat.

Ciekawe.



Arian dotknęła pościeli i ze zdziwieniem stwierdziła, że zamiast leżeć na szorstkim prześcieradle, które sama utkała, spoczywa na grzesznie gładkiej satynie. Jeden z kochanków matki sypiał w satynowej pościeli. Nie pamiętała, czy był to wiecznie nadąsany Pierre, czy wąsaty Jacques. Książę czy muszkieter?

Opatuliła się kołdrą, mrużąc coś pod nosem w mieszanym angielskim i francuskim. Gdy zechce, może przespać cały ranek. Mama miała kapryśny charakter. Arian wiedziała, że jeśli zbudzi ją przed południem, matka wpadnie w gniew, a może nawet rzuci w nią szczotką do włosów. Dziewczyna skrzywiła się na tę myśl. Czowała ból, jak gdyby już dostała od matki lanie.

Położyła się na plecach i otworzyła oczy, spodziewając się, że zobaczy uśmiechającego się pulchnego aniołka na rzeźbionym baldachimie.

Jakież było jej zdziwienie, gdy zauważyła, że niebiańska postać spoglądająca na nią z góry nie ma dołeczków w policzkach ani wydętych warg. Jego włosy barwy miodu były starannie przycięte nad uszami, uwydatniając piękne brwi, lekko skrzywiony nos i subtelne usta. Na brodzie dostrzegła niewielką szramę, bez której ta twarz byłaby aż nazbyt urodziwa.

Oczy Arian zatrzymały się na tych niezwykle szlachetnych ustach. Pochylona nad nią postać wydała jej się piękna niczym

zbuntowany anioł - boski, kuszący i wystarczająco niebezpieczny, by narazić jej niewinną duszę na niebezpieczeństwo.

- Czyżbyś spodziewała się zobaczyć Lucypera? – zapytał czytając chyba w jej myślach. -Moi konkurenci określają mnie różnymi epitetami, ale nikt jeszcze nie zarzucił mi, że jestem wcielonym Księciem Ciemności.

Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Ten nagły ruch przyprawił ją o zawrót głowy. Dotknęła skroni. Jak przez mgłę przypomniła sobie swój lot, ucieczkę przed szponami żelaznych smoków i niechlubny upadek.

Mogłaby przysiąc, że ten mężczyzna czekał na dole, by ją złapać. Jego silne i ciepłe dłonie złagodziły wtedy jej ból. Pamiętała troskę w jego zimnych, szarych, zamglonych oczach.

Teraz te same oczy przyglądały się jej z uwagą, a mgła zamieniła się w chłód. Arian, jako dziecko, obudziła się kiedyś i zastała matkę, siedzącą na brzegu jej łóżka i przypatrującą się jej w ten sam drapieżny sposób. Przerazona, zaczęła wtedy krzyczeć, wyrывая ją z alkoholowego zamyślenia. Trzy dni później matka pozbyła się jej, wysyłając ją do babci.

Naciągnęła kołdrę po same uszy, wiedząc, że Marcus ucieczyłby się z tego niespodziewanego przyływu purytańskiej skromności.

- Powinien się pan wstydzić, sir. Podglądać niewinną, śpiącą panienkę! Nie ma pan skrupułów?

- Żadnych. - Pokręcił głową. - Twarz anioła, głos syreny. Czarująca. - Błysk w jego oczach oznaczał, że lada moment ulegnie jej urokowi.

Arian odważyła się zajrzeć pod kołdrę. Ku własnemu zaskoczeniu zauważyła, że ma na sobie swoją ponurą, purytańską sukienkę, a na szyi amulet. Lampa na ścianie paliła się światłem tak stałym, jak spojrzenie nieznanego mężczyzny.

- Gdzie jestem? - wyszeptwała, rozglądając się wokół w próżnej nadziei, że w ten sposób umknie jego obserwacji. - Co to za miejsce?

- Lennox Tower.

Nie mogąc się oprzeć magnetyzmowi jego oczu, zerkała na niego ukradkiem.

- A pan jest...
- Tristan Lennox. Rozczarowałaś mnie. Nie odrobiłaś zadania domowego przed odegraniem tej idiotycznej reklamy.
- Zadania domowego? - powtórzyła Arian, zastanawiając się, czy jego francuski jest równie niezrozumiały jak angielski
- Nie wierzę, że twój zleceniodawca nie wręczył ci pełnego dossier na temat Lennox Enterprises. Nie znasz głównych udziałowców? Kursu na giełdzie? Nie widziałaś zdjęć członków zarządu?

Potrząsnęła głową zakłopotana, a on uznał jej zmieszanie za negację.

- Czy znasz zasady konkursu magii?
- Magii? - Arian zrozumiała wreszcie jakieś słowo.

Rzucił na jej łóżko pomięty papier. Rozpoznała, że to gazeta, podobna do tych, które jako dziecko widziała na ulicach Paryża. Pisano w nich o olbrzymich kwotach, jakimi Ludwik obdarzał szlachtę i swoje kochanki. Przyglądając się podejrzliwie Lennoxowi, usiadła i pochyliła się, by przeczytać nagłówek. „Milion dolarów za udowodnienie istnienia magii”.

Arian podniosła gazetę, zakrywając twarz w obawie, że oczy zdradzą jej chciwość.

- Milion dolarów? To wielkie bogactwo, prawda? A ile to franków?
- Wybacz, ale nie znam kursów obcych walut.
- Odłożyła gazetę i spojrzała na niego z nadzieją.
- Czy wygrałam?

Głośny wybuch śmiechu sprawił, że i na jej twarzy pojawiła się radość. Gdy pochylił się w jej stronę, poczuła ostry zapach jego wody kolońskiej. Opadła na poduszkę.

- To się dopiero okaże. - Groźny ton jego głosu w naturalny sposób ustąpił miejsca zwyczajnej grzeczności. - Oczywiście, jeśli nie zdyskwalifikuję cię za to małe oszustwo, jakie imię mam wypisać na czeku: Glenda, Mała Czarownica?

Arian czuła, że krew odpływa jej z policzków. Ledwo przybyła w to dziwne miejsce, a już jakiś arogancki nieznajomy oskarża ją o czary. Osądził ją i skazał jeszcze przed rozpoczęciem procesu. Figlarny uśmiech czający się w kącikach jego

ust zapowiadał, że jest zdolny do jeszcze gorszych rzeczy niż wielebnemu Linnetowi mogły przyjść do głowy.

Linnet sporo ją nauczył. Drugi raz nie da się wciągnąć w te gry. Najpierw sprawdzi, czy przypadkiem ten jego konkurs nie jest pułapką, do której chce zwabić niczego nie podejrzewające czarownice.

- Nie nazywam się Glenda, tylko Arian. Panna Arian Whitewood - powiedziała chłodno, pociągając zadartym nosem i dodając trzy słowa, którymi Marcus zwykł był tłumaczyć jej ekscentryczność: - Jestem z Francji.

- Ile razy przekroczyła pani Atlantyk na swojej miotle, panno Whitewood?

Zamrugnęła, by ukryć swoje zmieszanie. Wtedy mężczyzna wstał i mruknął coś pod nosem. Arian poczuła ulgę, jednak jej zadowolenie szybko się rozwiało. Po jego wyjściu w pokoju zapanował jakiś nieokreślony chłód. Spojrzała na leżącą obok gazetę i jej wzrok przykuła data.

25 października 1996 roku.



Gazeta wypadła ze sztywnych palców Arian dokładnie w chwili, gdy ciężkie zasłony rozsunęły się, ukazując szklaną ścianę, a za nią gwieździste niebo.

Gospodarz w świetle gwiazd wydał się jej nie mniej tajemniczy niż poprzednio, w półmroku pokoju.

- Panno Whitewood z Francji, witam w Nowym Jorku - powiedział, wskazując panoramę miasta.

Gdyby powiedział: „Witam w raj”. Arian byłaby nie mniej zaskoczona. Widok zaparł jej dech w piersiach. Przez ostatnie dziesięć lat żyła w świecie zupełnie pozbawionym piękna. Wiedziona nieodpartą ciekawością, wysunęła się z łóżka. Widząc, że Lennox przygląda jej się badawczo, obciągnęła sukienkę i podeszła do okna.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że to nie gwiazdy rozświetlały niebo, ale tysiące światel w oknach niesamowicie wysokiej budowli.

- A to dopiero, tego miasta nie zbudowano na ziemi - szepnęła oszołomiona odkryciem. - Nawet w Paryżu nie ma tylu latarni.

Arian popełniła błąd i zerknęła w dół - patrzyła na ten cud z niewyobrażalnej wysokości - przekonała się, że wzdłuż szerokich ulic stoją niekończące się rzędy podobnie oświetlonych wież. Nagle po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak daleko jest od domu. Ta myśl przyprawiła ją o mdłości i zawroty

głowy. Poczula szum w uszach. Nie chcąc kompromitować się, mdlejąc przy nieznanym, postanowiła otworzyć okno by zaczerpnąć świeżego powietrza.

Rozglądała się w oszukiwaniu klamki, ale zanim ją znalazła, ugięły się pod nią kolana. Tristan złapał ją tuż przed upadkiem. Mimo grubego materiału okrywającego jej ramiona poczuł bijące od niej ciepło.

- To hermetyczne okna, nie można ich otwierać - powiedział łagodnie.

Arian oparła się o niego, zastanawiając się nad ekstrawagancją tego mężczyzny, który wyposażył swój dom w szklane ściany, ale jest na tyle głupi, by nie otwierając ich, pozbawić się łagodnego jesiennego wietrzyku, wesołego śpiewu drozda i słodkiego zapachu kwiatów w letni dzień. Współczucie osłabiło na chwilę jej czujność.

Ta nieoczekiwana bliskość z mężczyzną podkreśliła obcość krajobrazu. Arian poczuła się osamotniona. Nagle zrozumiała, że wszyscy ludzie, których знаła - Marcus, Charity Burkę, nawet wielbny Linnet - od dawna nie żyją. Nigdy nie myślała, że zatęskni za Gloucester, tymczasem teraz wrogość mieszkańców wioski wydała jej się łatwiejsza do zniesienia niż zaczynanie wszystkiego od nowa.

Nie mam wyboru, pomyślała trzeźwo. Dopóki nie dowie się, jaki błąd w zakłęciu sprowadził ją w to miejsce, będzie musiała pogodzić się ze swoim strachem i robić to, co robiła przez całe życie - udawać, że wszystko jest w porządku.

Podniosła głowę i zauważyła, że gospodarz, zamiast podziwiać imponujący widok z okna, przypatruje się jej odbiciu w szybie. Ich spojrzenia spotkały się. Przez moment miała wrażenie, że w jego chłodnych szarych oczach dostrzega zagubienie i samotność, lecz zanim zdołała dokładniej się nad tym zastanowić, opuścił wzrok i patrzył teraz na jej amulet.

- Co to? - zapytał. - Krucyfiks odstraszaający wampiry i drapieżnych menedżerów?

- Nie, nie takiego - mruknęła, chowając szmaragd pod sukienkę. - Bezwartościowe świecidełko.

Za późno. Pomyślała, że ukrycie amuletu tylko podnieci

ciekawość i skąpstwo pana Leonoxa. W napięciu czekała, aż włoży dłoń za stanik jej sukienki, tak jak Linnet. Tymczasem jego ciepłe palce ledwo musnęły jej szyję, gdy zręcznym ruchem chwycił łańcuszek. Zaniepokoiło ją to bardziej niż obłapienie Linnet. Wydało jej się, że zamierza ukraść nie tylko jej amulet, ale i serce.

Przyglądał się szmaragdowi ze zjawstwem.

- Piękna rzecz. Czy to antyk?
- Można tak powiedzieć.
- Bardzo nietypowa oprawa. Skąd pani to ma?

Na pozór zwyczajne pytanie nie odwróciło uwagi Arian.

- Nie ukradłam tego, jeśli o to pan pyta. - Spuściła oczy, obawiając się, że posądzi ją o oszustwo. - Dostałam w prezencie od mamy.

Światło, odbijające się od szmaragdu, tańczyło na twarzy Lennox.

- Musi mieć doskonały gust
- Tak, we wszystkim, z wyjątkiem mężczyzn. - Nerwowo przyglądała się Lennoxowi. Mierząc go z góry do dołu, podziwiała doskonale skrojone spodnie, elegancką kamizelkę i rozpiętą pod szyją koszulę.

Arian z przerażeniem zauważyła, że amulet kręci się w jego palcach, jak gdyby właśnie tam było jego miejsce. A jeśli on pomyśli sobie jakieś życzenie lub pożałuje, że ją spotkał, czy w okamgnieniu wróci na dno stawu w Gloucester? A jeśli zupełnie zniknie?

Wyrwała mu z ręki amulet, zdając sobie sprawę ze śmieszności swojego zachowania. To ona była przecież czarownicą, a Lennox zwyczajnym śmiertelnikiem. Amulet nie był źródłem mocy, służył tylko do jej wyrażania.

Lennox najwyraźniej nie był przyzwyczajony do tego, by odbierano mu to, co trzyma w ręce. Jego twarz nagle stała się zupełnie chłodna.

- Proszę mi powiedzieć, panno Whitewood, na czym polega ten pani trik. Czy ta miotła jest zdalnie sterowana? A może ma gdzieś mały silniczek? Czy tak doszło do pożaru? Wyciek paliwa? Zatarcie w silniku? Zdaje sobie pani sprawę z tego, że moi ludzie badają teraz w laboratorium ten pani pojazd?

Arian, oszołomiona tyłoma niezrozumiałymi pytaniami, nie była w stanie wydusić z siebie żadnej sensownej odpowiedzi

- Nie wiem... Nie pamiętam...

Kiedy przyparł ją do szyby, pomyślała, że to jednak dobrze ze te okna się nie otwierają.

- Kim, u diabła, jesteś? Mimem? Oszustką? Szpiegiem? A może pijawką z któregoś z tych szmatławców? Czy przysłał cię Wite Lize? - Choć wydawało się to niemożliwe, jego oblicze zachmurzyło się jeszcze bardziej. Jej kolana drżały, ale tym razem nie zrobił nic, by jej pomóc. - Tak idiotyczny wybryk mógłby do niego pasować.

Arian nie wiedziała, czy się cieszyć, gdy za plecami Lennox ktoś znacząco chrząknął.

- Jeśli to przesłuchanie, dlaczego nie ma tu adwokata tej pani?

Lennox odskoczył gwałtownie.

- Niech cię cholera. Cop! Czy ty nigdy nie pukasz?

Arian przez sekundę poczuła ulgę, bo ktoś odwrócił jego gniew od jej osoby, ale gdy zobaczyła swojego wybawiciela, serce zamarło jej z przerażenia. Zanim zdążyła zakryć dłonią usta, wyrwał się z nich cichy pisk.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią jak na obłąkaną.

Odsłoniła usta i drżącą ręką wskazała intruza. Jego czarne włosy spięte w kucyk opadały na plecy.

- To... to... to Indianin!

Mężczyźni popatrzyli na siebie zdziwieni.

- Nie ma się czego obawiać - powiedział Lennox, unosząc brwi. - Jest oswojony. Nie oskalpował nikogo od czasów, gdy „Wall Street Journal” zarzucił mi nielegalne wykorzystywanie informacji w handlu w osiemdziesiątym dziewiątym.

Dzikus nieśmiało wysunął opaloną, rękę. Jak gdyby obawiając się, że jakkolwiek gwałtowny ruch może ją wystraszyć.

- Dzień dobry, jestem Michael Copperfield, radca prawny i, w rzeczy samej, Indianin.

Arian nadal wahała się, pamiętając słowa wielbnego Linnet, który uważał, że wszyscy Indianie to czciciele szatana. Ale

przecież wielebny i ją oskarżył o konszachty z diabłem, co więcej, chciał ją utopić.

Poprawiła sukienkę, dygnęła i podała Copperfieldowi dłoń a ten, zamiast ją ucałować, zaczął nią radośnie potrząsać. W porównaniu z zimnymi oczyma Lennox'a spojrzenie tego dzikus'a było ciepłe i przyjazne.

- Cop specjalizuje się w prawie, studiował też stosunki społeczne - wytłumaczył Lennox. - To chodząca encyklopedia.

Arian nie pojmowała tej nieuprzejmości.

- Ten biedak nic nie poradzi, że nie jest tak mądry jak pan, ale to nie powód, by go obrażać.

Lennox przyglądał jej się przez chwilę, po czym uśmiechnął się, próbując ukryć sarkazm.

- To mi wygląda na barierę językową. Panna Whitewood jest Francuzką.

- Tak jak Jajogłowi - parsknął Indianin.

- Twierdzisz, że jest kosmitką?

- Nie ja. „Prattler”. A „Global Inquirer” uważa, że to nieślubna córka Elvisa. Obie redakcje błagają, by udzieliła im wywiadu.

Mężczyźni stali nad Arian, która czuła się przy nich jak krasnoludek z jednej z książek babci. Rozmawiali o niej, jak gdyby byli sami. Spojrzała na swoje buty, żeby się upewnić, czy przypadkiem nie stała się nagle niewidzialna.

Nastawiła uszu, gdy usłyszała słowa Copperfielda.

- W końcu dość mocno uderzyła się w głowę. Może naprawdę nie pamięta swojego lądowania na tarasie. A jeśli ma chwilowy zanik pamięci?

- Chwilowy i wybiórczy. Oglądasz za dużo seriali, Cop. A może ma złą siostrę bliźniaczkę?

- Tak, a może ty masz gdzieś dobrego brata bliźniaka? - buntowniczo odciął się Indianin.

Lennox poderwał się na równe nogi.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał Copperfield.

- Poszukać odpowiedzi - rzucił Lennox, patrząc groźnie na Arian. - Jestem pewien, że tutaj niczego nie znaję.

Copperfield odprowadził go wzrokiem.

- Gratuluję, panno Whitewood. Myślę, że złamała pani naszego lodowego księcia. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio stracił panowanie nad sobą.

- Odniosłam wrażenie że taki ma charakter- odpowiedziała smutno, zastanawiając się, dlaczego ją to w ogóle interesuje.

Wzruszył ramionami.

- Tristan nie jest złym człowiekiem. Nigdy nie zapomina o przyjaciółach. - Uśmiech na twarzy Indianina nie był już taki ciepły. Przez chwilę wpatrywał się w nią w napięciu. - Ani o wrogach.

Strażnik z nocnej zmiany zakrztusił się pączkiem, gdy Tristan wszedł do pomieszczenia Centrum Ochrony Lennox Tower.

Były żołnierz piechoty morskiej pospiesznie zdjął nogi ze stołu, wytarł brodę i głośno przełknął nadgryzionego pączka.

- Sir! - wymamrotał.

Tristan był w tak złym nastroju, że bez wysiłku opanował uśmiech. Na szczęście strażnik nie zasalutował.

- Spokojnie, Deluth. Masz lukier na wąsach.

Deluth wytarł usta,

- Przepraszam, nie spodziewałem się pana, sir.

Tristan postanowił nie tracić czasu na tłumaczenie mu, że gdyby sumiennie wykonywał swoje obowiązki, zobaczyłby szefa w kamerze 638 i dzięki temu zdążyłby schować pudełko pączków i wymięty numer „Playboya”, który wystaje spod krzesła. Nie obwiniął jednak strażnika. Choć sam zaprojektował układ kamer i monitorów, nigdy z nich nie korzystał.

Było już późno. Biura, widoczne na ekranach monitorów, świeciły pustkami, windy stały bez ruchu, na klatkach schodowych nie było żywej duszy, tylko przy wejściach kręcili się umundurowani ochroniarze. Tristan od dawna nie zwracał już uwagi na to, że zarzuca mu się paranoje. Wiedział, że ani strażnicy, ani najwymyślniejszy system ochrony nie powstrzyma jego wrogów, gdyby chcieli go zniszczyć.

- Włącz kamery w apartamencie - rozkazał, siadając w fotelu strażnika.

- Ale, sir, nie wolno uruchamiać kamer w apartamencie, dopóki pan jest w budynku.

Tristan spojrział na niego ze śmiertelnym spokojem.

- Jak myślisz, kto wydał takie zarządzenie?

Deluth drapał się po głowie, na czole pojawiły się kropelki potu.

- No... chyba pan - powiedział nieśmiało.

- Właśnie. A kto podpisuje twoje czeki?

- Pan.

Tristan nie spuszczał z niego wzroku.

Deluth pochylał się nad stołem i nacisnął jeden z guzików. Na monitorach, ukazujących panoramiczny widok tarasu, pojawiło się teraz wnętrze jego mieszkania. Tristan wyregulował ostrość.

Panna Whitewood, jego tajemniczy gość, przechadzała się po sypialni. Ręce splotła z tyłu, niczym mała dziewczynka, która boi się, że może dotknąć czegoś niemilego. Tristan skierował na nią oko kamery i ku swojemu zdziwieniu zauważył, że nie była już małą dziewczynką. Wprawdzie była ubrana jak biedna krewna rodziny Addamsów, ale nawet jej toporna sukienka nie zdołała ukryć smakowicie zaokrąglonej figury dorosłej kobiety.

Skrzywił się, gdy poczuł na plecach oddech Delutha. Odwrócił się i zobaczył, że strażnik z ożywieniem wpatruje się w ekran. Tristan miał ochotę wepchnąć mu do gardła pudełko z pączkami.

- Wyjdz - rzucił krótko.

Tym razem nie musiał powtarzać. Strażnik wziął swoje pączki i pospiesznie wyszedł z pomieszczenia. Nie czuł się obrażony; rozkaz szefa przyjął z ulgą.

Tristan wrócił do monitorów. Chłodno przyglądał się dziewczynie i zastanawiał, co skłoniło go do zainstalowania kamer we własnej sypialni. Kiedy spadła na taras, Sven natychmiast chciał ją zabrać z jego ramion, tymczasem on instynktownie zasłonił ją przed kamerami i wścibskimi reporterami. Przytulił

do piersi jej drobną postać i ruszył w kierunku windy. Przypuszczalnie to nawyk Apartament na dziewięćdziesiątym piątym piętrze był jego jedynym schronieniem przed natrętnymi dziennikarzami.

To nierozważne zachowanie wyszło mu jednak na dobre. Dopóki dziewczyna pozostanie w Lennox Tower, będzie mógł ją obserwować, a może nawet odkryć, kim jest.

Tajemnicza istota przyciągała jego uwagę włosami i oczyma. Taka burza loków nie mogła być efektem nawet najdroższej trwałej. Ogromne ciemne oczy dodawały delikatności jej subtelnej twarzy elfa. Przypominała mu te smutne buzie dzieci z sierocińca, w którym dorastał. Wykrzywił się na to wspomnienie. Długie ciemne rzęsy kontrastowały z bledością jej skóry.

- Czyżby we Francji nie było solariów?- mruknął pod nosem.

Choć był przekonany, że jest oszustką, intrygował go jej dziwny akcent, chrapliwy głos, staromodne zachowanie. Dziewczyna tak zabawnie dygnęła na przywitanie Copperfielda. O Boże, Copperfield!

Kiedy po przebudzeniu zobaczyła, że się nad nią pochyla, naciągnęła kołdrę po same uszy, jak gdyby była córką pastora, o on jakimś wąsatym charakterem ze spektakli Gilberta i Sullivan, który marzy o tym, by ją uwieść. Przypomniał sobie jej rozchylone we śnie usta i ciemne loki rozsypane na poduszce.

Jeszcze bardziej intrygujący był zapach, jaki wokół siebie rozsiewała. Nie kojarzył go z żadnymi znanymi perfumami. To nie był zapach BeautiM czy Obsession ani Chanel. Tristan nie lubił zagadek, których nie potrafił rozwiązać. Ten zapach sprawiał, że miał ochotę odgarnąć chmurę włosów z jej twarzy i tulić się do gładkiej skóry jej szyi, aż rozpozna, czym pachnie.

Patrzył, jak podniosła pilota i bawiła się przyciskami. Jej usta otworzyły się ze zdziwienia, gdy nagle jedna ze ścian rozsunęła się, ukazując ogromny, trzydziestopięciocalowy telewizor. Na ekranie pojawiło się logo programu "Nick at Night". Dziewczyna podeszła bliżej, jej oczy robiły się coraz większe, gdy młoda Elizabeth Montgomery drapała się po nosku, a Dick York tupał nogami w napadzie złości. Może

Cop powinien sprawdzić, czy przypadkiem ostatnio nie uciekł jakiś pacjent z Bellevue.

Jeszcze bardziej zdziwił się, gdy dotknęła nosem ekranu, a potem obracała głową. Kiedyś widział kota, zachowującego się w podobny sposób. Zwierzak okrążył telewizor, by sprawdzić, czy maleńkie ludziki nie uciekły tylnym wyjściem. Dziewczyna wyprostowała się. Tristan dostrzegł kurz na jej zadartym nosku. Trzeba zwolnić sprzątaczkę.

Spoglądając ukradkiem na telewizor, ostrożnie podeszła do nocnego stolika, na którym stał szwedzki aparat telefoniczny. Oto potwierdzały się jego najgorsze podejrzenia. Nacisnął odpowiedni przycisk, dzięki czemu będzie mógł podsłuchać rozmowę. Zorganizował ten konkurs w nadziei, że złapie na gorącym uczynku niebezpiecznego rekina, tymczasem znalazł ją, niegroźną płotkę. Siedział w fotelu, zastanawiając się, z kim ona się skontaktuje.

Czy zadzwoni do redakcji „Prattlera”? A może do szefa jakiegoś konkurencyjnego przedsiębiorstwa? Kto to może być? Wite Lize? Jakiś pomocnik, któremu także marzył się jego milion dolarów? A może kochanek, który najpierw zadrwi z jego łatwowierności, a potem powie, co będą robić, gdy się spotkają?

Skąd mu to przyszło do głowy? Tristan przeraził się, uświadomiwszy sobie swoją ostatnią myśl. Nigdy przecież nie ulegał fantazjom, zwłaszcza jeśli idzie o kobiety.

Dziewczyna przez chwilę trzymała w dłoni telefon, po czym nieśmiało nacisnęła przycisk. Na twarzy widać było napięcie. Tristan drgnął, słysząc piknięcie telefonu. Niczym pantera gotowa do skoku, czekał, aż wybierze resztę numeru.

Telefon pikał, gdy naciskała kolejne przyciski. Tristan zmarszczył czoło. Żaden numer nie składa się z tylu cyfr - nawet połączenia międzynarodowe nie były tak długie.

Jego zniechęcenie minęło, kiedy pikanie zaczęło układać się w wesołą melodyjkę. Rozparł się w fotelu i z rozbawieniem przysłuchiwał się, jak dziewczyna wystukuje *Frere Jacques*, a potem *Mary Had a Little Lamb*. Nagle poczuł w piersiach nieznane napięcie, przez chwilę myślał nawet, że ma atak serca.

- Proszę odłożyć słuchawkę...

Mechaniczny głos wystraszył go prawie tak samo jak dziewczynę. Rzuciła aparat, jak gdyby parzył, i usiadła na brzegu łóżka.

Kiedy rozglądała się wokół siebie, Tristan zastanawiał się czy uważa jego apartament za sterylny, tak jak to zaprojektował Chłodna elegancja pokoju podkreślała uroczy nieład, jaki od niej promieniował. Dziewczyna westchnęła, unosząc ramiona, Tristan nie widział jeszcze takiej rozpaczy. Przez moment obawiał się, że będzie świadkiem jej łez.

Tymczasem Arian, zamiast się rozplakać, skuliła się pośrodku łóżka i leżała, obserwując bezduszne migotanie telewizora.

Nie mógł się oprzeć pokusie, by dokładnie obejrzeć jej odsłonięte nogi. Dziura w grubych czarnych pończochach ukazała kawałek śnieżnobiałego uda. Poczuł, że ogarnia go żądza.

Wiedział, że może przekartkować zniszczoną kopię „Playboya”, którą trzymał pod krzesłem Deluth. Zawsze znajdował tam piękne kobiety - ubrane i nagie - o ciałach wypełnionych silikonem, sfotografowane w przeróżnych prowokacyjnych pozach, o jakich marzył jako dorastający chłopak. Tymczasem teraz widok niewinnie obnażonego kawałka ciała sprawił, że zaschło mu w ustach i zaczął szybciej oddychać.

Tristan oparł się głębiej w fotelu i przetarł usta wilgotną dłonią. To była dla niego nowość. Przyzwyczał się do widoku nagiego ciała, a teraz mógł zobaczyć jedynie jego mały fragment. A może był po prostu przepracowany. Postanowił, że skorzysta z propozycji Copperfielda, który chciał mu przedstawić jedną z tych swoich znajomych modelek z dołczkami w policzkach.

Dziewczyna, jak gdyby czując na sobie jego łakomy wzrok, poprawiła sukienkę, zasłaniając nią nogi. Tristan poczuł się nagle jak najgorszy podglądacz. Jednym zdecydowanym ruchem wyłączył kamery.



Arian obudziła się, ziewając i przeciągając jak kotka. Przykryła głowę wełnistą poduszką w nadziei, że może zdoła jeszcze ukraść godzinkę snu, ale szybko przypomniała sobie, gdzie się znajduje.

Nowy Jork. Rok tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty szósty. Łóżko Tristana Lennox. Pościel nadal delikatnie pachniała jego wodą kolońską. Arian pospiesznie wyskoczyła z łóżka z jakimś niewytłumaczalnym poczuciem grzechu. To nie jej wina, że ten zapach tak na nią działa. Najbardziej egzotyczne męskie aromaty, jakie czuła przez ostatnie dziesięć lat, to zapach potu po ciężkiej pracy, zmieszany ze smrodem ryb, świń i krów.

Promienie słoneczne wpadające przez ogromne okno rozwiały poczucie osamotnienia, które doskwierało jej wczorajszego wieczoru. Podniecona, patrzyła na ruchliwe ulice. Nigdy dotąd nie widziała naraz tylu ludzi, wszyscy biegali jak pracowite mrówki. Oparła czoło na oknie, żałując, że nie może go otworzyć i odetchnąć zapachem tego niesamowitego stulecia.

Jej pogodne oblicze zachmurzyło się na wspomnienie stalowoszarych oczu studiujących jej odbicie w tej samej szybie, przez którą teraz podziwiała panoramę miasta. Jej gospodarz był tak pewny swej męskości, że graniczyło to z arogancją. Po plecach przebiegły jej dreszcze, gdy przypomniała sobie innego

tak aroganckiego mężczyznę. Był gotowy ją upokorzyć, a nawet utopić tylko za to, że nie chciała zrobić tego, czego od niej żądał. *Tristan nigdy nie zapomina o przyjaciółach. Ani o wrogach.* Prześladowało ją to ostrzeżenie Copperfielda. Arian nie zamierzała być przyjaciółką, a tym bardziej wrogiem Tristana Lennox. Chciała się tylko dowiedzieć, w jaki sposób wdarła się w jego życie.

Ubiegłej nocy była zbyt zmęczona i przerażona, by się nad tym zastanawiać, ale dziś czuła się znakomicie

- Czas - mruzczała, przemierzając sypialnię wszerz i wzdłuż. Próbowwała przypomnieć sobie treść ostatniego zaklęcia - Czas stoi, choć zawsze płynie...

Miała ambitny zamiar zamrozić w czasie Linneta i jego żądnych krwi sługusów, a samej uciec. Nigdy jednak nie pomyślała, że jej niezbyt zgrabne zaklęcie przeniesie ją o trzysta lat w przyszłość. Omal nie przewróciła się z wrażenia. A więc posiada moc, o jakiej nie śmiała nawet marzyć! Ale czy ta moc wystarczy, by wróciła do roku tysiąc sześćset osiemdziesiątego dziewiątego, gdzie jej miejsce?

Serce Arian mocniej zabiło, gdy pomyślała, jaki los czeka ją w Gloucester. Jeśli będzie miała szczęście, wróci, by usłyszeć świętoszkowatą mowę wygłoszoną przez Linneta nad jej świeżo wykopanym grobem.

Czas, pomyślała Arian, podnosząc głowę. Już raz udało jej się oszukać czas. Czy coś zdoła ją powstrzymać przed zrobieniem tego po raz drugi? A może uda jej się wrócić dzień przed tym, nim Linnet zobaczył ją latającą na miotle? Być może będzie musiała sprawdzić skuteczność kilku różnych zaklęć, ale jeśli jej się uda, ten wredny Linnet nie będzie miał podstaw ani dowodu, by ją skazać. Zamiast umierać przedwczesną i tragiczną śmiercią, będzie wiodła jałowy żywot jako uboga wieśniaczka.

Westchnęła i zaczęła masować skronie, przeczuwając nadciągający ból głowy. Bez trudu wyobraziła sobie swoje włosy ciężkie od kurzu, dłonie przesiąknięte zapachem krów i ryb, duszę złamaną purytańską nietolerancją. Ciekawe, czy szybko zamieni się w zgorzkniałą staruchę taką jak Goody Hubbins?

Spojrzała przez okna na panoramę miasta. Być może czekała ją inna przyszłość od tej, którą sobie przed chwilą wyobraziła - przyszłość w przyszłości. Właściwie nic nie ciągnęło jej do przeszłości. Babcia nie żyła. Choć lubiła Marcusa, była zagrożeniem dla jego dobrego imienia jako członka purytańskiej społeczności. Gloucester coraz szybciej stawało się jedynie mętym wspomnieniem, koszmarnym snem.

Niełatwo będzie przekonać podejrzliwego pana Lennox, że urodziła się w tym wieku. Uśmiechnęła się gorzko. Wprawdzie ojciec nie był dla niej niczym więcej, jak tylko bezimiennym aktorem, ale przynajmniej odziedziczyła po nim talent. Przydawał się jej kiedyś, gdy przeprowadzała się z jednego domu do drugiego, z Francji do Kolonii, z dekadentckiego dworu króla Ludwika do ubogiej purytańskiej wioski. Zawsze potrafiła naśladować sposób mówienia i zachowania ludzi, z którymi przyszło jej żyć. Wiedziała, czego od niej oczekują, i robiła to z taką sumiennością, że czasami zapominała, kim naprawdę jest.

Kiedy usiadła na brzegu łóżka, by ułożyć plan działania, zauważyła, że coś leży u jej stóp. Pochyliła się i znalazła gazetę, którą Lennox wymachiwał jej wczoraj przed nosem.

Milion dolarów za udowodnienie istnienia magii.

Gdyby Marcus zobaczył, z jaką zachłannością czytała gazetę, upadłby na kolana, by modlić się o zbawienie jej duszy. Jeśli ma przetrwać w tym zupełnie obcym czasie i miejscu, zdana tylko na siebie, będzie potrzebować czegoś więcej niż tylko swoich magicznych umiejętności. Musi zdobyć wiedzę.

Przeglądała artykuł, powtarzając na głos zdania, których znaczenia nie rozumiała. Jej zdecydowanie rosło z każdym przeczytanym słowem. Spełniła warunki, postawione przez Lennox. Udowodniła istnienie magii. Zasłużyła na nagrodę.

Przycisnęła gazetę do piersi. Milion dolarów na pewno pozwoli jej pożegnać się z panem Lennoxem i opłacić przejazd do Francji. Może wystarczy jej na mały domek, gdzieś w lesie, taki, jak miała babcia. Westchnęła, wyobrażając sobie bluszcz, pnący się po kamiennych ścianach jej nowego domu.

Tam, bez obawy, że zostanie przyłapana na czymś sprzecz-

nym z prawem, będzie mogła hodować swoje sioła, układać zaklęcia i badać, jak wielka jest moc, którą dał jej Bóg. Po dziesięciu latach praktykowania magii w ciemnej piwnicy Marcusa, gdzie jedynym jej towarzyszem były pająki, wzruszała się na samą myśl o takim szczęściu.

Uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy wyjęła spod sukienki amulet. Mając własne pieniądze, nigdy nie będzie zależna od mężczyzn. Nie będzie musiała być kochanką bogatego szlachcica, który odda ją innemu, gdy się nią znudzi. Nie podzieli losu matki.

Szmaragd połyskiwał w promieniach słońca. A gdyby tak zażyczyła sobie bogactwa? - zastanawiała się Arian. Doświadczywszy perwersyjnej mocy amuletu, który sprowadzał na nią tylko nieszczęścia, pomyślała, że takie życzenie skończyłoby się pewnie tym, że zostałyby zasypana złotymi dublonami lub zaczęłyby wypluwać franki. W sprawach tak przyziemnych, jak pieniądze, lepiej zdać się na talent Lennox.

Ale jak przekonać go, że nie jest oszustką i że to jej należy się nagroda? Odrzuciła na bok gazetę i znów zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Rozwiązanie było proste - musi pokazać mu jakąś magiczną sztukę. Po doświadczeniach z wielbnym Linnetem nie była w stanie zaufać już żadnemu mężczyźnie. Zwłaszcza komuś tak niebezpiecznemu jak Tristan Lennox. Głosił, że interesuje go magia, ale o czarownicach wypowiadał się w dość złośliwy sposób. Zauważyła, że wyglądał na jeszcze jednego ambitnego łowcę czarownic, który marzy o tym, by założyć jej pętlę na szyję.

Dotknęła gardła, poruszona własną wizją. Musi się dowiedzieć, czy w tych czasach nadal prześladowane są czarownice. Jeśli okaże się, że pan Lennox jest bardziej tolerancyjny niż jego przodkowie, będzie mogła zademonstrować mu swoją moc, po czym zabierze nagrodę i po raz ostatni rozpocznie nowe życie. Gdy tylko przestanie wzbudzać podejrzenia, uda się do biblioteki. Rozejrzała się wokół siebie. Z pewnością w posiadłości tak wielkiej jak ta mają bibliotekę.

Chowając amulet pod sukienkę, uświadomiła sobie, że w tej chwili ma większe potrzeby niż wiedza czy pieniądze.

Dwadzieścia minut później do sypialni cicho zapukał Sven Nordgard. Nie usłyszawszy odpowiedzi, otworzył drzwi i wszedł do środka. Arian, klęcząc, zaglądała pod łóżko.

- Ta przekłeta rzecz musi tu gdzieś być - mruzczała pod nosem. - A może jego lordowska mość nie ma tak przyziemnych potrzeb?

Sven zdjął okulary przeciwsłoneczne, by przyjrzeć się jej zgrabnemu, wypiętemu tyłeczkowi. Nie był pewny, czy ma wejść, czy raczej powinien po cichu się wycofać. Zawsze lepiej radził sobie z terrorystami niż z kobietami.

- Proszę pani - powiedział łagodnie.

Poderwała się, uderzając głową o ramę łóżka.

- Czy mogę w czymś pomóc?

Wstała i patrzyła na niego, masując głowę. Choć nie był najlepszym detektywem, zauważył, że przestępuje z nogi na nogę.

- Proszę mnie nie śledzić, sir.

Nasunął na oczy ciemne okulary.

- Pan Lennox pyta, co pani sobie życzy na śniadanie. Mamy jogurt, świeże bułeczki, chudy ser, chrupkie pieczywo, musli, a jeśli pani chce, mogę wycisnąć sok. Jaki pani lubi? Pomarańczowy, pomidorowy, jabłkowy, gruszkowy, z winogron, ananasów, a może nektar brzoskwiniowy...

Gdy tak wymieniał ulubione napoje szefa, Arian robiła się coraz bledsza. Kiedy doszedł do mango, zaczęła się chwiać. Zaalarmowany, podbiegł, by ją podtrzymać.

- Co się stało? Żle się pani czuje?

Spojrzała mu w oczy, zastanawiając się, czy się przyznać. Zacerwieniła się, stanęła na palcach i szepnęła coś w kierunku jego ucha.

Zmarszczył czoło.

- Przykro mi, proszę pani, ale mój angielski... Nic mi nie wiadomo o żadnym nocniku.

Wzdychając ciężko, przyciągnęła jego ucho do swoich ust i usłyszała coś bardziej zrozumiałego.

- Ach, o to chodzi! - uśmiechnął się szeroko. - Rozumiem.

Wsunął sobie jej drobną dłoń pod ramię, naprowadził ją do wnęki w ścianie i nacisnął czarny guzik.

Ściana rozsunęła się. Arian z zachwytem zajrzała do obszernego pomieszczenia. Zostawiła swojego przewodnika i weszła do środka.

Stąpała po włoskich marmurach, bez większego zainteresowania minęła wannę biczową wbudowaną w posadzkę, nie spojrzała nawet na jasnofioletowy pluszowy dywan pod stopami ani kabinę, w której znajdował się mosiężny prysznic. Nie przyciągnęły jej wzroku piękne bordowe ręczniki wiszące na elektrycznej suszarce. Pędziła prosto do lśniącego obiektu, umieszczonego pod gustownym plakatem Andrew Wyetha.

Oderwała wzrok tylko na moment i posłała Svenowi uśmiech największej rozkoszy.

- Och! To najpiękniejszy nocnik, jaki w życiu widziałam!

W niedzielny poranek Tristan bezszelestnie przemierzał szeroki korytarz Lennox Enterprises. Budynek był prawie zupełnie pusty, w biurach pozostali jedynie najbardziej oddani pracownicy. Buntując się przeciwko popularnym przesądom, ulokował swój gabinet na trzynastym piętrze wieżowca.

Copperfield wyszedł mu na spotkanie. Widząc zbliżającego się szefa, zaczął machać w jego kierunku szarą kopertą.

- Prasa domaga się wyjaśnień w sprawie dziewczyny. „Times”, „Post” „„People” i Jay Leno chcą zrobić z tobą wywiad. Co mam im powiedzieć?

- Powiedz, że na razie nie mam nic do powiedzenia.

Copperfield zawahał się.

- Chwileczkę. Obiecujesz milion dolarów pierwszemu lepszemu artyście, który zdoła cię nabrać. Pojawia się dziewczyna ubrana jak nieboszczyk na pogrzebie u Amiszów, w obecności tysięcy świadków przylatuje na płonącej miotle, spada z nieba wprost w twoje ramiona, a ty nie masz prasie nic do powiedzenia?

- Zgadza się. Nie będę podsycił ich apetytu, dopóki nie znajdę konkretnej odpowiedzi- Wiesz równie dobrze jak ja, że zapach krwi wzbudzi w nich niezdrową żądzę.

Copperfield notował coś na kartce, którą następnie włożył do koperty.

- Co zamierzasz z nią zrobić? Chcesz ją tu więzić jak jakąś księżniczkę ze średniowiecznego romansu.

- Nie uwięziłem jej - odparł Tristan z trudem zachowuje obojętny wyraz twarzy. - Może stąd wyjść, kiedy tylko zechce.

- A więc to tylko zbieg okoliczności, że pilnuje jej dwumetrowy Norweg, uzbrojony w dziewięćmilimetrową spluwę i karabinek maszynowy, który, jego zdaniem, należał kiedyś do Jamesa Bonda.

W głosie Tristana pojawił się sarkazm.

- Przyznaje. Nakryłeś mnie. Sven otrzymał wyraźny rozkaz, by strzelić jej w plecy przy najmniejszej próbie ucieczki. Ciało kazałem wrzucić do szybu windy.

Choć Tristan nigdy by się do tego nie przyznał, nie był pewien, czy Sven miał powstrzymać Arian przed ucieczką, czy raczej jego samego od zbyt częstych u niej wizyt. Po krótkim seansie szpiegowskim, spędził noc na sofie w swoim służbowym gabinecie.

Zanim wyszedł z dyżurki, wyłączył kamery, by nie ulegać dalszej pokusie podglądania. Nie obchodziło go, czy Deluth lub inni strażnicy tracą czas na oglądanie ponętnych nóg panny Whitewood, ale nie podobało mu się, że mogą naruszać jej samotność i melancholię tak jak on sam przed chwilą. Już lepiej zlecić brudną robotę Svenowi.

- Panna Whitewood chce odebrać swój milion dolarów powiedział, próbując ukryć zawstydzenie pod maską cynizmu. - Jeśli to spotkanie przebiegnie tak, jak zaplanowałem, będziesz miał przyjemność wprowadzenia jej z mojego apartamentu.

Gdy tylko weszli do biura, Tristan od razu domyślił się, że jego plan nie wypalił. Spodziewał się zobaczyć uśmiechnięte twarze, tymczasem jego pracownicy wyglądali na przybitych, a nawet przerażonych. W oknach nadal wisiały ciemne zasłony, sala tonęła w ponurym półmroku.

- Witam państwa - powiedział Tristan, siadając w skórzanym fotelu za dębowym stołem konferencyjnym. Copperfield usiadł po jego prawej stronie. Z ciemnej wnęki wyłoniła się asystentka, niosąc kubki z gorącą kawą.

Tristan przyglądał się pięciu mężczyznom i trzem kobietom,

zajmującym miejsca przy stole. W jego firmie pracowali najlepsi programiści, fizycy, chemicy i inżynierowie, tymczasem teraz wszyscy, jak jeden mąż, starannie unikali jego wzroku, jak gdyby żalowali, że nie mają w kieszeniach biletów powrotnych do swoich rodzinnych krajów.

- Mam nadzieję, że mają państwo wyniki, o które prosiłem. - zaczął z uśmiechem.

Kilkoro naukowców zaczęło w skupieniu przeglądać stopy wydruków komputerowych, które zaśmiecały stół. Tylko Gordon Montgomery odważył się wstać.

Tristan zawsze podziwiał szczerą Szkodę. Montgomery był jedynym pracownikiem, który miał wyższy iloraz inteligencji niż on sam. Grube szkła okularów powiększały jego zaczerwienione oczy.

- Bardzo mi przykro, sir. Pracowaliśmy całą noc i nie mamy niestety nic do powiedzenia,

- Nic? Zupełnie? Nie macie nawet składu chemicznego? Żadnej teorii? Choćby potencjalnej metody unoszenia się w powietrzu?

Montgomery kręcił przecząco głową. Rozwiczriona ruda czupryna nadawała mu wygląd szalonego naukowca.

- Obserwowaliśmy włókno pod mikroskopem, zrobiliśmy rezonans magnetyczny i nic. Mówię panu, to gałązki brzoźowe na kiju, zwyczajna cholerna miotła.

Rozczarowany Tristan sięgnął po kubek z kawą. Po wczorajszej nieudanej obserwacji liczył, że dzięki badaniom laboratoryjnym udowodni, że Arian Whitewood jest małą oszustką.

- Cóż, w takim razie musimy uznać, że silniczek odpadł podczas lotu i to było powodem katastrofy.

Copperfield uśmiechał się, zadowolony z siebie.

- Jaka szkoda, że producenci kuchennych mioteł nie wyposażają ich w czarne skrzynki i kontrolery lotu.

Tristan rzucił mu lodowate spojrzenie. Dziękuję panu, Montgomery. Proszę wysłać grupę techników, by przeszukali okolicę. Niech zbadają każdy metr kwadratowy w dzielnicy. Jutro rano...

- Przepraszam... panie Lennox? - W drzwiach pojawiła się jasna głowa Svena.

- O co chodzi, Sven? - zapytał Tristan. Nie potrafił ukryć zaniepokojenia. Wiedział, że jego nieśmiały ochroniarz odważyłby się przerwać zebranie tylko w przypadku wykrycia w budynku bomby lub po telefonie od producenta *Słonecznego patrolu*.

Mimo poruszenia Sven, okrążając stół, nie mógł się oprzeć pokusie i spojrzał zalotnie w kamerę umieszczoną w rogu. Pochylił się nad Tristanem i szepnął mu coś do ucha.

Tristan zmarszczył czoło. Nie był pewny, czy dobrze usłyszał. Wyprostowali się i podeszli do okna. Copperfield, trzęsąc się z ciekawości, ruszył w ich kierunku. Odsłonił ciężkie zasłony i do mrocznego gabinetu zajrzało słońce.

Zdziwieni naukowcy zgromadzili się wokół Tristana i spoglądali na siebie, nie wiedząc, dlaczego szef, przykleiwszy nos do szyby, próbuje zobaczyć, co dzieje się przed budynkiem. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało zwyczajnie jak w normalny, spokojny niedzielny poranek.

- Tam, sir- wskazywał Sven. - Fontanna.

Tristan zmrużył oczy. Majestatyczny gejzer, który miał być centralnym punktem placu przed wejściem do budynku, zmienił się w chlupoczący źródł, z którego leniwie sączyła się woda.

Zwykle powściągliwy Gordon Montgomery klepnął go po ramieniu.

- Woda nie ma odpowiedniego ciśnienia. Coś zatkało odpływ, sir.

- Coś lub ktoś - stwierdził ponuro Tristan.

Odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku wyjścia. Sven i Copperfield popatrzyli na siebie ze zrozumieniem i bez słowa zdecydowali, że mądrzej będzie zostawić szefa samego.



Wychodzącego z windy Tristana otoczyły kłęby pary. Jego zdenerwowanie wzrosło, gdy poczuł, że jedwabny garnitur nasiąka wilgocią.

Zamknął drzwi do swojego gabinetu, by uchronić komputery przed zniszczeniem i mrużąc złowieszczo pod nosem, skierował się prosto do sypialni. Z łazienki dobiegał hałas dorównujący Niagarze.

Wszedł do środka. Był tak wściekły, że nie obchodziło go, czy ta stuknięta panna Whitewood ma na sobie sukienkę, czy pachnącą pianę i uśmiech na twarzy. Rozczarował się nieco, widząc, że nadał jest ubrana.

Wanna była pełna, a z miedzianych kranów lała się gorąca i zimna woda. Hałas był tak wielki, że zagłuszył jego kroki. Arian, nieświadoma, że ją obserwuje, bawiła się rączką, zamykającą i otwierającą odpływ wody, na przemian odkręcając i zakręcając kurki. Gdy woda przestawała się lać, powtarzała cały obrządek - napelniała zlew i wannę, po czym otwierała odpływ i z zadowoleniem przyglądała się wypływającej wodzie.

Tristan gwałtownym ruchem zakręcił kurek nad wanną, co sprawiło, że zmieniło się ciśnienie w wężu od prysznica, z którego po chwili zaczęła się lać gorąca woda opryskując mu głowę. Gdy uporał się z wszystkimi kurkami, w łazience zapanowała cisza. Przerzywało ją jedynie rytmiczne kapanie wody z jego ubrania.

Arian powoli odwróciła głowę.

- Dzień dobry, panie Lennox. Czy dziś pada? - zapytała, przyglądając się przemokniętemu Tristanowi.

Widząc zdumienie w jej oczach, wyobraził sobie, jak śmiesznie musi wyglądać z pianką do włosów spływającą za kołnierz i w garniturze od Valentina. Za który zapłacił dwa tysiące dolarów, a który teraz kleił mu się do ciała. Tymczasem ona wyglądała świeżo jak stokrotka. Jej skóra pod wpływem pary zarumieniła się, a włosy, skręcone w rurki, opadały wdzięcznie na ramiona. Ta niesprawiedliwość losu do reszty zepsuła mu humor.

- Oczywiście, że nie pada! Czy pani oszalała, panno White-wood? - Jego podniesiony głos odbijał się echem od kafelków.

Uznała to pytanie za retoryczne.

- Cóż za niezwykła kanalizacja - powiedziała, patrząc z zazdrością na toaletę. - Proszę nie myśleć, że jestem nierozgarnięta. Naturalnie słyszałam, że podobne cuda znajdują się w Wersalu.

„Nierozgarnięta” było najłagodniejszym określeniem, jakie przyszło mu w tym momencie na myśl.

- A więc we Francji nie ma solariów ani kanalizacji? - powiedział przez zęby. zdejmując z suszarki ręcznik i wychodząc za nią z łazienki.

Nie usłyszała jego pytania. Jej uwagę zaprzątęła pokojówka, która przyniosła tacę ze śniadaniem i poranne gazety. Fakt, że stracił zimną krew przy świadkach, nie pomógł mu w opanowaniu zdenerwowania.

Kiedy Arian z zadowoleniem podniosła pokrywę półmiska pokój wypełnił się zapachem smażonego bekonu. Sven pewno zamówił go w delikatesach na dole, pomyślał Tristan, bezwiednie oblizując wargi. Nigdy nie pozwoliłby, by w jego prywatnych kuchniach podawano coś tak tuczającego i zatykającego arterie.

- Bardzo dziękuję - powiedziała Arian, wkładając gazety pod pachę. Pokojówka, widząc nachmurzoną minę Tristana, pospiesznie opuściła sypialnię.

Ciągle zdenerwowany Tristan wycierał ręcznikiem wilgotne włosy. Arian usiadła na łóżku i z zapalem zabrała się do

jajecznicy. Jadła tak łapczywie, jak gdyby nigdy nie słyszała o szkodliwości tłuszczu i cholesterolu. Tristan zastanawiał się, kiedy ostatnio widział kobietę, która cieszy się z jedzenia zamiast robić sobie z tego powodu wyrzuty

- Na Boga. umierałam z głodu - mruzczała, odgryzając solidny kawałek bekonu. - Mam apetyt, jak gdybym nie jadła od trzystu... - zawahała się przez moment, przełknęła to, co miała w ustach - godzin.

Jednym haustem wypila kubek czekolady.

- Może kawałek? - zaproponowała, zabierając się do cynamonowego rogalika z rodzynkami.

- Nie, dziękuję. Jestem po śniadaniu - powiedział chłodno. Ciągle leżała mu na żołądku grzanka pełnoziarnistego chleba, którą zjadł w pośpiechu o piątej rano.

Od razu pożałował tego, co powiedział. Patrząc, jak Arian oblizuje lukier z pachnącego ciastka, poczuł ssanie w żołądku. Chciał wyrwać jej rogalika i natychmiast połknąć. Zaskoczony tak niezwykłym dla niego impulsem, zwinął ręcznik i rzucił go w ką.

- Nie przyszedłem tu na śniadanie, panno Whitewood. Przyszedłem zadać pani kilka pytań.

- Mam nadzieję, że zadowolą pana moje odpowiedzi. Wszyscy zawsze mi powtarzają, że jestem aż nazbyt gadatliwa.

Oderwał wzrok od jej ponętnego uśmiechu.

- Moi ludzie przeczesują ulice w poszukiwaniu tego, co zostało po pani katastrofie. Liczyłem na to, że dzięki paru wyjaśnieniom zaoszczędzą swój cenny czas. Czy może mi pani powiedzieć, jak to się stało, że przyleciała pani akurat wtedy, gdy odbywały się tu przesłuchania?

- Nie pamiętam. - Skończyła pałaszować rogalika i przystąpiła do oblizywania palców.

Widząc tak niewinny przejaw erotyzmu. Tristan zapomniał, o co pytał,

- Czego pani nie pamięta? - zapytał niepewnie.

- Nie pamiętam, jak to się stało, że wtedy przelatywałam. Obawiam się, że podczas upadku, kiedy tak niefortunnie

uderzyła się w głowę, doznałam... manezji - powiedziała zadowolona z siebie i odstawiła tacę.

Tristan nie wiedział, czy się śmiać, czy od razu dzwonić do Centrum Badań nad Chorobami Psychicznymi w Atlancie.

- Czy przypadkiem nie chodzi o amnezję?

- A, tak, tak, amnezja. Właśnie. Czasami, gdy się na to cierpi, nie można sobie przypomnieć nawet nazwy choroby.

Chciał ją udusić za tę prostoduszność. Zacisnął z tyłu ręce i zaczął chodzić po sypialni, próbując się uspokoić.

- O ile dobrze zrozumiałem, uderzyła się pani w głowę. Cierpi pani na amnezję, ale pamięta pani, że nazywa się Arian Whitewood, pochodzi z Francji i chce dostać w nagrodę milion dolarów.

Przystanął na chwilę, by sprawdzić, jaką reakcję wywołały jego słowa. Zamiast słuchać jego wywodów, Arian przyglądała się porannym gazetom. Tristan zastanawiał się, czy to Copperfield wpadł na pomysł, by obok niedzielnego „Timesa” i „Post” przysłać także specjalne wydania kolorowych tygodników. Arian nie przejęła się zbyt faktem, że „Prattler” uznał ją za kuzynkę E.T., ale z zainteresowaniem patrzyła na okładkę „Global Inquirer”.

- Piszą tu, że prawdopodobnie jestem córką tego mężczyzny - powiedziała dziwnie szczerze, - Wygląda na dobrego człowieka. Czy dostrzega pan podobieństwo?- przybliżyła okładkę do twarzy. Zdjęcie przedstawiało Elvisa w jego najlepszych latach.

Nuta tęsknoty, która zabrzmiała w jej głosie, pomogła Tristanowi opanować wybuch cynicznego śmiechu.

- Niech zgadnę. Nie pamięta pani swojego ojca.

Odłożyła gazetę i spojrzała mu w oczy.

- Nie sądzę, żebym go kiedykolwiek znała.

Tristan nie wiedział, co sądzić o jej wyznaniu. Zbity z tropu znów zaczął nerwowo spacerować. Chcąc uniknąć jej spojrzenia podszedł do ściany, która nagle rozsunała się z sykiem, ukazując zawartość jego garderoby.

Zdjął z półki nowy kapelusz płazowy i rzucił jej na kolana.

- Niech pani wyjmie królika.

Obracając go w dłoni. Arian spojrzała na Tristana jak na wariata i uśmiechnęła się.

- Cóż, nie można wyciągać z kapelusza rzeczy, których nikt tam nie włożył.

Mrugał nerwowo, przerażony tym, że jej rozumowanie zaczęło mieć sens.

- Nie potrzebuję królika, którego ktoś tam włożył. Chcę, żeby go pani wyczarowała z powietrza, tak jak od wieków robią to magicy. - Kiwnął głową, wskazując na kapelusz. - No, dalej. Niech pani pstryknie palcami, podrapie się po nosie, skrzyżuje palce. Nie obchodzi mnie, jak pani to robi, ale jeśli w ciągu pięciu minut wyjmie pani królika, Copperfield wypisze czek na milion dolarów.

Z zaskoczeniem stwierdził, że rzeczywiście tego chce. Wypracowany spokój umysłu był dla niego cenniejszy niż marny milion. Daruje sobie udowadnianie jej, że jest zwyczajną oszustką, byle tylko pozbyć się jej ze swojego życia. I z łóżka.

Patrzyła to na niego, to na kapelusz, jak gdyby walczyła z jakąś potężną pokusą. Sięgnęła po swój niezwykle naszyjnik.

- Nie mogę tego zrobić - powiedziała, spuszczać głowę, tak że na twarz opadła jej zasłona włosów.

Tristan odgarnął ten welon z jej twarzy i od razu pożałował, że to zrobił. Zapach, jaki poczuł, obudził w nim pierwotną żądzę.

- Nie mogę czy nie potrafię?

- Ja nie... - przerwała, gdy spotkały się ich oczy.

Pochylił się nad nią, jego usta były tylko o kilka centymetrów od jej ust.

- Pamiętam? - podpowiedział szeptem.

Odsunęła się od niego,

- To prawda, sir. Może pan wierzyć lub nie. Jeśli latanie nie jest według pana magią, nie rozumiem, dlaczego wyciągnięcie królika z kapelusza ma pana przekonać.

Tristan czekał, aż z jego palców ulotni się zapach jej włosów. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ktoś mu się przeciwstawił. Nawet złośliwości Copperfielda podsycaly 'jedynie jego próżność. Dziwne, ale bunt Arian, zamiast wywołać uczucie frustracji, wzbudził jego szacunek.

- Cóż, panno Whitewood. Będziemy nadal badać pani sprawę. A jeśli poczuje pani nagłą ochotę, by siłą umysłu wygiąć łyżeczkę, przenieść rogalik lub choćby wykonać kilka karcianych sztuczek, proszę przysłać po mnie Svena.

Jej nerwowy oddech oznaczał, że tym razem Tristan ją uraził,

- Karty, panie Lennox, to narzędzia szatana - powiedziała, wydymając usta.

Nie potrafił odpowiedzieć na to stwierdzenie. Jedynym rozsądnym rozwiązaniem było zakończenie tej rozmowy. Czym prędzej wyszedł i udał się do swojego gabinetu.

- Do końca dnia będę zajęty. Proszę mi nie przeszkadzać. - powiedział, podnosząc słuchawkę telefonu.

Wiedział, że wydał to polecenie o dzień za późno. Arian Whitewood zburzyła spokój, jaki osiągnął w ciągu dziesięciu lat. Zniszczyła zapas powściągliwości, dzięki czemu nawet w najtrudniejszym okresie życia pozostał przy zdrowych zmysłach. Na miłość boską, a więc doszło do tego, że kazał jej robić sztuczki magiczne! To czyste szaleństwo. Co jeszcze przyjdzie mu do głowy? Może poprosi, by rzuciła klątwę na konkurentów? Do diabła, niech go pocałuje w nos i zamieni w królewicza. Nie rozbawiła go ta myśl, choć powinna.

Obrócił się w fotelu i położył nogi na parapecie. W gabinecie panował chłód. Złote promienie jesiennego słońca tańczyły na szybach, ale nie ogrzewały klimatyzowanego pomieszczenia.

Nie zawsze był takim sceptykiem. Kiedyś wierzył w magię, choć nieco innego rodzaju: czary mikroprocesorów i kodów binarnych, zaklęcia odmierzane w gigabajtach i megahercach. A potem rzeczywistość odebrała mu dziecinne złudzenia i wiarę w cuda techniki.

Z zamyślenia wyrwał go cichy odgłos otwieranych drzwi. Odwrócił się, gotowy miotać piorunami na Arian, jeśli to ona odważyła się mu przeszkadzać.

W drzwiach stał Cop i uśmiechał się głupkowato.

- Pomyślałem, że lepiej cię zawiadomię. Kazałem im iść do domu.

- Czy Montgomery dowiedział się czegoś nowego?

- Niestety nie. Przez cały czas powtarzał: „Biedna dziewczyna. musiała się bardzo potłuc”.

- Tylko jak ja, do diabła, mam się pozbyć tej biednej dziewczyny? - Tristan westchnął.

- Wylej na nią wiadro wody, może się roztopi? Zapłać jej - dodał szybko, widząc mię Tristana. - Zaproponuj kilka tysięcy dolarów, niech jakimś cudem zniknie. Tak właśnie załatwiłem kobietę, która ubiegłej jesieni wniosła sprawę o ojcostwo

- To dlatego, że nawet jej nie dotknąłem. Wiedziała o tym Podania ręki nawet w Nowym Jorku nie kwalifikuje się jako stosunku. - Tristan wstał, podszedł do okna i zapatrzył się na ulicę.

- Sven zdobył jej odciski palców. Zdjął je ze szczoneczki do zębów. Nowojorska policja, nasi detektywi i Interpol już nad nimi pracują. Sprawdzają każdego kryminalistę, oszusta i wszystkich zaginionych, którzy pasują do opisu. Wyniki będą gotowe pod koniec tygodnia.

- A jeśli nie zechcę tak długo czekać, by przespać się we własnym łóżku?

Cop położył rękę na piersi.

- Będę zaszczycony, mogąc zarezerwować czarującej pannie Whitewood pokój w hotelu Plaza. Chętnie zaproszę ją do mojego apartamentu w Piątej Alei, z którego roztacza się zapierający dech w piersiach widok na Central Park. - Tristan patrzył na niego z taką nienawiścią, że Copperfield zaczął się pospiesznie wycofywać, nie zwracając uwagi na stojące między nimi biurko. - Żartowałem.

Tristan uspokoił się. Patrzył przez okno, gładząc wilgotne włosy.

- Masz całkowitą słuszność. Jutro rano zaproponuję jej przeprowadzkę.

Wiedział, że podjął słuszną decyzję, a mimo to zastanawiał się, dlaczego czuje w żołądku taki ucisk.



Poniedziałek. oprócz chłodnego październikowego powietrza, przyniósł prawdziwy nalot mediów. Takiego scenariusza Copperfield nawet sobie nie wyobrażał. Ze względu na napływających tłumnie dziennikarzy Tristan zamknął dla zwiedzających atrium Lennox Enterprises. Doszło do tego, że kiedy wyłonił się ze swojego gabinetu, musiał wezwać na pomoc Svena. Tristan wiedział, że jeśli zajdzie taka potrzeba, jego przyboczny poradzi sobie z rozkrzyczanym tłumem i niczym czołg utoruje mu drogę do wyjścia.

- Panie Lennox, czy może pan potwierdzić informację, że panna Whitewood latała na zwykłej kuchennej miotle?

- Bez komentarza - odpowiedział.

- Czy znana jest marka miotły? Czy to Tuff-Bristle? A może Perfect Sweeper?

- Bez komentarza.

- Sir, czy według pana Arian Whitewood jest dobrą, czy złą czarownicą?

Zignorował to pytanie. Zbliżał się właśnie do windy, gdy usłyszał suchy, papierosowy kaszel. Nie musiał się odwracać. Wiedział, jakie pytanie padnie za moment i kto je zada. Od dziesięciu lat Eddie Hobbes z „Prattlera” nie dawał mu spokoju. Tristan rozpoznawał już nawet stukot jego laptopa, którym dziennikarz popisывał się przy każdej okazji, udając, że zasięga informacji.

- Panie Lennox, czy to prawda, że pan Wite Lize, znany także jako Leopold Finch, domaga się ponownego poprowadzenia śledztwa w sprawie morderstwa syna'?

Tłum nagle zamilkł. Tristan zatrzymał się i powoli odwrócił. Hobbes miał na sobie znoszony płaszcz i palił grube cygare otwarcie lekceważąc zakaz obowiązujący w całym budynku

- Hobbes wie pan przecież, że nie było żadnego morderstwa. Arthur Finch zniknął blisko dziesięć lat temu i od tej pory znajduje się na liście osób zaginionych. - Tristan spokojnie zwrócił się w stronę wind.

- Jego zdjęcia nigdy nie umieszczono na kartonach od mleka. - Dziennikarz popchnął łokciem stojącego obok fotografa.

- Panie Lennox! Panie Lennox! - rozległy się z nową siłą okrzyki zebranych.

Tristan wszedł do windy, zostawiając Svena siłującego się z napierającym tłumem. Rozluźnił się dopiero wtedy, gdy zasunął się za nim drzwi. Oparł się o ścianę i zaczął masować kark, próbując pozbyć się napięcia. Skórzana kanapa w jego biurze tylko wyglądała na wygodną. Z goryczą pomyślał o pannie Whitewood, która z pewnością spędziła spokojną noc, wtulona w jedwabną pościel na ogromnym miękkim łóżku. Oby tylko była to jej ostatnia noc w jego apartamencie.

Kto mógł przypuszczać, że jedna mała kobietka wywoła takie zamieszanie w jego imperium? Linie telefoniczne od kilku godzin były zablokowane, pozostawiając większość z piętnastu tysięcy pracowników bez zajęcia. Ta strata czasu drażniła go prawie tak bardzo jak nachalność mediów.

Po zamieszkach między ochroną a wścibskimi dziennikarzami w hallu pozostały stopy zniszczonych kamer, magnetofonów i aparatów fotograficznych. Od pogróżek i ostrzeżeń przed sprawami sądowymi Copperfielda tak rozboleła głowa, że musiał zażyć garść aspiryny.

Copperfield mógł go oskarżać o zwracanie na siebie uwagi mediów, ale Tristan dobrze wiedział, kto ponosi za to winę - Arian Whitewood. Gdyby nie jej kaskaderski wyczyn, prasa rozpisywałaby się teraz o jakimś nowym skandalu czy plotce.

Miał ochotę sprowadzić ją na dół i wydać na pastwę dziennikarzy.

Wchodząc do swojego apartamentu, był właściwie gotowy to zrobić. Salon świecił pustką, drzwi do jego gabinetu były zamknięte, tak jak zostawił je wczoraj wieczorem.

Z sypialni dobiegał rytmiczny hałas. Tristan przyspieszył kroku, zastanawiając się, czym nowym zaskoczy go dziś panna Whitewood. Wszedł do środka, ale nie zastał swojego niechcianego gościa. Hałas nasilił się. Gdy podszedł do okna, zauważył, że stoi na wprost helikoptera, krążącego tuż za szybą. Nawet gdyby na helikopterze nie było logo „Prattlera”, i tak rozpoznałaby ich krwiożerczego fotoreportera. Dziennikarz wychylał się teraz, próbując zrobić mu jak najwyraźniejsze zdjęcie.

Tristan zasunął zasłony i po chwili hałas ucichł.

- Panno Whitewood? - Rozglądał się w półmroku.

Nic. Zajrzał do łazienki, gdzie znalazł jedynie wodę wylewającą się z umywalki i szczoteczkę do zębów rzuconą na podłogę. Najwyraźniej zrozumiała, że jego skrupulatni naukowcy prędzej czy później rozszyfrują jej zagadkę, i postanowiła się ulotnić. Wrócił do sypialni, usiadł na brzegu łóżka i w zamyśleniu dotknął głowy.

Dopiero po chwili zauważył, że materac wibruje. Nacisnął go, ale dziwne drżenie nie ustawało. Pochylił się, podniósł opadające prześcieradło i zajrzał pod łóżko.

Gdy oczy przywykły do ciemności, dostrzegł stopy odziane w czarne pończochy.

- Panno Whitewood?

Łóżko zatrzęsło się jeszcze silniej. Tristan ukląkł na dywanie, delikatnie złapał dziewczynę za kostkę i pociągnął. Arian była sztywna jak deska do prasowania; zmrużyła oczy.

- Panno Whitewood? - powiedział łagodnie.

Otworzyła oczy. We włosach miała kłęby kurzu, a jej sukienka była brudna i pomięta. Tristan upewnił się, że jednak powinien zwolnić sprzątaczkę:

- Czy odleciał? - zapytała ledwo słyszalnym szeptem.

- Helikopter?

- Nie, smok!

Tristan w duchu żałował, że nie kazał Copperfieldowi zadzwonić do szpitala Bellevue.

- Widziała pani smoka?

- Tak, sir. Tu, za oknem. Pojawił się na niebie, miał ogromne zęby, a jego jezor powiewał na wietrze. Myślałam, że rozbije szybę i... - Objęła się, gdyż wstrząsały nią dreszcze.

Tristan położył rękę na jej ramieniu i pomógł jej usiąść. Czuł, że powinien zgłodzić te smoki, prawdziwe czy wymyślone. Drżała, gdy ją przytulił. Wyglądała na śmiertelnie przerażoną. Czegoś takiego nie potrafiłaby oddać nawet najlepsza aktorka.

- Proszę się nie bać, panno Whitewood - mówił, wyciągając kłęby kurzu z jej włosów. - To, co pani widziała, to nie smok, tylko helikopter.

- Helikopter? - powtórzyła jak echo.

- Tak, helikopter - potwierdził, zastanawiając się, czy to możliwe, by od czasu jego ostatniej tam wizyty Francja stała się tak prowincjonalna. - To samolot, który przenosi ludzi z jednego miejsca w drugie.

Arian przez chwilę milczała, próbując zrozumieć to, co powiedział.

- Czy to znaczy, że nie połknął ludzi, którzy byli tam w środku?

Tristan z trudem opanował uśmiech, cisnący mu się na usta. Tych z "Prattlera" rzeczywiście powinien połknąć jakiś smok.

- Oni po prostu tam wsiedli, by dolecieć do celu.

- Jakiego celu?

To niewinne pytanie przypomniało mu, że pasażerowie także byli drapieżnikami.

- Niestety, chodziło im o moje okno. Chcieli zrobić pani zdjęcie?

- Zdjęcie? - Mrugała niepewnie.

Tristan z westchnieniem podrapał się po nosie. Zapowiada się długi dzień, a jeszcze nie było południa. Nie miał siły, by wszystko jej tłumaczyć. Odsunął ją i podszedł do toaleua.

Wziął do ręki złotą ramkę i podsunął jej pod nos.

- Zdjęcie - powiedział, stukając w szybkę.

Zachwycona Arian przyglądała się uśmiechniętej blondynce.

- Śliczna. Czy to pańska żona?

Tristan odstawił zdjęcie.

- Nie mam pojęcia, kim, u diabła, jest ta kobieta. Zostawił to dekorator wnętrz. Cóż, fotograf w samej rzeczy może być potworem pozbawionym skrupułów, ale helikopter jest nieszkodliwy. Mam jeden na dachu, może ma pani ochotę na małą wycieczkę?

Arian zerwała się na równe nogi i odsunęła, jak gdyby zaproponował jej cukierka za to, że wsiądzie z nim do limuzyny.

- O, nie, dziękuję. Zostanę tutaj.

Tristan przypomniał sobie wreszcie, po co przyszedł.

- Właściwie to o tym chciałem z panią porozmawiać.

Usiadła na krześle oddalonym od okna, jak gdyby nie ufała jego zapewnieniom, że smok-helikopter nie powróci, by przegryźć jej gardło. Próbowwała przyglądać białe mankiety, ale po krochmalu nie było już śladu. Nieporuszony tym żalonym widokiem Tristan nadal się krzywił. Byłby zadowolony, gdyby; ona i jej nieszczęsna sukienka zniknęły z jego życia.

- Musimy porozmawiać o przyszłości. - Jego głos był bardziej szorstki, niż zamierzał.

- O przyszłości? - Patrzyła na niego wielkimi oczyma.

- Tak, a szczególnie o pani przyszłości. Tej najbliższej. O tym, gdzie ją pani spędzi.

- Ach, o tej przyszłości. - Uśmiechnęła się, jak gdyby uradowały ją jego słowa.

- Niestety, obawiam się, że pani obecność tutaj utrudnia operacje Lennox Enterprises. Moi naukowcy pracują nad pani sprawą, ale zanim ustalimy, czy nagroda należy do pani, byłoby lepiej, gdyby mieszkała pani gdzie indziej. - Tristan starał się być jak najdelikatniejszy.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Wstała i wyciągnęła do niego rękę.

- Pańska gościnność była więcej niż nadzwyczajna, panie Lennox, nadużywanie jej nie było moim zamiarem.

Zmieszał się, widząc jej uległość. Spodziewał się kłótni, łez, żądań, stawiania najdziwniejszych warunków, tymczasem ona

zachowała się tak, jakby była przyzwyczajona do tego że bez ostrzeżenia wyrzuca się ją z domu. Jej kapitulacja poruszyła sumienie Lennox. Zdziwił się tylko, że jeszcze je posiada.

- Z przyjemnością zarezerwuję dla pani pokój w pobliskim hotelu - zaproponował.

- Och, to nie będzie konieczne- powiedziała chłodno. -Nie zniosę pańskiej dobroci ani chwili dłużej. Proszę się o mnie nie martwić. Potrafię zatroszczyć się o swoje sprawy.

I już jej nie było. Mignęła tylko w drzwiach, pozostawiając go w osłupieniu.

Drzwi zamknęły się, a po chwili rozległ się łomot i francuskie przekleństwa.

- Panno Whitewood?

Cisza.

- To garderoba.

- Ach tak. - Westchnęła cicho.

Tristan zamknął oczy i policzył do dziesięciu, po czym nacisnął guzik, który otwierał drzwi. Wyłoniła się z ciemności, mrugając jak mała sowa.

- Tam jest wyjście- wskazał drzwi salonu.

- Oczywiście, wiedziałam. - Uśmiechała się pewnie.

Zafascynowany patrzył, jak Arian, niezróżniona niepowodzeniem, maszeruje w kierunku windy. Myślał, że rozbije sobie nos o drzwi, ale ona w ostatniej chwili oprzytomniała i zatrzymała się.

Uważnie przyjrzała się drzwiom. Zmarszczyła czoło i po chwili znowu do nich podeszła. Ukradkiem spojrzała na Tristana, po czym oparła się o drzwi i popchnęła. Kiedy i ten sposób zawiódł, sfrustrowana zaczęła wkładać palec w szparę.

Tristan patrzył w niebo. Jego rywale mogą uznawać go za sadystę, ale on nie rzucił tej owieczki na pożarcie wilkom. Bez względu na to, czy była przebiegłą oszustką, czy po prostu niespełna rozumu, żądni sensacji reporterzy rozszarpiają ją na strzępy, gdy tylko wyjdzie z budynku. Sam ma jeszcze bliźny po ich zębach.

Na potwierdzenie jego przypuszczeń za oknem pojawił się warczący helikopter. Arian zapomniała o drzwiach i czym prędzej przywarła do ściany, byle tylko zniknąć z widoku.

To nie przerażenie, malujące się na jej obliczu, ale uśmiech do którego się zmusiła, sprawił, że Tristan podszedł i objął ją.

Nadejdą smoki.

W głowie brzmiała mu starożytna przepowiednia. Bicie serca zagłuszyło hałasujący za oknem helikopter.

Wiedział, że powinien zasunąć zasłony, ale perspektywa ponownego zamienienia mieszkania w grobowiec przyprawiła go o atak klaustrofobii.

Przez ostatnie dziesięć lat był więźniem własnej fortuny. Więźniem swojego żalu. Więźniem przeszłości. Wzniósł tę fortecę w samym sercu Nowego Jorku tylko po to, by dać się w niej zamknąć, niczym w szklanej klatce.

Odważny uśmiech Arian sprawił, że uwierzył w możliwość ucieczki. Chciał uciec pod niebo, poczuć nieskażony smogiem jesienny wiatr i zobaczyć zasłonięty przez drapacze chmur horyzont. Pomyślał, że gdyby jego wrogowie mogli pokonać go tak łatwo jak jej uśmiech, to byłoby już po nim.

Z helikoptera wychylił się fotograf, który zaczął ustawiać swój aparat. Tristan trzema susami pokonał odległość dzielącą go od Arian, złapał ją za rękę, gwałtownie pociągnął w kierunku windy i nacisnął guzik. Drzwi otworzyły się, wzbudzając w Arian niemałe zdziwienie.

- Dokąd mnie pan zabiera, panie Lennox? - zapytała, gdy wepchnął ją do środka.

Spojrzał z niesmakiem na jej sukienkę.

- Do Bloomingdale's.



Zajeżdżając towarową windą na parter Lennox Tower, Tristan kątem oka obserwował Arian. Z trudem powstrzymał się, by nie żartować z jej stroju francuskiej pokojówki. Niemodna czarna sukienka, którą ukradł z kantorka sprzątaczek, nie była wiele lepsza. Dobrze, że przynajmniej dziewczyna dała się namówić na zdjęcie białego czepka.

Przed wyjściem przez godzinę przeczesywał Lennox Enterprises w poszukiwaniu rajstop. W końcu jedna z sekretarek znalazła odpowiednią parę. Arian, zauroczona ich gładkością i uspokojona skromnym kolorem, zapomniała o swoich obawach.

Czarne.

Tristan dusił śmiech. Choć jej oczy ukryte były za ciemnymi szklami okularów Ray Bans, które skonfiskował z kolekcji Svena, domyślił się, że obserwuje zmniejszające się numery nad drzwiami. Z początku myślał, że liczy piętra, ale szybko uświadomił sobie, że mamrocze pod nosem zdrowaśki. Gdyby była choć odrobinę bledsza, stałaby się przeźroczysta, pomyślał z rozbawieniem, ale i współczuciem.

- Proszę się nie denerwować, panno Whitewood. To tylko winda, a nie żadna śmiertelna pułapka.

- Przypomina to podróż w dużej trumnie, czyż nie?-

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

Gdy ochrona pozbędzie się już dziennikarzy, zaproszę

panią na przejażdżkę ekspresową windą. Dociera na sam szczyt Lennox Tower w niecałe pięćdziesiąt sekund.

Arian położyła rękę na brzuchu.

- Proszę mi wybaczyć, ale odniosłam wrażenie, że to moja ostatnia podróż. Czyż nie eskortuje mnie pan do nowego schronienia?

Tristan czuł, że go bacznie obserwuje.

- Zmieniłem zdanie. Moi ludzie będą mieć wyniki w ciągu kilku dni. - Wtedy prawdopodobnie się okaże, że jesteś zwyczaj-na oszustką, pomyślał. - Nie widzę powodu, dla którego nie miałyby pani pozostać do tego czasu moim gościem. A teraz zabieram panią do Bloomingdale's na zakupy. Potrzebuje pani odpowiedniego stroju. Zanim cała sprawa się zakończy, dziennikarze zapewne zmuszą panią do złożenia oświadczenia.

Wyjął z płaszcza okulary przeciwsłoneczne i założył je na nos, dając tym samym do zrozumienia, że nie zniesie sprzeciwu. Arian nie wyglądała na zaskoczoną, ale nie słuchała go zbyt uważnie.

Gdy drzwi się otworzyły, wyskoczyła jak oparzona, jak gdyby bała się, że stalowe szczęki zacisną się na jej ciele. W oddali słychać było rozmowy reporterów, tłoczących się przed głównym wejściem do budynku. Ulica przed wejściem służbowym okazała się pusta. Dziennikarze nie wzięli pod uwagę tej zbyt oczywistej możliwości. Zaniepokoił go fakt, że właściwie to nie opuszczał pieszo budynku, odkąd ukończono jego budowę ponad siedem lat temu.

Wziął Arian pod ramię i wyprowadził ją na ulicę. Choć celowo pożyczyl dla niej parę czólenek na niskich obcasach, szła niezdarnie, jak gdyby miała na nogach szpilki z katalogu Frederick's.

Zaniepokojony spojrział na jej stopy i od razu zauważył, w czym problem.

- Niech pani założy buty odwrotnie.

Sukienka sięgała jej zaledwie do połowy łydki, a ona i tak ciągle ją zadzierała, by patrzeć na swoje stopy.

- Jak to odwrotnie?

Westchnął, doprowadzony do rozpacz. Uklęknął przed nią,

zdział jej buty i założył we właściwy sposób. Arian nie miała wyboru, musiała oprzeć się na jego ramieniu, żeby nie stracić równowagi. Trzymając jej prawą stopę i dotykając kciukiem delikatnego zaokrąglenia kostki, poczuł ciepło jej skóry. Zacisnęła palce na jego ramieniu. Podniósł wzrok i widząc jej niepewne spojrzenie, uświadomił sobie swoją winę.

Kłęcząc tak przed nią, niczym księżę przed Kopciuszkiem, musiał wyglądać śmiesznie. Nadal szła niepewnie, choć zmienił jej buty. Tym razem dlatego, że przez cały czas podziwiała swoje stopy.

- Ależ to zupełnie niezwykle! Inny but na lewą, a inny na prawą nogę. Kto by pomyślał?

Tristan nie odpowiedział na to zabawne pytanie, bo nagle weszli na Piątą Aleję. Gdy zatrzymał się, by postawić kołnierz płaszcza, pędzący tłum omal nie porwał ze sobą Arian. Zadarła głowę, podziwiając drapacze chmur, i zupełnie nie zwracała uwagi na przechodniów, niezadowolonych z faktu, że blokuje przejście. Nie wiedząc kiedy, zeszyła z chodnika wprost pod koła pędzącej taksówki. Dopiero na głośny dźwięk klaksonu Tristan zauważył, co się stało, i przyciągnął ją ku sobie.

- Jeśli nie będzie pani uważać, kilka następnych dni spędzi pani w szpitalu. Albo kostnicy - upomniał ją. Serce biło mu dwa razy szybciej niż zwykle.

Niezrażona jego wybuchem, Arian wzniosła ramiona w górę i oddychała głęboko.

- Uwielbiam październik! Powietrze jest takie słodkie i rześkie. Czyż to nie wspaniałe?

Tristan oderwał wzrok od jej piersi, które wyraźniej zarysowały się pod pomarszczoną sukienką,

- Nie czuje nic poza spalinami.

- Och, proszę tylko spojrzeć, jaka piękna lampa ! - szarpała go za ramię wskazując najzwyczajniejszy słup sygnalizacji świetlnej.

Tristan cieszył się chwilą anonimowości w tłumie. Przywykł już do błysku fleszy, towarzyszących mu wszędzie, gdziekolwiek się ruszył. Teraz wyglądał jak zwyczajny, dobrze ubrany mężczyzna z drobną brunetką u boku.

Kiedy ocknął się z zamyślenia, zauważył, że Arian znikła. W panice rozglądał się wokół siebie, by w końcu odnaleźć ją biegnącą w kółko w drzwiach obrotowych przy wejściu do Trump Tower. Po kilku okrążeniach zdołał ją wyswobodzić, ku rozczarowaniu rozbawionych gapiów. Śmiejąc się, oparła się na jego ramieniu. Szli tak przez chwilę, gdy nagle ścisnęła mocniej jego ramię i zaciągnęła go przed drzwi Tiffany'ego.

- Proszę się nie oglądać, idą za nami jacyś mężczyźni - powiedziała, zerkając ukradkiem przez jego ramię.

Ignorując jej ostrzeżenie, Tristan obejrzał się za siebie. Przed sklepem z zabawkami stało pięciu dobrze zbudowanych meż-czyzn w szarych garniturach, bezskutecznie starając się nie zwracać na siebie uwagi. Jeden z nich zdawał się zachwycać swoim odbiciem w szybie dużo bardziej niż wystawą sklepową.

- Płacę im za to, by za nami chodzili - szepnęła. - To moi ochroniarze. Nie opuszczam bez nich budynku.

Arian jeszcze raz przyjrzała się mężczyznom.

- Ależ oczywiście! Przecież to ten przemily pan Nordgard. Sven! - zawołała, machając w jego kierunku. — Sven!

Tristan złapał jej rękę.

- Na miłość boską, proszę tak nie machać! Załamie się, gdy zauważy, że rozpoznała go pani w tych jego okularach.

Arian, marszcząc czoło, zdjęła okulary.

- Po co panu ci ludzie, panie Lennox? Nie wyobrażam sobie, by mężczyzna taki jak pan bał się czegoś.

- Nowy Jork to bardzo niebezpieczne miejsce. - Iskierki w jej brązowych oczach przypomniały mu, że istnieją większe zagrożenia niż uliczne gangi i porywacze. - Tylko głupcy niczego się nie boją - dodał, odgarniając kosmyk włosów, opadający jej na twarz.

Jeśli spodziewał się, że zachwycają świecidełka z wystawy u Tiffany'ego i być może zechce kupić coś za jego miliony, musiał się rozczarować. Rzuciła jedynie okiem na okno sklepu jubilerskiego, kiedy obok nich pojawił się policjant na wspaniałym wierzchowcu.

- Och, sir! Czy może mi pan poświęcić chwilę? - błagała

Arian i zanim Tristan zdążył cokolwiek powiedzieć, pobiegła za koniem.

Oficer zwolnił i jechał dostojnie z tak poważną miną, jak gdyby nie uśmiechał się od co najmniej dziesięciu lat. Spojrzał podejrzliwie na Tristana.

- Czy ten facet panią zaczepia? Czy potrzebuje pani pomocy? Tristan podszedł bliżej.

- To pierwszy koń, jakiego widzę w Nowym Jorku. Zaczęłam się obawiać, że ten gatunek wyginął! - tłumaczyła podniecona Arian.

- Bathsheba pracuje ze mną od pięciu lat, proszę pani. To ja nadałam jej to imię - wyznał oficer. Jego surowa twarz rozpromieniła się w uśmiechu. Na widok Tristana ponownie się zachmurzył.

- Nie za gorąco na taki gruby płaszcz, sir?

Zamiast odłonić garnitur od Armaniego, który miał pod spodem, Tristan uśmiechnął się łagodnie.

- Jestem po chorobie. Dochodzę do siebie po wyjątkowo złośliwej grypie.

Arian jedną ręką głaskała konia po aksamitnym pysku, a drugą nieświadomie bawiła się swoim naszyjnikiem.

- Śliczna z siebie klacz - mruzczała. - Gdybym miała jabłko...

Koń potrząsnął grzywą, zanurzył głowę w przepastnej kieszeni sukienki Arian i wydobył stamtąd wielkie czerwone jabłko.

Policjant był zachwycony. Arian zaś zdziwiła się równie mocno jak Tristan.

- Podziękuj tej miłej pani, Bathsheba - powiedział oficer, ale jego ulubienica była zbyt zajęta chrupaniem soczystego owocu. - Mam wrażenie, że pani nie jest stąd. Życzę miłego pobytu w Wielkim Jabłku. - Policjant uklonił się dwornie i odjechał. Tristan nie zdziwiłby się, gdyby zegnając Arian, uchylił hełm niczym jakiś szlachetnie urodzony dżentelmen.

Sztuczka z jabłkiem wprawiła go w osłupienie. Stał tuż za nią, na tyle blisko, by wszystko zauważyć. Na tyle blisko, by słodki zapach jej włosów zdominował duszący odór spalin.

- Myślałem, że wszystkie jabłka od czarownic są trujące - mruknął.

Arian roześmiała się.

- Szczęście, że klacz nie wydobyla z mojej kieszeni królika. Zawsze mogę twierdzić, że jabłko dostałam na śniadanie.

- Panno Whitewood, może pani twierdzić, co tylko pani chce - szepnęła jej do ucha - aleja wcale nie muszę pani wierzyć.

Kochanie, stoisko dziecięce znajduje się na ósmym...

Ekspedientka zamilkła, gdy Arian odwiesiła na miejsce aksamitną spódnicę i odwróciła się.

- Och, nie jesteś dziewczynką - zauważyła. Poruszała szczęką jak krowa przeżuwiająca trawę. Zmierzyła Arian od stóp do głów, dokładnie przyglądając się jej niedopasowanej sukience, znoszonym butom i burzy loków. - Stoisko z kosmetykami znajdziesz na parterze.

Arian dotknęła amuletu, zastanawiając się, czy nie zamienić jej w mysz. W tym momencie zza wieszaka wyłonił się Tristan i zdjął okulary.

Ekspedientka głośno przełknęła to, co miała w ustach.

- O, pan Lennox! Nie poznałam pana!

Uśmiechnął się złośliwie.

- Naturalnie. — Położył rękę na jej ramieniu. — Ale jeśli jest pani zbyt zajęta, by pomóc mojej znajomej w doborze garderoby, udamy się do Bergdorf Goodman's.

Kobieta omal nie przewróciła się na szpilkach, próbując zatarasować mu drogę.

- Ależ, panie Lennox. W Bloomingdale's zawsze mamy dla pana czas. Proszę za mną... - Drżącą dłonią poprawiała fryzurę i zaprowadziła ich do prywatnego salonu.

- Z jakiego kraju pochodzi ta pani? Nie poznaję akcentu - szepnęła Arian,

- Z rozległego królestwa Queens - powiedział łagodnie.

Różowy dywan, ściany i jasna kanapa w salonie złagodziły zdenerwowanie Arian. Nie doszła jeszcze do siebie po ostatnim wypadku. Znajac zagadkową naturę swoich czarów, miała szczęście, że sama nie zamieniła się w jabłko i nie została połknięta przez konia. Musi pamiętać słowa Marcusa, który

powtarzał: Uważaj, czego pragniesz. Szczególnie uważać po-winna wtedy, gdy jest przy niej Tristan Lennox.

Zerknęła ukradkiem na jego ciągle napiętą twarz. Podejrzliwość i ostrożność rzuciły ją na ich znajomość. Przez krótką chwilę, kiedy patrzył jej w oczy i dotykał włosów, była gotowa mu zaufać i wyjawić całą ohydłą prawdę o knowaniach Linneta i jej locie z Gloucester.

Tristan wyjaśnił krzywiącej się ekspedientce, że cała garderoba Arian uległa zniszczeniu. Arian spojrzała na niego zdziwiona; przecież jeszcze niedawno sam kazał wyrzucić jej jedyną sukienkę do jakiejś spalarni śmieci. Po jej proteście zgodził się oddać jej strój do pralni, a potem powiesić w najciemniejszym kącie swojej garderoby.

Ekspedientka znikła za wąskimi drzwiami, ale zamiast powrócić z próbkami materiałów, przyniosła kieliszek szampana, w którym pływała jedna truskawka.

- Dziękuję, Louiso. Zawsze pamiętasz o truskawce. - Tristan uśmiechnął się, zdjął płaszcz i usiadł na miękkiej kanapie.

Arian poczuła dziwny skurcz żołądka. Nawet ona zauważyła, jak zgubną siłę ma czarujący uśmiech tego mężczyzny. Dodawał blasku jego oczom. Tristan z gracją podniósł kieliszek, szczupłymi palcami wyłowił truskawkę i włożył ją do ust.

- Wszystko, by sprawić przyjemność. To nasza zasada. Szczególnie, jeśli idzie o pana. - Nieśmiały ton głosu Louisa wskazywał, że robi dużo więcej, niż nakazuje obowiązek, by go zadowolić.

Arian, oburzona służalczą ekspedientką, przypomniała sobie wyniosłość, z jaką jej mama karciała takie zachowanie służby.

- Przepraszam, ale czy nie zamierza pani wziąć ze mnie miary na suknię?

Kobieta poderwała się jak gdyby przypomniała sobie o obecności Arian.

- Mam panią mierzyć? Nie zna pani swojego rozmiaru?

Nie chcąc uchodzić za ignorantkę, Arian przyjrzała się sobie

- Mały? - zaryzykowała.

Sprzedawczyni popatrzyła znacząco na Tristana.

- Może lepiej ją zmierzę.

Wyjęła z kieszeni notes i żółty metr krawiecki i zaczęła krażyć wokół Arian, mamrocząc coś pod nosem. Kiedy ukłękła, by zmierzyć wewnętrzną długość nogawki. Arian zaczęła żałować, że zwróciła na siebie uwagę. Na dodatek zauważyła, że Tristan przygląda jej się z rozbawieniem w oczach. Podniósł do ust kieliszek, ale nie zdążył ukryć uśmiechu.

Louisa oplotła metrem biust Arian.

- Niezłe, jak na tak drobną budowę - powiedziała z podziwem.

Tristan zakrztusił się szampanem. Arian nie wiedziała, czy zapaść się pod ziemię ze wstydu, czy śmiać się z jego wypadku.

- Dziękuję - odpowiedziała i nabrała w płuca powietrze, by pokazać piersi w całej krasie. Natura szczerze ją obdarowała, jej figura wiecznie wprowadzała Marcusa w zakłopotanie. Pewnych atutów nie sposób ukryć nawet pod toporną, szytą w domu sukienką.

- Czy nie myślała pani o pomniejszeniu? Mój wujek Maury, z Queensu, jest jednym z najlepszych chirurgów plastycznych w mieście. Mogę dać pani jego numer. — Louisa szybko rozwiła jej grzeszną dumę.

Arian wahała się, nie wiedząc, co dokładnie znaczy ten „numer” i czy wypada go przyjąć.

- To nie będzie konieczne - wybawił ją z kłopotu Tristan. - Louiso, przynieś, proszę, modele z jesiennej kolekcji i zostaw nas na chwilę.

Arian zdołała uniknąć jego wzroku, aż do chwili, gdy do salonu weszła Louisa, niosąc na ramieniu stos ubrań. Myślała, że kobieta przyniesie małe modele lalek, a nie gotowe stroje. Kiedy prowadziła ją za kotarę, wystraszona Arian zerknęła na Tristana. Widząc, że spokojnie popija szampana, uspokoiła się.

Tristan kończył drinka, czekając, aż Arian wyłoni się zza zasłony, i zastanawiając się, czy lepiej jej będzie w soczystej czerwieni, czy w chłodnym turkusie. Spojrzał na zegarek,

minęło już ponad piętnaście minut. Poczekał jeszcze kwadrans i postanowił zerknąć do przymierzalni.

- Panno Whitewood? - zawołał starając się nie okazać zniecierpliwienia. - Może zechce się pani pokazać w tym, co pani wybrała.

Cisza.

Odstawił kieliszek i podszedł do kotary, mając dziwne przeczucie, że nikogo za nią nie ma. Arian mogła przecież zniknąć z jego życia tak nagle, jak się pojawiła.

Kiedy odsłonił zasłonę, usłyszał hałas, a zaraz po nim francuskie przekleństwa. Szybko cofnął dłoń i wrócił na kanapę. Po chwili z przymierzami wyszła Arian ubrana w nową sukienkę.

Czarną.

Klasyczna mała czarna od Chanel leżała na niej dużo lepiej niż pożyczony uniform sprzątaczkki, jednak całość psuły kawałki materiału, które włożyła między lśniące paski na plecach.

Była czerwona na twarzy, a w jej oczach kręciły się łzy.

- W tej głupiej sukience nie ma guzików ani troczków. Jak. u diabła, mam ją zapiąć?

- A może jest zamek błyskawiczny? - zasugerował łagodnie.

Patrzyła, nic nie rozumiejąc, więc obrócił ją i delikatnie zasunął zamek, podziwiając błądź i gładkość jej skóry, która chyba nigdy nie zaznała pieczy promieni słonecznych.

Kiedy podniósł jej bujne włosy, otoczyła go chmura słodkiego zapachu. Zabezpieczył suwak i pospiesznie odsunął się od niej w obawie, że to nie szampan przyprawi go o zawrót głowy.

Położyła dłoń na biodrach.

- Za mała. Ledwo oddycham.

- Proszę przymierzyć inne - powiedział, czując, że i jemu zaczyna brakować powietrza. Łagodnie popchnął ją w kierunku przymierzalni i wrócił na kanapę sączyć szampana.

Rozbawiony, ale i zirytowany jej skromnością, Tristan obserwował, jak kolejno zakłada: czarny golf Missoni, szary garnitur od Donny Karan i sukienkę z długimi rękawami od Versace, skrojoną podobnie do tej, którą chciał spalić. Kiedy

wchodziła za kotarę po raz ostatni, rozdrażniony Tristan drapał się po brodzie. .

Prezentowała stroje z taką dumą, że nie miał serca mówić jej, że takie same modele można kupić o kilkaset dolarów taniej na każdej wyprzedaży garażowej.

Jej zachwyty były zaraźliwy. Kupował już ubrania z kobietami, ale większość z nich zwykle zadowalała się złotą kartą kredytową, a jego grzecznie odprawiała. Żadna nie pytała go o zdanie na temat długości spódnicy ani nie ekscytowała się parą zwyczajnych czarnych legginsów, jak gdyby wyszły spod igły Diora.

Kiedy Arian opuściła przymierzalnię, do salonu wróciła Louisa, którą ledwo było widać spod mgły kolorowej tafty.

- Pomyślałam, że warto pokazać państwu i to. U Givenchy'ego tak mały rozmiar to rzadkość.

- Och, jaka piękna! -Arian nie zdołała powstrzymać okrzyku zachwyty.

Pospiesznie rzuciła swoje ubrania w stronę Tristana, porwała szmaragdową suknię z rąk ekspedientki i przytuliła do siebie, sprawdzając długość. Spódnica sięgała kostek. Arian przypomniała sobie matkę, która często nosiła takie wytworne suknie.

Pamiętała, jak któregoś razu, podczas balu, przemknęła się na dół i z ukrycia obserwowała matkę, sunącą w tańcu po lśniącej posadzce sali balowej. Wyglądała jak młoda królowa. W oczach Arian matka była najpiękniejszą kobietą na świecie. Trzymając w dłoniach tę wyjątkową suknię, Arian po raz pierwszy od śmierci matki poczuła żal. Pragnęła tej sukni nie dla elegancji, ale dla piękna i gracji, dla świata, w którym przyjemność nie jest równoznaczna z grzechem.

- Może pani przymierzy? Na pewno będzie pasować - powiedział Tristan. Na jej twarzy malowało się prawdziwe pragnienie.

- Śmiało, kochanie - zachęcała ekspedientka, mrugając do Tristana. - Pan Lennox pewnie odłoży na pół roku spłacanie rat za swoje lamborghini, ale widocznie uważa, że jesteś tego warta.

Kiedy do Arian dotarły te słowa, poczuła, że robi jej się

gorąco, a zaraz potem zimno. Nie powinna była dać się tak zaskoczyć Tyle razy widziała, jak matka oddaje ciało i duszę za kawałek jedwabiu lub jakąś błyskotkę

Podniosła głowę, spodziewając się, że zobaczy uśmiechniętego Tristana, tymczasem jego oczy były zimne jak grudniowa noc.

Mimo stosu kobiecych ubrań, jakie trzymał na ramieniu, i włosów opadających na czoło, wyglądał bardzo elegancko. Przypomniała sobie zażyłość, z jaką przywitała go ekspedientka. Szampan z truskawką. Prawdopodobnie przyprowadza tu wszystkie swoje kochanki.

- Nie chcę jej - postanowiła Arian, oddając sprzedawczyni kuszącą mgłę tafty. - W świetle księżycy w tym kolorze nie wyglądam najlepiej.

Stała sztywno przy drzwiach, ignorując wzrok Tristana i wydymając usta ekspedientkę. Niech sobie myśli, co chce, nawet że to klótnia kochanków.

- Proszę zapakować wszystkie stroje razem z odpowiednimi dodatkami i przysłać na mój adres - zarządził Tristan, wręczając ekspedientce ubrania wybrane przez Arian i okazały napiwek.

- Tak, proszę pana - odparła i włożyła studolarowy banknot za stanik.

Duma nie pozwalała Arian choćby raz jeszcze spojrzeć na porzuconą suknię. Nie zauważyła też znaku, jaki Tristan dał zadowolonej ekspedientce.

Szli w kierunku Tower. Tristan ukradkiem zerkał na nachmurzoną twarz Arian. Odkąd opuścili Bloomingdale's nie odezwała się ani słowem. Nie roześmiała się, gdy zachęcał, by weszła na ruchome schody, nie chciała kręcić się w obrotowych drzwiach, choć sam jej to proponował, nie zareagowała, gdy pokazał jej, jak Sven, w swoich nieodłącznych okularach, wpada na stojak z ubraniami

To on powinien być nadąsany, pomyślał smutno. Zmarnował całe popołudnie, robiąc zakupy. Zostawił korporacje na pastwę dziennikarzy.

Zagryzł wargi, żałując, że pozwolił, by mina Arian i historia z suknią od Givenchy'ego tak na niego podziały. Kobiety od wieków z powodzeniem stosowały tę sztuczkę, wymuszając na mężczyznach wszystko, czego tylko zapragnęły.

Dopiero po dłuższej chwili zorientował się, że nie ma przy nim Arian. Obejrzał się i zauważył, że stoi oparta czołem o wystawę sklepu. Podeszedł bliżej. Przyglądała się żółtym i pomarańczowym pudełkom: filmy o Halloween, maniacy wymachujący siekierami i zdeprawowane opiekunki do dzieci,

- Czy to biblioteka? — odezwała się w końcu. - Czy mogę wejść do środka i zobaczyć książki?

Tristan podniósł głowę i spojrzął na sztyl.

- To nie biblioteka, tylko wypożyczalnia wideo.

- Wideo? - powtórzyła niepewnie, jak gdyby słyszała to słowo po raz pierwszy w życiu.

- To miejsce, w którym można wypożyczyć filmy. - Nadal patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. - Wiem, że we Francji kręcą filmy. Byłem zmuszony obejrzeć kilka z nich. Wszystkie z napisami i Brigitte Bardot.

Westchnął i już chciał wejść do środka, gdy szarpnęła go za rękaw.

- Był pan dla mnie aż nadto łaskawy, nie chcę zajmować panu cennego czasu - powiedziała, mrugając słodko. - Może pan Nordgard mógłby odprowadzić mnie do Tower?

- Ma pani absolutną rację, panno Whitewood. - Tristan wiedział, kiedy go odprawiano z kwitkiem. - Zaniedbuję dziś swoje obowiązki.

Kiwnął na Svena, który podglądał ich zza budki z lodami. Kiedy ochroniarz podeszedł, Tristan wręczył mu kartę kredytową,

- Pani ma carte blanche. Dopilnuj, żeby niczego jej nie zabrakło.

Patrząc, jak Arian znika w drzwiach wypożyczalni, w duchu dziękował jej za to, że ponownie rozpałała jego podejrziwość.



Manhattan lśnił niczym brylant, piękny, ale zimny. Znużony Tristan, popijając szkocką whisky, podziwiał widok z okna. Ciche piknicie elektronicznego zegarka stojącego na biurku obwieściło nadejście północy.

- Godzina czarownic- mruknął pod nosem, unosząc szklanę.

Można by pomyśleć, że pustka, jaką odczuwał, to samotność, ale Tristan już dawno temu zrozumiał, że właśnie w ten sposób musi odpokutować za swoje grzechy.

Zmęczyło go unikanie dziennikarzy i reporterów, którzy zaglądali do jego biura, udając pomywaczy okien. Zostawił Arian pod opieką Svena, a sam zaszył się w swoim prywatnym gabinecie. Ze zdziwieniem zauważył, że świeże powietrze, zamiast poprawić jego koncentrację, otepiło go. Przyłapał się na warczeniu na swoją asystentkę i ziewaniu nad służbowymi raportami kwartalnymi. Chłód panujący w pomieszczeniu przyprawiał go o drżenie, choć klimatyzacja nastawiona była tak jak sobie tego zawsze życzył - na przyjazne środowisko dwadzieścia dwa stopnie.

Kiedy Sven przyniósł szczegółowy raport opisujący każdy krok panny Whitewood, Tristan z niecierpliwością wyrwał mu go z rąk - chciał jak najszybciej przekonać się o jej dwulicowości. Teraz pomięta kartka papieru leżała obok przepelnionego kosza na śmieci.

Wbrew przypuszczeniom. Arian nie umówiła się na randkę z potencjalnym współnikiem, nawet nie próbowała zgubić śledzącego ją. Svena. Nie korzystała z publicznego telefonu ani toalet Sven ze zdziwieniem zauważył jedynie, że gdy nad jej głową przelatywał helikopter, w panice ukryła się w otwartym włączniku kanalizacyjnym.

Potrząsając głową, dopił whisky i wstał zza biurka. Ten dzień przyniósł same klęski. Może jutro sprawy potoczą się lepiej. Wprawdzie jego zespół naukowców nie był w stanie zapewnić mu skutecznej broni przeciwko Arian, ale przecież miał jeszcze całą armię detektywów.

Wyszedł z gabinetu. Wchodząc do ciemnego salonu, omal nie przewrócił się na kolorowej planszy do gry.

- Ciasteczkowa Kraina? - mruknął. A więc tym zajmowali się wieczorem Sven i Arian.

Rozumiał, że niektórzy lubią grywać w monopol, ale żeby zajmować się grą, w której nie można żądać astronomicznych sum za wynajęcie hotelu ani doprowadzać przeciwników do bankructwa?

Przez otwarte drzwi sypialni sączyła się strużka migoczącego światła. Zajrzał do środka. Czuł się urażony, że zmuszono go do chodzenia na palcach w jego własnym mieszkaniu.

Już miał wezwać windę, gdy nagle usłyszał stłumiony płacz.

Zamarł w bezruchu, gotowy nacisnąć świecący przycisk. Marzył, by wrócić do biura, położyć się na miękkiej sofie i zapaść w błogą nieświadomość.

Rozdarty między denerwującym poczuciem bezsilności a pragnieniem ucieczki, powoli opuścił rękę. Mężczyzna, który potrafi w głowie obliczać zmienne funkcje logarytmicznych z pewnością wie, jak pocieszyć płaczącą kobietę. W końcu to tylko logiczny proces, polegający na wyodrębnieniu problemu, sformułowaniu właściwej hipotezy i zaproponowaniu rozwiązania. Pewno straciła kolejkę w tej ich grze albo się dąsa, bo nie usłuchał sprzeciwu i kupił jej sukienkę od Givenchy'ego.

Otworzył drzwi do sypialni.

Arian siedziała na środku łóżka i wpatrywała się w nieziemsko błękitny ekran telewizora. Co za ulga. A więc pochłonęło ją

jedno z tych sentymentalnych filmideł, które tak uwielbiał Copperfield – *Love story*, a może *Niezapomniany romans*. Po tym, jak w sierocińcu starsi chłopcy bezlitośnie wyśmiewali się z niego, gdy płakał po śmierci mamy słonika Bambi, Tristan poprzysiągł sobie, że nigdy nie pozwoli, by ktoś manipulował jego emocjami.

Chciał się wycofać, ale w tym momencie złapała go czkawka, zmuszając do pozostania w pokoju. Arian nie zdawała sobie sprawy z jego obecności, miał więc okazję dokładnie jej się przyjrzeć.

Kłęczała na łóżku, a na kolanach trzymała miskę rozmokłej prażonej kukurydzy. Umyte, wilgotne włosy spięła na karku dwiema spinkami od krawata. Miała na sobie jego jedwabną górę od pizamy. Oczywiście czarną, zauważył chłodno.

Obok łóżka leżały puste pudełka po kasetach wideo. Pochylił głowę, by odczytać tytuły: *Poślubiłem czarownicę*, *Dzwon, księża i świeca*, *Ucieczka na Górę Czarownic*, *Czarownice z Eastwick*. Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Nawet niezbyt inteligentny Sven powinien był to zauważyć i zamieścić w raporcie. Najwyraźniej szukała informacji o rym, jak powinna się zachowywać aktorka grająca czarownicę.

Uśmiechnął się, patrząc, jak wyciera nos w rękaw. W przeciwieństwie do większości kobiet, jakie znał, nie odczuwała śmiertelnej obawy, że płacząc, rozmaże sobie makijaż. Gdyby przyglądał się jej dłużej, pewno przyłapałby ją na smarkaniu w prześcieradło.

Po jej policzku spływała wielka łza. Pochlipywała żałośnie.

- Arian?- powiedział cicho. Rozścielone łóżko i nastrojowe światło sprawiły, że zrezygnował z oficjalnego „panno White-wood”.

Spojrziała na niego błagalnie. Jej oczy pełne łez wydały mu się jeszcze większe. Uświadomił sobie, że przez cały czas wiedziała o jego obecności, ale była zbyt pochłonięta filmem by zareagować.

- Widziałeś? Ta okropna Dorothy zniszczyła dom tej biednej czarownicy. Przecież ona była niewinna. Zajmowała się swoimi sprawami, a tu nagle trach!

Tristan powoli odwrócił głowę w kierunku telewizora. Spodziewał się, że zobaczy Deborah Kerr na wózku inwalidzkim lub krztuszącą się Ali McGraw, tymczasem na ekranie jakieś małe stworzki radośnie ćwierkały „Tra-la-la, czarownica nie żyje”

- Wstrętne karły - mruknęła Arian, ocierając łzy jedwabnym prześcieradłem. - Powinam się domyślić, że są po stronie tej przebrzydłej Dorothy.

Tristan oszołomiony, jak gdyby to jemu, a nie nieszczęsne czarownicy runął na głowę dom, wpatrywał się w Arian i zdawało mu się, że widzi ją po raz pierwszy. Copperfield mógł uronić łzę, gdy umierał stary strach na wróble, ale żeby płakać z powodu klęski czarownicy z *Czarnoksiężnika z krainy Oz*? Jeszcze nie spotkał tak wrażliwej osoby.

Zwykle w takiej sytuacji reagował śmiechem, lecz tym razem poczuł zupełnie nienaturalną chęć objęcia Arian. Pragnął zbliżyć usta do jej twarzy i scałować wszystkie słone łzy. Marzył, by wsunąć język między jej drżące wargi i...

Otrząsnął się jednak, podniósł pilota i wyłączył telewizor.

- To była zła czarownica - stwierdził stanowczym głosem. - Zasłużyła na śmierć.

Rzucił pilota na łóżko i wyszedł, próbując przekonać samego siebie, że strach, jaki dostrzegł w oczach Arian, był tylko grą jego wyobraźni.

Wzgórze płonęło światłem tysięcy pochodni. Arian wycofywała się ku przepaści. Pewna śmierć była mniej straszna niż te istoty wylaniające się z ciemności.

Bestie zbliżały się do niej, a ich bezduszne puste oczodoły połyskiwały złowrogo. Na szyi poczuła dotyk lodowatych pazurów. Sparaliżowana strachem, odsuwała się od szkieletu Goody Hubbinsa; na jej ustach zamarł krzyk rozpaczny.

- *Stać!* - rozległo się wołanie.

Na szczycie wzgórze, w cieniu księżycy, stał wielbny Linnet. Jego peleryna powiewała na wietrze. Rondo kapelusza zasłoniło mu twarz. Tłum oskarżycieli cofnął się, zostawiając ją samą na brzegu stawu.

Linnet, wskazując palcem jej drżącą postać, wypowiedział zaledwie jedno słowo potępienia:

-Czarownica!

Trzęsąc się, weszła do wody, ale zanim pochłonęła ją mętna otchlań, mężczyzna stojący na zboczu urwiska zdjął kapelusz. Jego szare oczy błyszczały w świetle księżycy, a włosy nabrały koloru najczystszej złota. Ostatnim dźwiękiem, jaki słyszała, nim tafła lodowatej wody zamknęła się nad jej głową był szyderczy śmiech Tristana Lennox.

- Matko Boska - wykrztusiła Arian, siadając wyprostowana na łóżku.

Próbując uwolnić się od nękającego ją koszmarne snu, odrzuciła jedwabną kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Za nią na podłogę spadły kasety wideo.

Obejrzała te zabawne historyjki, mając nadzieję, że dowie się, jaki stosunek ma to społeczeństwo do czarownic. Niestety, filmy wprowadziły jeszcze większy zamęt w jej głowie, w *Poślubiłem czarownicę* pan młody z pobłażaniem tolerował magiczne zdolności swojej młodej żony, w *Dzwonie, księdze i świecy* zaś bohater przez cały czas bał się, że zostanie zaczarowany przez wrótkę. *Ucieczka na Górę Czarownic* opowiadała o dzieciach prześladowanych z powodu ich nadprzyrodzonej mocy. Najbardziej jednak zaniepokoiły Arian *Czarownice z Eastwick*, które rzeczywiście były w zмовie z diabłem! Oblała się rumieńcem na wspomnienie lubieżnych czynów, które popełniły z głupkowato uśmiechniętym szatanem.

Siedziała skulona przy łóżku, próbując okryć się pożyczoną piżamą. Krople deszczu dzwoniły o szyby, a jej wydało się, że jakiś sztuczny przeciąg schłodził powietrze. Arian miała wrażenie, że ciągle czuje chłód swojego wodnego grobowca.

Przypomniała sobie, że w przestronnym salonie tuż obok sypialni znajduje się kominek, i ruszyła na jego poszukiwanie. W salonie zaciągnięto zasłony, jedna mała lampka rozświetlała ciemność. Arian poczuła się bezpieczna jak w kokonie.

Nad lśniącym, mosiężnym kominkiem wisały dwie doniczki z paprotkami. Arian stąpała bosymi stopami po zimnej niczym

bryła lodu marmurowej podłodze otaczającej kominek. Zajrzała do wnętrza i zauważyła, że jest tam równie czysto jak na zewnątrz, nigdzie śladu popiołu czy żaru. Sięgnęła ręką, by odetkać przewód kominowy, żeby móc rozpalić ogień, ale okazało się, że wylot został zamurowany.

Drżała z zimna. Była zakłopotana i zrozpaczona. Zbliżała, się zima, a nikt chyba nie zaprzeczy, że trzaskający ogień w kominku jest jedną z przyjemniejszych rzeczy, jakie mogą spotkać człowieka w deszczowy jesienny wieczór.

Rozpromieniła się na widok pięknego wazonu z kwiatami; Zdjęła go z kominka, by zatopić twarz we wspaniałym bukicie, ale zamiast aksamitnej miękkości pachnących płatków, poczuła muśnięcie jedwabiu.

Czym prędzej odstawiała wazon na miejsce. Nie mogła wyjść ze zdziwienia. Jedwabne kwiaty? Zamurowany kominek? Okna, których nie można otworzyć? Portrety nieznanymi kobiet? Czyżby w życiu Tristana Lennox'a wszystko było tylko misterną iluzją, magiczną sztuczką? A może to puste otoczenie było odbiciem jego duszy?

To była zła czarownica. Zasłużyła na śmierć.

Prześladowały ją te surowe słowa. Jak poznać, czy w tej lśniącej czystości obudowie ukryte jest wrażliwe i czułe serce, czy tylko wysuszone, gorzkie jak piołun nasionko?

Przechadzała się po wytwornym salonie, mając nadzieję, że znajdzie jakąś wskazówkę, która pomoże jej zrozumieć tego mężczyznę. Szukała dowodu na to, że koszmar, jaki przyśnił jej się tej nocy, nie jest złowieszczym ostrzeżeniem, a jedynie projekcją jej strachu.

Wyglądało na to, że salon został celowo urządzony tak, by chronić tajemnice gospodarza. Dywan i sofę dopasowano kolorystycznie do kremowych ścian. Arian nie znalazła ani jednego koca, którym można by się opatulić w chłodne zimowe wieczory. Na lakierowanym stoliku nie było oprawionych w skórę książek, które zdradziłyby ulubionych autorów lub zainteresowania Lennox'a. Może ich nie miał, pomyślała, do tykając sterylnych ścian. To spostrzeżenie sprawiło ją w dziwną melancholię.

Podeszła do orientalnego biurka i lekceważąc wyrzuty sumienia, zdecydowanym pociągnięciem otworzyła szufladę.

Znalazła tam jedynie kremową papeterię z jego nazwiskiem. Koperty i papier starannie ułożono w rogu. W niższych szufladach odkryła ołówki posegregowane według koloru i typu. Arian westchnęła. Czyżby od początku ignorowała oczywiste fakty? A może to właśnie pustka salonu, a nie jakiś niedbale porzucony tomik poezji czy wytarta poduszka, odzwierciedla naturę Lennox'a?

Może był po prostu schludnym i pedantycznym mężczyzną, który nie znosi, gdy ktoś zakłóca jego spokój i porządek. Uśmiechnęła się smutno. Jeśli tak jest, pewno szczerze ją pogardza i denerwuje go chaos, jaki spowodowało jej niespodziewane pojawienie się w jego domu.

Próbowała wsunąć dolną szufladę, ale coś ją blokowało. Włożyła do środka rękę i wydobyła pomietą broszurę. Zauważyła, że nagle zaczęła szybciej oddychać. Jej podniecenia nie spowodował fakt, że coś znalazła, ale to, że broszurę wepchnięto za szufladę.

- Forbes? - wyszeptwała przostując zniszczone strony. - Listopad, tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku?

Nieznany tytuł nie sprawił jej w takie osłupienie, jak znajdujący się pod nim portret. Nie był to szkic narysowany przez artystę, tylko fotografia. Uderzyło ją niesamowite podobieństwo. Fotografia przypominała portret kobiety stojący na półce w sypialni, tym razem jednak знаła tę osobę.

To Tristan Lennox uchwycony w tysiącach subtelnych odcieni szarości. Tristan, jakiego zobaczyła po raz pierwszy - w rozpiętej marynarce i niedopiętej pod szyją koszuli, jedna ręka na kolanie, stalowe spojrzenie ukryte pod jasnymi rzęsami.

„Tristan Lennox -młody milioner czy czarodziej finansjery?”

Z zamyślenia wyrwał ją złośliwy ton, w jakim sformułowano podpis. Niecierpliwie kartkowała pismo w poszukiwaniu kolejnej fotografii przedstawiającej Tristana. Tym razem siedział przy ogromnym stole konferencyjnym. Wyglądał dumnie, choć samotnie.

Arian usiadła na kanapie, by w spokoju przeczytać artykuł.

Może tym razem dowie się czegoś więcej o tajemniczym gospodarzu. Liczyła, że choć nie znała wielu użytych słów zdoła złożyć fragmenty jego życia w jedną całość.

We wstępie nadmieniono, że wychował się w sierocińcu w Bostonie. Arian poczuła żal, choć wiedziała, że Tristanowi nie spodobałoby się jej współczucie.

W roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym szóstym, jako dwudziestodwulatek, opatentował superszybki mikroprocesor. Trzy lata później założył własną firmę Fortune 500 i od tej pory zaczęto nazywać go rekinem branży komputerowej. Arian zauważyła, że na jednym ze zdjęć Tristan się uśmiecha. Zastanawiała się, dlaczego określano go mianem rekina. Czy nie oznacza to przypadkiem, że jest piratem? Arian w zamyśleniu podrapała się po nosie. Artykuł brzmiał zupełnie tak, jak gdyby napisano go w obcym języku.

Przewróciła stronę i zaczęła czytać na głos: „Choć wielu ludzi z podziwem wypowiada się o jego błyskotliwej karierze w tym jakże konkurencyjnym świecie wielkich finansów, legendarna już bezwzględność Lennox zjednała mu przez lata równie wielu wrogów”. Na zakończenie akapitu autor artykułu przytacza krytyczną wypowiedź jednego z przeciwników Tristana (mężczyzna prosił o anonimowość, gdyż, jak twierdzi, boi się odwetu): „Wszystko, czego dotknie ten sukinsyn, zamienia się w złoto. Ja nie wiem, może on ma jakąś nadprzyrodzoną moc? Może sprzedał swoją pieprzoną duszę diabłu?”

Arian odłożyła magazyn. Choć z własnego doświadczenia wiedziała, jak zgubne skutki może przynieść takie posądzenie, nie potrafiła opanować złych przeczuć.

Przejrzała kolejną stronę, po czym, sfrustrowana niezrozumiałym bełkotem, skoncentrowała się na oglądaniu zdjęć: Tristan wsiadający do czarnego pojazdu, który przypomina powóz, ale bez konia; Tristan na jakiejś giełdzie papierów wartościowych. Arian z niedowierzaniem przyglądała się obrazkom przedstawiającym jego imperium, w którym nie ma ani jednej krowy czy świni. Tristan w szykownym fraku z piękną brunetką u boku; Tristan bez brunetki, ale za to z równie elegancką blondynką. Arian poczuła nagle jakiś

nieokreślony żal. Dotknęła swego lekko zaokrąglonego brzucha i pierwszy raz w życiu pomyślała, że jest za gruba.

Odwróciła kartkę i spostrzegła, że brakuje następnej strony. Ktoś bardzo niezgrabnie ją wyrwał. Zaintrygowało ją to odkrycie, jednak na krótko, bo oto znalazła ostatnie zdjęcie z tej sesji.

Tristan w wyciągniętej koszulce z kolorowym napisem MIT (Massachusetts Institute of Technology), oczy ukryte za grubymi szklami okularów, włosy w nieładzie opadające na czoło. Arian pogładziła go po głowie. Wyglądał tak młodo, a przy tym tak nieśmiało- łągodnie uśmiechnięty, ale pełen nadziei. Nie dostrzegła śladu tego cynicznego, niebezpiecznego mężczyzny jakim był teraz.

Przeczytała podpis i jeszcze raz z rozczarowaniem stwierdziła, jak ograniczone jest jej słownictwo. Przycisnęła magazyn do piersi, przyrzekając sobie, że gdy tylko rano spotka Svena, zapyta go, co znaczy słowo „dziwak”.



Pracownicy laboratorium badawczego Lennox Enterprises przypominali raczej żołnierzy stojących przed plutonem egzekucyjnym niż grupę naukowców. Pluton egzekucyjny składał się z jednego mężczyzny, którego cięty język skutecznie zastępował najwymyślniejszą broń palną.

Tristan wiedział, że od trzech dni nie uśmiecha się już tak miło jak dawniej.

- A więc, Montgomery - powiedział takim tonem, jak gdyby za moment miał zaproponować uczoneму ostatniego papierosa. - To wszystko, co macie mi do powiedzenia po siedemdziesięciu dwóch godzinach badań, zbierania danych i śledzenia trasy lotu, czy tak?

Wysoki Szkot skulił szerokie ramiona.

- Tak jest, sir. Dziewczyna leciała na miotle.

Tristan zamknął oczy i stał bez ruchu. Laboranci w napięciu czekali na wybuch. Po chwili otworzył oczy i spojrzał na niespokojne twarze pracowników.

- Dziękuję państwu. Proszę powrócić do swoich obowiązków - odezwał się w końcu głosem potępieńca.

Jak na komendę, wszyscy pospiesznie rozeszli się po laboratorium, pozostawiając Copperfielda na pastwę zawiedzionego szefa.

- Czy są jakieś wiadomości od policji lub Interpolu? - zapytał na korytarzu Tristan.

Copperfield pokręcił przecząco głową.

- Porucznik Derschwitz da znać najpóźniej w piątek. A jak się miewa nasza mała czarodziejka? - dodał mężnie, próbując rozładować rosnące napięcie.

- Nie mam pojęcia. Nie widziałem jej od wczoraj. Sven mówił, że cały ranek jadła lody i oglądała filmy z Jerrym Lewisem.

- Na Boga - mruknął Cop. - To faktycznie Francuzka. - Patrzył z troską na cienie pod oczami przyjaciela. - Tristan uważam, że nie powinieneś spać na kanapie w gabinecie.

- Nie ma znaczenia, gdzie śpię. Od trzech dni nie zmrużyłem oka.

- Przynajmniej nie śpisz z nią - powiedział Copperfield. - Kolejna sprawa o ojcostwo kosztowałaby cię więcej niż milion.

Tristan wiedział, że Copperfield nie chciał go zranić. Jego uwaga miała mu przypomnieć, iż Arian jest zwyczajną oszustką. Nagle skrzywił się i zwolnił kroku. Taki sam skurcz w okolicy serca poczuł podczas zakupów w Bloomingdale's. Przez moment nie mógł złapać powietrza. Jak tylko pozbędzie się panny Whitewood, musi koniecznie spotkać się z dobrym kardiologiem.

Zaczął masować bolące miejsce. Kiedy zauważył zdziwienie Copperfielda, uświadomił sobie, co robi.

- Coś się stało? — zapytał Cop.

- Nic, czego nie wyleczy dzień pracy w biurze - odpowiedział Tristan. - Czy panna Alonzo przysłała faks z danymi, o które prosiłem?

- Czekałem na odpowiedni moment, żeby ci o tym powiedzieć. Niestety, panna Alonzo przysłała dziś jedynie swoją rezygnację. Na szczęście potok łez, jaki przy tym wylała, nie zamoczył biurowego faksu.

- Wczoraj byłem dla niej zbyt ostry. Zadzwoń do niej do domu i powiedz, że podwoje jej stawkę, jeśli przed pierwszą będzie w pracy.

- Za późno Podobno „Global Inquirer” dał jej trzy razy tyle za prawo wyłączności do wywiadów.

Pracowita, nieśmiała panna Alonzo była asystentką Tristana od ponad pięciu lat. Przez moment żałował, że nie potrafił przyjąć obojętnie wiadomości o jej rezygnacji.

- Każda kobieta ma swoją cenę, nawet ktoś tak oddany jak panna Alonzo. Musi opiekować się chorą matką. Wyślij jej czek i każ agencji znaleźć kogoś na jej miejsce.

Wsiadając późnym popołudniem do windy Arian nie miała pojęcia o problemach, z jakimi od rana borykał się Tristan. Westchnęła na widok rzędu świecących guzików. Przemierzenie tylu pięter w poszukiwaniu biblioteki może zająć kilka godzin, a nawet dni. Nie miała wyboru. Próbowała wyciągnąć ze Svena jakieś informacje na temat szefa, niestety bezskutecznie. Kiedy zapytała, co znaczy słowo „dziwak”, ochroniarz wzruszył jedynie ramionami.

- Mój angielski nie jest zbyt dobry. Wydaje mi się, że to kaczka.

Arian zamknęła oczy i nacisnęła przycisk, zdając się na los. Kiedy winda ruszyła, złapała się za brzuch i pogratulowała sobie, że nie wsiadła do tej ekspresowej. Mimo zapewnień Tristana nie była tak do końca przekonana, czy wąska, szklana budka nie wywiezie jej gdzieś na pewną śmierć.

Zwiedziła dziesięć pięter, obejrzała dziesięć identycznych korytarzy i nie zauważyła niczego, poza pracownikami, przyglądającymi się jej bosym stopom. Zaczęła nawet żałować, że nie została w apartamencie, by oglądać *Oczarowanych* lub grać ze Svenem w kółko i krzyżyk. Na widok starszego, czarnego mężczyzny, myjącego podłogę na końcu korytarza, z jej ust wyrwał się okrzyk radości

Uśmiechnął się do niej, pokazując spore braki w uzębieniu.

- Witaj, kochanie. Zgubiłaś się?

- Bardziej, niż pan przypuszcza - wyznała. - Szukam biblioteki. Czy w dwudziestym wieku nikt już nie czyta?

Pokiwał smutno głową.

- Niestety, ludzie nie czytają dziś tyle co dawniej. Niektórzy nie potrafią, a ci, co potrafią, nie mają czasu, bo oglądają telewizję.

Arian westchnęła. Zaczynała się martwić, że Tristan sprzed

lat, którego zamierzała odnaleźć - ten nieśmiały chłopiec w grubych okularach - nie istnieje.

- A więc nie ma tu biblioteki.- Zastanawiała się, czego zatem powinna poszukać. - A gdzie przechowuje się dokumenty, książki i fotografie?

- Pewno w archiwum. Na trzynastym piętrze – mężczyzna drapał się po siwej brodzie.

- Bardzo panu dziękuję. Ogromnie mi pan pomógł. - Arian stanęła na palcach i pocałowała go w pomarszczony policzek, po czym ruszyła w kierunku windy. Liczyła, że trzynastka okaże się dla niej szczęśliwa.

Arian popchnęła oszklone drzwi i pociągnęła nosem. Jakież było jej zdziwienie, gdy zamiast spodziewanego zapachu skóry i pleśni, poczuła zapach wody kolońskiej mężczyzny, który w pośpiechu wpadł na nią w drzwiach i nawet nie przeprosił.

Zeszła z drogi pędzącemu urzędnikowi i zanim się spostrzegła, otoczył ją chaos. Mężczyźni i kobiety biegali z jednego małego szklanego pomieszczenia do drugiego, machając kartkami papieru i wykrzykując niezrozumiałe polecenia. Ogłuszającej kakofonii dopełniało nieludzkie brzęczenie, dzwonienie, szумы i trzaski, jakich Arian nigdy dotąd nie słyszała. Co za hałaśliwe stulecie! Nieprzyzwyczajona do takiego zamieszania, rozumiała jedynie strzępki rozmów.

- Hobbes z „Prattlera” na trzeciej linii. Tylko, na miłość boską, niech nikt go nie łączy!

- Mikroprocesory straciły piętnaście punktów. Nie powiem mu o tym. Tym razem twoja kolej.

- Chyba żartujesz. To ja mu wczoraj mówiłem.

- Czy ktoś widział posłańca, który miał odebrać akta Delaneya? Kazał je wysłać godzinę temu. Boże, już nie żyję. Niech ktoś się zlituje i od razu mnie zastrzeli - błagała młoda rozczochrana kobieta, uderzając głową w blat biurka.

- Przepraszam... - nieśmiało powiedziała Arian.

Kobieta podniosła głowę i spojrzała na Arian podejrzliwie.

- A ty czego chcesz?

- Przepraszam, czy może mi pani powiedzieć, gdzie znajdę... - Arian uśmiechała się niepewnie.

- Chwała Bogu! Jest! Proszę, oto akta Delaney! - Kobieta poderwała się z fotela, wzięła Arian za rękę i pociągnęła za sobą w stronę drzwi. - Co tak długo? Ta szurnięta sekretarka ma atak hysterii. Lennox straszy, że ją wyrzuci przez okno.

Zanim Arian zdążyła zaprotestować, kobieta otworzyła drzwi i wepchnęła ją do środka.

- Skarbie, to jest posłaniec, na którego czekałaś – powiedziała słodko, ale z wyczuwalną kobiecą złośliwością. - Powinnaś zainwestować w dobrą wodoodporną maszkę - rzuciła wychodząc.

Arian została sama ze szlochającą sekretarką. Makijaż spływał jej po policzkach, zostawiając czarne smugi, tak że wyglądała jak szop prac.

Pokój był bardziej luksusowy niż ten poprzedni, choć Arian odniosła wrażenie, że to tylko przedsionek nieba, którego strzegły rzeźbione mahoniowe drzwi. Widok nappełnił ją dziwnym niepokojem, pomieszany ze strachem.

- Szukam archiwum - powiedziała niepewnie. - Czy może mi pani...

Kobieta poderwała się z biurka, podbiegła do niej, wzięła ją za rękę i ścisnęła z taką wdzięcznością, że Arian nie miała serca wyprowadzać jej z błędu.

- Boże, myślałam, że już nigdy się nie pojawisz - mówiła, zerkając ukradkiem w stronę mahoniowych drzwi. - Pytał, czy wezwałam posłańca z Syberii - szepnęła.

Przerażenie w oczach kobiety mogłoby wydać się Arian zabawne, gdyby nie fakt, że wiedziała, o kim mowa. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, sekretarka wręczyła jej kremową teczkę. Zrezygnowana Arian wzięła dokumenty. Czy komuś zaszkodzi, gdy ulży tej wystraszonej kobiecie i zaczeka na zewnątrz na prawdziwego posłańca? Dokumentów wciąż przybywało. Arian zaczęła się obawiać, że sama ich nie udźwignie

Gdyby nie okrzyk, jaki wyrwał się z ust sekretarki, Arian nie zorientowałaby się, że ktoś otworzył mahoniowe drzwi.

Ten zgryźliwy pomruk rozpoznałaby z zamkniętymi oczyma.

- Droga panno Cotton, czy zdaje sobie pani sprawę z tego, że rozłączyła pani dwie rozmowy z najważniejszymi akcjonariuszami, do urzędu podatkowego wysłała pani prywatne pismo księgowego dotyczące wykorzystania tegorocznych luk podatkowych, a na dodatek uszkodziła pani twarde dyski w dwóch komputerach? - Łagodny ton jego głosu wydawał się śmiertelnie niebezpieczny. - Proszę mi powiedzieć, czy polityka waszej agencji polega na przysyłaniu tak niekompetentnych pracowników?

- To potwór! Odchodzę! - krzyknęła kobieta i wybiegła z płaczem, trzaskając drzwiami.

Choć Arian ukryła się za stosem dokumentów, czuła, że Tristan od razu zauważył jej niedbałą fryzurę, obcisłe czarne legginsy i bosc stopy. Powoli odłożyła papiery na biurko.

- To pani! - zmrużył oczy, rozglądając się w poszukiwaniu Svena. - Gdzie ten cholerny Nordgard? Jeśli wymknął się do siłowni i pompuje te przekłete mięśnie... - nie powiedział na głos tego, co było oczywiste.

Arian uznała, że powinna stanąć w obronie Svena.

- Jest w apartamencie. Zasnął, oglądając operę.

- Operę? - Tristan z niedowierzaniem uniósł brwi. - Nie wiedziałem, że Sven tak wysubtelniał. Myślałem, że woli *Amerykańskich gladiatorów*,

- Oglądaliśmy *Pod skrzydłami anioła*.

- Ach, taką operę.

Tristan zrobił krok w jej kierunku. Arian nie drgnęła, chcąc pokazać, że nie pozwoli się zastraszyć. Wzięła głęboki wdech i od razu poczuła, jak pod wpływem zapachu jego wody kolońskiej słabnie jej odwaga i wola.

Przybliżył twarz do jej twarzy. Arian dopiero teraz zauważyła, że jego jasne rzęsy są tak długie, że rzucają cień na opalone policzki.

- Czy umiesz pisać na maszynie?

- Nie, ale potrafię doić krowy, sprzącać pstrągi, robić masło i wyszyć na płótnie cały alfabet

Przez chwilę patrzył na nią, po czym w zamyśleniu zaczął przemierzać biuro.

- To twoja wina, wiesz? Gdyby nie ten twój wypadek z miotłą, dziennikarze nie koczowaliby przed wejściem do budynku, akcje Lennox Enterprises nie spadłyby tak gwałtownie, a panna Alonzo, zamiast sprzedawać brukowcom moje tajemnice, siedziałaby tu, za tym biurkiem. - Rozżalony spojrzął na zegarek i zmierzwił włosy, tak że znów wyglądał jak chłopiec ze zdjęcia. - Już wpół do piątej. Za pół godziny możemy przestać odbierać telefony - powiedział bardziej do siebie niż do niej.

Spojrzał na nią znacząco, wziął od niej dokumenty, objął ją i posadził na krześle, na którym wcześniej siedziała panna Cotton.

- Siedź tu i nie ruszaj się - powiedział tuż nad jej głową: Poczula na plecach jego oddech. - To jest telefon. Gdy zadzwoni, podnieś słuchawkę, przystaw do ucha i powiedz: „Słucham”. Mów wszystkim, że pan Lennox jest na naradzie lub że nie odbiera telefonów do jutra rano. Jeśli będą nalegać, powiedz, że nie ma mnie w budynku. Poszedłem do domu, bo jestem chory. Rozumiesz?

- Tak, proszę pana.

- A jeśli w ciągu najbliższych trzydziestu minut nie będziesz mogła sobie poradzić, naciśnij ten przycisk. Usłyszę wtedy, co mówisz.

- Tak, proszę pana.

- I przestań mówić do mnie „proszę pana”!

- Jak pan sobie życzy, proszę pana.

Mruczając pod nosem, Tristan udał się do swojego gabinetu, trzasnąwszy drzwiami tak mocno, że zadrżały obrazki wiszące na sąsiedniej ścianie. Arian rozparła się wygodnie w fotelu i położyła bosc stopy na stole. Oto nadarza się okazja, by zaobserwować, jak Tristan Lennox zachowuje się w swoim naturalnym środowisku.

Arian podskakiwała w fotelu za każdym razem, gdy zadzwonił telefon, ale uznała, że praca nie jest zbyt trudna. Trzem osobom powiedziała, że pan Lennox jest na naradzie, dwóm,

że wyszedł i nie będzie go przez całe popołudnie a jednemu wyjątkowo napastliwemu mężczyźnie nazwiskiem Hobbes, wyjaśniła, że pan Lennox zapadł na łagodną dżumę, ale z przyjemnością porozmawia z nim jutro rano.

Zanim się spostrzegła, mosiężny zegar wiszący na ścianie, wybił piątą. Poczekała jeszcze kilka minut, ale zza drzwi dobiegł jedynie jakiś pomruk. Spojrzała za okno. Słońce schowało się już za najwyższe budynki. Nad miastem zapadał lawendowoszarzy zmrok.

- Przepraszam?

Arian odwróciła się. W drzwiach stała kobieta, nerwowo obracając na palcu złotą obrączkę.

- Czy mogłabym porozmawiać z panem Lennoxem?

Arian otworzyła usta i szybko je zamknęła. Tristan nie powiedział, jak powinna traktować gości.

- Przykro mi, ale pan Lennox jest na naradzie –powiedziała w końcu.

Kobieta westchnęła ciężko.

- Czy tak kazał ci mówić? Chyba nie mogę mieć do niego pretensji. Sama nigdy nie miałam dla niego czasu, dlaczego więc on miałby zmieniać swoje plany, żeby się ze mną spotkać? - Wzruszyła ramionami w poczuciu klęski, ale i dumy, i odwróciła się, by wyjść. - Powiedz mu, proszę, żeby zadzwonił do matki, gdy znajdzie wolną chwilę.



- Proszę pani, proszę zaczekać! Niech pani nie odchodzi! - wołała Arian, zatrzymując kobietę. - Nie wiedziałam, że jest pani matką Tristana.

Jej ręka była zimna jak lód. Trzymała Arian, jak gdyby dziewczyna była jej ostatnią deską ratunku. Arian wiedziała, że Tristan wychował się w sierocińcu, co zatem robiła tu jego matka? Przyjrzała się nieznajomej. Podobieństwo było uderzające. Złote włosy po latach zmieniły kolor, ale jej oczy wciąż błyszczały niczym kropelki gorącej cyny. Była młoda. Arian ze zdziwieniem zauważyła, że gdyby jej matka żyła, byłaby niewiele młodsza.

Ubranie kobiety było trochę zniszczone, ale odprasowane. Usta miała czerwone. Arian zwróciła uwagę na staranność, z jaką kobieta zadbała o swój wygląd.

Uścisnęła jej rękę, próbując ją uspokoić.

- Proszę, niech pani wejdzie i poczeka, powiem Tristanowi, że pani jest Na pewno się ucieszy.

- Nie jestem pewna. - Zauważyła bosc stopy Arian. - Wydaje mi się, że nie widziałam cię tu wcześniej. Jesteś dużo miłsza niż ta sekretarka, która tu zwykle pracuje.

- Jestem nowa - odpowiedziała Arian, podchodząc do biurka, by nacisnąć guzik, który pokazał jej Tristan. Chrząknęła i powiedziała z przejęciem: - Panie Lennox, jest tu pańska matka.

Po kilku sekundach męczącej ciszy Arian zaczęła się zastanawiać czy Tristan w ogóle usłyszał to, co mówiła. Chwilę później odezwał się cicho.

- Chwileczkę, zaraz tam będę.

Kobiety czekały w niezręcznej ciszy. Arian próbowała zachować na twarzy uśmiech, a matka Tristana zagryzała dolną wargę. Kiedy drzwi się otworzyły, Arian zauważyła, że Tristan doprowadził swoje włosy do idealnego porządku. Nie odstawał ani jeden kosmyk.

- Witaj, Brendo - powiedział zimno.

Arian zamarła. Gdyby ona zwróciła się do matki po imieniu, dostałaby w twarz za bezczelność.

- Witaj, Tristan. - Wymuszona grzeczność kobiety zdziwiła Arian jeszcze bardziej.

Tristan spojrział na kalendarz.

- Nie za wcześnie? Dopiero dwudziesty dziewiąty.

- Czy możemy porozmawiać w środku? - zapytała cicho kobieta, kręcąc niecierpliwie obrączką.

Arian zatrzymała oddech, obawiając się, że Tristan może okazać na tyle okrutny, by odmówić własnej matce, ale on wskazał jej drzwi. Zanim je za sobą zamknął, rzucił Arian tak zimne spojrzenie, że omaal nie zamieniła się w sople lodu.

Dziwnie spokojna usiadła w fotelu, lecz nagle poderwała się, słysząc z pudełka na biurku głos Tristana.

- Napijesz się szkockiej?

Cichą odpowiedź matki zagłuszył odgłos wrzucanego do szklanki lodu. Arian chciała nacisnąć guzik i wyłączyć rozmowę, zanim poruszą bardziej osobiste sprawy. Szperać w jego rzeczach to jedno, ale podsłuchiwać prywatną rozmowę to co innego...

- O co chodzi tym razem, Brendo? - Arian cofnęła rękę, zaintrygowana tonem jego głosu. - Zaległe raty? A może Danny oblał kolejny test trzeźwości? - Skrzypienie skóry oznaczało, że usiadł w swoim fotelu. Arian wyobraziła go sobie ze szklanką szkockiej w szczupłej dłoni.

Głos Brendy brzmiał podejrzenie grubo.

- Nie musisz być taki oziębły. Mógłbyś chociaż zapytać jak się miewam.

- Ale po co? Oboje wiemy, że pytanie powinno brzmieć: "Ile?"
- Jesteś źle wychowany. - Zaczęła pociągać nosem.
- Wybacz, matka mnie nie wychowała - uciął ostro.

Brenda na dobre się rozkleiła. Szlochała, wycierając rękawem twarz. Arian poczuła, że i ona zaraz się rozplacze. Czekala, aż Tristan pocieszy matkę, tak jak kiedyś pocieszył ją, gdy wystraszyła się helikoptera.

Tymczasem w jego głosie, zamiast współczucia, wyczuła przygnębienie.

- Chryste, Brenda, weź moją chusteczkę. Myślałem, że stać cię chociaż na chusteczki higieniczne.

Arian usłyszała szuranie, jak gdyby ktoś gwałtownie odsunął krzesło.

- Przeszłań beczeć i powiedz, co się stało - przerwał ciszę głos Tristana.

Arian obróciła się w fotelu i wyobraziła sobie, że Tristan stoi przy oknie i patrzy na ruchliwą ulicę.

- Chodzi o Ellen. Jest w ciąży. - Chwila ciszy. Arian zaczęła nawet myśleć, że pudełko przestało działać. - To moje dziecko, ma dopiero siedemnaście lat - odezwała się w końcu Brenda. - Jeszcze nie skończyła szkoły. A ten chłopak... sam wiesz, jacy są chłopcy w tym wieku.

Tristan roześmiał się chłodno.

- Czy ona chce je komuś podrzucić na wycieraczkę, tak jak ty, czy myśli o jakimś bardziej skutecznym sposobie pozbycia się dziecka?

- Ona chce je urodzić, nie znasz mojej Ellen. To dobra dziewczyna, Tristan, ale popełniła błąd.

Arian rozplakała się na dobre; łzy spływały jej po policzkach.

- Wiem, że będzie dobrą matką. Gdyby tylko miała trochę pieniędzy, wszystko byłoby łatwiejsze... proszę, nie kaź się błagać...

W odpowiedzi rozległ się odgłos odsuwanej szuflady, szelest papieru, na którym Tristan coś napisał.

- Weź to. Powiedz Ellen, że w razie potrzeby dostanie więcej. Powiedz jej, że jestem dumny, że wzięła na siebie odpowiedzialność za... swój błąd.

- Synu, jesteś dla nas zbyt dobry. Gdybyś chciał poznać Ellen mogę ją tu przyprowadzić. Zarzuci ci ręce na szyję i... - mówiła Brenda, poruszona raczej szczodrością niż radami Tristana.

- Nie przychodź trzydziestego pierwszego. Mój asystent wyśle ci czek - uciął jej płaczliwe podziękowania

Arian ciągle patrzyła w okno. Gdy w drzwiach stanęła Brenda z wąskim papierkiem w dłoni. Arian widziała w szybie odbicie jej drżącej sylwetki. Brenda starła ślady szminki z ust, ale nie wzbudziła tym jej litości.

- Dobranoc- powiedziała cicho Brenda.- Dziękuję za pomoc.

- Dobranoc - odparła sztywno Arian.

Nie ruszała się z fotela, choć wiedziała, że powinna wrócić do apartamentu, zanim Tristan pojawi się w biurze. Wyobrażała sobie, jak bardzo ją znienawidzi, gdy się dowie, że podsłuchiwała jego prywatną rozmowę.

Kiedy w końcu wstała, jakaś nieznana siła popchnęła ją w kierunku mahoniowych drzwi.

Tristan pogrążony w ciemności stał przy oknie, niczym cień, oświetlony jedynie światłem miasta. W jednej ręce trzymał szklanekę z niedopitą szkocką whisky, drugą rękę włożył do kieszeni spodni. Marynarkę powiesił na fotelu i rozluźnił krawat. Odwrócił się, widząc jej odbicie w szybie. Nagle uświadomiła sobie, że musi ją postrzegać jako bezduszną obcą osobę, która przerywa mu samotność.

- Mruga, wiesz o tym?

- Co? - Arian nie miała pojęcia, o czym on mówi.

Wskazał czarne pudełko leżące na jego biurku, identyczne jak to, z którego korzystała. Migotała na nim zielona lampka.

- Interkom. Mruga, kiedy jest włączony.

Arian zawstydzila się. Jej wina była oczywista. Czula, ze musi nadrobic tupetem.

- Skoro wiedzial pan, ze slucham, dlaczego pan nie wy-laczyl?

Wzruszyl ramionami.

- A po co? Jesli chcesz sprzedac moje zalosne tajemnice

prasie, będziesz musiała stać w długiej kolejce. Już widzę te nagłówki: „Miody milioner oszukany przez własną matkę”.

Arian przysiadła na rogu biurka, zaniepokojona sarkazmem Tristana.

- Czytałam, że wychował się pan w sierocińcu.

- I uznałaś, że jestem sierotą? Drugim Oliverem Twistem bohaterem tych romantycznych bredni, tak? Przykro mi, że cię rozczarowałem, ale do sierocińców trafiają także bękarty.

Arian skrzywiła się, ale Tristan nawet się nie poruszył. Pewno to określenie ma inne znaczenie niż w jej czasach, Pamiętała te przykre uwagi, współczucie, pogardę, z jaką traktowały ją dzieci na dworze Ludwika, kiedy dowiedziały się, że ma mamę, ale nie ma ojca.

Pańska matka musiała być wtedy bardzo młoda - powiedziała łagodnie, choć bez cienia współczucia dla niej.

Miała siedemnaście lat, tak jak jej ukochana Ellen. - Wypił łyk szkockiej. - Wy tłumaczyła sobie, że będzie dla mnie lepiej, gdy mnie odda. Nie wiedziała, że zdolne, ale nieśmiałe i blade dzieci wzbudzają nie większe zainteresowanie niż puste butelki po coca-coli. Większość potencjalnych rodziców odrzucała mnie już po obejrzeniu zdjęcia.

Arian chciała mu przerwać. Może on potrafi opowiadać swoją historię bez emocji, ale jej wrażliwe serce pękało z żalu.

- Najbardziej nienawidziłem tych, którzy próbowali ze mną rozmawiać. Oczywiście, wszyscy byli bardzo mili. Aż do bólu. I to było najgorsze.

Przysunęła się do niego, nawet tego nie zauważając.

- A co stało się z pana mat... z Brendą?

- Niedługo po tym, jak zostawiła mnie na schodach przed sierocińcem, z przyklepioną karteczką z imieniem i nazwiskiem rzuciła szkołę i wyszła za mąż za murarza. Przenieśli się do Newark. Tam urodziła troje dzieci, którym nadała tradycyjne, robotnicze imiona: Bill, Danny... i Ellen.

- A więc ma pan braci i siostrę? - Arian przez całe samotne dzieciństwo marzyła o rodzeństwie.

Tristan odwrócił się.

- Nie. Moja matka ma dzieci.

Arian już wyciągała rękę by go dotknąć, pocieszyć, lecz zanim zdążyła to zrobić, ukrył się za maską chłodnej obojętności. Zrozumiała, że za swój głupi pomysł zapłaciłaby odmrożeniem palców.

- A jak doszło do pańskiego zjednoczenia z matką? Oparł się biodrem o biurko.

- Zjednoczenie! Wzruszające określenie. Nie miałem szczęścia, nikt nie chciał mnie adoptować, więc nie zmieniłem nazwiska. Brenda znalazła mnie bez problemu. Trzy lata temu zadzwoniła i poprosiła o spotkanie. Odwołałem wszystkie zajęcia, jakie zaplanowałem na to popołudnie, włożyłem najlepszy garnitur, spryskałem się najdroższą wodą kolońską i czekałem.

- Nie przyszła? - Arian przeczuwała najgorsze.

Podniósł szklankę do ust i przez chwilę milczał.

- O, nie. Przyszła, punkt druga. Dziwnie się czułem, ale oboje zdołaliśmy zachować się jak cywilizowani ludzie. Widzisz, wybaczyłem jej, jeszcze zanim mnie odnalazła. Wy tłumaczyłem sobie, że dość się już w życiu nacierpiała, że nie zasługuje na ból. W końcu, kiedy mnie oddawała, była bardzo młoda. Była „dobrą dziewczyną”, która „popęłniła błąd”.

Arian zacisnęła pięści. Targał nią gniew na kobietę, która sprawiła, że ten mężczyzna czuł się jej największym życiowym błędem.

- Brenda opowiedziała mi o swojej rodzinie. Jej mąż, Earl, po wypadku stracił pracę i zdrowie, był na zasiłku. Starszy syn Bill marzył o studiach, ale miał za słabe stopnie, żeby dostać stypendium. Szesnastoletni Danny z nakazu sadu leczył się w ośrodku dla uzależnionych.

Arian wyobraziła sobie, że Tristan, słuchając opowieści matki, musiał poczuć się zdradzony. Była pewna, że bolało go serce.

- Zanim przyznała się do własnych słabości - codziennych wypraw na wyścigi konne i obstawiania przypadkowych gonitw wiedziałem, że nie zależy jej na mnie ani odrobinę więcej niż kiedyś. Chodziło jej o moje pieniądze.

Arian podeszła do okna. Nie chciała, żeby Tristan widział

w jej oczach łzy. Wiedziała, że odrzuci jej współczucie. Mogła mu dać tylko swój gniew.

- Nie dostałaby ode mnie ani grosza - powiedziała ostro.

Poruszyła go swoją surowością. Nikt nigdy nie stanął w jego obronie. Przyzwyczaił się już do tego, że zawsze mógł liczyć tylko na siebie.

A oto teraz miał przed sobą Arian, bosą, w czarnych legginsach i czarnym golfie, gotową stoczyć bój z każdym smokiem, który ośmieliłby się stanąć mu na drodze. Nawet z jego słabą i wyrachowaną matką. Poczul niebezpieczne ukłucie w brzuchu.

- Co byś zrobiła? Rzuciła na nią urok? - Tristan próbował złagodzić narastające napięcie. Arian odwróciła się; w jej oczach nadal pojawiały się groźne błyski.

- Wyrzuciłabym ją na ulicę. Zabroniłabym przekraczać próg mojego domu. Jej i tym jej wszystkim parszywym potomkom.

- Czarownica - mruknął.

Spojrzała na niego niespokojnie.

- Piękna, mściwa, mała czarownica - powiedział, dotykając delikatnie jej brody i próbując ją uspokoić.

Nagle poczul nieodpartą chęć skosztowania jej ust. Pragnął tego bardziej niż kiedykolwiek szkockiej. Łagodny uśmiech zniknął, a na jego miejscu pojawiło się napięcie, wywołane tą nieznośną tęsknotą.

- Przestań tak na mnie patrzeć - rozkazał.

- Jak? - wyszeptała.

- Jak gdybym był kubkiem lodów Haagen-Dazs, a ty od lat nie jadłaś słodczy. - Tristan zacisnął palce na jej brodzie. Nie chciał jej wystraszyć, ale ona i tak była śmiertelnie przerażona. Pogładził kciukiem jej drżący policzek. - Znasz wszystkie moje tajemnice, może i ja zdołam cię namówić do zdradzenia kilku swoich. Zwykle moje zachęty są skuteczne.

Kiedy przyciągnął ją do siebie, pomyślała, że ma sto tajemnic i tysięcy wyznań, które chciałyby mu powierzyć. Słowa zmieniły się jednak w ciche westchnienie, gdy przybliżył się do niej i delikatnie pocałował. Jego czułe palce błędziły po jej karku.

Poczula na plecach przepływające fale ciepła, a w brzuchu języki ognia. Pod jego dotykiem jej wnętrze stawało w płomieniach. Nawet ten lubieżnik, wielebny Linnet, nigdy nie dotknął jej z taką poufałością

Nie uległa pogrożkom Linnet, tymczasem Tristan pokonał ją jednym muśnięciem dłoni.

- Nie! - Arian wyrwała się z jego objęć.

Próbował ją zatrzymać.

- Arian, nie...

Nie słyszała jego błagania. Czula, że w jego oczach musi uchodzić za osobę zbyt łatwo ulegającą cielesnym słabościom, ale przecież nie miała dokąd uciec. Zdradziła mu swój największy i najniebezpieczniejszy sekret, ten który próbowała ukryć od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła.

Może matka Tristana Lennox go nie chciała, ale ona. Arian Whitewood, pragnęła go z całego serca.



Arian, w pizamie Tristana, siedziała na dywanie w salonie i patrzyła na mrugające światła miasta. Jadła swoje ulubione lody Haagen-Dazs i z zachwytem myślała, że nawet w najbardziej grzesznych smaczkach nie wyobrażała sobie czegoś tak pysznego. Słodki krem rozpuszczał się w ustach, a bogaty smak ciemnej czekolady stawał się jeszcze intensywniejszy. Zupełnie jak wczorajsze spotkanie z Tristanem. Słodkie, choć mimo wszystko gorzkie. Rozkosz pomieszana ze strachem i bólem.

Nie był to ból, jaki poznała wcześniej. Tym razem to nie sznur czuła na szyi, lecz męską dłoń zaciskającą się na sercu. Oskarżył ją, że jest czarownicą, a przecież to on rzucił na nią urok po stokroć silniejszy niż wszystkie magiczne zaklęcia, jakie znała.

Straciła apetyt. Odstawiła na bok pudełko z lodami. Tristan Lennox w niczym nie przypominał czarnowłosego księcia z jej snów. Był cyniczny i logiczny, a nie cierpliwy i łagodny, przebiegły, a nie szlachetny, cechowała go też jakaś mroczna zmysłowość. Gdyby była mądra, nie myślałaby o milionie dolarów, tylko czym prędzej wykorzystałaby amulet, by uciec od Tristana jak najdalej.

Podciągnęła kolana pod brodę, zastanawiając się, czy w tym momencie Tristan przypadkiem nie patrzy gdzieś w inne okno. Nigdy jeszcze nie czuła się tak samotna w tym wielkim i obcym mieście. Ciekawe, kogo widział, patrząc na swoje odbicie

w szybie? Czy zabójczo przystojnego młodego człowieka sukcesu, jakim się stał, czy nieśmiałego, skromnego chłopca za jakiego kiedyś się uważał?

Oparła brodę na kolanach. Tęskniła za nim całym sercem. Marzyła, by wziąć go w ramiona, obiecać, że jut nigdy nie będzie niechciany. Ale Tristan, obejmując ją, nie szukał pocieszenia. Chodziło mu o coś bardziej konkretnego niż jej współczucie.

Poderwała się z podłogi i zaczęła spacerować po wytwornym salonie. Lepiej, żeby nie zapominała, że Tristan nie jest już chłopcem ze zdjęcia. Zmienił się w bezwzględnego mężczyznę, który zawsze dostaje to, czego chce, o nic nie prosi i nikogo nie przeprasza. Nie różnił się od bogaczy, którzy opiekowali się jej matką. Na ich "opiekę" mogła liczyć, dopóki na horyzoncie nie pojawiła się jakaś młodsza czy atrakcyjniejsza kobieta.

Arian nie mogła przestać myśleć o jego delikatnych, zgrabnych palcach, dotykających jej twarzy, o jego ciepłym oddechu na swoim karku. Poczowała, że zaschło jej w ustach. Tristan był ucieleśnieniem wszystkich grzechów, przed którymi zawsze ostrzegał ją Marcus. Uosabiał każdą pokusę, jakiej ulegała jej matka. Te przyjemności były równie obce jak grzeszny dotyk jedwabiu na skórze.

Podeszła do okna i oparła się o szybę, by schłodzić rozgrzane czoło. Pod wpływem zapadającej ciemności włączyła się automatyczna lampa, burząc jej melancholijny nastrój i romantyczny widok miasta.

Wykrzywiła się w odbiciu lampy. Osobliwe czary Tristana zaczynały ją niepokoić. Lampy same się zapalają, drzwi otwierają się, zanim zdąży ich dotknąć. Czowała, że w jego rękach staje się coraz bardziej bezsilna.

Nieświadomie sięgnęła po kubek z lodami i zaczęła jeść, gotowa podjąć walkę w obronie własnej niezależności, zanim zupełnie straci nad nią kontrolę.

Chciałbym pożyczyć jeden z moich krawatów - powiedział Tristan, wchodząc do biura Copperfielda z marynarką od Ungara niedbale przewieszoną przez ramię.

Copperfield przestał stukać w klawiaturę komputera, zsunął z nosa okulary do czytania i z uwagą przyjrzał się szefowi.

- A cóż to, chcemy zrobić wrażenie skromnego? Co to za okazja? Zamkniecie domu starców?

- Kolacja z kobietą- odpowiedział Tristan, poprawiając rękawy koszuli.

Copperfield podjechał na fotelu do metalowej szafki na akta i odsunął dolną szufladę, w której leżały splątane kolorowe krawaty.

Kiedy Tristan z niedowierzaniem uniósł brwi, Copperfield wzruszył ramionami bez śladu poczucia winy.

- Wybacz, to nałóg. - Patrzył, jak Tristan wyplątuje wąski czarny krawat od Ralpa Laurena. - Powiedz, co się stało, że musisz pożyczać z mojej żalostnej kolekcji? Czy ta twoja mała wiedźma spuściła twoje w toalecie? A może ona zrobi z nich linę i zejdzie po niej na dół, po ścianie budynku, jak King Kong?

- Po co jej lina, skoro może latać? - zapytał Tristan.

- Przecież ty nie wierzysz, że potrafi latać.

- To się dopiero okaże. Może wieczorem, po sorbecie brzoskwińowym i butelce Dom Perignon, oczaruję ją na tyle, że zgodzi się na mały pokaz.

Copperfield nastawił uszu jak spaniel na polowaniu.

- A więc to urocza panna Whitewood zje dziś z tobą kolację, tak? Rozumiem, że zabierasz ją do francuskiej restauracji? Lutece? La Caravelle?

Tristan przez sekundę miał wyrzuty sumienia, ale postanowił zetrzeć szeroki uśmiech z twarzy Copperfielda.

- Zjemy na miejscu. Zabieram ją do łóżka.

Copperfield oparł się wygodnie w fotelu i podrapał się po brodzie.

- Uwodzisz ją, żeby wyciągnąć od niej informacje czy dla czystej przyjemności?

Tristan z obojętnym wyrazem twarzy starał się zmienić tor jego myśli.

- Oczywiście, że dla informacji. A przyjemność będzie jedynie efektem ubocznym.

- Tak jak ubezpieczenie dentystyczne? - Cop uśmiechnął się cynicznie. - Uważasz, że ulegnie twojemu urokowi? Myślisz, że tak trudno ci się oprzeć?

Tristan polerował rękawem spinki do koszuli, zastanawiając się nad odpowiedzią. Za zasłoną zwyczajnych gestów ukrywał przyspieszony puls i żądzę, jaka ogarniała go na wspomnienie Arian poddającej się jego pieśszczocie. Przypomnił sobie jej słodkie westchnienie, zatęsknił za zapachem włosów. Nie chciał dzielić się swoimi odczuciami z nikim, nawet z Copperfieldem.

- Zapewniam, że panna Whitewood będzie miała szansę, by mi się oprzeć. Będę ją uwodził, a nie molestował – powiedział.

Copperfield przyglądał mu się, mrużąc oczy.

- Była tu Brenda, prawda? Czy nie na tym to wszystko polega? Przychodzi tu i wykorzystuje cię, a potem ty odwracasz się i wykorzystujesz kogoś innego. Zazwyczaj one tego chcą, ale tak naprawdę na to nie zasługują.?

Tristan podniósł głowę. Tylko Copperfield, z którym razem dorastali w sierocińcu, mógł sobie pozwolić na taką niesubordynację bez obawy o to, że straci pracę. Braterstwo krwi, które zawarli w dzieciństwie, połączyło ich silniej niż jakiegokolwiek więzy rodzinne. Dziesięcioletniego Copperfielda adoptowała indiańska rodzina, bogaty prawnik z żoną. Mały Tristan został sam na placu zabaw. Znowu.

- Czy to nie ironia, że bronisz honoru panny Whitewood? - zapytał Tristan. - Nie jest taka niewinna. Przyjechała tu po to, żeby pozbawić mnie miliona dolarów. I uda jej się, jeśli do końca tygodnia laboranci i detektywi nie udowodnią, że oszukuje.

- No cóż, nie mogę winić cię za to, że próbujesz dostać coś za swoje pieniądze.

Tristan uderzył dłonią w stół.

- Skończyłeś już przesłuchanie?

Cop podniósł ręce w geście poddania.

- Wycofuję oskarżenie.

Tristan schował krawat do kieszeni i ruszył do wyjścia.

- Powiedz, Tristan, kiedy patrzysz do lustra, czyje odbicie widzisz? Swoje czy Arthura?

Tristan obrócił się. Przez chwilę wsłuchiwał się w szum powietrza, który wziął za rosnące między nimi napięcie. W tym momencie zaświecił się panel na suficie, odwracając ich uwagę. Obaj równocześnie spojrzeli w górę. Marynarka z ramienia Tristana osunęła się na podłogę.

Panel przez chwilę mrugał, potem zgasł, zostawiając ich w całkowitej ciemności, po czym zaświecił dwa razy mocniejszym światłem. Zaniepokojeni mężczyźni popatrzyli na siebie ze zrozumieniem i z ich ust wyrwało się jedno słowo.

- Arian.

Ekspresowa winda pędziła na dach wieżowca. Tristan rozmyślnie wybrał szklaną kabinę, wiedząc, że jest jedną z trzech napędzanych generatorami awaryjnymi. Patrzył na szybko zmieniające się numery pięter.

Z niepokojem wyobrażał sobie Arian topiącą w wannie jego faks lub piorącą w pralce wieżę stereo. Jeśli zrobiła sobie jakąś krzywdę lub zdemolowała jego piętro, wina spoczywa tylko na nim. Gdyby podstępnie nie zaplanował, że ją dziś uwiedzie, nie pozwoliłby Svenowi uczestniczyć w przesłuchaniach do broadwayowskiego spektaklu *La Cage aux Folles*.

Winda zatrzymała się, zanim drzwi otworzyły się do końca, Tristana już nie było. W uszach słyszał szum wiatru, gdy pędził po dachu w kierunku drzwi z czerwonym napisem „Droga ewakuacyjna”

Wszedł do środka i zaczął zbiegać ze schodów, modląc się w duchu, by tajnego przejścia nie blokowały jakieś zapomniane meble lub czyjeś ciało.

Poczuł ulgę, gdy tekturowa ściana bez trudu ustąpiła pod jego uderzeniem. Jak burza wpadł do własnego salonu i zamarł, widząc Arian - wkładała metalową łyżeczkę do kontaktu,

z którego wyjęła wtyczkę lampy. Przeraził się jak nigdy dotąd.

- Arian! Nie! - krzyknął, rzucając się w jej kierunku.

Odwróciła się, a jej twarz, otoczona czarnymi lokami, wydawała się bledsza niż zwykle. Uchwycił zaledwie ułamek jej spojrzenia, gdy czubek łyżeczki zniknął w dziurce gniazdka. a ona zamieniła się w luk jasnego, gorącego światła.



Nie żyje!

Ta jedyna myśl kołatała się w jego głowie.

Arian nie żyje.

Na początku myślał, że ciemność i cisza są jedynie subiektywnym wrażeniem, skutkiem czarnej mgły otaczającej jego mózg. Po chwili uświadomił sobie, że całe miasto pogrążyło się w ciemności i tylko księżyc oświetla sylwetkę Arian.

Podszedł do niej, choć rozum podpowiadał mu, że powinien coś zrobić, zawołać pomoc, zadzwonić na policję lub na pogotowie. Zwykle w takich sytuacjach potrafił wziąć sprawę w swoje ręce, lecz tym razem było inaczej.

Włosy Arian opadły na ramiona. Przypominała mu śpiącą królową w szklanej trumnie. Jej policzki rumieniły się apetycznie, a różane usta rozchyłały się, jak gdyby czekały na pocałunek księcia, który się nie zjawiał. Patrząc na jej piersi, niczym naiwne dziecko w teatrze pragnął, by jeszcze raz się podniosły, by królowa choć raz odetchnęła.

W tym momencie usłyszał westchnienie. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że nie wyrwało się z jego ust.

Nie wiedząc nawet kiedy, upadł na kolana i dotykał jej szyi, desperacko szukając oznak życia. Jej skóra była ciepła, pod palcami dał się wyczuć puls.

Była w szoku. Jej szeroko otwarte oczy błyszczały w świetle księżyca. Mrugnęła kilka razy.

- Zawsze myślałam, że gdy kogoś trafia piorun, wyprostują mu się włosy.

Tristan uśmiechnął się. Nie mogąc się oprzeć, wziął lok opadający jej na twarz i dotknął nim czubka jej nosa.

- Nie chcę cię martwić, ale wydaje mi się, że kręcą się jeszcze bardziej niż przedtem.

Zakłęła po francusku. Podniosła wzrok i spojrzała na niego w taki sam sposób, w jaki patrzyła wtedy, po upadku W jej zamglonych oczach dostrzegł zaproszenie. Ta mieszanina niewinności i pożądania rozbudziła w nim ogień.

Przybliżył usta do jej ust, choć wiedział, że powinien raczej sprawdzić puls... podnieść ją z podłogi... wezwać lekarza.

Ich usta połączyły się w słodkim pocałunku. Oboje poczuli przebiegający między nimi prąd, bardziej pierwotny niż błyskawica. Bez wahania rozchyliła wargi pod naporem jego języka. Marzył o rym od chwili, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Wtedy obejmował ją w obecności tysiąca świadków, teraz byli sami, pod osłoną błogosławionej ciemności.

Smakując jej słodkie usta, Tristan czuł, że zwykła fizyczna bliskość sprawiła, że stali się jednością. Mieszkając przez tyle lat w Nowym Jorku, przywykł już do kobiet zbudowanych z kątów i płaszczyzn, o łokciach tak ostrych, że mogłyby nimi wybić oczy i uszkodzić płuca. Tymczasem Arian miała wszystkie smakowite krągłości na miejscu, żaden chirurg plastyczny nie zniszczył miękkości jej piersi ani ust.

Sycił się gładkością i odurzającym zapachem jej aksamitnej szyi. Pachniała bardziej smakowicie od starego koniaku czy Chanel No. 5. Ten aromat przypominał mu małego kotka śpiącego na bujanym fotelu, strzeliste cedry tonące w letnim, słońcu, czekoladowe ciasteczka wyjęte prosto z pieca w chłodny zimowy wieczór.

W końcu zdołał zidentyfikować ten zapach: tak pachniał dom, o którym zawsze marzył, a którego nigdy nie miał.

Goździki. Arian Whitewood pachniała goździkami.

Wyglądniały, zanurzył język w jej ustach, wiedząc, że zbliża się do niebezpiecznej granicy, za którą czeka frustracja lub

ekstaza. Ostatni raz robił to, nie konsumując związku, na, tylnym siedzeniu toyoty w ostatniej klasie szkoły średniej.

Arian niewinnie przyjmowała jego pieszczoty, w błogosławionej nieświadomości, że kryje się za nimi dużo silniejsza żądza. Otworzyła oczy i napotkała jego zatroskany wzrok. Tak bardzo pragnęła, by popatrzył na nią w ten sposób jeszcze raz... jak gdyby była jedyną kobietą na świecie, która potrafi rozwiać jego troski.

Wziął w dłonie jej głowę. Arian wsunęła palce pod rękawy: jego koszuli i gładziła go po ramionach. Całował jej policzek, szyję. Chciał więcej, a ona nie odmówiła. Czując jego ciężar na swoim brzuchu, zastanawiała się, czy tego samego doświadczała jej matka, oddając się ojcu. I wszystkim mężczyznom, którzy byli po nim i przed nim.

Jej dłoń wędrowała teraz po jego delikatnym karku, a potem gładziła krótkie włosy. Dotykiem sprowadziła jego usta ku swoim. Gdy zanurzał w nich język. Arian czuła ogarniającą ją rozkosz.

Przez chwilę myślała, że serce pulsuje jej w tak oszalałym tempie, ale wkrótce zorientowała się, że to jej amulet Kamień emanował ciepłem, jak gdyby zrównując się z rytmem i temperaturą krwi, krążącej po wszystkich zakazanych zakątkach I jej ciała. Szum w uszach zagłuszał odległe dźwięki syren, buczenie klimatyzacji i stłumiony dzwonek windy.

Pewny siebie głos Copperfielda ostudził ich niczym kubek zimnej wody.

- Wybacz, Tristan, ale tym razem to nie była wina tej twojej małej czarownicy. Awaria w mieście. Zadzwoiłem do elektrowni. Mówią, że pewnie jakiemuś idiocie wpadła do wanny maszynka do golenia... - Zatrzymał się nagle, omal nie przewracając się o splecione ciała. - Niech mnie diabli...

W tym momencie zapaliło się światło. Arian skuliła się na podłodze, martwiąc się, że to ją, a nie Indianina, porwą diabli, za to, co zrobiła. Snop światła z latarki Copperfielda wydawał się nieznośnie oślepiający.

Schroniła się w cieniu szerokich ramion Tristana. Copperfield od razu zauważył prowokacyjną bliskość ich ciał i pierwotną

żądze w oczach przyjaciela. Sekundę potnij oczy te zasnuły się lodowatą mgłą, pozostawiając zarumienioną Arian z poczuciem niedosytu.

Tristan wstał, dyskretnie poprawił ubranie i nie zwracając na nią uwagi, podszedł do Copperfielda. Arian usiadła i pospiesznie zapięła górę od piżamy.

Copperfield kiwał głową.

- Taaak, nie ma się co dziwić, że w dziewięć miesięcy po awariach energetycznych rodzi się tyle dzieci.

Arian czuła, że Copperfield jej nie potępia, jednak zerwała się na równe nogi.

- Mogłeś mnie ostrzec! - zawołała, wycierając usta dłonią.

Tristan odwrócił się do niej, w nadziei, że w ten sposób da ujście swojej frustracji.

- Nie sądziłem, że muszę cię ostrzegać. Nawet trzyletnie dziecko wie, że nie wkłada się łyżeczki do gniazdka.

- Próbowałam zdusić ogień u źródła - tłumaczyła zdenerwowana Arian. - Przekręcałam kulę, ale za każdym razem zapalała się na nowo. Ale ja nie mówiłam o lampie. Mówiłam o dziecku. A co będzie, jeśli po twoich pocałunkach będę miała dziecko?

- Jakie dziecko? - zapytał niepewnie Tristan, jak gdyby niej rozumiał jej zarzutu. Był tak zmieszany, że przestał się nawet gniewać.

Copperfield uśmiechnął się, widząc jego zniechęcenie.

- Gratuluję, Lennox, postąpiłeś bardzo inteligentnie. Człowieku, to Nowy Jork, lata dziewięćdziesiąte, nie znasz tej kobiety i nawet nie pomyślałeś o zabezpieczeniu?

- Nie było mi potrzebne- powiedział cicho Tristan. - Chyba że przed nią. - Dotknął twarzy Arian, jak gdyby parodiując wcześniejszy gest. - Czy możesz powtórzyć to, co przed chwila powiedziałaś?

Wyczuwając, że popełniła jakiś niewybaczalny nietakt, Arian zacisnęła usta i pokręciła przecząco głową.

Tristan uśmiechał się, jednak nie złagodziło to jej obawy.

- Kochanie, zdaje się, że powraca twoja amnezja. Pozwól, że odświeżę twoją pamięć. Powiedziałaś: A co będzie, jeśli po

twoich pocałunkach będę miała dziecko? I pomyśleć, że przez tyle lat myślałem, że niebezpieczeństwo pojawia się, gdy pozwalam kobietom pić z mojego kieliszka. - Patrzył na nią mrużąc oczy. - Kim ty, u diabła, jesteś, Arian Whitewood?

Arian w ostatniej chwili ugryzła się w język. Milczenie było jej jedyną obroną, a Tristan najwyraźniej nie zamierzał jej wybaczyć.

Zdecydowanym gestem złapał ją za rękę i pociągnął w stronę windy, zostawiając bez słowa zaskoczonego Copperfielda. Arian bała się, że zamierza jej wytłumaczyć dokładnie, jak robi się dzieci, a może nawet zechce to zademonstrować.

- Dokąd idziemy?

Surowy ton jego głosu sprawił, że przeszły ją dreszcze.

- Polować na czarownice.

Bosa Arian drobnym kroczkiem podążała za spieszącym się Tristanem. Nie zwolnił uścisku, gdy przemierzali niekończące się korytarze Lennox Enterprises, nawet kiedy mijali pracowników, którzy z powodu przerwy w dostawie prądu nie zdążyli jeszcze opuścić firmy.

- Przepraszam, sir - nieśmiało powiedział błądy mężczyzna, stojący pod ścianą, którego właśnie minęli.

- O, pan Lennox! Myślałam, że pan już wyszedł. - Na ich drodze stała kobieta z teczką.

Choć Tristan nie zwracał na nich najmniejszej uwagi, zdziwione spojrzenia i szepty pracowników zupełnie wytrąciły Arian z równowagi. Wydało jej się, że wszyscy wiedzą, iż tarzała się po podłodze z ich szefem. Czuła, że jej usta nadal są wilgotne od jego pocałunków, a włosy zmierzwił od pieszczot Wolną ręką podtrzymywała górę od piżamy, zadowolona w duchu, że przynajmniej zakrywa jej nogi do kolan.

Tristan przyspieszył kroku. Arian biegła za nim, spoglądając od czasu do czasu na jego plecy i zastanawiając się, czy zamierza ją ukarać za własną słabość.

Dotarli w końcu do celu, którym okazało się laboratorium, Tristan popchnął drzwi. W środku ciągle jeszcze pracowała

grupa naukowców, pochylonych nad mikroskopami lub wpatrzonych w ekrany monitorów. Zdziwili się na widok szefa

- Proszę wyjść. Mają państwo trzy minuty na opuszczenie laboratorium - rozkazał tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Tak jest, sir.

- Oczywiście, panie Lennox.

Postaci w białych fartuchach pośpiesznie się wycofały, pozostawiając Arian na łasce Tristana. Popchnął ją ku drzwiom. Na wmontowanej w ścianie klawiaturze wystukał skomplikowany kod, dzięki któremu drzwi się otworzyły. Arian patrzyła na jego piękne palce. Jeszcze niedawno pieściły ją z taką delikatnością...

Tristan wszedł do środka, ciągnąc ją za sobą. Arian wiedziała, że wpuścił ją do swego najintymniejszego sanktuarium. Sterylne pomieszczenie tonęło w jasnym świetle. Żadnych cieni. Nie było się gdzie schować.

Puścił jej rękę i zostawił ją na środku pokoju. Wszedł na wąską platformę, obok której znajdował się panel sterowniczy. Kiedy zaczął naciskać guziki i przesuwac pokrętki, w pomieszczeniu włączyło się bladezielone światło i rozległ się szum. Tristan rozpiął spinki od mankietów i podwinął rękawy. To prawdziwy Tristan Lennox, pomyślała Arian. Bez sztucznej fasady czuł się w swoim laboratorium jak czarownik.

- Ten program mierzy metafizyczną energię telekinetyczną - powiedział, odgarniając z czoła kosmyk włosów. Odwrócił monitor tak, by widziała ekran. - Zmiany drgań oznaczają odchylenia częstotliwości fal mózgowych.

Arian pociągnęła nosem.

- Odchylenia? Czy uważa pan, że jestem wariatką, sir?

- Uważam, że jesteś zwyczajną oszustką. Uznałem, że należy dać ci jeszcze jedną szansę, zanim wezwę taksówkę, która zawiezie cię na lotnisko. - Uśmiechnął się słodko i objął ją w pasie. - A może wolisz miotłę?

Arian chciała cisnąć w niego kulą ognia. Nie zrobiła tego. Splotła na piersiach ręce i patrzyła na niego, milcząc buntowniczo. Nie zamierzała ulegać jego prowokacji, postanowiła do niczego się nie przyznawać. Jeśli szukał czarownicy, źle trafił..

Podszedł do niej i zaczął krążyć, niczym drapieżnik czyhający na ofiarę.

- Co jest, panno Whitewood? Zaniemówiłaś? A może kot odgryzł ci język? Masz chyba kota? Dużego, czarnego, który podczas pełni zmienia się w kruka? Każda czarownica ma takiego. - Zatrzymał się i dotknął jej brody. - A ty jesteś przecież czarownicą, prawda?

Arian zacisnęła zęby, powstrzymując się przed ugryzieniem go w palec. *Naucz się panować nad sobą, córko. Pamiętaj, pokorni posiadają ziemię.* Słowa Marcusa pomogły jej opanować zdenerwowanie.

- W końcu byłaś na tyle sprytna, by wcisnąć się do konkursu, wtargnąć do mojego życia... - Stał za nią i bawił się jej włosami. - I do mojego łóżka.

Arian zauważyła, że oddychał równie niespokojnie jak ona. Odsunął się od niej i podszedł do platformy.

- Nie jestem głupcem. Arian Whitewood - powiedział groźnie. Arian zastanawiała się, czy chce przekonać o tym ją, czy samego siebie. - A ty nie jesteś czarownicą. Jesteś oszustką. Bezwstydna naciągaczką, której chodzi jedynie o mój milion dolarów.

Arian ledwo zdusiła okrzyk sprzeciwu, cisnący się jej na usta. Tristan ściszył głos.

- A najgorsze jest to, że prawie ci uwierzyłem... uwierzyłem w ciebie. Zniszczyłaś to tym żalonym przedstawieniem. Szkoda, że Sven nie widział twojego aktorskiego debiutu. Kochanie, mamy koniec lat dziewięćdziesiątych. Prędzej uwierzyłbym w to, że jesteś czarownicą niż dziewczyną.

Arian zacisnęła dłoń na amulecie. Szmaragd zaczął groźnie pulsować, jak gdyby lada moment miał wybuchnąć.

- Nie wyciągnęłaś królika z kapelusza. Nie wygięłaś łyżeczki. Nie potrafiłaś wyczarować...

- Dość tego! - krzyknęła rozgniewana Arian i wyciągnęła rękę w stronę Tristana. W tym momencie świetlista kula trafiła go prosto w głowę.

Część druga



O Jezu, zabiłam go! - Arian zasłoniła dłonią usta i przerażona patrzyła na słup czarnego dymu, unoszącego się w miejscu, w którym stał Tristan. - Babcia zawsze ostrzegала, że takie napady złości kiedyś mnie zgubią.

- Mam nadzieję, że mi wybaczysz, jeśli się z nią zgodzę - odezwał się słaby, drżący głos zza panelu.

Po chwili jej oczom ukazały się potargane złote włosy i szerokie ramiona. Odetchnęła z ulgą, widząc zniszczoną koszulę, mętne oczy i brudny nos Tristana. Z trudem podniósł się, podtrzymując się resztek panelu, i spojrzał na nią ze zdziwieniem, ale i szacunkiem.

- Czy nie cierpisz przypadkiem na zespół napięcia przedmiesiączkowego?

Arian chciała rzucić się w jego ramiona, całować jego usta i błagać o przebaczenie. Jednak w ostatniej chwili powstrzymała się, uświadomiwszy sobie, do czego doprowadził ją atak szału. Nie zniosłaby, gdyby nagle okazało się, że Tristana ulepiono z tej samej gliny co Linneta.

- Pańskie drwiny to jedyny powód mojego cierpienia, sir - powiedziała, spuszcżając wzrok.

Tristan na chwilę oderwał od niej oczy i spojrzał na ekran monitora, by potwierdzić swoje przypuszczenia. Zygzakowaty wykres wykraczał poza skalę pomiarową. Tristan szybko wyłączył komputer, obawiając się, że twardy dysk może nie

wytrzymywać takiego nadmiaru danych. Zmysły Tristana ledwo to wytrzymywały, w uszach mu szumiało, serce biło jak oszalałe, a w powietrzu wyczuwał zapach ozonu.

Zanim jeszcze zdołał wygramolić się zza panelu, uświadomił sobie, że Arian rzeczywiście ma zdolności magiczne. To, co zrobiła, nie było tanim trikiem. Nie widział żadnego transmitera fal radiowych ani śladu jakichkolwiek mikroprocesorów. Nie było nawet odrobiny dymu czy błysku światła.

Była tylko Arian w jego jedwabnej górze od piżamy, bosa, zagniewana i bliska płaczu z powodu jego okrucieństwa.

Nogi się pod nim ugiwały. Usiadł na brzegu platformy i położył ręce na drżących kolanach.

- Kim ty, u diabła, jesteś? - wyszeptał, patrząc jej w oczy.

Widząc jego niepewny wzrok. Arian zrozumiała, że on nie żąda od niej wyjaśnień. On o nie błaga. Takiej prośby nie mogła nie spełnić.

- Jestem Arian Whitewood - powiedziała cicho i ukłoniła się, trzymając rąbek piżamy

- Z Francji?- dodał oschle.

Już chciała wyrzucić z siebie całą prawdę, jednak zawahała się; nie była pewna, czy jest gotowa przywoływać imię wielbego Linneta. Chciała pozostawić jego i całe Gloucester w przeszłości, tam gdzie ich miejsce.

Tristan zauważył jej wahanie i cień, jaki zachmurzył jej twarz. Ileż to razy on sam zwierzył się ze swoich sekretów Eddiemu Hobbesowi czy innemu reporterowi, który potem z tego powodu robił z niego pośmiewisko. Z pewnością nie chciał, by Arian, ani nikt inny, zagłębiała się w jego tajemnice.

- Nie- powiedział, unosząc rękę, jak gdyby chciał powstrzymać ją przed wyznaniem. - Prosiłem tylko o dowód na istnienie magii. Nie żądam niczego poza tym. Chyba że "Prattler" ma rację, twierdząc, że jesteś lubieżną i nienasyconą kosmitką i zamierzasz zabrać mnie na Wenus, wykorzystając seksualnie i splodzić ze mną nową rasę superistot. - Tristan roześmiał się. Jako młody chłopak, wielbiciel „Star Trek”, często miał takie fantazje. Ku własnemu rozgoryczeniu zauważył, że bez trudu i całkiem realistycznie wyobraża sobie Arian

w srebrnym bikini, celującą w jego serce z broni laserowej. Do diabła, ona nawet nie potrzebuje broni.

Zaczerwieniła się.

- Nie bądź śmieszny. Jestem tylko czarownicą.

- Tylko czarownicą - powtórzył Tristan, prostując się. Ogarniało go coraz większe zdumienie.- Zwyczajną, rzucającą piorunami i latającą na miotle księżniczką ciemności.

- To najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek o mnie powiedziano. - Arian uśmiechała się.

Tristan podszedł do niej z szacunkiem, jakim obdarzyłby ją od początku, gdyby tak desperacko nie próbował oprzeć się jej czarowi.

- Nie byłem dla ciebie zbyt miły, prawda? Byłem potwornym tyranem.

- Skończonym łajdakiem - mówiła cicho. - Mogłam wyjąć tego królika z kapelusza.

- Jesteś dla mnie zbyt dobra. - Tristan skrzywił się. - Powinnaś mnie zamienić w żabę.

- W starą ropuchę - zgodziła się, kiwając głową. - Nie zasłużyłeś na lepszy los. - Patrzyła na niego z nadzieją w oczach, - Czy naprawdę wierzysz, że mogłabym zamienić cię w żabę?

Tristan dotknął jej brody i lekko rozchylonych ust. Zamierzał wyciągnąć z nich całą prawdę, a tymczasem zanosilo się na to, że to on dziś wieczorem zdradzi swoje tajemnice.

- Tak, Arian. Wierzę - powiedział.

Widząc uwielbienie w jego oczach. Arian zastanawiała się, jak to możliwe, by w tym samym czasie odczuwać tak nieopisaną radość i beznadziejną niepewność. Udając, że poprawia pomarszczoną piżamę, ukryła pod nią swój amulet, modląc się, by nie zawieść zaufania, jakim w tej chwili obdarzył ją Tristan.

Następnego ranka, kiedy Tristan wszedł do biura Copperfielda, zamiast pliku dokumentów trzymał w dłoni papierową torbę z pobliskiego sklepu żelaznego. Nachmurzona mina przyjaciela mówiła, że coś się zmieniło. Nie zdziwiłby się,

gdyby na drzwiach znalazł napis "Michael Copperfield obrońca cnotliwych czarownic". Tristan mógł go spokojnie zapewnić, że jego ostrożność jest zbędna. Obroni Arian przed samym sobą.

Copperfield otworzył teczkę na dokumenty, by w ten sposób odwrócić uwagę od swojego niezadowolenia.

- Nie dręcz mnie. Od świtu męczę się nad raportem Monkmana. Dostaniesz kopię po południu, albo możesz potrącić...

- Nie ma pośpiechu. Ostatnio zbyt ciężko pracujesz. Może powinieneś wziąć kilka dni urlopu? Właściwie to i ja zrobię sobie dziś wolne - dodał z zadowoleniem, widząc, jak Copperfieldowi opadła szczęka.

Prawnik był tak osłupiały, jak gdyby usłyszał właśnie, że jego szef przeznacza cały majątek na cele dobroczynne, a sam wyjeżdża na Sycylię, gdzie zamierza wstąpić do klasztoru.

- Ale ty nie miałeś ani dnia wolnego od tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego!

- No właśnie. - Tristan położył ręce na biurku Copa, nie próbując nawet ukryć swojego zadowolenia. - Chcę, żebyś ze mną poszedł. Mam dla ciebie niesamowitą niespodziankę.

- Wiesz już, jaki będziemy mieć w tym roku dochód? - zgadywał Copperfield.

- Coś dużo bardziej fascynującego. - Objął Copperfielda i razem ruszyli w kierunku drzwi.

- Nie widziałem cię w takim nastroju, od dnia, w którym republikanie zdobyli większość w Kongresie. Piłeś coś? - Cop ostentacyjnie powąchał przyjaciela.

Wokół Tower ciągle kręcili się dziennikarze z mikrofonami, kamerami i aparatami fotograficznymi; na szczecie w atrium panowała cisza i spokój. Tristan postawił przy każdym wejściu dodatkową straż i nakazał nie wpuszczać do budynku nikogo, kto nie jest pracownikiem firmy lub mieszkańcem budynku. Odmawiając komentarza na temat Arian, podsycił niezdrawą ciekawość prasy. Uśmiechał się pod nosem, wiedząc, że po dzisiejszej konferencji, którą zwołał na dwunastą w południe, wszystkie hieny wrócą do swoich nor z podkulonymi ogonami, by ostrzyć zęby i pazury.

Kiedy mijali atrium, zza kolumny wychylił się Sven.

- Witaj, Nordgard - powiedział Tristan.
- Dzień dobry, sir. - Smętna mina ochroniarza oznaczała, że ten dzień nie jest dla niego taki dobry.
- Jak twoje przesłuchania? - zapytał Tristan, ignorując zdziwione spojrzenie Copperfielda. Wszyscy wiedzieli, że nigdy nie interesował się życiem osobistym swoich pracowników, a nawet nie pozwalał im takowego mieć.
- Nie dostałem roli - wyznał Sven. - Powiedzieli, że jestem zbyt męski.

Tristan wbił wzrok w umięśniony kark Norwega, zastanawiając się, którego z dwóch podstarzałych homoseksualistów chciał zagrać. Gdy zbliżyli się do wind, Sven wyjął z kieszeni telefon.

- Czy mam zawiadomić trzecią grupę, sir? Czy pan i pan Copperfield opuszczacie budynek?

- To nie będzie konieczne - odpowiedział Tristan.
- Pan Lennox ma dla mnie niespodziankę - nieśmiało wytłumaczył Cop, za co zarobił kuksańca pod żebra.
- Och, uwielbiam niespodzianki! - rozpromienił się Sven.

Tristan przystanął.

- Przykro mi, Sven, ale nie jesteś zaproszony. Mam dla ciebie ważniejsze zadanie - powiedział, wręczając barczystemu blondynowi papierową torbę. - Proszę to zainstalować w całym budynku. Jeszcze dziś.

Sven zajrzał do torby.

- Co to takiego? Detektory bomb? Jakieś nowe urządzenia podsłuchowe?

Tristan wyjął z torby plastikowy przedmiot i włożył do najbliższego gniazdka.

- O ile się nie mylę, to się nazywa osłona na gniazdko.

*Język sowy, grzmot grudniowy,
 Żabie oczy, pazur smoczy,
 Ptak nie lata, ryba tonie.
 Niech z mych palców ogień zionie.*

Arian wykrzyczała słowa zaklęcia, rozłożyła ręce i w napięciu czekała na efekt.

Nic. Jej palce ledwo zaiskrzyły.

Opuściła ręce i z rezygnacją spojrzała na kubek lodów stojący na marmurowym kominku. Próbowwała wbić w nie łyżeczkę, ale lody ciągle były zamrożone na kość.

- Co za klęska. Jaka ze mnie czarownica, skoro nie potrafię nawet stopić zamrożonych lodów?- mruzczała, oblizując palce. Nawet smak rozpluwającej się w ustach czekolady nie poprawił jej nastroju.

Co jeszcze można zrobić? - zastanawiała się, rozgoryczona. Od świtu była na nogach, układając stosowne zaklęcia. Zasunęła zasłony, przyciemniła światło, żeby stworzyć odpowiedni nastrój. Nawet uczesała włosy, tak by otaczały jej twarz niczym chmura. Sprawdziła w lustrze i upewniła się, że wygląda jak godna szacunku czarownica.

Brakowało jej tylko talentu.

Westchnęła sfrustrowana. Amulet leżał na sofie, tam gdzie go położyła.

Pozbierała z podłogi szlafroki i górę od piżamy Tristana, podeszła do łóżka i spojrzała na błyszczący szmaragd. Zaczęła się obawiać, że jej moc to nie dar, lecz przekleństwo. Miała wrażenie, że zniechęcony amulet szydzi z jej niepowodzenia. Zastanawiała się, czy powinna włożyć go na szyję, czy wrzucić do muszli w łazience i spuścić wodę. Dzięki niemu mogła żądać miliona dolarów, ale równocześnie nie potrafiła udowodnić Tristanowi, że zasługuje na jego zaufanie.

Zasnęła natychmiast po tym, jak wczoraj wieczorem odprowadził ją do sypialni. Zostawił ją przed drzwiami do apartamentu i musnął jedynie wargami jej czoło. Arian przez moment zastanawiała się, czy to romantyczne zajście podczas awarii prądu rzeczywiście się wydarzyło. Z rozmarzeniem patrzyła na dywan, na którym niedawno ulegli naglej żądzy.

Prawie ulegli...

Ciekawość i strach kazały jej wziąć do drżącej dłoni amulet. Zaciśnęła pięść, a drugą ręką wskazała kubek lodów.

- Płoń! - szepnęła.

Spod palców z ogłuszającym rykiem buchnął słup ognia. Lody zaczęły się topić, rozpływać, a potem się zagotowały. Na nadpalonym stoliku nie zostało nic poza plamą i resztką pojemnika.

Arian zdmuchnęła dym ulatniający się z jej palców

- *Sacre bleu!*- zakłęta pod nosem, rzucając amulet. Szmaragd odbił się od ściany i spadł między poduszki na sofie.

- Spokojnie, moje dziecko - zbeształ ją szyderczy, męski głos.

Arian odwróciła się. Widocznie drzwi windy musiały otworzyć się dokładnie w momencie, gdy poniosły ją nerwy, i Tristan był świadkiem jej wybuchu. Już drugiego od wczoraj przypomniła sobie i zrobiło jej się wstyd.

- Ja... yyy... nie mogłam tego zapiąć - tłumaczyła się niepewnie, widząc wychodzącego z windy Copperfielda.

Cop nie okazał zdziwienia faktem, że Arian po wczorajszych wydarzeniach nadal znajduje się w apartamencie. Uśmiechnął się na jej widok.

Tristan był wyraźnie poruszony. Arian nigdy nie widziała go w takim stanie. Na myśl, że to ona jest odpowiedzialna za jego przemianę, poczuła radość, ale i strach.

Złapał ją za ręce.

- Przeprowadziłem Copperfielda, żeby doświadczył tego, czego ja wczoraj.

Arian nie myślała już o spotkaniu w laboratorium, skupiona jedynie na wspomnieniu smaku ust Tristana.

- Ale... ja nie... to niemożliwe...

- Nie bądź taka skromna - upomniął ją. - Chciałbym, żebyś pokazała mu swoją moc.

Tym razem to Copperfield uniósł z niedowierzaniem brwi.

- Daj spokój, Tristan. Jest urocza, ale nawet ja nigdy nie wierzyłem w jej nadnaturalne zdolności. Jestem prawnikiem, a nie idiotą.

Tristan z uśmiechem ścisnął dłoń Arian.

- Śmiało, Arian. Wystarczy coś prostego. Stań się niewidzialna albo podnieś popielniczkę.

Arian wyrwała ręce z jego uścisku i odsunęła się w stronę

sofy próbując przypomnieć sobie jakieś zaklęcia. Jakikolwiek. Jej mama mieszkała kiedyś z pewnym markizem, który często powtarzał „Abrakadabra...”

- Urocze ale niezbyt oryginalne - zauważył oschle Cop.

Arian potknęła się na stercie ubrań Tristana i upadła na sofę. Wykorzystała okazję i zanurzyła dłoń pod poduszki w poszukiwaniu amuletu.

- Ma tremę - powiedział Tristan, rzucając Copperfieldowi ostrzegawcze spojrzenie. - Pozwól jej zebrać myśli.

- Oj, przestań sobie szydzić z biednej dziewczyny. Nie kop leżącego. Wstydzilibyś się, Tristan! - Copperfield powoli tracił panowanie nad sobą.

- Smocze łuski, wilczy ząb! - zawodziła Arian, obawiając się, że w końcu będą musieli podjąć jakąś decyzję w jej sprawie.

Mężczyźni nagle zamilkli, zaskoczeni jej okrzykiem i patrzyli na nią wyczekująco. Jak szalona przeszukiwała zagłębienia sofy, zastanawiając się, jak odwrócić ich uwagę, dopóki nie znajdzie amuletu...

- Oko traszki, pięta zaby! - umyślnie zniżyła głos, świadoma wrażeń, jakie robi jej chrapliwy szept - Kocie wąsy, mysie ogon!

Widząc błysk zachwyty w oczach Tristana, odchyliła w tył głowę - czarne włosy opadły na plecy niczym wodospad. Wyrzuciła w górę ramiona i wygięła się w łuk. Pod jedwabną piżamą zarysowała się jej zgrabna figura.

- Czarująca - szeptał Tristan.

Copperfield przewracał oczami.

Wisiołek, na którym kiedyś nosiła amulet, spływał między zaciśniętymi w pięść palcami. Arian czuła, że wciąga ją wymyślone zaklęcie.

- Noga szczura, róg barani, sowie pióra, świńska.... eee... skóra.

Ostatni raz zanurkowała pod poduszki, coraz głośniejszymi wykrzykami słowa zaklęcia. Nie zniosłaby widoku rozczarowanej twarzy Tristana, jego cynicznego uśmiechu, takiego samego, jakim obdarzył matkę.

- Krew gołębia, broda... - pod palcami wyczuła gładką powierzchnię szmaragdu - kozła!

Drzwi windy otworzyły się z cichym szumem. W jednej chwili stał w nich Sven, a w następnym momencie, zamiast niego i jego głupkowatego uśmiechu, w drzwiach pojawił się koziołek, przeżuwający własną brodę.



Triumfalny okrzyk Tristana zagłuszył westchnienie zaskoczonego Copperfielda i głośny oddech Arian. Tristan klepnął przyjaciela po plecach, omal go nie przewracając.

- Na co się gapisz? Nigdy nie widziałeś kozy w przeciwsłonecznych okularach?

Poblądły Cop opadł na sofę. Arian wzdrygnęła się, gdy Sven zaczął skubać stojącą przy kominku paprotkę. Jęk zawodu, jaki wyrwał się z jej gardła, zdusiła satynową poduszką, w której ukryła twarz. Co za wstyd. Chciała schować się pod łóżkiem i na zawsze zniknąć. Takiej klęski nie poniosła od czasu, gdy przez pomyłkę podała jednemu z kochanków matki miłosną miksturę ze zgniłych jaj i purchawki. Amant przeżył, ale matka wygłosiła tyradę, którą Arian zapamięta do końca życia.

- Arian?

Z zamyślenia wyrwał ją łagodny głos Tristana. Może gdy mu nie odpowie, odejdzie i zostawi ją, by w spokoju umarła z rozpacz. Nagle na ramieniu poczuła coś chłodnego. Powoli podniosła głowę- zobaczyła brodę Svena i parę znajomych ciemnych okularów.

- Sven, co ja narobiłam! - przytuliła się do jedwabistej sierści kozy.

- Robi wrażenie. Założę się, że Sven wcześniej odzyska przytomność niż Cop - rzeczowy ton Tristana przerwał jej szloch.

Zebrała się na odwagę i spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich błysk zachwyty.

- Nie jesteś na mnie zły o to, że zamieniłam twojego ochroniarza w koziołka? - zapytała.

- Przecież zamienisz go z powrotem w ogromnego, nieco tepego osiłka, który marzy o tym, żeby zostać aktorem. – Sven skubał jego blond grzywkę. Tristan poklepał go przyjaźnie po karku, a wtedy koziołek podszedł do drzwi sypialni i zaczął je bósć,

- Mam nadzieję - odparła niepewnie Arian, ściskając z całej siły swój amulet

Tristan wzruszył ramionami.

- Jeśli ci się nie uda, zawsze możemy puścić go na trawnik przed wejściem do budynku. Pomyśl, ile zaoszczędzę na ogrodniku.

- O Jezu, tak mi przykro - płakała Arian, chowając twarz w dłoniach.

Kiedy pogładził ją po głowie i podniósł brodę, zorientowała się, że z niej żartuje. Jego palce musnęły jej policzek.

- To ja powinienem przeprosić. Nie jesteś byle magikiem z cyrku. Nie miałem prawa zmuszać cię do pokazu, ale Copperfield zamierzał zwołać dziś wieczorem konferencję prasową, więc pomyślałem, że lepiej będzie, gdy przekona się o twoich umiejętnościach;

- Dziś wieczorem? - powtórzyła jak echo.

- Wieczorem? - mruknął Cop, obserwując, jak Sven żuje rąbek zasłony.

Tristan zaczął chodzić po pokoju. W naturalny sposób przejął odpowiedzialność za ich los.

- Zarezerwowałem na dziś sale balową w hotelu Plaza. Wydajemy skromne przyjęcie na cześć Arian. Zastanawiałem się, czy nie zorganizować go tutaj, ale uznałem, że lepiej spotkać się z wrogiem na neutralnym terytorium. Zgadzasz się Cop?

- Neutralne terytorium - mamrotał pod nosem Copperfield.

Zamglony wzrok wskazywał na to, że nie ma pojęcia, o czym

była mowa. Sven znużył się zasłoną i podszedł do Copa, by skosztować, jak smakują nogawki jego spodni.

- Czy jestem w niebezpieczeństwie? - zapytała Arian. Choć zawsze pragnęła ogłosić to całemu światu, teraz poczuła strach przed odrzuceniem. Wprawdzie upłynęło już trzysta lat, ale w jej pamięci nadal brzmiały słowa potępienia, które usłyszała w Gloucester.

- Nie, chyba że dziennikarze zorientują się, że twoje zdolności są prawdziwe. - Tristan klęknął na jednym kolanie i złapał ją za rękę. - Nie martw się, nie spalą cię na stosie na Times Square. Pamiętaj jednak, że ludzie mają skłonność do potępienia tego, czego nie potrafią wyjaśnić.

„Nie pozwolisz czarownicy żyć obok ciebie” - szeptała wystraszona Arian.

Przycisnął jej dłoń.

- Spędzisz resztę życia, ukrywając się, ze strachu nie będziesz odbierać telefonu, zaczniesz się oglądać za siebie, nasłuchiwać, czy ktoś nie krąży pod twoim domem. - Arian, widząc jego gniewne oczy, zrozumiała, że zna to z własnego doświadczenia. - A jeśli zwęszą choćby cień tajemnicy czy skandalu, będą cię ścigać aż do bram piekieł.

- Dlaczego więc chcesz zostawić mnie na ich pastwę? -Arian wyrwała rękę z jego uścisku.

- Nie, to nie tak. Rzucimy im małą kosteczkę na zachętę. Na konferencji prasowej powiem, że wydajemy przyjęcie. Będą się ślinić i czekać na sensację. Dziś publicznie ogłoszę, że zwyciężyłaś w konkursie i wzniosę na twoją cześć toast. Potem dyskretnie wpuścimy ich w maliny.

- Jakie maliny? - Arian nie dostrzegła w tym sensu.

Tristan wstał. Uśmiechnął się złośliwie.

- Niech myślą, że jesteś zwyczajną oszustką, która przechytryła jednego z najbogatszych ludzi na świecie.

Przerażona Arian nadal nie rozumiała na czym miał polegać plan Tristana. Zdawało jej się, że nagle znalazła się we własnym koszmarze. Na szczęście Tristan pochylił się nad nią i uśmiechnął ciepło.

- Nie rozumiesz? Zamiast uznać cię za czarownicę, pomyślą,

że to ja dałem się nabrać i nie potrafię udowodnić ci oszustwa. Lepiej niech sądzą, że jestem idiotą. Nie będziemy ryzykować, nie zdradzimy, że masz tak niezwykły talent

Arian wiedziała, ile kosztowało go takie postawienie sprawy. Choć był tak dumny, zrobił to, nie prosząc o nic w zamian, nie chciał nawet poznać prawdy o jej przeszłości. Poczula w sercu tęsknotę i ból. Nerwowo bawiła się amuletem, żałując że nie może ofiarować mu nic poza małymi kłamstewkami i przemilczaniem prawdy.

- Zażądają wywiadu, sesji zdjęciowej - mówił dalej Tristan. - Możliwe, że przez kilka dni będą cię śledzić. Zostawią cię w spokoju, dopiero gdy zwęszą jakiś inny skandal. Będiesz mogła rozpocząć nowe życie bez bagażu przeszłości.

- Nie wzięłam żadnego bagażu - wtrąciła Arian. - Nie miałam czasu, żeby się spakować.

- Boże, jesteś genialny. - Cop powoli wracał do rzeczywistości. - Dajesz im wszystko, czego chcą, a jednocześnie nie dajesz im niczego.

- No właśnie - przytaknął Tristan.

Cop wyrwał zmiętą nogawkę z pyska Svena i próbował ją wygładzić.

- I dasz im to wszystko dziś wieczorem!

- Wiedziałem, że to docenisz - powiedział zadowolony Tristan. - I pomyśleć, że kiedyś zarzucałeś mi brak wyobraźni.

- A co jest takiego wyjątkowego w dzisiejszym wieczorze. Tristan spojrzął na nią z niedowierzaniem.

- Cóż, Arian, zawiodłaś mnie. Nie wiesz, że dziś w nocy wilki wyją do księżyca, a czarownice latają po niebie na miotłach? Trzydziesty pierwszy października - Tristan zniżył głos; jego szept sprawił, że po plecach przebiegły jej dreszcze. - Halloween.

Żadna czarownica nie doznała chyba takiego upokorzenia w wigilię Halloween.

- Kochanie, nie możesz przecież wyglądać jak duszek Kaspar, prawda? Z taką cerą znikniesz w tłumie gości -

tłumaczył Antonio, krążąc wokół Arian ze słoičkkiem fluidu w ręce. Obejrzał jej twarz pod każdym kątem.

- Chciałabym - mruknęła Arian, masując brzuch. Ze zdenerwowania rozboleł ją żołądek.

Uszczypnął czubek jej nosa, ciężko przy tym wzdychając.

- Och. gdyby tylko pan Lennox dał nam więcej czasu. Znam doskonałego chirurga z Queensu, zrobiłby z tego noska prawdziwe cacko.

Arian zasłoniła się.

- Nie, dziękuję. Nigdy za nim nie przepadałam, ale nie chcę go zmieniać.

Antonio i jego ubrane na różowo asystentki przyjechali w południe ciężarówką pełną przedziwnych sprzętów. W ciągu kilku minut zamienili łazienkę w mieszkaniu Tristana w izbę tortur. Choć makijażysta twierdził, że jest z Mediolanu, Arian zauważyła, że gdy się zdenerwuje, zapomina o europejskim akcencie. Kiedy stwierdziła, że tylko kurtyzany usuwają włoski z nóg, jego angielski brzmiał zupełnie zwyczajnie.

W ciągu czterech godzin wydepilowano jej nogi, wybielono zęby, podkreślono rzęsy i pomalowano paznokcie u nóg. Kiedy Antonio nakładał jej na twarz puder, dwie Azjatki posmarowały jej uda żelem, przypominającym marmoladę, po czym owinęły ją od pasa w dół celofanem.

- To na niewidoczny cellulitis - powiedziała jedna z nich, mrugając porozumiewawczo. Arian nie miała zielonego pojęcia, co takiego jest ten cellulitis, ale zdołała ukryć swoją ignorancję, robiąc minę osoby wtajemniczanej w temat.

Antonio przyglądał się jej brwiom.

- Wyregulujemy je na końcu. Najpierw zajmijmy się twoimi włosami. Nie chcemy, żeby ktoś wziął cię za Brooke Shields, prawda? To prawdziwe wyzwanie - Wiedząc, że uwaga wszystkich skupiona jest na nim, zdjął z głowy Arian wilgotny ręcznik.

Jak pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki, naturalnie skręcone loki obsypały twarz Arian. Antonio krążył wokół niej niczym sęp, mamrocząc pod nosem.

- Niewiarygodne. Po prostu niewiarygodne. Tylko prawdziwy artysta ośmieliłby się... - zatrzymał się i wyciągnął

w górę ramiona - Tak ja, Antonio Garabaldi, jestem takim artystą, Kochanie będziesz moim największym dziełem!

Arian nie zdołała powstrzymać okrzyku, widząc jak bierze do ręki nożyczki.

Tristan miał nadzieję, że nikt z jego pracowników nie zauważył go, gdy czekał na windę w atrium, trzymając zamiast czarnej skórzanej teczki tekturowy karton ozdobiony różową wstążeczką. Tuż obok stał milczący Copperfield. Choć zamierzali zapewnić Arian, że konferencja prasowa przebiegnie tak, jak zaplanowali, Cop zdawał się walczyć ze złośliwym atakiem wątpliwości. Tristan, ignorując ponury nastrój przyjaciela, wpatrywał się w migoczące numerki.

Nie mogli jednak zignorować dobiegającego z tyłu chrupania.

Odwrócili się równocześnie. Tuż obok nich stał Sven i z apetytem pałaszował ogromną porcję sałatki.

- Z delikatesów na dole. Pyszna. Powinniście spróbować. - Wyszczrzył w uśmiechu białe zęby.

Tristan spojrzał na Copperfielda.

- Nie wiem, w której postaci był gorszy - szepnął.

- Łatwo ci mówić. To nie tobie zjadł z biurka dokumenty - syknął Cop.

Tristan wzruszył ramionami. Sven nie pamiętał, co się stało, a jego apetyt na zielone warzywa był najmniejszym zmartwieniem, z jakim borykał się Tristan. Bardziej przejmował się tym, jak niebezpieczne było wprowadzenie czarownicy do nowojorskiego towarzystwa. A Sven, cóż, o ile podczas przyjęcia nie zacznie skubać zastół i bóść co ważniejszych gości.

- Zanim wyszedłem z biura, dzwonił porucznik Derschiwitz - wyrwał go z zamyślenia Copperfield.- Według CIA, FBI i nowojorskiej policji, Arian Whitewood po prostu nie istnieje.

Tristan przypomniał sobie odurzający smak jej ust. Arian Whitewood może jest czarownicą, ale na pewno nie jest duchem.

Jego tajemniczy uśmiech wzbudził podejrliwość Copa.

- Derschiwitz zalecił ostrożność. Powiedział, że niektórzy oszuści są sprytni i po prostu nie dają się złapać. Tristan, co wiesz o tej kobiecie? Czy wspominała coś o swojej przeszłości?

- Nie - uciął jego wywody. - Ja też nie wtajemniczałem jej w moje sprawy. Chroni swoją prywatność tak samo jak ja. Jeśli uzna, że jestem godny jej zaufania, będzie mi bardzo miło, ale wiedz, że nie zamierzam kopać w jej życiorysie jak te hieny z gazet.

Wysiedli z windy w samą porę, by usłyszeć krzyk Arian. Zanim Sven zdążył odłożyć swoją sałatkę, Tristan rzucił się w kierunku łazienki.

Widok, jaki ukazał się jego oczom, był gorszy, niż się spodziewał. Na dywanie, niczym chmura, kłębiły się ciemne włosy, a nad głową Arian tańczyły błyszczące ostrza nożyczek. Widząc, że ten maniak zamierza obciąć kolejny pukiel, Tristan złapał go za jedwabną koszulę i przyciągnął do siebie.

- Jasna cholera! - Antonio zapomniał o swoim wymyślnym akcencie.

Tristan zwolnił uścisk i ku własnemu przerażeniu uświadomił sobie, jakiego zrobił z siebie durnia. Jeszcze gorzej poczuł się, widząc, jak Antonio osuwa się na podłogę. Tristan spojrzał w lustro, poprawił włosy i dopiero gdy nieco ochłonął, odważył się stawić czoło obserwującym go osobom.

Asystentki Antonia przyłgnęły do kabiny prysznic, podniosły ręce do góry i nerwowo patrzyły na Svena, który mierzył do nich z pistoletu.

- Spokojnie, Sven - rozkazał Tristan.

Sven opuścił broń, rozluźnił się, jak dobrze wytresowany doberman, i podał rękę fryzjerowi, pomagając mu wstać.

- Cześć, Andy.

- Witaj, Sven. - Antonio pociągnął nosem.

- Znacie się? - Copperfield z niedowierzaniem spojrzał na Tristana.

Sven wzruszył masywnymi ramionami.

- Aktor musi jeść. Zanim zostałem ochroniarzem, pracowałem jako fryzjer i manikiurzysta.

- Twój szef będzie teraz potrzebował dobrego adwokata,

a nie ochroniarza - powiedział Antonio, strzepując z koszuli włosy Arian, po czym wyszedł z pomieszczenia.

Tristan dyskretnie kazał Copperfieldowi iść za nim, wiedząc, że Cop po mistrzowsku obliczy, za jaką sumę fryzjer zapomni o swoim zranionym ego.

Widząc kłęby ściętych włosów leżące u stóp Arian, Tristan na nowo się zdenerwował. Spod masy ciemnych loków przebijał się koralowy lakier na paznokciach Arian. Powoli podniósł wzrok, obawiają się, że zobaczy ją łysą jak noworodek

Na szczęście jej twarz otoczona była chmurą włosów

- Ten biedak ścinał moje włosy, nie głowę - powiedziała, uśmiechając się.

Tristan chrząknął, ale nadal nie mógł wydobyć głosu. Poprawił krawat, zastanawiając się, czy ktoś oprócz niego zauważył, że nagle w pomieszczeniu zaczęło brakować powietrza.

Arian zdawała się zupełnie nie dostrzegać jego zmieszania.

- To dla mnie?- zapytała, wskazując ogromny karton lodów Haagen-Dazs.

Czuł, że się ośmiesza i zachowuje jak zakochany, który w jednej ręce trzyma bukiet róż, a w drugiej serce. Oddał jej pudełko, wiedząc, że lody zaraz zaczną się topić i kapać na jego drogie buty, a wtedy będzie wyglądał jeszcze żałośniej.

Arian uśmiechnęła się promiennie, a Tristan po raz pierwszy zauważył dołeczki w jej policzkach.

- Skąd wiedziałeś, że to moje ulubione?

Wstydział się przyznać, że kazał stróżowi przeszukać kosz na śmieci w apartamencie.

- Zgadłem.

Sven wziął do ręki kępkę włosów z podłogi.

- Da się naprawić - obwieścił z miną fachowca.

Widząc, jak Sven bawi się włosami Arian. Tristan poczuł bolesny ucisk w klatce piersiowej. Spojrzał ukradkiem w lustro, po czym ruszył w kierunku drzwi.

- Wybaczcie, ale mam do załatwienia jeszcze kilka ważnych spraw.

Arian i Sven popatrzyli na siebie. Widać było, że są równie zaskoczeni dziwnym zachowaniem Tristana, co on sam.

Skulił ramiona i pospiesznym krokiem przeszedł przez salon do swojego gabinetu. Trzasnął za sobą drzwiami, po czym oparł się o nie bez sił i rękawem nieskazitelnie białej koszuli otarł pot z czoła.

Jak ostatni idiota ignorował oczywiste sygnały ostrzegawcze: przyspieszony oddech, bóle w klatce piersiowej, bezsenność, brak koncentracji, obwąchiwanie włosów Arian, kiedy wydaje mu się, że ona nie patrzy.

Jęknął. Jezu, było gorzej, niż przypuszczał. Nie umierał na serce. Po prostu zakochał się w czarownicy. To nie kardiologa teraz potrzebował, tylko dobrego egzorcysty.

Sięgnął po leżący na biurku organizator. Znajomy kształt i chłód uspokoił jego drżące dłonie. Oczywiście, że to nie miłość, upewniał sam siebie, niecierpliwie przewracając karty. To tylko zadurzenie, jedno z tych, jakie regularnie przydarzają się Copperfieldowi. Zwyczajnie zawróciła mu w głowie, tak jak kiedyś Sylvia Throckmorton, ciemnooka nimfa, która miała najbardziej błyszczący aparat na zębach i największe piersi w szkole. Piękna i bezlitosna Sylvia, która odesłała mu własnoręcznie wykonaną kartkę walentynkową z napisem: ODDAĆ NADAWCY.

Wyjął z organizera kartę i usiadł wygodniej w fotelu. To abstynencja obudziła pożądanie, które odczuwał. To tak jak pokusa, by po długiej głodówce zjeść niezdrowy i tuczający posiłek. Dla jego pustego żołądka Arian była jak tort czekoladowy - apetyczna, ale niebezpieczna.

Bliski kontakt z każdą inną kobietą sprawiłby go w taki sam stan. Zdeterminowany Tristan postanowił to sobie udowodnić. Pochylił się nad biurkiem, podniósł słuchawkę telefonu i wystukał siedmiocyfrowy numer.

Czekając na połączenie, stukał ołówkiem w biurko. W końcu odezwała się automatyczna sekretarka.

- Halo, mówi Tristan Lennox. Wiem, że upłynęło sporo czasu, ale mam pilną sprawę. Zastanawiałem się, czy masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

Arian nie mogła oderwać wzroku od swojego odbicia w lustrze. Może i była czarownicą, ale Sven udowodnił, że i z niego prawdziwy czarnoksiężnik. Mając do dyspozycji jedynie nożyczki, szczotkę do włosów i maszkę, zrobił z niej prawdziwą piękność. Czary przypieczętował muśnięciem błyszczącego pyłku, który nazwał cieniem do powiek

Arian, wdzięczna za to, co zrobił, zamówiła dla niego sałatkę ze szpinaku i udawała, że nie widzi, jak zaczął przeżuwać styropianową tackę. Zaraz po tym Sven wyszedł wydać ochroniarzom odpowiednie polecenia przed przyjęciem i zostawił ją samą na samą z obcą kobietą w lustrze.

Odwrociła się, próbując nie podziwiać swojego odbicia.. Purytanie surowo potępiali próżność, ale Arian nie była w stanie odmówić sobie tej przyjemności. Rozpięła guziki... góry od pizamy Tristana.

Nagle oblał ją zimny pot. Byli ze Svenem tak zajęci jej włosami, że zupełnie zapomniała, że nowa fryzura to za mało i musi coś na siebie włożyć. Ruszyła w kierunku garderoby Tristana z takim pośpiechem, że elektroniczny czujnik nie zdążył otworzyć drzwi.

Przeklinając nowoczesną technologię, zrobiła krok w tył. Drzwi w końcu otworzyły się, więc weszła do środka.

Tuż za stojakiem na skórzane buty znalazła torby z zakupami z Bloorningdale's, których nie zdążyła jeszcze rozpakować. Uklękła i zaczęła otwierać kolejne pakunki. Skrzywiła się na widok niezgrabnej szarej spódnicy. Rzuciła ją za siebie i pospiesznie otworzyła następną torbę, z której wyjęła sukienkę w kolorze błota. Jęknęła żałością. Wybrała te stroje ze względu na ich skromny krój i kolor, a teraz dokładnie dla tych samych powodów nie chciała ich włożyć.

Rozpakowała jeszcze dwa pudła i wzruszyła bezsilnie ramionami. Siedziała na piętach i wdychając odurzający zapach drogiej skóry zastanawiała się jaki czar rzucił na nią Tristan Lennox. Jeszcze nie dawno marzyła, by uznał ją za czarownicę, teraz pragnęła czegoś bardziej niebezpiecznego: by dostrzegł w niej prawdziwą kobietę.

Czyż nie przysięgała sobie, że nigdy nie złoży swojego

szczęścia w zdradliwe dłonie żadnego mężczyzny? Wystarczy, że mama raz zrobiła takie głupstwo.

Arian przypomniała sobie okrutny męski śmiech. *Nie bądź śmieszna, Lily. Nie jesteś kobietą, którą mężczyzna chciałby poślubić.* Trzaśnięcie drzwi, dźwięk rozbijanej wazy, a po chwili stłumiony płacz matki. Arian wyczołgała się spod łóżka, na którym szlochała mama. Wspięła się na materac i malutką pulchną rączką głaskała jej miękkie włosy. *Nie płacz, mamo, proszę, przestań płakać.*

Arian otarła łzę spływającą po policzku. Jeszcze raz spojrzała na stertę rozrzuconych szaro-czarnych ubrań, gotowa przyznać się do klęski, gdy nagle zauważyła jedno nierozpakowane pudło. Było większe niż pozostałe i związane gustowną, złotą wstążką.

Drżącymi z niepewności palcami rozpakowała elegancką paczkę. Gdy rozwiązała wstążkę, przykrywka sama odskoczyła pod naporem tęczowej tafty.

Z zapartym tchem wyjęła suknię ze sztywnego pudła. Połyskujący materiał odbijał światło, przybierając kolor podobny do szmaragdu, który nosiła na szyi, Ekspedientka nazwała tę suknię Givenchy, na cześć utalentowanego projektanta. Arian odnalazła w niej elegancję, jakiej od dawna brakowało w jej życiu.

Może pani przymierzy? Na pewno będzie pasować.

Arian przypomniała sobie słowa, jakimi zachęcał ją Tristan.

Odrzuciła jego prezent, ale on zignorował jej dziecinny protest i nagroził jej nieuprzejmość grzecznością. Wtuliła twarz w suknię, obiecując sobie, że dziś wieczorem nie odmówi sobie przyjemności ofiarowanych przez Tristana.

Zbiegając po schodach do sali balowej hotelu Plaza, Arian czuła się jak królewna z bajki, a nie czarownica. Spódnica muskała jej kostki, na które po raz pierwszy w życiu włożyła gładkie pończochy. Jej ciemne włosy ledwo sięgały ramion. Uwolniła się od ich ciężaru, więc czuła się lekko nie tylko na duszy.



Nic jednak nie sprawiło jej takiej przyjemności jak jedwabne drobiazgi, które znalazła na dnie jednej z paczek z Bloomingdale's. Okazało się, że ekspedientka miała całkiem dekadenski gust, jeśli idzie o bieliznę. Arian czuła się cudownie naga pod delikatną taftą.

Trzymała się mocno poręczy, by z radości nie wznieść się w powietrze. Rozmowy ucichły, wszystkie głowy odwróciły się w jej kierunku. Powinna była się domyślić, że Tristan niczego nie pozostawił przypadkowi. Sven kazał jej wysiąść z windy dwa piętra wyżej tylko po to, by teraz mogła mieć takie wejście.

Wolałaby spotkać się z tłumem, mając Tristana u swego boku, wiedziała jednak, że zrobił to wszystko dla jej dobra. Domyśliła się tego, gdy zajrzała do lodówki w tym wspaniałym powozie, którym przybyła do hotelu Plaza. Znalazła tam nie jedno, lecz trzy pudełka lodów Haagen-Dazs o różnych smakach.

Na skromne przyjęcie Tristan zaprosił setki gości i całą orkiestrę. Tuzin wytwornych żyrandoli kapał kryształowymi kropelkami. Szampan lał się strumieniami, korki strzelały pod niebo, a na stole ustawiono lodową rzeźbę czarownicy lecącej na miotle. Arian nie widziała takiego przepychu od czasów, gdy jako mała dziewczynka bawiła się na dworze Ludwika XIV.

Z trudem powstrzymała się przed zbiegnięciem ze schodów, gdy zobaczyła mężczyznę, czekającego na nią na dole. Widziała już mężczyzn ubranych na czarno, ale żaden z nich nie wyglądał tak elegancko jak Tristan Lennox - cały otulony w zmysłową czerń. Pod doskonale skrojony frak włożył śnieżnobiałą koszulę, całości dopełniały jego słoneczne włosy. Gdy ich oczy spotkały się, uśmiechnął się do niej, a ona poczuła przemożny głód. Oparła się o poręcz, w nadziei, że nikt tego nie zauważy.

Tristan uniósł rękę w geście powitania. Arian zamarła, sparaliżowana burzą oklasków, które rozległy się w sali balowej. Wyglądało na to, że dzięki szczodrości gospodarza, zamiast ją potępić, doceniono jej talent.

W uśmiechu, który mu posłała, zawarła całe serce. Kiedy zauważyła u jego boku wiotką piękność, było już za późno, by mogła skryć przepelniającą ją czułość.

Błysk fleszy oślepił Arian na kilka sekund, ale przynajmniej w ten sposób mogła wytłumaczyć łzy w swoich oczach. Ktoś podsunął jej pod nos mikrofon,

- Panno Whitewood, czy to prawda, że pan Lennox postanowił oddać nagrodę właśnie pani?

- Czy może nam pani zdradzić schemat budowy swojej miotły?

- Czy praktykujesz magię, Arian? Czy jesteś czcicielką szatana?

Głosy wokół niej przeradzały się w coraz bardziej natarczywą kakofonię. Dziennikarze przekrzykiwali się, próbując przyciągnąć jej uwagę. Arian stała, uśmiechając się. Jej mama miała wiele słabości, ale nigdy nie poniżyła się przed żadnym mężczyzną.

Kiedy poczuła na ramieniu czyjaś ciepłą dłoń, od razu wiedziała, kto to. Oburzona, bo przecież nie on powinien przychodzić jej na ratunek, opanowała się i nie wyrwała się z jego zaborczego uścisku. Pozwoliła, by poprowadził ją przez tłum w kierunku podium, gdzie czekał na nich mikrofon.

- Panie, panowie- uciszył zebranych Tristan.- Proszę o chwilę cierpliwości. Nie zapomniałem, że obiecałem krótką konferencję prasową, zanim nastąpi dużo przyjemniejsza część naszego spotkania, czyli uroczyste przyjęcie na cześć Arian Whitewood

Szum narastał. Arian, oślepiąca światłem, zasłoniła oczy i od razu zauważyła stojącego przed podium Copperfielda. Zwykle uśmiechnięty i łagodny, teraz miał strapioną minę. Tuż za nim stała towarzyska Tristana. Jej krótkie kasztanowe włosy przylegały do głowy, tworząc lśniący czepek. Szczupła kobieta znacząco uśmiechała się do Tristana.

- Kiedy ogłosiłem ten konkurs, wielu z was pomyślało zapewne, że przeliczyłem się z własnymi siłami. Jak wiecie, ujawnianie oszustów, którzy próbują wyłudzać od innych pieniądze, od jakiegoś czasu jest dla mnie osobistym wyzwaniem. Nie muszę wam chyba tłumaczyć, jak bardzo byłem zaskoczony, kiedy panna Arian Whitewood wylądowała na swojej miotle na balkonie Lennox Tower.

- Chyba nie bardziej niż ja - mruknęła Arian, ignorując spojrzenia tłumu.

- Czy nadal uważa pan, że jest oszustką? - zapytała kobieta stojąca tuż przed podium.

Tristan uśmiechnął się tajemniczo.

- Sami musicie wyciągnąć wnioski. Obecna tu kobieta była na tyle sprytna, że mnie przechytrzyła, uznałem więc, że posiada pewne nadprzyrodzone zdolności. - Zgromadzeni dziennikarze spojrzeli po sobie i wymienili pobłażliwe uśmiechy.

- A może mały pokaz?! - krzyknął łysiejący reporter ubrany we frak, bawełniany podkoszulek i rozwiązana muchę.

Tristan objął Arian, która wstrzymała oddech, by nie czuć zapachu jego wody kolońskiej.

- Co masz na myśli, Hobbes? Chcesz, żeby sprawiła, że znikną wasze były żony?

Dowcipna odpowiedź Tristana wywołała ogólną wesołość.

- Wystarczy, żeby znikli ich adwokaci - odciął się reporter i zaciągnął się cygarem.

Blondynka z efektownym kokiem nie wyglądała na rozbawioną. Stukała piórem w notatnik.

- Panie Lennox, po co pan nas tu dziś zaprosił? Czy chce pan przeprosić pannę Whitewood za to, że nazwał ją pan oszustką?

- O, należy jej się coś więcej niż tylko publiczne przeprosiny - powiedział Tristan, wyjmując z kieszeni fraka kartkę papieru. - Mam dla niej milion dolarów.

Przy wtórze zbiorowego westchnienia Tristan wręczył Arian czek.

Patrzyła na niego, jak gdyby nie rozumiejąc, co się dzieje. Powinna skakać z radości, zdobyła przecież to, o czym od tak dawna marzyła. Magia. Pieniądze. Wolność. Już nigdy nie będzie musiała spełniać żądań i ulegać manipulacjom mężczyzn takich jak Tristan Lennox.

Tristan taktownie odsunął się, pozostawiając ją sam na sam z fotoreporterami. Kiedy tak stała w świetle błyskających fleszy, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że oto straciła dużo więcej, niż zyskała.

Tristan uniósł do ust kieliszek szampana i obserwował, jak Arian przeciska się przez tłum. Copperfield nie opuszczał jej ani na krok. Uznał, że powinien bronić jej przed zbyt dużą natarczywością dziennikarzy i dopilnować, by nie zamieniła kogoś w jeża.

A gdzie, u diabła, podział się Sven; zastanawiał się Tristan, spoglądając na puste stanowisko, na którym powinien być czuwać ochroniarz. Eddie Hobbes ciągle węszy, nie można dopuścić, by na przyjęcie wtargnęli jacyś nieproszeni goście, zwłaszcza ktoś tak niebezpieczny jak Wite Lize. W końcu zlokalizował barczystego Norwega przy barze z sałatkami, wzniosł oczy ku niebu, dziękując, że Sven używa widelca i nie je prosto z salaterki.

Tylko Tristan zauważył, że Arian zmusza się do uśmiechu. Spodziewał się wybuchu radości, tymczasem gdy wręczył jej czek, mruknęła pod nosem tym swoim chrapliwym kontraltem, który zawsze wzbudzał w nim pożądanie:

- Jest pan zbyt hojny, sir.

- Tristan? - W jednej chwili uprzytomnił sobie, że na jego ramieniu opiera się subtelna dłoń jego wysokiej partnerki.

- Tak?

- Dlaczego nie zadzwoniłeś po naszej ostatniej randce? Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę - zapytała Cherie Boldiszar, supermodelka o wystających kościach policzkowych.

Tristan nie przypominał sobie, by ich ostatnie spotkanie było randką: dwoje obcych sobie ludzi poszło po prostu ze sobą do łóżka.

- Wybacz ale miałem ostatnio dużo pracy - mruknął cicho zerkając w stronę Arian.

Choć piękna Węgierka nosiła szkła kontaktowe, nie była ślepa.

- Urocza, prawda? Przypomina młodą Audrey Hepburn - powiedziała, wskazując Arian.

- Czarująca - potwierdził.

Nie odżałował jeszcze jej obciętych pukli, jednak gdy tak teraz na nią patrzył, musiał przyznać, że nowa fryzura okazała się bardzo twarzowa. Kiedy obracała głowę, widać było kształtny łuk jej szczęki i egzotyczny błysk w oczach.

- Ciekawe, jakie ma plany- zastanawiała się Cherie.- Mając w portfelu milion dolarów, może zrobić, co zechce.

Słowa Cherie wyrwały go z rozmarzenia. Przywykł już do tego, że zawsze sam wszystko planował w najdrobniejszych szczegółach, i nawet przez myśl mu nie przeszło, że Arian może mieć własny plan, w którym nie ma dla niego miejsca. To nagłe odkrycie sprawiło, że jednym haustem opróżnił kieliszek szampana. Przez chwilę czuł intensywny smak trunku, jak gdyby napił się żrącego kwasu.

Czego właściwie się spodziewał? Że Arian nadal będzie mieszkać w jego apartamencie, nosić jego piżamę, spać w jego łóżku? Nie miał do niej żadnego prawa. Nie była pakietem akcji, który można kupić, ani upadającą firmą, którą można przejąć.

Nagle poczuł na karku gorący oddech Cherie. Arian musiała by stanąć na taborecie i dodatkowo wspiąć się na palce, żeby szeptać mu do ucha.

- Miałam nadzieję, że kiedy już skończysz pilnowanie swojego cudownego dziecka, pójdziemy do mnie na drinka. Mam butelkę Glenlivet, którą trzymam specjalnie dla ciebie.

Tristan spojrział na nią jak przez mgłę przypominając sobie, że zaprosił ją po to, by choć na kilka godzin zapomnieć o Arian Whitewood.

Cherie zmysłowo oblizwała swoje kolagenowe usta. Tristan od razu domyślił się, do czego ona zmierza. Chodzi jej o zwyczajny seks, bez emocjonalnego zaangażowania. Chwilowa ulga dla jego napiętych spodni. Bezpieczny seks w niebezpiecznym świecie. Pewnie wyjęłaby z torebki zaświadczenie od ginekologa i paczkę dyskretnie zapakowanych gumek.

Jej obecność była dla niego szansą na uwolnienie się od uroku, jaki rzuciła na niego Arian. Zanim będzie za późno.

- Zaszło mi w gardle- szepnęła. Wziął Cherie za rękę i zaprowadził na tonący w świetle księżycy taras z widokiem na Central Park. - Napijmy się czegoś, zanim wyjdziemy.

Czarownica płakała.

Po policzkach spływały jej łzy wielkości grochu, a kapiący nos stawał się coraz bardziej zakrzywiony.

Arian, z bólem serca, przyglądała się topniejącej rzeźbie. Pomyślała, że gdyby sama zaczęła teraz płakać, zamieniłaby się w żalną kałużę. Tristan miał rację. Dziennikarze szybko przestali się nią interesować i oddali się zabawie.

Może Tristan stracił milion dolarów, ale na pewno nie stracił swojego przewrotnego poczucia humoru. Uczcił Halloween z odpowiednią pompą. Salę balową udekorowano soczyście pomarańczowymi dyniami i stroikami z czerwonych, żółtych i złotych liści. Kelnerzy nosili czarne maski, szampan wypływał z otwartych ust gargulców, a orkiestra grała Marsz potworów- Chociaż korowody lubieżnych tancerek onieśmiały Arian, nie mogła się jednak powstrzymać i przytupywała w rytm skocznych melodii.

Po drugiej stronie sali zauważyła machającego do niej Svena. Gdy ich oczy się spotkały, Sven zaczął przeciskać się między stołami, wyjadając przy okazji z porzuconych talerzy natkę pietruszki. Jeden z redaktorów „Prattlera” osaczył Cop-

perfielda w rogu sali i gestykulował z nadmiernym ożywieniem. Tristan i jego uroczą towarzyszkę znikli.

- Panno Whitewood, czy mogę zrobić jeszcze jedno zdjęcie? - zapytał młody piegowaty fotograf, klękając przed Arian z wycelowanym w nią obiektywem.

Westchnęła. Wydobyła z torebki swój czek, przysunęła go do twarzy i resztką sił zmusiła się do uśmiechu. Reporter zrobił trzy zdjęcia i zniknął bez podziękowania.

Arian została sama ze swoją nagrodą. Tak bardzo o nią walczyła. Artystycznie zakreślony podpis Tristana przypomniawszy jej, że była dla niego jedynie chwilą rozrywki, odmianą w pracowitym życiu. Transakcja kosztowała go więcej, niż przewidział, ale nie serce i uczucia.

Uświadomiła to sobie, gdy tuż po wręczeniu czeku Tristan zostawił ją samą na podium. Przedstawił ją swojej towarzyszkę. Piękność nosiła francuskie imię, które wzbudziło w Arian zazdrość. Przyjazny uśmiech i błękitne oczy modelki tylko pogorszyły sprawę. Arian miała ochotę zamienić ją w śledzia i wrzucić do fontanny z szampanem.

Prawdziwe tortury zaczęły się dopiero wtedy, gdy musieli razem pozować do zdjęć. Arian stała sztywno, a Tristan objął ją i położył na jej nagim karku swoją ciepłą dłoń.

Nagle pojawiła się przed nią taca.

- Szampana?

- Nie, dziękuję - powiedziała, chowając czek do torebki. - Nie pijam alkoholu.

Taca odwróciła się na drugą stronę i oto przed Arian stała porcelanowa filiżanka, a kieliszek z szampanem, jakimś cudem, znajdował się pod tacą.

- A może gorącej herbaty?

Arian roześmiała się. Zabawny trik wyrwał ją z melancholii.

Kelner w szkarłatnej pelerynie i masce, pod którą widać było jego błękitne, wesołe oczy, skłonił się.

- Jak pan to zrobił? - zapytała zachwycona.

Pokiwał palcem w białej rękawiczce.

- Oj, nieładnie, młoda damo. Nie wypada prosić magika by zdradził swoje tajemnice.

Arian usiadła prosto. Nie przyszło jej do głowy, że w Nowym Jorku mogą mieszkać ludzie obdarzeni talentem, tak jak ona. Możliwość spotkania bratniej duszy była szansą wyrwania się z samotności.

- Czy jesteś, panie, czarnoksiężnikiem?

- Mistrzem iluzji, drogie dziecko. Specjalizuje się w zmyślaniu, oszukiwaniu, podstępach i wykrętach

- W kłamstwach? - Arian zmarszczyła czoło.

- Tak. Wite Lize, do usług. - Ukłonił się dwornie, ucałował ją w rękę i podał filiżankę z herbatą. - Wydawało mi się, że potrzebowała pani rozrywki.

Oczarowana jego manierami Arian upiła łyżeczek gorącego napoju. Smakował dokładnie tak jak herbata, jaką parzyła jej babcia: z dużą ilością cukru i mleka. Arian poczuła, że znika ściskający jej gardło żal.

- Imponujący - mruknął.

- Słucham? - zapytała Arian, odstawiając filiżankę. Omal nie zadławiła się, widząc, że staruszek wygłodniałym wzrokiem wpatruje się w jej biust. Po spotkaniu z wiotką Cherie zrobiła się szczególnie czuła na punkcie swojej krągłej figury.

Mężczyzna dotknął zakrzywionym palcem jej amuletu.

- Imponujący kamień.

- To rodzinna pamiątka. - Arian próbowała nie zwracać uwagi na zapach, jaki roztaczał jej rozmówca.

- Myślałem, że to prezent od pana Lennox. Powiadają, że ma wyborny gust, na szlachetnych kamieniach zna się równie dobrze jak na kobietach.

Herbata, choć słodka, pozostawiła gorzki posmak w jej ustach.

- Tak, zauważyłam.

Lize wbił wzrok w twarz Arian.

- Kochanie, mam nadzieję, że nie padłaś ofiarą jego uwodzicielskich sztuczek.

- Oczywiście, że nie. Łączy nas jedynie interesy. Nic poza tym - zapewniła Arian.

Przykucnął obok niej i zniżył głos.

- Jesteś zatem równie mądra, co piękna i utalentowana. Czary Lennox są ciemne, pożera go ambicja. Przedmioty,

ludzie, którzy nie są mu już potrzebni znikają nagle, bez ostrzeżenia.

- Nie wiem, o czym pan mówi - Arian odsunęła się, wystraszona pasją, z jaką do niej przemówił.

- Wkrótce się dowiesz.

Zaniepokoiła ją ta pewność siebie, z ulgą zauważyła, że Sven idzie w ich kierunku. Staruszek musiał dostrzec zmianę jej nastroju, bo zamiast patrzeć na nią wilkiem, zaczął się słodko uśmiechać. Wyciągnął rękę ku jej twarzy. Arian odsunęła się, ale w tym momencie w jego dłoni, ni stąd, ni zowąd pojawił się bukiet kwiatów.

Sven popchnął jedną z tancerek i sięgnął pod marynarkę. Wite Lize podał Arian bukiet

- Strzeż się czarnoksiężnika - szepnął.

Kiedy Arian podniosła głowę, dziwnego staruszka już nie było. Zniknął w tłumie. Sven wyjął spod marynarki kilka marchewek i zaczął je chrupać.

- Czy był natarczywy?

- Nie - skłamała Arian. Bardzo zaniepokoiły ją tajemnicze słowa mężczyzny.

Sven oddalił się w poszukiwaniu sosu ogórkowego, zostawiając Arian z bukietem papierowych kwiatów. Przyjrzała się im dokładnie i stwierdziła, że wszystkie pączki wykonano z jednego kawałka papieru. Rozłożyła bukiet na stole, zastanawiając się, skąd zna tą kartkę z poszarpanym brzegiem.

Po plecach przebiegły jej dreszcze, gdy uświadomiła sobie, że ma przed sobą brakującą stronę z "Forbesa", którego znalazła za szufladą w biurku Tristana. Tekst był zupełnie nieczytelny, pozostawiono natomiast czarno-białe zdjęcie.

Kolejne oblicze Tristana bardziej przypominało chłopca, jakim był kiedyś, niż mężczyznę, jakim się stał. Na rękach metalowe kajdany, po bokach dwaj umundurowani mężczyźni. Tristan patrzył w kamerę, oczy miał zamglone, na twarz opadały splatane kosmyki dawno nie strzyżonych włosów. Arian poczuła, że ogarnia ją współczucie. Chciała go pogłaskać po policzku, poprawić mu potargane włosy i zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

Zawód, jaki dostrzegła w jego oczach, upewnił ją w przekonaniu, że jednak od tamtej pory nic nie układało się po jego myśli.

Już miała dotknąć zdjęcia, gdy nagle zauważyła plamy na koszuli i rękach Tristana. Krew.

Odsunęła drżącą dłoń.

Strzeż się czarnoksiężnika.

Na tle radosnych melodii wygrywanych przez orkiestrę znowu usłyszała ostrzeżenie staruszka. Prędko zmięła kartkę.

Czyż sama nie padła ofiarą plotek i pomówień? Nigdy nie potępi Tristana, nie usłyszawszy jego wyjaśnień. Odnajdzie go i zapyta jaką straszną zbrodnię mógł popełnić ten nieśmiały, cichy chłopiec.

Wstała i włożyła pomiętą kartkę do torebki.

Arian przeciskała się przez rozbawiony tłum. Lejący się strumieniami szampa rozwiązał języki i dodał wszystkim pewności siebie. Przyciemnione światło ośmieliło tancerzy, których twarze przypominały teraz maski. Dym z papierosów szczypał Arian w oczy.

Stawała na palcach, wyciągała szyję, jednak nigdzie nie dostrzegła Tristana, Svena ani Copperfielda. W końcu wmieszała się w tłum.

- Przepraszam, czy nie ma tu gdzieś pana Lennox? - pytała, przepychając się łokciami.

Jej pytanie kwitowano pobłażliwymi uśmiechami lub obojętnym wzruszaniem ramion. W pewnym momencie drogę zablokowało jej trzech osiłków.

- Co jest, mała? - zawołał łysiejący reporter z wielkim cygarem w zębach.

Tristan wymienił kiedyś jego nazwisko, ale Arian nie mogła sobie teraz przypomnieć. Opowiedział o nim coś zabawnego. Może ten mężczyzna był przyjacielem Tristana?

- Szukam pana Lennox. Czy któryś z panów nie wie, gdzie mogłabym go znaleźć? - zapytała.

- Po co ci taki sztywniak jak Lennox, kiedy możesz mieć mnie?

Arian skrzywiła się, czując intensywny zapach alkoholu.

Jeszcze bardziej, przestraszyła się, gdy spoconą dłonią objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Może wpadniesz do mojego apartamentu? Zrobię z tobą wywiad... Może dasz mi wyłączenie...

Gdyby Arian mogła sięgnąć po swój amulet, dałaby mu coś, czego długo nie mógłby zapomnieć. W tej chwili mogła jedynie z całej siły nadepnąć mu obcasem na palce nóg.

Wypuścił ją z sykiem. Jego towarzysze wybuchnęli śmiechem. Arian odwróciła się, a odchodząc, usłyszała jeszcze złośliwą uwagę.

- Ciekawe, czy ta mała wiedźma naprawdę poderwała go na czary. Musi być niezła w te klocki. Milion dolarów to sporo jak za dziwkę, nawet jak na Lennox.

Arian zamarła; krew przestała na moment krążyć w jej żyłach, a muzyka i rozmowy zamieniły się w głuchy szum.

Czyżby Tristan próbował ochronić ją aż tak nieudolnie? Czy to o tym wszyscy rozmawiali? Czy uważają, że jest zwyczajną oszustką, która go uwiodła i w ten sposób nakłoniła do oddania nagrody?

Nagle zapragnęła Tristana tak intensywnie, że sama nie mogła w to uwierzyć. Nie pragnęła z nim rozmawiać, tylko go dotykać. Chciała ukryć się w jego silnych ramionach, tak jak tej nocy, kiedy wyłączono światło. Chciała, by jego pocałunek osłodził gorycz, jaką odczuwała po rozmowie z reporterem.

Przez chmurę dymu musnął ją chłodny wiatr. Za otwartym oknem balkonowym szeleściły suche liście. Nagle zapragnęła świeżego powietrza, wolności, ucieczki.

Na plecach czuła spojrzenia zebranych. Wyprostowała się, podniosła dumnie głowę i ruszyła przed siebie.

Później podziękuje jeszcze, że nie miała w dłoni amuletu, bo gdy zobaczyła Tristana namiętnie całującego kobietę, którą trzymał w ramionach, zapragnęła znaleźć się w innym miejscu, gdziekolwiek, choćby na dnie zamrożonego stawu w Gloucester.



Tristan Lennox zarumienił się. Rozpoznał to dziwne uczucie, zauważył, jak z wolna bierze go w swe posiadanie. Widząc oskarżycielski wzrok Arian, poczuł się winny. Nagle zrobiło mu się gorąco. Jego wnętrze płonęło ogniem, którego nie sposób ugasić. Choć niczego jej nie obiecywał, w obecności Arian poczuł się jak mąż przyłapany na gorącym uczynku.

Jego ciało zareagowało w zupełnie perwersyjny sposób na nieme potępienie z jej strony. Choć Cherie owinęła się wokół niego, rozchylając zmysłowo usta, Tristan nie wydawał się nią zainteresowany. Kiedy stanęła przed nim Arian, z ustami zasnurowanymi w gniewie tak mocno, że z pewnością nie poddałyby się nawet wprawnemu językowi, poczuł podniecające napięcie. Odepchnął Cherie, obawiając się, że gwałtowna erekcja może go zdradzić.

Oczy Arian zdawały się błyszczeć jeszcze wyraźniej.

- *Pardonnez-moi, monsieur.* Nie chciałam przeszkadzać - powiedziała i pospiesznie wycofała się na salę. Wychodząc, spojrzała jeszcze na nich przez ramię.

Tristan zawsze unikał zazdrosnych kobiet. Gdy tylko zauważył, że zaczynają być o niego zazdrosne, robił wszystko, by je do siebie zniechęcić. Dlatego zatem ogień w oczach Arian, tak sprzeczny z jej taktownym zachowaniem, sprawił, że zapragnął wziąć ją w ramiona i całować tak namiętnie, aż

każdy jej oddech zabrzmiał jak jego imię? Zrobił dwa kroki w przód, po czym cofnął się w stronę swojej towarzyszki.

- Biegnij za nią - powiedziała Cherie, wskazując mu drogę wypielegnowaną dłonią.

Uśmiechnął się przepraszająco. Szczerze żałował że po ostatnim razie nie wystąpił jej kwiatów.

Kiedy Tristan zniknął, Cherie podniosła do ust kieliszek szampana.

- Powodzenia, mała czarownico. Może tobie uda się zamienić tego cudownego potwora w księcia z bajki – powiedziała do siebie.

Tristan ruszył w ślad za Arian. Gdy tylko przekroczył próg sali balowej, pochłonął go pulsujący w rytm muzyki tłum. Pod jego nieobecność przyjęcie zamieniło się prawdziwą hulankę. Goście nie rozpoznawali go w mroku, musiał więc torować sobie drogę łokciami. Dwa kroki przed nim kroczyła Arian.

Nadal rozdzielali ich mur rozgrzanych ciał, kiedy stanął przed nią Eddie Hobbes z cygarem w kąci ust.

- I co, mała, zmieniłaś zdanie? Chodź do mnie. Jeśli będziesz dla mnie miła, pokażę ci kilka niezłych sztuczek! - zawołał.

Tristan rzucił się do przodu i zaciśnął pięści dokładnie w chwili, gdy w ustach Hobbesa eksplodowało cygaro. Arian nawet nie zwolniła kroku. Rzuciła mężczyźnie obojętne spojrzenie. Oczy reportera wypełniły się łzami; mrugał, nie wiedząc, co się stało. Jego kompani klepali go po plecach, zanosząc się od śmiechu. Tristan także uznałby to za dobry dowcip, gdyby nie świadomość tego, co się właśnie wydarzyło. Szybko zrozumiał, że Arian sama potrafi się bronić.

- Arian!

Chwila wahania i oto oddzielało ich już kilka metrów. Modlił się w duchu, by nie okazało się, że jakiś niedbały stróż zostawił gdzieś po drodze miotłę. Oczywiście wyobraźni widział, jak przelatuje między kryształowymi żyrandolami. Nie martwił się szkodami, jakie mogłaby spowodować, lecz tym, że dziennikarze odkryją jej niezwykle zdolności.

- Panno Whitewood, czy można ostatnią fotkę?- Jak gdyby ściągnięty jego myślami, piegowaty fotograf podstawił aparat pod nos Arian.

Tristan skrzywił się, widząc, jak aparat wrywa się z rąk młodzieńca, obiektyw zwraca się w jego stronę i zaczyna dziko pstrykać, oślepiając go błyskami fleszu. Przerażony fotograf chciał się wycofać, ale potknął się i z krzykiem upadł prosto na stół, wokół którego siedzieli zszokowani goście.

Kątem oka Tristan dostrzegł Svena. Ochroniarz, zwabiony hałasem i niezwykłym poruszeniem, zdążył już w ich stronę. Copperfield także zauważył zbiegowisko i ruszył w kierunku Arian, odpychając rozbawionych tancerzy.

Kiedy Arian przechodziła obok lodowej czarownicy, rzeźba nagle z hukiem pękła, powodując poruszenie i przyciągając uwagę tłumy. Wodospad z szampanem także zareagował na obecność Arian i wystrzelił złotym strumieniem w sufit, oblewając wystraszonych gości. Chowając się przed fontanną, Tristan pomyślał, że powinien wypożyczyć dla Arian filmową wersję *Carrie* według Stephena Kinga. Jeśli uda mu się wyjść z tego cało.

Arian była już przy wyjściu, gdy Sven złapał ją za lewe ramię, a Copperfield za prawe. Tristan był na tyle przytomny, że rzucił się ku ciężkim drzwiom, zanim te zamknęły się na twarzy zaskoczonego Svena.

Tristan z poślizgiem zatrzymał się na marmurowej posadzce, wiedząc, że jeśli nie zadziała szybko, Arian zniknie z jego życia tak nagle, jak się w nim pojawiła.

- Czy ktoś powiedział ci już, że jesteś całkiem ładna, kiedy się złościysz?

Arian przystanęła i odwróciła się w jego stronę.

- Nie - rzuciła przez zaciśnięte zęby.

Uśmiechnął się drwiąco.

- To dobrze, bo okłamałby cię w żywe oczy –

Prawdę mówiąc, Tristan nie był tak do końca szczery. Jej oczy, głębokie jak dwa jeziora, i delikatna szczeka, zaciśnięta gniewnie, sprawiały, że nie była ładna. Arian była

olśniewająco piękna. Ale jeśli chciał ją zmusić do uległości, nie mógł jej tego powiedzieć.

- Imponujący pokaz - powiedział, wskazując palcem zatrzaśnięte drzwi do sali balowej, za którymi słychać było krzyki panikujących gości i walenie pięścią. Prawdopodobnie był to Sven.

Tristan zauważył, że Arian kurczowo ściska amulet.

- Cieszę się, że się panu podobał, sir, choć nie zrobiłam tego dla pana?

- Czyżby? - zapytał unosząc brwi. - Odniosłem wrażenie że to mnie chciałaś utopić w fontannie szampana. Przestań karać niewinnych ludzi, Arian. Zamień mnie w dzika lub usmaż w jednej z tych twoich ognistych kul.

Patrzył na nią, nadal czując w ustach smak innej kobiety. Zmrużyła oczy, a on zaczął żalować wyzwania, jakie jej rzucił.

Postanowił działać szybko. Podszedł do niej na tyle blisko, że widział, jak pulsują jej skronie i czuł zniewalający zapach jej włosów.

- Dalej, Arian. Zrób to. W końcu... - spojrzał jej głęboko w oczy. - Przecież to mnie chcesz.

Wolno puściła naszyjnik. Zanim przymknęła oczy, Tristan zauważył w nich pragnienie i desperację. Zawstydzził się.

Wyglądało na to, że drzwi lada chwila pękną pod naporem Svena. Tristan złapał Arian za rękę i pociągnął za sobą w kierunku wyjścia ewakuacyjnego.

- I tak uważają mnie za sadystę i łajdaka. Lepiej stąd zniknijmy, zanim zorientują się, że widzieli coś więcej niż kiepski żart z okazji Halloween.

Kiedy wsiadali do stojącej przed hotelem limuzyny, drzwi wejściowe otworzyły się i na ulicę zaczęli się wysypywać wystraszeni goście. Zanim Tristan wciągnął Arian na pluszowe siedzenie i zatrzasnął drzwi, zauważyła w tłumie wyraźnie poruszonego Svena.

- Jedź - rzucił Tristan.

- Dokąd, sir? - zapytał kierowca, odkładając na boczne siedzenie tekturowy kartonik z chińskim jedzeniem.

- Gdziekolwiek. Jedź przed siebie. - Tristan pochylił się i nacisnął guzik. Między kierowcą a pasażerami wyrosła nagle ściana z przyciemnianego szkła.

Jechali w ciszy. Tristan spoglądał za okno, jak gdyby był to jedyny sposób, by od niej uciec. Arian ukradkiem zerknął na jego profil. Łagodne kołysanie limuzyny z minuty na minutę pogarszało jej samopoczucie. Znowu dała się ponieść nerwom. Ścisnęła na kolanach małą złotą torebkę, jednak czek na milion dolarów i pomięta kartka z "Forbesa" nie miały dla niej żadnego znaczenia od chwili, gdy zobaczyła Tristana całującego inną kobietę.

Przecież to mnie chcesz.

Arian zagryzła wargi, nie mogąc uwolnić się od prześladowających ją słów. Mówił prawdę. Samochód przyspieszył. Jechali po moście, zostawiając za sobą ruchliwe miasto.

Kiedy Tristan otworzył lodówkę i nalał sobie sporą szklaneczkę szkockiej. Arian sięgnęła do zamrażalnika i wyjęła oszronione pudełko lodów.

Przypomniała jej się wiotka figura Cherie. Odłożyła małą łyżeczkę, wybrała dużą i wbiła ją w zamrożoną masę w nadziei, że przytyje od takiej ilości słodczy. A jak będzie już gruba. Tristan wyrzuci ją z limuzyny.

Rozluźnił krawat i jednym haustem wypił szkocką. Dopiero kiedy odstawił szklanekę, odważył się spojrzeć jej w oczy.

Arian, niezrażona jego męczącym milczeniem, wzięła do ust pełną łyżkę swoich ulubionych lodów czekoladowych.

- Dlaczego nie wrzeszczysz na mnie za to, że zrujnowałam twój plan?

- A ty zamienisz mnie wtedy w kreta. Nie, dziękuję.

Arian straciła apetyt. Odłożyła lody do lodówki i poczuła, że go nienawidzi, bo oto odebrał jej nawet tę przyjemność.

- Nie bądź śmieszny. Przecież się mnie nie boisz.

Jego oczy stały się nagle zimne jak grudniowa noc.

- I tu się mylisz. Cholernie mnie wystraszyłaś. Arian White-wood. Boję się ciebie od chwili, kiedy cię zobaczyłem.

- Ale... przecież nigdy bym cię nie skrzywdziła... - Arian straciła pewność siebie.

- Już to zrobiłaś. Umieram za każdym razem, gdy na mnie patrzysz tymi swoimi wielkimi, brązowymi oczyma, kiedy kusisz, żebym uwierzył w magię i niewinność. A przecież wiem, że to tylko okrutne iluzje. Wstrętne triki. Tak jak miłość.

Arian z przerażeniem uświadomiła sobie, że ma łzy w oczach.

- Nigdy nie prosiłam, żebyś uwierzył w miłość. Chciałam tylko, żebyś uwierzył we mnie.

Przysunął się do niej, objął jej ramiona i potrząsnął nią delikatnie, tak że łzy zaczęły spływać jej po policzkach.

- Cóż, nie wierze w ciebie. Jesteś jedynie wyjątkowo pięknym wytworem mojej wyobraźni, równie prawdziwym jak potwór z Loch Ness czy święty Graal - Patrzył na jej rozchylone usta. - Gdybym cię teraz pocałował, pewnie rozwiałybyś się jak chmura dymu.

Zamiast zastanawiać się nad tym, jak wygrać tę sprzeczkę, przyciągnęła go do siebie. Przyjął jej zaproszenie i z cichym westchnieniem scałował łzy z jej ust.

Pochłonął ją śmiały, aksamitny język Tristana, penetrujący jej usta. Przydymiony, słodko-gorzki smak szkockiej, pomieszczonej z czekoladą, przyprawiał ją o zawrót głowy.

To nie Arian znikła, kiedy usta Tristana przylgnęły do jej ust. Nagle przestały istnieć wszystkie inne kobiety, z którymi kiedykolwiek się całował, które przytulał, których ciała czuł na swoim ciele.

Wzdychała, szeptała coś po francusku, nie odrywając od niego ust. Były to czułe, erotyczne słówka, prośby, obietnice, żądania, którym nigdy nie będzie potrafił się oprzeć.

- Czy nadal uważasz, że jestem wytworem twojej wyobraźni? - spytała cicho. Jej oczy błyszczały w ciemności.

- Już mnie to nie obchodzi - odparł.

To prawda. Przestał się zastanawiać, skąd się wzięła i jakie moce posiada. Chciał tylko trzymać ją w ramionach, czuć jej gorące ciało, dotykać gładkiej szyi i wdychać obezwładniający zapach jej włosów. Jego dłoń wędrowała mleczną doliną między kształtnymi piersiami, po czym zatrzymała się, by rozkoszować się ich ciepłem. Czuł, że pod śliską taftą twardnieją jej sutki, zachęcając do dalszych pieszczot.

Taka śmiałość powinna ją oburzyć, jednak Arian wzdychała tylko, zachwycona jego umiejętnościami. Wprawne palce zsunęły z jej ramion suknie, a jego usta podażyły ich Śładem. Poczula na piersiach chłód klimatyzowanego wnętrza, by moment później ulec rozkoszemu żarowi pocałunku.

Wziął do ust jej sutek. Chciała zaprotestować, lecz zdobyła się jedynie na cichy jęk. Ssał gwałtownie, nie jak dziecko, ale jak mężczyzna, jak wygłodniały, spragniony mężczyzna. Między udami poczuła falę ciepła i sączący się nektar, niczym zaproszenie, którego nie planowała mu ofiarować, ale nie była w stanie się temu oprzeć. Jej ręce szukały jego włosów. Nie wiedziała, czy chce przerwać tę szaloną rozkosz, czy pragnie, by trwała w nieskończoność:

- Jesteś taka słodka - powiedział, całując jej usta. - Cholernie słodka.

Jego dłonie błędziły teraz pod spódnicą, subtelnie pieszcząc kostki. Palce wspinały się po jedwabnych pończochach, gładząc łydki i delikatnie masując wrażliwą skórę pod kolanami. Arian czuła, że zdradzają ją własne nogi, rozchylając się przed nim bez wahania.

Może gdyby przestał ją tak namiętnie całować, odzyskałaby oddech i rozsądek na tyle, by...

Oderwał od niej usta, ale ona pospiesznie odnalazła je i zaczęła penetrować wygłodniałym językiem. Włożył dłonie pod jej uda i przyciągnął ku sobie. Strach mieszał się w jej brzuchu z pożądaniem. Stopiła lód w jego oczach tylko po to, by spłonąć teraz w ogniu jego pragnienia.

- Czy chcesz mnie oczarować? - wyszeptał, całując płatek jej ucha.

Arian mruczała cicho. To on robił wszystko, by uległa jego czarom. Z każdym pocałunkiem, dotykiem, pieszczotą jego czar działał coraz silniej. Kiedy uwolnił ją od ciężaru swojego ciała, zrozumiała, że nie zależy mu na własnej przyjemności, ale na tym, by ona znalazła rozkosz. Jedną ręką dotykał jej piersi, masując kciukiem napięte piersi, druga dłoń wspinała się coraz wyżej, minęła linię pończochy i śmiało pieściła nagą skórę uda. Z każdą chwilą jego palce przybliżały się do tej

rozpalonej, mokrej części jej ciała, która aż drżała w oczekiwaniu na dotyk.

Kiedy w końcu jego palce musnęły cieniutki jedwab Arian poderwała się z krzykiem i wyprostowała. Wilgotny materiał zdawał się topnieć w jego dłoni, podniecając bardziej niż gdyby dotykał jej nagiego ciała. w przyływie nieśmiałości zsunęła kolana.

- Już dobrze, kochanie - mruczał, całując jej usta. - Zamknij oczy i rozłóż nogi. Nie będzie bolało, przysięgam

Arian wtuliła twarz w jego szyję, zaprzeczając resztką sił, jednak ciało znowu ją zdradziło. Wiedział, że niczego mu nie odmówi. Spojrzała ukradkiem na swoje nogi. Choć pozostały skromnie ukryte pod spódnicą, Tristan poczynał sobie pod nią bardzo śmiało.

Głowa opadła jej do tyłu, gdy jego kciuk odchylił rąbek jedwabnej bielizny, pozwalając palcom igrać z jej sterczącymi loczkami. Nigdy, nawet w najgrzeszniejszych fantazjach nie wyobrażała sobie czegoś tak zakazanego, a jednocześnie tak słodkiego.

Jego kciuk błądził po wilgotnym wzgórk, a delikatne palce zanurzały się w niej coraz głębiej. Mruczenie Arian zamieniło się w jęki, a jej ciało zaczęło się wic, poddając się falom pierwotnej ekstazy.

Dotarło do niej, że Tristan całuje jej mokre od łez policzki. Zagubiona w otchłani rozkoszy, przyłgnęła do niego, upuszczając na podłogę torebkę.

Milion dolarów to sporo jak za dziwkę nawet jak na Lennox.

Nie bądź śmieszna. Lily. Nie jesteś kobietą, którą mężczyzna chciałby poślubić.

Arian zeszywniała, czując jak ogarnia ją zawstydzenie

Wszyscy wiedzą, że Francuski są bardziej podatne na wpływ szatana, a to przez ich ciemną, skłoną do grzechu naturę... przez ich nienasyconą żądzę ...

Głos wielebnego Linneta dudnił jej w głowie, paraliżując ją w tej kompromitującej pozycji: palce wplecione we włosy Tristana, nagie piersi, kolana rozchylone w lubieżnym zaproszeniu, by wypełnić szczelinę między nimi, na twarzy

rumieniec satysfakcji. Przez materiał spodni wyczuła gwałtowne pożądanie Tristana. Ten twardy fragment męskiego ciała pozwolił jej zrozumieć, że pocałunki Tristana to za mało, by zasła w ciążę. Do tego potrzeba czegoś więcej.

- Pocałuj mnie. Arian - poprosił, odgarniając z jej twarzy włosy.

Arian zamknęła oczy i odwróciła głowę, modląc się o to, by po tym wszystkim nadal mogła być katoliczką, by mogła wyszeptać „Ojciec Nasz”, kilka razy „Moja wina...” i w ten sposób zmasać swój grzech. Ileż to razy jej matka szła do spowiedzi po nocy spędzonej z kolejnym kochankiem i błagała księdza o przebaczenie?

Jeśli odda się Tristanowi, będzie tym, kim nazwali ją ci mężczyźni na przyjęciu. Będzie taka sama jak jej biedna matka. Przy Tristanie nie była dumna, ale wciąż jeszcze nie straciła cnoty, skarbu, który zaczynał jej ciążyć.

- Nie mogę... - szepnęła. Musiał uznać ją za najgorszą hipokrytkę, która sama czerpie przyjemność, nie dając nic w zamian.

Tristan miał ochotę położyć ją na miękkim obiciu fotela i dokończyć to. co zaczęli, jednak instynkt podpowiadał mu, że jej umysł nie był jeszcze tak gotowy jak jej ciało.

- Nie płacz, mój aniele - mruczał, całując łagodnie czubek jej nosa. - Wiem, że może wydawać ci się, że wszystko dzieje się zbyt szybko. Zwłaszcza za pierwszym razem. Nie ma pośpiechu. Mamy przed sobą całą noc.

- Nie rozumiesz - powiedziała surowo. - Nie mogę.

- Nie musisz się martwić, że zajdziesz w ciążę. Zajmę się tym - sięgnął do tylnej kieszeni po portfel i zabezpieczenie. Zawsze nosił to przy sobie, by zapobiec „błędowi”, takim jak popełniła jego matka. - Zajmę się tobą.

- Tak jak zająłeś się Brendą? Szydząc z niej i co miesiąc dając jej pieniądze?

Tristan skrzywił się. Kiedy Arian odepchnęła go gwałtownie. poczuł się jak gwałcieł, ale nie potrafił się do końca otrząsnąć z pożądania.

- Arian... proszę - ku własnemu zdumieniu uświadomił

sobie, że jest gotowy błagać te kobietę, paść przed nią na kolana, byle tylko pozwoliła mu zakosztować swojego słodkiego ciała. Chciał usłyszeć jak w ekstazie szepcze jego imię. - Arian, proszę, pozwól, bym cię kochał.

- Nie - powiedziała cicho.

Dziwne, dlaczego nie powiedział: „Kochaj się ze mną”. Dlaczego powierzył jej swój największy sekret? Sekret ukrywany od najwcześniejszego dzieciństwa - to, że potrzebował kogoś kochać, bardziej, niż być kochanym.

Odsunął się od niej i patrzył, jak nerwowo poprawia sukienkę

- Dlaczego? - zapytał.

Jej ręce drżały, gdy próbowała wygładzić spódnice.

- Bo to grzech - wyznała, spuszczać głowę, jak gdyby samo to wyznanie wprawiło ją w zakłopotanie,

- Dziwna uwaga - powiedział nieco urażony. - W dzisiejszych czasach prawie nikt nie uważa seksu za grzech.

- Nie? - przez chwilę w jej oczach pojawiła się iskierka nadziei.

- Grzech jest grzechem w oczach Boga. Zawsze.

Miał ochotę zażartować z niej, wykić absurdalność takich przekonań. Powstrzymał go żal, który malował się w jej oczach.

- Jakim to strasznym grzechem obrazilibyśmy twojego Boga? - zapytał. - Chyba nie zdradą. O ile wiem, żadne z nas nie ma męża ani żony.

- Popęnilibyśmy cudzołóstwo.

Tristan nigdy nie uważał tego archaicznego słowa za erotyczne, jednak na widok wilgotnych ust Arian zmienił zdanie.

- A więc, gdybyśmy byli małżeństwem... to całe... - wahał się przez chwilę - cudzołóstwo... byłoby legalne? I moralne?

- Oczywiście- zapewniła szczerze- Byłoby to nawet wskazane. - Westchnęła. - Obawiam się, że nie mogę oddać się mężczyźnie, który nie jest moim mężem- Ten podarunek ofiaruję tylko temu, kogo poślubię. Rozumiesz?

- Och, doskonale rozumiem.

Odkąd doszedł do majątku, często miał do czynienia z kobietami, czyhającymi tylko na jego fortunę, ale żadna z nich nie była taką bezwstydną manipulatką jak ta, która wymknęła

mu się w ostatniej chwili. Miała skórę nadal zaróżowioną od erotycznych doznań, których jej dostarczył, ale była trzeźwa na tyle by wyraźnie określić swoje żądania.

Poczuł chłód w sercu. Nagle znikło ciepło, jakim emanowała w jego ramionach. Ciepło, które sprawiało, że zaczynał marzyć o domku w Connecticut, o kuchni pachnącej świeżo upieczonym chlebem i goździkami, o miejscu, w którym panuje miłość, a nie żal za popełnione błędy.

Marzenie prysło niczym bańka mydlana. Uśmiechnął się smutno. Co za ironia. Kiedy po latach zrozumiał, że może mieć wszystko, czego tylko zapragnie, przestał pragnąć czegokolwiek poza tym, co teraz zostało mu odebrane.

Brenda nauczyła go tego, że wszystko ma swoją cenę: dobra passa na wyścigach, miłość matki, nawet cnota Arian Whitewood. Tyle że cena Arian była wyższa niż inne. Milion jej nie zadowalał. On jej nie zadowalał. Zadowolili ją wspólne konto, złota karta kredytowa z jej nazwiskiem i obrączka z brylantem.

I oczywiście jego nazwisko.

- Jesteś po prostu staromodna, prawda?

- Nawet nie wiesz jak bardzo - powiedziała żałośnie.

Tristan nacisnął guzik interkomu.

- Zawieź nas do Tower.

- Tak jest, sir - odpowiedział posłusznie kierowca.

Jechali w milczeniu, obserwując czarną drogę. Roztrzęsiona Arian siedziała w kącie. Zimne powietrze, dmuchające ze srebrnych wentylatorów, było niczym wiosenna bryza w porównaniu z arktycznym chłodem, którym emanował Tristan. Odwrócił się w stronę okna, pozwalając jej obserwować swój lodowaty profil.

Pewno ćwiczy pożegnanie, myślała Arian, gdy wjeżdżali na prywatny parking na tyłach Tower. A może nawet nie zada sobie tego trudu. Może każe strażnikowi przynieść jakąś starą miotłę i wskaże jej drogę na dach.

Limuzyna zwolniła i w końcu się zatrzymała. Arian spodziewała się najgorszego, gdy z ciemności dobiegło ją chrząknięcie i obojętny głos Tristana.

- A zatem weźmiemy ślub w sobotę, przed Świętem Dzię-

uczynienia, jeśli nie masz nic przeciw temu. Moi ludzie będą mieli czas, by przygotować przyjęcie weselne

Kierowca otworzył drzwi po stronie zaskoczonej Arian. Zanim pozbierała się na tyle, by wysiąść, Tristana już przy niej nie było. Został po nim tylko zapach wody kolońskiej. Odgłosy jego kroków przycichły, gdy Arian uświadomiła sobie, że nawet nie zaczekał na jej odpowiedź.



Ktoś walił w drzwi sypialni.

Arian otworzyła oczy. Zastanawiała się, czy już się obudziła, czy to tylko kolejny sen, nie pozwalający jej tej nocy wypocząć. Wstając, stłukła kostkę o nogę łóżka. Przeszywający ból przywołał ją do rzeczywistości. To nie był sen. Przez zaciągnięte kotary z trudem przedzierało się słońce, oznajmiając, że dochodzi południe.

Klnąc pod nosem, podeszła do drzwi. Próbowwała otrząsnąć się z nocnych fantazji. Jak przez mgłę przypominała sobie, że była na balu, schodziła marmurowymi schodami, a na dole czekał ubrany na czarno książę. Westchnęła z rozmarzeniem. Niewinną wizję szybko rozwiało grzeszne, ale upajająco słodkie wspomnienie.

- Niedobra dziewczyna - powiedziała do siebie, oblewając się rumieńcem - Co by na to powiedziała Goody Hubbins?

Kiedy przypomniła sobie Tristana, mówiącego o ślubie, sen wydał jej się zupełnie niedorzeczny. Zatrzymała się, żałując, że marzenie, które wprawiło ją w tak przyjemny nastrój, było zupełnie nierealne.

- Koniec z lodami czekoladowymi przed snem - powiedziała, otrząsając się z sennego rozleniwienia.

Walenie w drzwi ustało, ale Arian była pewna, że słyszała stłumiony szum, brzęący jak ocean podczas odpływu lub szepty kilku osób. Przystawiła ucho do drzwi. Pewno to Sven oglądał kreskówki.

Otworzyła drzwi i ziewając, poczłapała do salonu.

- No dobra, Sven. Nie drażnij mnie. Masz być cichożadnych krzyków "Pana Biegacza", dopóki nie przyjdę obejrzeć *Mademoiselle Jeannie*.

W tym momencie zorientowała się, że patrzy na nią co najmniej dwadzieścia par oczu, a żadna z nich nie należy do Svena.

Arian złapała się za rozczochraną głowę, następnie spróbowała zakryć się górą od pizamy Tristana. Ruszyła w stronę sypialni, jednak ucieczkę odcięła jej tęga kobieta z plikiem kolorowych magazynów w rękach.

- Dzień dobry, panno Whitewood, Pan Lennox kazał to pani dostarczyć. Ma nadzieję, że znajdzie tu pani inspirację.

Kobieta wcisnęła jej pisma, ukloniła się i pospiesznie wyszła. Arian rzuciła okiem na błyszczącą okładkę, na której uśmiechała się młoda osóbką w białej sukni. Zakonnice? - zastanawiała się zmieszana. Dlaczego Tristan przysłał jej pisma o zakonnicach?

Nie zdążyła tego przemyśleć, bo otoczył ją tłum rozgadanych obcych ludzi

- Panno Whitewood, czy mogłaby pani to podpisać? Trzy razy. Pan Copperfield zacznie sporządzać umowę przedślubną - mówiła jedna z kobiet, wtykając jej pod nos złote pióro.

- Kiedy już pani zdecyduje się na model sukni, umówię panią na przymiarkę do krawca. Pan Lennox dał nam bardzo mało czasu - tłumaczyła inna, wyjmując z kieszeni żółtą taśmę. - A może lepiej ja panią zmierzę.

Arian chciała się wycofać, ale otoczyli ją niczym stado rozkrzyczanych gęsi.

- Czy na przyjęciu podamy krewetki, czy paszteciki z gęsich wątróbek? - zapytał z dziwnym uśmiechem tęgi mężczyzna.

Leciw ksiądz uklonił się z szacunkiem

- Pan Lennox kazał przygotować umowę, ale gdyby pani chciała porozmawiać o szczegółach intymnych takich jak...

- ...czarny kawior czy nadziewana kaczka? Jeśli pani chce, możemy przysmażyć na masełku...

- ...z najlepszej cukierni w Nowym Jorku! - przekrzykiwał wszystkich potężny mężczyzna, w fartuchu białym od mąki. - To ja przygotowałem torty dla Trumpa. Na obydwu wesela.

- Sznycele po bawarsku czy ślimaki? Pani jest Francuzką, nieprawdaż? Musze natychmiast napisać do Paryża. Nie wyobrażam sobie, jak przygotować dania kuchni galicyjskiej bez świeżych ślimaków.

Arian opadła na sofę, nie rozumiejąc, o czym ci wszyscy ludzie mówią. Czy to po francusku, czy po angielsku? A może w jakimś innym języku? Czyżby snił jej się kolejny koszmar? Pragnęła, żeby zniknął. Przez chwilę chciała chwycić swój amulet, ale w ostatniej chwili zrezygnowała. Nie wiadomo, dokąd by ich wszystkich wysłała.

Czuła, że w siedzenie gniecie ją jakiś twardy przedmiot. Dopiero gdy panel na przeciwległej ścianie otworzył się z sykiem, a jej oczom ukazał się ogromny ekran, zrozumiała, że usiadła na pilocie od telewizora. Na ekranie pojawiła się kolorowa twarz Tristana.

- Cicho! - krzyknęła, zrywając się z sofy.

Natrętni goście w jednej chwili zamilkli i odsunęli się, by nie zasłaniać telewizora. Trzymając pod pachą magazyny, jak zaczarowana podeszła bliżej, wpatrując się w piękne rysy Tristana. Ku jej niezadowoleniu, Tristan zniknął, a jego miejsce zajął jakiś obcy mężczyzna z mikrofonem. Po chwili rozpoznała, że stoi przed wejściem do Tower.

- Kim jest zaradna czarodziejka, która zauroczyła miliona, uznanego za najtrudniejszego do zdobycia kawalera Ameryki? Dziś rano, podczas konferencji prasowej, ku zaskoczeniu nas wszystkich Tristan Lennox ogłosił, że dwudziestego trzeciego listopada zamierza poślubić Arian Whitewood. Ceremonia odbędzie się w kaplicy Świętego Pawła, na Broadwayu.

Arian była w szoku. Reporter mówił dalej

- Tajemniczy magnat komputerowy twierdzi, że on i jego czarująca narieczona zamierzali ogłosić swoje zaręczyny na wczorajszym uroczystym przyjęciu, mającym miejsce w hotelu Plaza. Niestety, w trakcie hucznych obchodów Halloween

zdarzył się wypadek, który zakończył się interwencją straży pożarnej.

A więc to nie sny. Tristan w ramionach innej kobiety Limuzyna wioząca ich w ciemną noc.

- Czy mam ją oddać doczyszczona? - zapytała pokojówka, trzymając pogniecioną suknię od Givenchy'ego

Arian uświadomiła sobie, że tej nocy prześladowały ją nie sny, ale wspomnienia.

Tristan, czekający na nią przed schodami.

Jego delikatna dłoń na jej karku. I w niej.

Krótkie oświadczyły przed opuszczeniem samochodu.

Ignorując milczącą pokojówkę, Arian jeszcze raz spojrzała na kolorową okładkę jednego z pism. Uśmiechnięta młoda kobieta w białej satynowej sukni to nie zakonnica, tylko panna młoda. Nowoczesna panna młoda, jeśli wierzyć tytułowi magazynu.

Arian podniosła głowę i popatrzyła na ekran. Z telewizora uśmiechał się do niej jej przyszły mąż.

Copperfield wpadł do biura jak burza i rzucił na biurko kartkę papieru.

- Raport Monkmana? - zapytał Tristan, unosząc brwi.

- Nie, moja rezygnacja. Odchodzę.

Tristan wziął do ręki list, otworzył szufladę i wrzucił go na stertę podobnych dokumentów.

- Już trzeci raz w tym miesiącu. Przesadzasz.

Copperfield pokiwał na niego palcem.

- Tym razem mówię serio. Mam dość tych twoich sadystycznych zagrywek.

Tristan rozparł się w fotelu i założył nogę na nogę.

- Chodzi ci o konferencje prasową, co? Czy zrobiłem jakiś błąd gramatyczny, który dziennikarze zwalą na ciebie? A może skompromitowałem się jakimś przejęzieniem?

- Do tego właśnie zmierzam. Nie jestem ci potrzebny, bo sam doskonale potrafisz manipulować dziennikarzami. Pełzają u twoich stóp - parsknął Cop. - "Zaradna czarodziejka", a to dobre!

Tristan nie mógł opanować uśmiechu zadowolenia.

- Uważam, że to mi się udało.

- Mam nadzieję, że jesteś na tyle wygimnastykowany, by całować własny tyłek, bo Michael Copperfield nie będzie już dłużej tego robił.

Copperfield ruszył w stronę drzwi, ale z każdym krokiem zwalniał tempo. Tristan obserwował wskazówkę zegara, odmierzając sekundy, i liczył w myślach. Od dawna grali w tę grę. Tristan zastanawiał się, jak daleko doszedłby Copperfield, gdyby go nie zawołał. Oczekał, aż wskazówka dojdzie do dwunastej, aż Cop przesadnie wolno położy rękę na klamce.

- Nie odchodź.

Copperfield udawał, że się waha.

- Proszę - dodał znużony Tristan, przewracając oczyma.

Prawnik wrócił i zasiadł w skórzanym fotelu. Kiedy Tristan z niepokojem zauważył, że przyjaciel się nie dąsał, zrozumiał, że tym razem naprawdę go uraził.

- Jestem twoim najlepszym przyjacielem - powiedział Cop. - Do diabła, jestem twoim jedynym przyjacielem. Komu, jak nie mnie, powinieneś się zwierzyć, gdy się zakochasz?

Tristan przesunął stertę papierów z jednego końca biurka na drugi, próbując uniknąć jego wzroku.

- Nigdy nie twierdziłem, że się zakochałem.

- Nie bądź śmieszny. Oczywiście, że się zakochałeś. Zanim pojawiła się na miotle Arian, wpadałeś w szal, gdy ktoś w twojej obecności choćby zanucił marsza weselnego.

- Miłość nie jest jedynym powodem, dla którego ludzie się pobierają. Jest jeszcze przyjaźń i zapewnienie sobie towarzystwa

- Kup sobie kota.

Tristan spojrział na niego zimno.

- I seks.

- Człowieku, mamy koniec lat dziewięćdziesiątych. Nie chcę cię szokować, ale dziś nie trzeba się żenić dla seksu. - Copperfield pochylił się i ściszył głos.

- Trzeba jeśli chce się tego od Arian Whitewood.

Cop opadł na fotel.

- Chyba żartujesz. No, jeśli chcesz się żenić z każdą dziewczyną jaką spotkasz, muszę cię ostrzec. W stanie Nowy Jork bigamia jest sprzeczna z prawem. -Copperfield uśmiechał się coraz słabiej. Widział, że jego uwaga nie bawi Tristana. -Chryste, to nie jest kolejny kawał z okazji Halloween, co? Ty rzeczywiście chcesz to zrobić.

W odpowiedzi Tristan sięgnął po teczkę z dokumentami i wręczył ją Copperfieldowi.

- Dauber z działu prawnego rozmawia z Arian. Kiedy zdobędzie jej podpis będziesz mógł zacząć pracować nad umową przedmażeńską.

Cop zmarszczył czoło.

- Aleś ty romantyczny. Jak ją przekonałeś do małżeństwa? Padłeś przed nią na kolana, uderzyłeś się w piersi i przytoczyłeś najnowsze dane na temat rozwodów?

- Myślałem, że ucieszy cię moja dalekowzroczność. Czy to nie ty ciągle powtarzasz, że nic nie trwa wiecznie?

- No tak, ale chyba niektóre rzeczy powinny - westchnął Copperfield, patrząc z troską na przyjaciela. - Czy nie przyszło ci do głowy, że możesz mieć spore problemy z poślubieniem kogoś, kto według prawa nie istnieje?

Tristan spojrział na teczkę z dokumentami.

- Znajdziesz tu trzy kopie aktu urodzenia i potwierdzenie jej amerykańskiego obywatelstwa.

- Skąd to masz? - zapytał z niedowierzaniem Cop.

- Kupiłem.

- A już myślałem, że w końcu ci się zwierzyła. Któregoś dnia spotkasz kogoś, kogo nie będzie można kupić.

Tristan uśmiechnął się, próbując ukryć gorycz.

- Jak dotąd coś takiego mi się nie przytrafiło.

Copperfield otworzył teczkę i zaczął przeglądać dokumenty.

- Wiem,jak bardzo nie znosisz rozgłosu. Dlaczego zwołałeś konferencję prasową? Co ma znaczyć ta „ceremonia" ?Dlaczego nie krótka wizyta u sędziego pokoju?

- No wiesz zawiodłem się na tobie! Czy to nie ty odpowiadasz za mój wizerunek w mediach? Nie wypada, żeby członek zarządu Lennox Enterprises jechał do Las Vegas i tam

brał w tajemnicy ślub u jakiegoś aktorki, imitującego Elvisa - Tristan stukał piórem w blat biurka. - Chcę, żeby panna młoda miała wszystko, co najlepsze. Chcę, żeby na zawsze zapamiętała dzień swojego ślubu.

A noc poślubną? - Cop przyglądał mu się podejrzliwie. - A tak naprawdę, dlaczego to robisz?

- Dlatego, że żyjemy w cywilizowanych czasach. Gdybym przerzucił ją przez ramię, zaniósł do swojej jaskini i zamęczył, aż nie będzie mogła chodzić, byłbym politycznie niepoprawny - powiedział Tristan rzeczowym tonem.

- I uważasz, że akt ślubu da ci do tego prawo?

Tristan wzruszył ramionami.

- To ona tak uważa.

- A więc to ślub dla papierka? Ty zaciągasz ją do łóżka, a ona... - przerwał, by podrapać się po głowie. - Co właściwie ona będzie z tego miała? Służbowy samochód? Złoty zegarek na pięćdziesięciolecie? A może zdecydujecie się na szybki rozwód? W Reno można się rozwieść już sześć tygodni po ślubie,

Tristan patrzył na Copperfielda ostrzegawczo.

- Nie martw się o pannę młodą. Obiecuje, że osobiście dopilnuje, by dostała wszystko, na co zasługuje.

Arian nawet nie marzyła, że mężczyzna taki jak Tristan Lennox zechce, by była jego żoną.

Nie miała czasu, by dokładniej zastanowić się nad swoim szczęściem, bo przez cały tydzień zajmowano jej każdą chwilę. Od rana do wieczora przez apartament Arian przetaczały się tabuny krawców, piekarzy, cukierników, prawników, fotografów i agentów biur podróży, którzy machali jej przed oczyma skrawkami materiałów, przepisami, niezrozumiałymi kontraktami i kolorowymi zdjęciami piaszczystych plaż i palm.

Nigdy nie podejrzewała, że tak ją zmęczy to, że spełnia się wszystkie jej życzenia. Wystarczyło wspomnieć, że nie jest przekonana, czy woli wędzonego łososia, czy pasztet z gęsich

wątróbek, by jak za dotknięciem magicznej różdżki pojawiał się kucharz, podsuwając jej pod nos obie potrawy.

Któregoś ranka, kartkując książeczkę z próbkami białej satyny, doszła do wniosku, że nie pozwolono jej mieć własnego zdania w tak ważnej kwestii.

- Nie podoba mi się biel. Łatwo się brudzi. Nie macie czegoś w eleganckiej czerni?

Kobieta, która przedstawiła się jako "profesjonalna konsultantka", uśmiechnęła się pobłażliwie.

- W jesiennej kolekcji mamy piękne modele w odcieniach kremowobrzoskwmiowych, ale obawiam się, że pan Lennox nalegał, by suknia była biała. Kazał pani przypomnieć, że biel symbolizuje czystość - mrugnęła znacząco do Arian.

Arian zaczęła się zastanawiać, czy to żart, ale zanim doszła do rozsądnego wniosku, otworzyły się drzwi windy i salon wypełnił się kolejną falą specjalistów. Czują, że to zdanie miało odwrócić jej uwagę od faktu, że nie widziała narzeczonego od chwili, gdy przed kamerami oświadczył całemu światu, że zamierza ją poślubić.

Może mają taki zwyczaj, by narzeczeni nie widywali się przed ślubem? Ale to nie tłumaczyło dziwnej nieobecności Copperfielda ani zamyślenia Svena.

Wczorajszej nocy odważyła się nawet na telefon, jednak głos w słuchawce poinformował ją, że pan Lennox opuścił już Tower i zarezerwował apartament w Carlyle. Odkładając słuchawkę, miała przed oczyma wyraźny obraz Tristana w objęciach Cherie. Z trudem uwolniła się od tej wizji. W końcu Tristan nie żeni się z Cherie, lecz z nią.

Zdołała wymazać z pamięci mniej przyjemne wypadki tamtej nocy. Złotą torebkę z czekiem na milion dolarów i pomietym zdjęciem skutego Tristana ukryła głęboko, w najniższej szufladzie biurka. Przeszłość nie miała teraz znaczenia. Liczyła się tylko przyszłość.

Kilka dni później zaczęły nadchodzić prezenty: buty, szale kolczyki, bransoletki, wisiorki i niezliczone mnóstwo pudeł z ubraniami we wszystkich kolorach tęczy. W większości były to stroje zimowe, z wełny i grubego lnu. Wszystkie idealnie

pasowały do jej drobnej figury. Całymi godzinami przechadzała się przed lustrem w łazience, zakładając coraz to nowe ubrania podziwiając swoje odbicie. Za każdym razem wyobrażała sobie siebie w ramionach Tristana, jednak ten obraz zniknął, zanim jeszcze zdążył nabrać realnych kształtów.

Pewnego ranka Sven przyniósł eleganckie złożone pudełko z nalepką firmy Victoria's Secret. W środku Arian znalazła doskonale gładką sukienkę.

- Jaka piękna! - zawołała zachwycona. Dopiero gdy wyjęła ją z pudełka, zauważyła, że jest zupełnie przezroczysta.

Pospiesznie odłożyła ją na bok i wyjęła z pudełka jedwab w prowokacyjnym kolorze. Włożyła dłoń w nacięcie w materiale i ze zdziwieniem spojrzała na Svena.

- Jak myślisz, co to może być?

Opanowany zazwyczaj Norweg zaczerwienił się po uszy, pochylił się do niej i szepnął jej coś do ucha.

- Ach tak- westchnęła, oglądając nieprzyzwoitą bieliznę ze zrozumieniem, ale i z podziwem.

Arian ciągle przypominała sobie, że przeżywa najszcześniejsze chwile swojego życia. Nie tylko otrząsnęła się z ponurych wspomnień o przeszłości, ale cieszyła się na myśl o przyszłości w ramionach mężczyzny, którego kochała. Niestety, szczęście mącił coraz większy niepokój. Upływały kolejne dni, a ona otrzymywała jedynie grzecznościowe pozdrowienia od Tristana.

W pewien deszczowy poniedziałek przyniesiono pierścienek zaręczynowy. Dwóch umundurowanych strażników przypro-wadziło poważnego sprzedawcę od Tiffany'ego, który z namaszczeniem otworzył skórzaną teczkę i wyjął ciężki, złoty pierścienek ukoronowany brylantem wielkości jajka.

Arian przełknęła ślinę, próbując opanować rozczarowanie.

- Śliczny - wykrztusiła w końcu.

Nigdy nie widziała czegoś równie ordynarnego. Powstrzymała cisnące się na usta uwagi, gdy mężczyzna wkładał połyskujący kamień na jej palec. Pierścienek zdawał się cięższy od jej ręki.

Wieczorem Arian stała przy oknie w salonie i w zamyśleniu obserwowała, jak po długim, szarym deszczowym dniu nad

miastem zapada zmierzch. Jej odbicie tonęło w kroplach deszczu. Zastanawiała się, gdzie podział się Tristan. Czy myślał o niej tak jak ona o nim? Czy czekał na dzień, w którym zostanie jej mężem?

- Mąż - szepnęła. To słodkie słówko było silniejsze od wszystkich zaklęć, jakie знаła.

Pierścionek zaręczynowy lśnił na jej dłoni niczym bryła lodu. Poczula, jak w jej serce wdziera się zwątpienie

Arian rozejrzała się wokół siebie. Pokój tonął w pudłach z drogimi prezentami. Nagle zrozumiała swój niepokój. Tristan nie traktował jej jak ukochaną przyszłą żonę, tylko jak kochankę.

Trzymał ją w swoim apartamencie w Tower, otoczył służbą, która spełniała każde, nawet najbardziej absurdalne życzenie, Obsypywał wyszukаныmi prezentami, kazał, by zasięgano jej opinii w sprawach bez znaczenia. Ileż to razy widziała matkę zajmującą się dokładnie takimi samymi problemami?

Jednak gdy nadciągał zmrok, matka zawsze dawała coś w zamian. Tristan nagradzał ją wszystkimi przywilejami, należnymi kurtyzanie, a jednocześnie nie prosił o nic.

Na razie.

Arian wyjęła z pudełka przezroczystą sukieneczkę i pogładziła delikatną tkaninę, zahaczając pierścionkiem o drobne oczka. Czy wspianała koszula i olśniewający pierścionek były symbolami jego oddania, czy zwyczajną zapłatą za usługi, jakie odda mu w noc poślubną?

Za kilka dni Tristan będzie jej mężem. Kiedy skończy się wystawne przyjęcie weselne, a goście zjedzą wędzonego łososia i rozejdą się do domów, czy przyjdzie do niej z miłością? A może zabierze ją w ustronne miejsce, gdzie zimnymi dłońmi i obcym spojrzeniem wyszydzi ich przysięgę? Arian poczuła dreszcze. Nie zniesie, jeśli tak się stanie. Jako kochanka mogłaby mu odmówić, ale jako żona będzie musiała spełnić małżeński obowiązek. Przyrzeknie przecież przed Bogiem.

Arian miała nadzieję, że jej miłość do męża sprawi, że znajdzie w małżeństwie szczęście. Wiele kobiet, jakie znała we Francji i Gloucester, zadowalało się czymś znacznie gorszym. Nagle uświadomiła sobie, że za nic nie mogłaby przyjąć

jego przysięgi, wiedząc że nie odwzajemnia jej uczuć. Zwinęła sukienkę, rzuciła w ogień w kominku i ruszyła w stronę windy.

Korytarze Lennox Enterprises świeciły pustką. W biurach panowała zupełna cisza i ciemność. Arian szła przed siebie. Minęła zaskoczonego ochroniarza, który uklonił się, gdy ją rozpoznał. Na szczęście Tristan nie kazał strzelać na jej widok, pomyślała smutna

Popchnęła oszklone drzwi, prowadzące do jego biura. Przy pomniło jej się zamieszanie, jakie spowodowała podczas pierwszej wizyty. Tym razem telefony milczały. Arian wiedziała, że Tristan mógł już opuścić budynek i udać się do swojego apartamentu w Carlyle.

Coś jednak pchało ją do przodu, jakaś siła kazała jej minąć opustoszałe korytarze i sterylne czyste biurka. Spod mahoniovych drzwi jego gabinetu sączyła się cieniutka smuga srebrnego światła.

Arian zastanawiała się, czy przypadkiem nie tak czuje się jego matka, gdy co miesiąc staje przed tronem swojego zamożnego syna - czy ma sucho w ustach, a jej dłonie są wilgotne ze zdenerwowania? Po raz pierwszy poczuła dla niej sympatię. Drzwi były niedomknięte. Arian delikatnie je popchnęła. Tristan siedział za masywnym biurkiem i przeglądał piętzące się na nim dokumenty. Łagodne światło niewielkiej lampki pogłębiało surowy półmrok, panujący w pomieszczeniu.

Mogłaby przysiąc, że weszła bezszelestnie, jednak on natychmiast podniósł głowę, jak gdyby wypowiedziała jego imię, włosy miał zmierzwione, a na nosie okulary do czytania, w tym momencie Arian wiedziała, że nigdy nie będą sobie obcy. Znała go równie dobrze, jak rytm swego serca.

Wrażenie znikło, gdy zdjął z nosa okulary i poprawił włosy. Spojrzał na stojący na stole kalendarz,

- Dobry wieczór, panno Whitewood. Asystentka nie powiadomiła mnie, że jesteśmy umówieni na spotkanie.



Arian postanowiła zignorować jego uwagę.

- Owszem, jesteśmy umówieni na spotkanie. Bardzo ważne spotkanie. W najbliższą sobotę, o drugiej, w kaplicy Świętego Pawła.

Oparł się o zagłówek fotela, jak gdyby chciał zwiększyć dzielący ich dystans.

- Tak, wiem o tym. Musiałem zwolnić dziś jednego z urzędników, żeby zaadresował koperty z zaproszeniami.

Arian popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Mam nadzieję, że to nie był zbyt duży kłopot

- Niestety, był - powiedział. - Jakoś sobie poradziłem. Czy mogę teraz w czymś pomóc? Jest późno, a ja mam jeszcze sporo do zrobienia. Czekają na mnie ważne raporty.

Ważniejsze niż ty.

Arian usłyszała te słowa tak wyraźnie, jak gdyby rzeczywiście je wypowiedział. Nagle zrozumiała, że nie może wymagać od tego chłodnego, obcego mężczyzny, by okazał jej choć odrobinę uczucia. Czy tak ma wyglądać ich związek? -zastanawiała się w duszy. Tristan zamykający się w biurze i spędzający całe dnie i noce w pracy, a ona sama w pustym łóżku?

Przestępowała z nogi na nogę, desperacko próbując wymyślić powód niespodziewanej wizyty. Tristan powrócił do swoich raportów i w skupieniu notował coś na marginesie

- Zastanawiałam się, czy wolisz płatki róż, czy kwiaty pomarańczy? - wyrzuciła z siebie.

Płatki róż - odparł, nie podnosząc głowy znad papierów. - Mam uczulenie na kwiat pomarańczy. Kicham.

Arian pomyślała, że musi zadzwonić do kwiaciarni i zamówić bukiety z kwiatów pomarańczy. Podeszła bliżej i stanęła za jego fotelem, jednak nie miała odwagi go dotknąć. Szukała śladu mężczyzny, którego dłonie doprowadziły ją do ekstazy, który pocałunkami osuszył jej łzy. Tristan siedział jednak sztywno i tak mocno ścisnął pióro, że aż pobielaty mu kostki.

Pochyliła się nad nim tak blisko, że gdyby w tej chwili się odwrócił, ich usta spotkałyby się. Miała ochotę pogłodzić go po brodzie.

- A gdzie chciałbyś spędzić miesiąc miodowy? W Aspen czy na Arabie?

- W Aspen. Wolę zimno.

Arian powinna była wiedzieć, że tak odpowie.

Wyciąganie z niego odpowiedzi przypominało próbę wykrzesania ognia z bryłki lodu. Wyprostowała się i westchnęła. Jej oddech delikatnie poruszył jego włosy.

Natychmiast się odwrócił.

- O co ci chodzi. Arian? Wyczerpałaś już kredyt? A może brylant jest dla ciebie za skromny?

Arian chciała zdjąć z palca pierścionek i rzucić mu w twarz, jednak w jego głosie rozpoznała tę samą pogardę, którą bronił się przed matką. Tristan zachowywał się jak zraniony chłopiec próbujący zniszczyć tych, którzy go skrzywdzili.

Zrobiła krok w tył.

- Wybacz, że przeszkadzam - powiedziała, świadomie okazując swój gniew. - Pomyślałam, że zechcesz pomóc w przy gotowaniu ceremonii. W końcu to także twój ślub.

Stukał piórem w kolano i przyglądał jej się, mrużąc oczy.

- Nie traktuj tego jak ślubu, ale jak transakcję handlową, zwyczajną fuzję. Kiedy ucichną kościelne dzwony, będziesz miała to, czego chciałaś. - Ściszył głos do szeptu - I ja też dostanę to, czego chcę.

Tristan mógł liczyć na to, że zmyli ją ta finansowa analogia,

jednak Arian nie na darmo od dwóch tygodni czytała "Wall Street Journal" od deski do deski.

- Nie mogę się już doczekać. Niektóre fuzje przynoszą całkiem pokaźne dochody. Obu zainteresowanym stronom. - powiedziała, uśmiechając się ironicznie, i wyszła. W ostatniej chwili zrezygnowała z trzaśnięcia drzwiami.

Dowiedziała się tego, czego chciała. Wprawdzie Tristan jej nie kocha, ale nadal pożąda. I to bardzo.

I to na razie musi wystarczyć.

Wysiadając z windy, Arian usłyszała dzwonek telefonu w sypialni. Ruszyła biegiem, by odebrać, w absurdalnej nadziei że może Tristan zrozumiał swój błąd i dzwoni z prośbą o przebaczenie.

- Halo!

Nie usłyszawszy odpowiedzi, uświadomiła sobie, że mówi do głośnika. Odwróciła słuchawkę i usłyszała szorstki, męski głos, od którego przeszły ją ciarki.

- Widzę, że nie usłuchałaś mojego ostrzeżenia, młoda damo. Szkoda.

- Czy to pan, panie Lize? - zapytała, nie wiedząc czemu, szeptem.

Rozmówca chrząknął, potwierdzając swoją tożsamość.

- Skąd wiedziałaś, że to ja? Jestem mistrzem kamuflażu.

- Oczywiście. - Arian próbowała złagodzić urażoną próżność staruszka. - Jak mogłabym pana nie rozpoznać? Podczas przyjęcia był pan dla mnie taki miły!

- Najwyraźniej nie ja jeden zrobił em na tobie dobre wrażenie. Słyszałem, że w sobotę zostaniesz panią Lennox.

- Czy dzwoni pan z gratulacjami?

- Nie, chcę złożyć kondolencje.

Czując, że słabnie. Arian pospiesznie usiadła na łóżku.

- Panie Lize, jeśli zamierza pan znieważać mojego ukochanego ...

- Musimy się spotkać - przerwał jej. - W piątek, o trzeciej w kawiarni na rogu. - W jego głosie wyczuła zdenerwowanie.

Arian zastanawiała się, czy nie wezwać na pomoc Svena. Wite Lize wykorzystał jej niepewność.

- Lennox ma władzę. Kiedy już wpadniesz w jego łapy, zabroni ci ze mną rozmawiać. - Chwila ciszy. - Arian, proszę...

Arian ścisnęła słuchawkę. Nie działały na nią prośby, tylko to, że w tym dziwnym stuleciu, wszyscy zwracali się do niej po imieniu.

- Zastanowię się, ale pod warunkiem, że powie mi pan, dlaczego tak bardzo nienawidzi mojego przyszłego męża.

Jego głos był teraz suchy jak papier.

- Zabił mojego syna.

Arian czuła, że zaczyna drzeć. Jej rozmówca odłożył słuchawkę.



Arian bez trudu wtopiła się w tłum pędzący po korytarzach Tower. Wystarczyło, że założyła przeciwsłoneczne okulary z kolekcji Svena i schowała się pod kapeluszem z dużym rondem. Zdziwiająco łatwo wymknęła się z apartamentu, niezauważona przez roztrzęsionych zaopatrzeniowców i przemęczonych krawców. Svenowi powiedziała, że zamierza spędzić popołudnie w kąpeli, przygotowując się do jutrzejszej ceremonii.

Do ceremonii, która nigdy by się nie odbyła, gdyby to zależało od upartego pana Lize.

Włożyła jeden z szykownych bordowych garniturów od Tristana i białe rękawiczki. Idąc zatłoczonym chodnikiem. Arian pomyślała, że Marcus przekląłby ją za to, że paraduje w kolorze szatana. Nie przejęła się tym zbyt. Jeśli Wite Lize nie przestanie rozpowszechniać swoich złośliwych oskarżeń, powie mu, co o nim sądzi.

Tym razem gospodarz przebrał się za Cygana, chyba tylko po to, by ułatwić Arian rozpoznanie go w tłumie.

- Panna Whitewood! Miło, że pani przyszła - mówił, prowadząc ją do stolika w rogu. - Wiedziałem, że nie będziesz tak okrutna i nie zawiedziesz starego człowiek- Pozwoliłem sobie zamówić dla ciebie filiżankę herbaty ziołowej.

Arian już chciała zdjąć okulary, ale w ostatniej chwili zmieniła zamiar. Jeśli Wite Lize dostrzeże w jej oczach choć

cień wahania, z pewnością wykorzysta to przeciwko niej i Tristanowi. Zdjęła więc tylko rękawiczki.

- Nie przyszedł tu pic z panem herbaty, sir. Przyszedłem, żeby bronić honoru mojego narzeczonego.

- Dla Tristana Lennox to słowo nie istnieje. - Wite Lize parsknął.

Wstała, ale starszek złapał ją za reke z tak żalną desperacją, że zawahała się. Patrzył na nią błagalnym wzrokiem.

- Nie odchodź, proszę. Najpierw mnie wysłuchaj.

Arian usiadła i rozłożyła na klanach serwetkę.

- Czy zawsze pan tak nienawidził Tristana?

- Nie, nie zawsze. Kiedyś kochałem go jak syna. Prawie tak bardzo jak własnego.

- Tego, którego według pana, Tristan zamordował, czy tak? - Arian myślała, że jeśli wypowie te słowa na głos, stracą swoją wagę. Myliła się.

- Arthur, mój kochany, mały Arthur. - Wite Lize uśmiechał się smutno.

Arian podniosła do ust filiżankę, próbując ukryć wzbierające w jej sercu współczucie. Nie chciała wyobrazić sobie tego Arthura. Nie chciała budzić w starszku wspomnień.

- Arthur i Tristan mieszkali razem podczas pierwszego semestru na MIT. To uniwersytet w Bostonie - dodał, widząc jej niepewność. - Byli jak bracia: równie zdolni, obdarzeni niesamowitą wyobraźnią, zafascynowani komputerami, obaj byli świetnymi hakerami. Jeden był brunetem, drugi blondynem, ale poza tym mogli uchodzić za bliźniaków. - Wite Lize w zamyśleniu napił się herbaty. - Tristan nie miał rodziny, spędzał święta i wakacje z nami, w Greenwich Village. Nie byliśmy zbyt bogaci, czasem nawet nie stać nas było na choinkę na Boże Narodzenie, ale on zawsze chciał być częścią naszej rodziny, więc chętnie gościliśmy go u nas w domu.

Arian poruszyła się na krześle. Przed oczyma miała obraz Tristana. Arthura przecież i tak już nie ma, a tamtego Tristana, niesmiałego, jasnowłosego chłopca, może da się jeszcze uratować.

- Chłopcy często żartowali, że gdy zarobią pierwszy milion

kupią drzewko większe od tego w Rockefeller Center. - Jego uśmiech zamienił się w żalony grymas. - Lennox dotrzymał słowa. Co roku stawia taką choinkę przed wejściem do swojego królestwa.

- Panie Lize, proszę ... Nie mam zbyt dużo czasu.
- Tak, to prawda.

Litościwy wzrok starszka wytracił ją z równowagi, zwłaszcza że przez cały czas zerkał na jej amulet

- Gdy skończyli studia, kupili kilka używanych komputerów, wynajęli zapuszczone mieszkanie, a nad wejściem powiesili tabliczkę z napisem „Czarnoksiężnik”.

Strzeż się czarnoksiężnika.

Wite Lize zauważył jej niepokój. Wydawał się zadowolony, że zrobił na niej wrażenie.

- Ta nazwa była takim żartem, który tylko oni rozumieli. Arthur miał na ten temat swoją teorię. Uważał, że prawa, które obowiązywały we wszechświecie od początku jego istnienia; a więc podstawowe reguły dotyczące matematyki, muzyki, przyrody czy magii, mają zastosowanie także w informatyce. Co więcej, dzięki komputerom można na nie wpływać.

Wprawdzie Arian nie miała najmniejszego pojęcia na temat komputerów, знаła jednak kapryśną naturę magii i dlatego nie uznała teorii Arthura za szaleństwo.

- Arthur i Tristan pracowali jak niewolnicy. Dniami i nocami, nie jedli, nie spali. Próbowali stworzyć program, dzięki któremu mogliby potwierdzić tę teorię.

- Udało im się?

- Występowałem wtedy w klubie w SoHo..Pewnego wieczoru zadzwonił Arthur i zostawił wiadomość. - Wite Lize, z typową dla magików zręcznością, wyjął spod stołu małe srebrne urządzenie i nacisnął przycisk. .

„Tato? Jesteś tam, tato?” - Arian poderwała się, słysząc głos, wydobywający się z pudełka. Głos młodego mężczyzny pełen emocji, rozgorączkowany, a przy tym dziwnie znajomy. Pewnie echo ojca. - „Na miłość boską, odbierz, jeśli tam jesteś! Jesteśmy blisko. To naprawdę coś wielkiego! Tato, będziemy bogaci, nie wyobrażasz sobie, jacy bogaci! Muszę się jeszcze

uporać z ostatnim wirusem.- Podniecenie zamieniło się w szept. - Zadzwonię rano. - Chwila ciszy. - Tato...kocham cię”.

Ręce Wite'a Lize drżały, gdy wyłączał urządzenie. Jego oczy zaszyły mgłą.

- Wtedy słyszałem syna po raz ostatni.

Arian wytarła usta serwetką, wzięła swoje rękawiczki, marząc, by zapaść się w otchłań niewiedzy.

- Pan wybaczy, ale jeśli to jedyny dowód, jaki pan posiada, obawiam się, że muszę...

- Usiądź! - warknął starszek.

Zrobiła, co kazał.

Sięgnęła pod obrus i wyjął skórzaną księgę. Arian miała ochotę sprawdzić, czy nie ukrył tam królika lub bukietu sztucznych kwiatków. Wite Lize otworzył księgę i podsunął Arian, która w duchu modliła się, by nie był to album ze zdjęciami małego Arthura.

Twarz, którą zobaczyła, okazała się znajoma. Dotknęła wycinka z gazety. Jej palce sztywniały za każdym razem, gdy przewracając stronę natykała się na coraz wstrętniejsze podpisy pod zdjęciami przedstawiającymi młodego Tristana.

MAGIA I MORDERSTWO NA MANHATTANIE.

CZARNOKSIĘŻNIK POWODUJE ZNIKNIĘCIE PARTNERA!

TRISTAN LENNOX: MŁODY MILIONER CZY KRWIOŻERCZA BESTIA?

Zapewne te obrzydliwe tytuły są dziełem Eddiego Hobbesa. Na samo wspomnienie tego nazwiska. Arian poczuła dym z cygara. Otrząsnęła się, starając się zapomnieć o doznanym upokorzeniu.

Pospiesznie czytała artykuły. Choć dzień był wyjątkowo ciepły, czuła, że robi jej się coraz zimniej. Wite Lize pochylił się i wskazał palcem rysunek, przedstawiający Tristana nad pudłem pełnym kości.

- Zburzył budynek, w którym mieściła się ich firma, i w tym miejscu wybudował Tower. Niektórzy uważają, że pogrzebał w piwnicy Arthura, a następnie wznosił ten budynek jako pomnik własnej chciwości i podłości.

Arian z trzaskiem zamknęła księgę, omal nie miażdżąc staruszkowi palca.

- Jak pan śmie! - powiedziała oburzona.- Nie ma pan żadnych dowodów. Nic, oprócz plotek i obrzydliwych, złośliwych pomówień.

- Sąsiedzi pod przysięgą zeznali, że tamtej nocy, tuż przed północą, słyszeli kłótnię, a potem odgłosy bójki. Mam zdjęcie, na którym policjanci prowadzą Tristana Lennox, a na jego ubraniu widać ślady krwi mojego syna - grzmiał jak burza Wite Lize, wzbudzając zaciekawienie gości siedzących przy pobliskich stolikach. - A najgorsze, panno Whitewood, jest to, że ja nie mam syna!

Arian znieruchomiała, jak gdyby jego wyznanie pozbawiło ją sił, jednak nie poddawała się.

- Jeśli to, co pan mówi, jest prawdą, dlaczego nie skazano Tristana za morderstwo? Dlaczego nie zamknięto go w więzieniu ?

- Jego adwokat, ojciec tego, który teraz u niego pracuje, wymusił wycofanie oskarżenia już podczas wstępnego przesłuchania. Obrona była prosta: nie ma ciała, nie ma zbrodni. Mój syn do dziś figuruje na liście osób zaginionych.

Do ich stolika podszedł kelner. Arian z trudem powstrzymała się od dalszych pytań, czekając, aż napelni ich filiżanki i odejdzie do innych stolików.

- Ale dlaczego? Dlaczego Tristan miałby zamordować pańskiego syna, panie Lize?

- Chciwość. Ambicja. Niezaspokojona żądza władzy.- Stary magik ściszył głos. - Nie rozumiesz? Podstępnie wdarł się w nasze życie,bo wiedział, że zdolności Arthura stanowią klucz do sukcesu. Dzięki niemu mógł osiągnąć wszystko, czego pragnął. To Arthur był zawsze liderem. Tristan robił to, co mu kazano. Zapytaj, kogo chcesz. Od śmierci Arthura Lennox nie wymyślił niczego ciekawego. Nad mikroprocesorami pracowali jeszcze przed zniknięciem mojego syna. A potem, dzięki temu wynalazkowi stał się tak obrzydliwie bogaty. Moją jedyną pociechą jest fakt, że Arthur zabrał do grobu tajemnicę o swoim przełomowym odkryciu. To dlatego Tristan Lennox od tylu lat jej szuka.

- Zawody w czarach - szepnęła Arian.

- Zgadza się. Stąd te wszystkie dziwaczne sympozja, konwencje i zawody. Udawał sceptyka, by w ten sposób zwabić prawdziwe talenty. Sądzę jednak, że na próżno szukał prawdziwej magii. - Arian mogłaby przysiąc, że jego uwagę pochłaniał amulet - Aż do teraz.

- Do czasu, kiedy spotkał mnie?- zapytała, znając odpowiedź.

- Właśnie. - Staruszek kiwał głową. - Prasa może cię uznawać za oszustkę, ale ja wiem swoje. Widziałem to na własne oczy. Najpierw na zawodach, a potem podczas przyjęcia. Masz moc Arian. Niezwykłą, cudowną moc. A Lennox nie może się doczekać, kiedy położy na tym łapę. I na tobie.

Arian ukryła twarz pod kapeluszem. Nie chciała, by jej rozmówca odgadł że Tristan już położył na niej swojej ręce. Nawet teraz, mimo dręczących ją wątpliwości, to wspomnienie nadal budziło w niej szalone pożądanie. Czy morderca byłby zdolny do takiej delikatności?

Wite Lize podał jej swoją serwetkę, by wytarta łzy, które jego zdaniem wywołała ta straszna opowieść.

- W jaki sposób cię oczarował, moje dziecko? Czy szeptał ci do ucha miłosne wyznania? Przysięgał dozgonną wierność?

Weźmiemy ślub w sobotę, przed Świętem Dziękczynienia.

Arian zamarła, przypomniawszy sobie słowa, które brzmiały bardziej jak postanowienie niż wyznanie.

Nie traktuj tego jak ślubu, ale jak transakcję handlową lub zwyczajną fuzję... będziesz miała to, czego chciałaś... I ja też dostanę to, czego chcę.

Zdradziły go jego własne słowa. Na szczęście nie mamił jej obietnicami, których nie zamierzał dotrzymać. Arian była tak zaafetowana dziewczęcymi fantazjami o dzwonych kościelnych i wiecznej miłości, że nie wyczuła czyhającego na nią niebezpieczeństwa.

Zdjęła ciemne okulary i spojrzała na Wite'a Lize. Jej oczy płonęły, nie było w nich nawet śladu łez

- Wyjaśnił mi pan, czego chce ode mnie Tristan. A pan, panie Lize? Czego pan ode mnie chce?

Staruszek wyciągnął nad stołem ręce i położył na jej dłoniach.

- Potrzebuję cię. Arian.

Głos Linneta, oddalony o tyle stuleci i kilometrów nadal wywoływał w niej dreszcze. Wyrwała dłonie z uścisku Lize'a żałując, że zdjęła rękawiczki.

Staruszek nie poddawał się. Jego słowa przepełnione były nadzieją, że pozyska ją dla swoich celów.

- Lennox ma władzę. Przez ostatnie dziesięć lat próbował pozbawić mnie wszystkiego, co mi zostało. Chciał przekonać cały świat, że jestem jedynie stukniętym staruszkim. Moim jedynym przyjacielem jest Hobbes, a i on traci zainteresowanie sprawą. Ale kiedy od Lennox'a odwróci się narzeczona, może w końcu policja mnie wysłucha. Może wznowią śledztwo i wsadzą go za kratki, gdzie jest jego miejsce.

Arian wstała i nałożyła rękawiczki.

- Pan wybaczy, panie Lize. Nie mogę panu pomóc. Muszę być lojalna wobec mojego ukochanego.

Na jego twarzy pojawiło się rozczarowanie. Podniósł ze stołu filiżankę, próbując nie zaciskać dłoni w pięści i patrzył na nią spod krzaczastych brwi.

- Lojalność to piękna cecha. Mam nadzieję, że Lennox nie sprawi, że będziesz tego żałowała.

- Ja również mam taką nadzieję - mruknęła, odchodząc od stolika.

- Panno Whitewood?- Wite Lize nie podniósł nawet wzroku. Siedział wpatrzony w spodeczek od filiżanki. - Nigdy temu nie zaprzeczył. Nawet wobec własnego adwokata.

Arian wybiegła z windy, zadowolona, że w budynku panuje nienaturalny chłód. Zrzuciła buty w obcasach, zerwała z głowy kapelusz i zaczęła wachlować rozgrzaną twarz. Żałowała, że w ogóle opuściła klimatyzowany apartament. Nie powinna była spotykać się z tym staruszkim. Niepotrzebnie pozwoliła mu wlać do swego serca jad. Zdjęła rękawiczki, zwinęła je w kulkę i rzuciła w ką.

Ponurego nastroju nie poprawił jej nawet widok sukni ślubnej, którą pod jej nieobecność przyniesiono od krawca. Olśniewająca satynowa kreacja wisiała na metalowym stojaku a lekki jak mgła welon unosił się poruszany powietrzem z klimatyzatora.

Przez chwilę żałowała, że nie zdecydowała się na czarną. Czarną jak zdrada. Czarną jak żałoba. Czarną jak...

- Czy nie wystygła ci kąpiel?

Arian poderwała się, słysząc zdecydowany, męski głos. W drzwiach sypialni stał Copperfield i przyglądał się jej nieufnie.

- Wyszłam na spacer - powiedziała szybko. - Zacerpnąć świeżego powietrza.

- Nie musisz się tłumaczyć. Jesteś narzeczoną Tristana, nie jego więźniem.

- Na razie - mruknęła pod nosem.

Copperfield wszedł do środka i zaczął krążyć po salonie. Przypominał Arian jej przodków, o których chciała raz na zawsze zapomnieć. Copperfield zauważył jej niepokój.

- Nie denerwuj się. Nie oskalpuję cię - powiedział, podając jej kremową teczkę z dokumentami i pióro. - Czy możesz to podpisać?

- Oczywiście. - Arian wzięła teczkę i usiadła na kanapie.

Ponieważ przez kilka ostatnich tygodni bez zastanowienia podpisywała czeki i rachunki, teraz automatycznie otworzyła dokument na ostatniej stronie. Po chwili wróciła jednak do początku, zastanawiając się nad nagłówkiem.

- "Umowa przedślubna"? - przeczytała zdziwiona.

Copperfield wzruszył ramionami, ale nie odważył się spojrzeć jej w oczy.

- To standardowy kontrakt małżeński. Nic niezwykłego. Na pewno istnieje francuski odpowiednik, ale nie wiem, jak się to u was nazywa. Chodzi o to, że przed zawarciem związku podpisuje się umowę, która chroni interesy obu stron.

- Chroni? Przed czym?

Cop poprawił kucyk. Widać było, że z każdą chwilą czuł się coraz mniej pewnie,

- Przed nieprzewidzianymi okolicznościami, takimi jak

niezgoda, brak porozumienia., - zawahał się, po czym ciszej dodał:
- niewierność.

Zdezorientowana Arian zaczęła od początku czytać cały dokument. Cop usiadł na sofie i położył rękę na parciu. Mimo starań, nie zdoła! ukryć niezadowolenia z faktu, że musi zajmować się czymś takim.

Arian czytając ostatnią stronę, miała oczy pełne łez.

- Był bardzo hojny, Arian. - Cop westchnął. - Odradzałem mu niektóre punkty, ale on nalegał w wypadku rozwodu nie tylko zatrzymasz milion, który wygrałaś, ale dostaniesz zamek na południu Francji i trzysta tysięcy dolarów rocznej pensji. Do końca życia. Nawet jeśli ponownie wyjdiesz za mąż .

Łzy na jej rzesach drżały, ale nie spłynęły po policzkach.

- Czy znasz frazę: „Dopóki śmierć was nie rozłączy”?

Nie była pewna, czy Cop się uśmiechnął, czy tylko jej się tak wydawało.

- Znam.

- Tam, skąd pochodzę, obowiązuje taka przysięga. Nie zwalniają od niej ani kaprysy mężczyzny, ani podpisy na kawałku papieru.

Cop poderwał się na równe nogi i zaczął krążyć wokół małego stolika.

- Umowa przedmałżeńska to jedynie forma zabezpieczenia. Nie oznacza, że musicie się rozwodzić.

Arian potrząsała dokumentem z taką pasją, że Copperfield patrzył na nią w osłupieniu.

- Ten papier daje Tristanowi Lennoxowi prawo do mojego życia. Przed Bogiem i ludźmi pozwala mu wejść do naszego małżeńskiego łóżka, skonsumować związek, po czym odprawić mnie, jak gdybym była zwyczajną dziwką, zgadza się?

Cop załamał ręce, błagając ją o zrozumienie.

- Arian, to jedynie formalność. Ludzie, posiadający taki majątek jak Tristan, nie zawierają związków bez wcześniejszego zabezpieczenia wkładu kapitałowego.

- Zgadza się?

- Tak - Cop westchnął i zamknął oczy. Szybko je otworzył, gdy usłyszał, że Arian podpisuje dokument

Zalewając się łzami, napisała swoje imię i nazwiska Morderstwo... cóż, to mogła mu wybaczyć, ale coś takiego ? To sprzeczne z wszystkim, w co wierzyła. Robić z kobiety kochankę to grzech, ale robić kochankę z żony to odrażające! Podpisze ten przeklęty dokument tylko po to, by rzucić mu go w twarz, razem z tym jego pierścieniem, oświadczynami i strzępkami miłości.

Kiedy ozdobiła już swoje nazwisko gniewnym wywijasem, zauważyła, że obok wydrukowanego nazwiska Tristana zostało puste miejsce na jego podpis. Uśmiechnęła się, bo w tym momencie przyszedł jej do głowy pewien plan.

Błysk w jej oczach i niebezpieczny uśmiech wytrącił Copperfielda z równowagi. Sam nie wiedział, co sądzić o tej sytuacji. Na wszelki wypadek wstał i pamiętając burzę, jaką wywołało jej zdenerwowanie, zatarasował jej drogę do drzwi.

- Arian, ja też nieraz miałem ochotę zamienić go w karucha.

- Nie bądź śmieszny - odpowiedziała, wymijając go z gracją. Już była przy windzie. - Chcę tylko, by to podpisał. Sam mówiłeś, że to ważne.

Copperfield omal nie rzucił się na drzwi, próbując ją powstrzymać.

- To nie najlepszy pomysł. Tristan ma teraz spotkanie. Nie lubi, gdy mu się przeszkadza.

- Postaram się zbytnio nie przeszkadzać- powiedziała, wchodząc do windy.

Telefony i interkom rozgrzały się do czerwoności, gdy tajemnicza narzeczona Tristana Lennox, niczym wichura, przemykała po korytarzach Lennox Enterprises, ubrana w czerwony kostium od Chanel i pończochy ale boso. Poczta pantoflowa była tak bezwzględnie skuteczna, że kiedy Arian wpadła do sekretariatu Tristana, nowa asystentka stała już przy drzwiach do jego biura, gotowa własnym ciałem bronić dostępu do szefa.

Poważna kobieta w tweedowym kostiumie i wymyślnym koku spojrzała z góry na Arian.

- Przykro mi, ale pana Lennox nie ma.

Arian spodziewała się takiej wiadomości. Odepchnęła asystentkę i otworzyła drzwi do biura Tristana. Już była gotowa jej uwierzyć, jednak kobieta zdradziła się, nerwowo zerkając w stronę prywatnego gabinetu szefa. Arian przepchnęła się obok zdesperowanej asystentki i podeszła do mahoniowych drzwi na końcu szerokiego korytarza.

Asystentka biegła za nią, zaciskając usta, jak gdyby jej buty na wysokich obcasach były o numer za małe.

- Pan Lennox jest teraz na dorocznym zebraniu zarządu. Polecił, żeby mu pod żadnym pozorem nie przeszkadzano. - Arian nie zwracała na nią uwagi. - Proszę, niech pani tego nie robi, bo będę musiała wezwać ochronę - błagała sekretarka.

Arian śmiało popchnęła podwójne drzwi i nagle znalazła się na wprost co najmniej dwunastu wpatrzonych w nią osób. Niektórzy młodzi, większość w podeszłym wieku, jednak wszyscy, jak jeden mąż, zaskoczeni i czekający na skandal. Zarząd Lennox Enterprises może i siedział na pieniądzech, ale nie było w tych ludziach ani odrobiny chęci życia. Nikt nigdy nie oskarżyłby ich o czary ani nie próbowałby ich topić. Żadna z tych osób nie przeniosłaby się w czasie, by odnaleźć ukochanego mężczyznę, który prawdopodobnie był mordercą, a z całą pewnością nie miał serca. Nikt z nich nie pozwoliłby złamać sobie serca. Ależ im zazdrościła tego nudnego, monotonnego życia.

Tristan siedział na końcu stołu jak król. Patrzył na Arian z obojętną miną.

Do sali wcisnęła się asystentka.

- Bardzo mi przykro, panie Lennox. Próbowałam powstrzymać tę panią, ale mnie nie słuchała.

Tristan podniósł rękę.

- W porządku, panno Flanders. Zajmę się tym. Kobieta ukloniła się i z ociąganiem wyszła. Tristan spojrział na zegarek.

- Wybacz, kochanie, czy byliśmy umówieni na spotkanie,

o którym zapomniałem?- powiedział bezlitośnie łagodnym głosem.

Arian właśnie tego się spodziewała.

- Nie, najdroższy. Nie na spotkanie. Byliśmy umówieni na zaręczyny.

Tristan uniósł brwi. zaalarmowany uprzejmym tonem jej głosu.

- Czy możemy porozmawiać o tym trochę później? -Wskazał wzrokiem ludzi siedzących wokół pełnego dokumentów stołu - Jak widzisz, jestem teraz zajęty.

Arian pokazała umowę przedmażeńską.

- Co może być ważniejsze od twojego interesu? -Zawahała się, nie mogąc sobie przypomnieć sformułowania, jakiego użył Copperfield. Widząc uśmiechy mężczyzn i zgorszony wzrok kobiet, poprawiła się: - Od chronienia twoich interesów?

Tristan wykrzywił się, próbując zmusić się do uśmiechu.

- To nie jest odpowiednie miejsce i czas, kochanie - powiedział łagodnie, jak do dziecka. - Uważam, że powinnaś teraz wrócić do siebie.

Arian podeszła do stołu i wyzywająco oparta na blacie obie dłonie.

- A jeśli nie pójdę, to co? Sprawisz, że zniknę?



Słowa Arian zawisły w powietrzu jak echo burzy. Członkowie zarządu chyłkiem oddalali się, zostawiając ją sam na sam z Tristanem.

Na widok jego lodowatego wzroku Arian ogarnął strach. Gdyby Tristan nie wstał i nie podszedł do okna, zobaczyłby ten lęk w jej oczach. Arian opadła na jeden z opuszczonych foteli.

Tristan patrzył na miasto, ręce włożył do kieszeni spodni.

- Powinienem być przewidzieć, że prędzej czy później dowiesz się wszystkiego. Kto to był? Lize czy Hobbes?

- Lize - powiedziała Arian, bezwiednie gniotąc umowę. - Chciał, żebym poszła z nim na policję i przekonała, że powinni wznowić śledztwo.

- Więc dlaczego jeszcze tu jesteś?- zapytał, odwracając się do niej.

- Nie wiem - skłamała. - Lize był na przyjęciu. Pokazał mi twoje zdjęcie. Widziałam krew na twoim ubraniu... na twoich rękach.

Tristan patrzył na nią złowieszczo. Podszedł do stołu niczym drapieźnik, szykujący się do ataku. Próbował ją zastraszyć, ale ona już się go nie bała. Nawet gdy dotknął jej brody, nawet gdy jego palce zatrzymały się na jej szyi, jak gdyby badając puls.

Zamknęła oczy, kiedy nachylił się nad jej uchem i szepnął:

- Widziałas na moich rękach krew, a mimo to pozwoliłaś mi się dotykać? Rękami mordercy?

Nigdy temu nie zaprzeczył. Nawet wobec własnego adwokata.

Dziwne, ale uwaga Wite'a Lizę okazała się teraz bronią, jakiej potrzebowała.

Gdzie ukryłeś ciało?- zapytała cicho. Tristan odsunął ręce, jak gdyby się sparzył. - Zakopałeś w piwnicy? - Zrobił krok w tył, ale Arian poderwała się na równe nogi i podeszła do niego. - A może sproszkowałaś jego kości i dodałaś do zaprawy murarskiej; z której zbudowano Tower? Czy jego ciało rozkłada się gdzieś za którąś z tych ścian? Słyszałam, że mordercy ukrywają ciała swoich ofiar w kadłubie statku, ale legenda głosi, że nad takim statkiem na zawsze będzie ciążyć klątwa. Czy nie czujesz się przeklęty? Czy nie ciąży nad tobą fatum?

Patrzył na nią, jak gdyby była jego osobistym demonem, przysłanym prosto z piekła, by uprzykrzać mu życie.

- Niech cię cholera - mruknął. - Skąd wiedziałas?

- Że jesteś niewinny?

Kiwnął głową. Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Nie wiedziałam aż do teraz.

Tristan zbliżył się do niej, ale ona odskoczyła w bok, chowając się za krzesłem.

- Od początku sądziłam, że nie mogłeś zamordować Arthura. Był twoim przyjacielem. Kochałeś go.

- Tak, ale jemu to nie przeszkadzało, to on próbował mnie zamordować. - Ponura uwaga Tristana nie była pozbawiona humoru.

Arian spoważniała. Odsunęła ze stołu papiery i usiadła na brzegu.

- Dlaczego?

- Zrobiłem pizzę - powiedział, siadając w fotelu. - Całymi dniami i nocami pracowaliśmy nad moim projektem Czarnoksiężnika. Nie jedliśmy, prawie nie spaliśmy. Obaj byliśmy wyczerpani, nerwy zaczęły nam puszczać, ale dalej pracowaliśmy bez wytchnienia. Czuliśmy, że jesteśmy o krok od wielkiego wynalazku.

- Czarnoksiężnik? Wite Lize opowiedział mi o teorii Arthura

Tristan parsknął.

- O jakiej teorii? Arthur był zwyczajnym hakerem. Kiedy go poznałem, zarabiał na piwo włamując się do uniwersyteckiego komputera i zmieniając oceny. Przekonałem go, że marnuje swój talent

- Mów dalej - niecierpliwiła się Arian

- Tego wieczoru byliśmy strasznie głodni. W końcu Arthur postanowił pójść po pizzę. Ja zostałem przed komputerem i wstukiwałem ostatnie dane. Padałem ze zmęczenia. - Podrapałem się po brodzie, próbując przypomnieć sobie szczegóły - W końcu liczby zaczęły mi się mieszać, więc oparłem głowę na stole obok klawiatury. Chciałem się zdrzemnąć przed jego powrotem. Pamiętam, że zanim zasnąłem, myślałem o tym, jak smaczna będzie pizza, jaka pachnąca, wyobrażałem sobie chrupkie pepperoni i ciągnący ser. To było takie rzeczywiste, że poczułem nawet zapach. A kiedy otworzyłem oczy, przede mną leżała pizza. Myślałem, że spałem dłużej, niż zamierzałem, ale w tym momencie wszedł Arthur. W rękach trzymał dwa pudełka z pizzą. Uznał, że zrobiłem mu głupi kawał, że pod jego nieobecność zamówił pizzę. Z trudem przekonałem go, że wreszcie nam się udało. Wymyśliliśmy program, dzięki któremu można zmaterializować energię myśli. Wirtualne spełnianie życzeń.

- Magia - szepnęła Arian. Oczy błyszczały jej z przejęcia. Pewnie to inny rodzaj magii niż ten, który znała, ale chyba nie mniej efektywny. ,

- Magia-powtórzył za nią jak echo. W jego głosie wyczuła nutkę goryczy. - Uczciliśmy nasz sukces wyczarowaną pizzą i butelką taniego wina, po czym wróciliśmy do pracy. Chciałem zrobić kilka prób. sprawdzić możliwości i wady programu, lecz Arthur nalegał, żeby zmieścić Czarnoksiężnika w mikroprocesorze wielkości paznokcia. Byliśmy pijani ze szczęścia. Następnego dnia zacząłem mieć wątpliwości.

- Jakie wątpliwości? - zapytała Arian.

Tristan zamyślił się.

- Co będzie, jeśli Czarnoksiężnik wpadnie w niepowołane ręce? A jeśli jakiś szaleniec albo seryjny morderca zechce za

jego pomocą zrealizować niebezpieczne życzenie? Ten program dałby ludziom nieograniczoną władzę a przecież to zawsze demoralizuje. Próbowałem rozmawiać o tym z Arthurem, ale on się śmiał i mówił, że jestem nadęty. Dochodziła północ Arthur stwierdził że powinienem pójść na spacer. Powiedział, że świeże powietrze dobrze mi zrobi.

- Pewnie wtedy zadzwonił do ojca- powiedziała Arian. Zauważyła spokój malujący się na twarzy Tristana i ogarnęło ją przerażenie. - Wirus! To ty byłeś tym wirusem! To ciebie chciał zniszczyć!

Tristan pokiwał głową.

- Podczas składania zeznań zmuszono mnie do wysłuchania jego wiadomości. Odtwarzali ją w kółko, chyba ze sto razy. Czasami, wieczorem, kiedy jestem sam, słyszę jego głos. - Wstał i podszedł do okna. - Czekał na mnie, kiedy wróciłem.

Arian uświadomiła sobie, że drży. Pragnęła, by Tristan objął ją, przytulił. Nie musiała pytać o motywacje Fincha. Chciwość. Ambicja. Niezaspokojona żądza władzy. Te same cechy, które Wite Lizę przypisywał Tristanowi. Zastanawiała się, czy staruszek choć przez chwilę podejrzewał syna o zdradę.

- Zobaczyłem, że trzyma w ręce nóż. Zapytałem: „Do diabła, Arthur, dlaczego nie pistolet? Przecież tak nienawidzisz zmywania podłogi!”. Położył palec na ustach, mrugnął i powiedział: „Nie chcemy chyba obudzić sąsiadów?”

Obudzili sąsiadów, przypomniała sobie Arian. Klócili się, słyhać było odgłosy szamotaniny. Tristan patrzył na zapadający zmrok, a Arian zastanawiała się, czy w oknie ukazała mu się szyderczo uśmiechnięta twarz Arthura.

Kiedy po chwili Tristan odezwał się, jego głos był zupełnie beznamiętny.

- Zaczęliśmy się bić. Nie docenił mnie. Nie na darmo oglądałem „Star Trek”. W końcu nóż ugodził go w brzuch. Powąłem go złapać, ale obaj upadliśmy. Wszędzie była krew ... pełno krwi. - Tristan wyjął ręce z kieszeni i dokładnie im się przyjrzał, jak gdyby sprawdzał czy pod wypielegnowanymi paznokciami nie zostały ślady walki.- Próbowałem

zatrzymać krwotok, ale nic z tego nie wyszło. Moje ręce były czerwone od jego krwi.

Po policzku Arian spłynęła łza. Z przerażeniem uświadomiła sobie, jak niewiele brakowało, by to Tristan został pogrzebany gdzieś w piwnicy starego budynku. Arthur wiedział, że przyjaciel nie ma rodziny ani przyjaciół poza nim i jego ojcem. Prawdopodobnie uznał, że nikt nie będzie go poszukiwał. I chyba miał rację.

Tristan zacisnął pięści.

- Zaczął się trząść. Myślałem, że kaszle, ale on się tylko śmiał. Skrzywił się zgrzyliwie i powiedział „Niech cię cholera, Tristan, i tak była twoja kolej zmywania podłogi”. Otworzył dłonie i pokazał mi maleńki mikroprocesor. Od razu zrozumiałem, że wprowadził do Czarnoksiężnika nowe dane, dzięki czemu, w razie śmiertelnej rany, będzie mógł się wywinąć. Zanim zdążyłem wyrwać mu ten przeklęty mikroprocesor, zniknął. Rozpłynął się w moich ramionach.

- A ty od tamtej pory go szukasz?- zapytała łagodniej Arian. Od razu zrozumiała jego obsesję na punkcie magii.

- A co mi pozostało? - Tristan odwrócił się od okna. Widać było, że jest poruszony, nie ukrywał już swojego żalu i zdenerwowania, - To ja obudziłem jego instynkty. To ja wymyśliłem Czarnoksiężnika i oddałem w ręce szaleńca. Armia detektywów szukała go przez ponad dziesięć lat. On po prostu zniknął z powierzchni ziemi.

- Czy Copperfield wie?

Tristan wzruszył ramionami.

- Chyba podejrzewa, że Arthur żyje. Nigdy mnie nie zapytał czy to zrobiłem. Nawet wtedy, gdy nakłonił ojca, żeby wziął moją sprawę.

- Nie mogłeś się bronić.- Serce Arian omal nie pękło z bólu, gdy uświadomiła sobie, jak samotny i bezradny był przez te wszystkie lata.

- I tak nikt by mi nie uwierzył. Spędziłbym resztę życia za kratkami. Nie mogłem opowiedzieć im o Czarnoksiężniku. Bałem się, że jakiś inny szaleniec zmusi mnie do odtworzenia programu. Liczyłem na to, że Arthur pojawi się na konkursie

magii. Nie dla forsy, tylko po to. by udowodnić mi, że żyje. Cholera, gdyby nie był takim arogantem, dźgnąłby mnie w plecy przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Tristan usiadł ciężko w fotelu i przygląda włosy. Przez krótką chwilę wyglądał zupełnie tak samo- jak jasnowłosego chłopiec ze zdjęcia w "Forbes". Arthur nie wbił mu noża w plecy, wbił go prosto w serce, które od tamtej pory nieustannie krwawiło.

Arian ogarnęło współczucie. Pierwszy raz zrozumiała, czym różni się od swojej matki. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jej matka nigdy nie kochała mężczyzn, z którymi sypiała, nawet ojca Arian, tymczasem ona będzie kochać swojego mężczyznę do końca życia.

Okrzyknęła stół, podeszła do Tristana i uklękła u jego stóp. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Pozwól mu odejść. Arthura Fincha nie ma, może nie żyje. Nie możesz do końca życia cierpieć za jego grzechy. Tristan - szepnęła - zapomnij o Arthurze i pokochaj mnie. Tu i teraz.- Pocałowała go, by przypieczętować swoją prośbę.

Tristan westchnął z zadowoleniem, delektując się jej pieśczętą. Początkowo chciał wykorzystać sytuację i wziąć to, co tak chętnie dawała. Pragnął położyć ją na miękkim dywanie i skorzystać z jej zaproszenia.

Uległa, oddawała mu wszystko, nie prosząc o nic w zamian. Nie chciała pierścionka, umowy przedślubnej ani księdza, który ogłosiłby ich mężem i żoną.

Jej szczodrość utwierdziła go w przekonaniu, że nie miał racji. Nie była oszustką, która zamierzała oddać mu swoje ciało zamian za nazwisko. Odrzuciła jego zaloty, bo szczerze wierzyła, że powinna zachować czystość dla męża. Zawstydzil się przypomniał sobie, że tak okrutnie wyszydził jej zasady. A teraz zgodziła się odstąpić od tych zasad, by go pocieszyć i dać mu kilka godzin zapomnienia.

Wzięła jego dłonie, te same, które kiedyś splamione były krwią przyjaciela, zbliżyła do swoich ust i całowała każdy palec. Położyła głowę na jego kolanach. Tristan chciał pogłodzić

jej zmierzwione włosy, ale zawahał się, widząc jak drżą mu ręce... jak gdyby należały do kogoś innego.

Poczuł przeszywający ból w klatce piersiowej, ale tym razem wiedział, co to znaczy. Dziwne, że Arian nie słyszała, jak pęka mu serce, jak otwiera się na miłość, której przez całe życie pragnął i szukał, na miłość, która pokona jego cynizm i pozwoli mu uwierzyć w szczęście.

Cicho zaprotestowała, gdy podniósł ją z kolan i wstał. Wśród papierów leżących na stole znalazł umowę. Podarł ją na drobne kawałki.

Arian obserwowała go, zagryzając dolną wargę. Tristan widział, że jest przerażona, ale nadal pragnie, by tulił ją w ramionach. Myślał, że jego serce przestanie bić, gdy zdjęła z palca pierścione.

- Weź to, nie jest mi potrzebny - powiedziała, wręczając mu klejnot

Skrzywił się na ten widok. Zapomniał, że kazał asystentowi wybrać najdroższy i najbardziej ostentacyjny pierścione, jaki mają u Tiffany'go. Był brzydszy, niż się spodziewał. Jawne szyderstwo z przyrzeczenia, które symbolizował.

Wziął pierścione i zacisnął w dłoni

- Myślałem, że zależy ci jedynie na moich pieniądzach, że chcesz mnie poślubić dla mojego majątku. Boże, alez byłem głupi.
- Rozpromieniła się na chwilę, ale posmutniała, gdy dodał: - Cóż, widzę, że moje pieniądze to za mało.

Arian zrobiła krok w tył. Natychmiast przybliżył się do niej.

- Jesteś zachłanną małą czarownicą, która zadowolili się dopiero, gdy odbierze mi serce, duszę... miłość. Skoro ci się to udało, nie masz wyboru, musisz mnie poślubić i unieszczęśliwić do końca życia.

Zaskoczona Arian otworzyła usta. Tristan uśmiechnął się i włożył jej na palec pierścione.

- Rozumiem, że to było twoje „tak”

- A umowa przedślubna? Przecież zniszczyłeś dokument.

- Do diabła z umową. Jeśli ośmielisz się ze mną rozwieść, jeśli złamiesz mi serce. Arian Whitewood, wiedz, że skończysz

na ulicy, bez grosza przy duszy - mówił, patrząc jej prosto w oczy z taką intensywnością, że zaparło jej dech w piersiach.

- Łajdak - szepnęła, padając ze śmiechem w jego ramiona.

Tristan delikatnie wplątał palce w jej włosy i odchylił jej głowę do tyłu.

- Panno Whitewood, musi pani pohamować swoją namiętność. Inaczej nie wytrwam w cnocie do czasu, gdy uczynisz ze mnie szlachetnego człowieka!

Ale ja myślałam, że chcesz... - mówiła z błyskiem w oczach.

Oparł ją o ścianę i zamknął jej usta gorącym, namiętym pocałunkiem. Myślała, że lada moment stanie w płomieniach.

- Chcę, żeby jak najprędzej nadszedł jutrzejszy wieczór - wyszeptał w końcu do jej ucha.



Arian szamotała się ze swoją suknią ślubną, gdy do apartamentu przyniesiono elegancką paczkę. Sven dawał właśnie posłańcowi napiwek, kiedy wpadła na nich, zaplątana w kaskadę tiulu.

- Kłamca i oszust! Obiecał, że nie będzie mi kupował kosztownych prezentów! - narzekała, sapiąc z przejęcia. Nawet nie udawała, że się gniewa; zbyt dobrze pamiętała wczorajszy pocałunek Tristana.

Niecierpliwie wyrwała pudło z rąk Svena. Może Tristan postanowił wymienić ten wstrętny pierścionek zaręczynowy na coś mniejszego i lżejszego?

- Dziwne, - powiedziała, oglądając paczkę ze wszystkich stron. - Tu wszędzie są dziury. Czyżby posłaniec ją upuścił? - potrząsnęła pudłem i przyłożyła do niego ucho. - Coś słyszę.

Otworzyła szeroko oczy, widząc wzrok przerażonego Svena.

- Rzuć to! - krzyknął. Złapał paczkę, by nie upadła na dywan i popędził do łazienki.

Arian poszła za nim, zastanawiając się nad przyczyną jego dziwnego zachowania. Słyszając, że odkręcił wodę, zajrzała do środka. Sven włożył pudełko do zlewu, zalewał je silnym strumieniem.

Kolorowy papier wgniół się pod wpływem wody i ukazała się spod niego mokra głowa małego, które nie mruczało już z zadowolenia, tylko rozpaczliwie piszczało.

- Sven jak ci nie wstyd! - zawołała Arian, biorąc do ręki kudłatą kuleczkę. - Tak maltretować to niewinne stworzenie!

No już, cicho, mój maleńki kotku - szeptała, wycierając mokre futerko tiulowym trenem. Kotek kichnął, a Arian spojrzała groźnie na Svena. - Nie pozwolę, by cię skrzywdził ten okrutnik.

- Myślałem, że to bomba - tłumaczył się Sven, przyglądając się maleńkiemu zwierzątkowi, jakby się obawiał, że eksploduje. Kotek przestał zawodzić, a zaczął wspinać się po koronce sukni na ramię Arian, która aż zacisnęła z bólu zęby, gdy wbił w nią swoje małe pazurki. Zahaczył o sznur pereł, które rozsypały się na podłodze. Od razu mu wybaczyła.

W zlewie znalazła mokry liścik. Atrament rozmazał się, ale na szczęście zdołała odczytać wiadomość: „Każda dobra czarownica powinna mieć coś takiego. A ty jesteś najlepszą czarownicą, jaką znam”.

Arian przytuliła słodkie maństwo, czując, jak ogarnia ją ciepło. Milszego prezentu ślubnego nie mogła sobie wyobrazić. Przez chwilę wydawało jej się, że dzwonienie, jakie słyszała w oddali, było po prostu radosną melodią w jej duszy, jednak nieśmiało kaszlniecie z salonu przywołało ją do rzeczywistości.

- To ja, Barrett. Limuzyna już czeka.

Arian podniosła głowę.

- O Boże! Kaplica! Ślub! - Podała Svenowi kotka. - Czy mógłbyś znaleźć jakiś koszyk dla małego Lucypera? Chcę go ze sobą zabrać.

Sven cofnął się o krok, energicznie kręcąc głową. - Tylko mi nie mów, że taki duży facet boi się kociaka.

Ochroniarz przeżegnał się.

- Czarne koty przynoszą nieszczęście.

- Norwegowie są zbyt przesądni - powiedziała Arian i ignorując protesty Svena i kociaka, umieściła swojego nowego pupila w ramionach barczystego mężczyzny.

Wybiegła z łazienki, pozostawiając Svena sam na sam z małym Lucyperkiem.

Ślubny pierścionek na szczęście w niczym nie przypominał tego zaręczynowego. Był gustowny i delikatny. Tristan, wsuwając go na drżący palec Arian, szepnął, że to antyk bo ma ponad siedemdziesiąt pięć lat. Arian zastanawiała się, co powiedziała by na wieść o tym, jak antyczna jest jego narzeczoną.

Obiecała sobie, że któregoś dnia powie mu całą prawdę, w ciepłe popołudnie, kiedy będą siedzieć na werandzie ich domu w Connecticut i patrzeć na bawiące się w ogrodzie wnuki. A dziś po prostu zostawią przeszłość za sobą.

Arian cieszyła się, że Tristan nalegał, by włożyła białą suknię. Wyglądała olśniewająco. Sven pomógł jej ułożyć misterną fryzurę, którą zabezpieczył tiarą, przetykaną jedwabnymi kwiatami.

Szmaragdowy amulet był jedyną kolorową kroplą na jej śnieżnobiałym biuście. Nie zamierzała korzystać z jego pomocy. Nigdy nie ułożyłaby lepszego zaklęcia od tego, które wypowiedział ksiądz: „Ogłaszam was mężem i żoną”. Kiedy przypieczętowali przysięgę delikatnym pocałunkiem, Arian poczuła, że ich miłość będzie trwać wiecznie.

- Panie, panowie -powiedział ksiądz -mam zaszczyt przedstawić pana i panią Lennox.

Burza oklasków wypełniła zabytkową kaplicę; Arian patrzyła na morze uśmiechniętych twarzy i ścisnęła rękę Tristana. Nie mogła się nadziwić, że ich miłość zmieniła obcych ludzi w przyjaciół.

Zanim się zorientowała, tłum porwał ich i poprowadził w stronę drzwi. Posypały się życzenia i kwiaty pomarańczy, roztaczając odurzający zapach i wywołując serię kichnięć i pełne wyrzutu spojrzenie pana młodego. Kiedy wsiedli do czekającej przed kaplicą, limuzyny. Arian zauważyła, że na niebie pojawiły się już chmury, zwiastujące nadejście zimy.

Limuzyna majestatycznie toczyła się w stronę hotelu Carlyle, gdzie miało się odbyć przyjęcie weselne. Onieśmiona Arian wtuliła się w ramiona męża. Jego palce delikatnie muskały jej nagie ramiona, przywołując wspomnienie ich ostatniej przejażdżki limuzyną. Spojrzała na niego ukradkiem. Patrzył na nią, uśmiechając się promiennie. Wiedziała, że myśli o tym samym co ona .

Jeśli goście, czekający na nich w sali bankietowej, zauważyli, że limuzyna okrążyła okolicę sześć razy. byli zbyt kulturalni, by mówić o tym głośno. Kiedy państwo młodzi, poprawiając rozwichrzone włosy i ubrania, pojawili się w końcu na przyjęciu, jedyną reakcją były wyrozumiałe mrugnięcia tych bardziej spostrzegawczych gości. Arian oblizła wilgotne usta i zawstydzona uśmiechnęła się do reporterów z kamerami i aparatami fotograficznymi.

Nawet Sven i Lucyfer zawarli rozejm na cześć młodej pary. Arian zauważyła, że Sven, ignorując zgorszone spojrzenia dam z towarzystwa, karmił kociaka kawiozem ze swojego talerza. Sven wywołał jeszcze większy skandal, gdy wyjął z flakonu bukiet miniaturowych różyczek i zaczął przeżuwać płatki. Arian w duchu dziękowała, że zmieniła go w łagodną kozę, a nie w tygrysa ludożercę.

Kiedy kwartet smyczkowy zagrał dla państwa młodych pierwszy taniec, Lucyfer wymknął się spod białej ściereczki, pod którą się chował. Podreptał prosto pod nogi tańczącej pary i bezwstydnie złapał pazurami tren Arian.

Tristan przycisnął Arian do siebie i wyjął z jej włosów kwiat pomarańczy.

- Pani Lennox, czy jest pani szczęśliwa? - szepnął jej do ucha.

- Szaleję z radości, panie Lennox - odpowiedziała i oparła policzek na jego wykrochmalonej koszuli, wyobrażając sobie, jak cudownie będzie obudzić się rano z głową na jego nagim torsie. Gdy rozległy się pierwsze taktę kolejnej melodii, na parkiecie pojawiły się inne pary. Tancerze z rozbawieniem obserwowali małego Lucyfera, wirującego razem ze swoją panią i jej mężem.

- Dziwne-powiedział Tristan, patrząc, jak sympatyczny Indianin, do złudzenia przypominający jego drużbę, prowadzi na parkiet wysoką, ciemnowłosą piękność. - Nie przypominam sobie żebym zapraszał ją na ślub.

- Nie zapraszałeś. Ale musisz przyznać, że są piękna parą - odparła Arian

Copperfield i Cherie wirowali niczym zawodowi tancerze, wzbudzając podziw i uśmiech Arian.

- Istotnie. - Tristan oparł brodę na głowie żony. - Czy tym zajmujesz się całymi rankami? Preparujesz miłosne mikstury dla moich byłych dziewczyn?

Orkiestra grała skoczne melodie, wino lało się strumieniami, a Arian stawała się coraz bardziej niespokojna. Za każdym razem, gdy pojawiali się nowi goście, spoglądała w stronę drzwi, w oczekiwaniu na znajomą twarz.

Tristan ścisnął ją władczo, rozbawiony jej rosnącym zdenerwowaniem.

- Za późno, żeby zmieniać zdanie. Przepadło. Teraz już ni gdzie cię nie puszcze. Na pewno nie wcześniej, niż...! pochylił się i wyszeptał jej do ucha podniecające szczegóły Arian zarumieniała się i spojrzała mu w oczy.

- Mam nadzieję, że spodoba ci się mój prezent-powiedziała z poważną miną.

W chwilę później Tristan zatrzymał się w tańcu.

- Co to u diabła..? - mruknął.

Arian zeszywniała, lecz jej niewinna twarz nie zdradziła niczego. Nie drgnęła nawet, gdy Tristan syknął jej do ucha:

- Kto cię nauczył korzystać z telefonu?

- Ty - przypomniała, uśmiechając się słodko.

- Idź, zachowaj się jak dobry gospodarz. To twój obowiązek - ponagliła i go i delikatnie popchnęła w kierunku drzwi.

Tristan usłuchał. Poprawił frak, przyglądał włosy i ruszył do przodu. Serce Arian biło jak oszalone, gdy patrzyła, jak jej przystojny mąż przeciska się między roztańczonymi gośćmi, by przywitać się z matką.

Brenda stała w drzwiach i machała do Arian. Ubrana była w granatową sukienkę, ozdobioną kryształową broszką. Tristan pochylił się, by matka mogła go uściskać, po czym grzecznie się uśmiechnął, witając milczących towarzyszy matki.

Arian odpięła Lucypera od swojego trenu i podażyła śladami męża. Wiedziała, że jej miejsce jest u jego boku..

Poznajcie, proszę. Arian, moją żonę - przedstawił ją Tristan. Arian, poznałaś już moją matkę. To jest Bill, a to Danny.

Tristan wskazał dwóch młodzieńców stojących obok Brendy. Chłopcy kiwnęli głowami i uśmiechnęli się nieśmiało do Arian.

Zza ich pleców wyłoniła się blada dziewczyna trzymająca pod ramię młodziutkiego chłopaka. Tristan wziął ją za rękę i przyciągnął bliżej. Arian kochała go za delikatność, z jaką to zrobił.

- Arian, to jest Ellen. - Chwila ciszy - Moja siostra.

Dziewczyna uśmiechnęła się, a Arian uświadomiła sobie, że gdzieś widziała taki sam uśmiech. Tak uśmiechał się samotny, jasnowłosy chłopiec który rządził teraz imperium i skradł jej serce.

Arian skinęła głową.

- Ellen, jesteś równie urocza, jak twoja matka! Cieszymy się, że przyszliście.

Ciepłe powitanie Arian ośmieliło dziewczynę.

- Tak się cieszę, że pan Len... eee... Tristan, mój brat... - mówiąc to, patrzyła niepewnie na Tristana - zaprosił nas na ślub. Wczoraj, kiedy zadzwoniłaś, mama o mało nie zemdlą. Nie wiedzieliśmy, czy śmieje się, czy płacze. - Ellen nabierała coraz większej pewności siebie. - Okazało się, że jedno i drugie. Oj... - wykrzyknęła, popychając do przodu milczącego towarzysza, - To jest Phil. Pobieramy się na wiosnę, zaraz po skończeniu szkoły. - Phil spojrzał na nią surowo, ale niezrażona Ellen mówiła dalej, - Jesienią chcemy zacząć stadia. Wiem, że nie będzie łatwo, ale mam nadzieję, że nasza miłość wszystko przezwycięży.

Tristan przytulił Arian.

- Z pewnością, ale mimo to chciałbym z tobą porozmawiać na temat waszych planów.

- Może zatańczysz z matką?- zaproponowała Arian, nie czekając, aż biedny Phil zemdleje pod ciężarem groźnego spojrzeniem Tristana.

Patrzyła jak jej mąż podaje ramię rozpromienionej matce, i wzdychała. Będzie musiała przestać mieszać się w ich sprawy i pozwolić, by syn i matka sami odnaleźli wspólny język. Arian nie zdążyła jeszcze zatańczyć z Copperfieldem ani uratować Lucypera, którego przyłapano na zlizywaniu lukru z tortu, kiedy nadeszła pora, by wznieść toast i zasiąść do kolacji.

- Jeszcze pożałujesz, że zaprosiłaś tu moją matkę. Zaraz

zacznie dawać ci rady na temat gotowania, a potem namawiać, żebyśmy dali naszemu dziecku na imię Felix, po wuju – szeptał jej do ucha Tristan, kiedy znowu mogli zajmować się tylko sobą. –

- Nie wiedziałam, że masz wujka o tym imieniu
- Ani ja - odparł, poprawiając krawat

Kiedy kelner wręczył Tristanowi kieliszek czerwonego wina goście zamilkli. Tristan spojrzał Arian głęboko w czy. To namiętne spojrzenie zapało jej dech w piersiach

- Za moją piękną żonę, która sprawiła, że uwierzyłem w magię prawdziwej miłości -powiedział zmysłowym głosem od którego przeszły jej ciarki po plecach.

Oklaski przerwał cierpki śmiech.

- Wznosisz toast za magię miłości, czy miłość do magii, Lennox?

Arian z przerażeniem patrzyła, jak tłum rozstępuje się - w drzwiach stał Wite Lize.



- Czy to twój kolejny gość, kochanie?- mruknął przez zaciśnięte zęby Tristan.

- Tym razem nie - odparła urażona Arian.

Wite Lize, w czarnym fraku, cylindrze i z białą laską, wszedł między gości. Sven podał Lucypera Copperfieldowi, a sam ruszył w kierunku intruza, gotowy zatrzymać go, zanim dotrze do państwa młodych.

Arian położyła rękę na ramieniu męża.

- Tristan, proszę - szepnęła. - Nie może nam nic zrobić. Nie pozwól, by zepsuł ten dzień. Nie daj się sprowokować i nie wyrzucaj go z sali. Jemu właśnie o to chodzi. Chce, żebyś zachował się brutalnie przy gościach.

Czuła, jak rozluźniają się napięte mięśnie jego ramienia. Spojrzał na nią z wdzięcznością.-

- Jak sobie życzysz. Wszystko dla cudownej panny młodej.

Na jego znak, Sven wrócił na swoje miejsce, pod ścianą, za plecami młodej pary, i stanął w rozkroku, z rękami splecionymi na klatce piersiowej. Trudno było uznać jego postawę za przyjazną. Copperfield wręczył Lucypera Cherie i stanął obok Svena. Kiedy Wite Lize podszedł do ich stolika, Tristan zdobył się na grzecznościowy uśmiech.

- Myślałem, że Carlyle zapewnia rozrywkę na wyższym - poziomie powiedział. - Jodłowanie albo połykaczy ognia.

Wite Lize uklonił się z pogardliwym wyrazem twarzy

- Mam nadzieję, że moje sztuczki spodobają się gościom, co najmniej tak jak twoje przedstawienie.

Zdjął z głowy cylinder, z którego w tym momencie wyleciała para mlecznobiałych gołębi. Goście jęknęli z zachwytu. Wszyscy uznali, że wymiana złośliwości między Tristanem, a magikiem była po prostu częścią występu.

Arian wbiła palce w ramię Tristana, zastanawiając się co jeszcze wymyśli nieobliczalny iluzjonista. Musiał być wyjątkowo rozgoryczony, widząc, że nie udało mu się poróżnić jej z mężem. Teraz, kiedy są razem, zjednoczeni jako mąż i żona, staruszek nic im nie zrobi.

Wite Lize wyczarował z laski bukiet lilii, czym wzbudził aplauz publiczności.

- A teraz będzie mi potrzebna pomoc ochotnika - zapowiedział następny trik.

Zaczął przechadzać się wśród zebranych gości, szukając potencjalnego asystenta. Zignorował małą dziewczynkę, która rozpaczliwie próbowała zwrócić na siebie jego uwagę. Podszedł do stolika młodej pary i wskazał Arian.

- Czyż mógłbym marzyć o lepszej asystentce niż uroczą panną młodą?

Arian wzdrygnęła się na widok jego zakrzywionego palca.

- Nie, dziękujemy - przerwał mu Tristan. - Nie chcę, by moja młoda żona zamieniła się w gołębicę, zanim skończy się nasz miodowy miesiąc.

Goście byli wyraźnie zawiedzeni. Lizę przekrzywił głowę i uśmiechał się nieśmiało.

- Co z tobą, Lennox? Boisz się, że zniknie na twoich oczach?

Tristan zdenerwował się. Arian czuła, że za moment straci panowanie nad sobą i uderzy iluzjonistę pięścią w twarz. Położyła dłoń na amulecie, zastanawiając się, czy nie postarać się, żeby magik zniknął.

- Nie martw się, Tristan - powiedziała w końcu, przerywając ciszę. - Pomogę mu wykonać ten ograny trik..

- Arian, uważam, że nie...

Ale ona już była przy magiku.

- Brawo! - wykrzyknął Wita Lize. - Równie odważna, co urodziwa. Ten Lennox to ma szczęście.

Publiczność nagrodziła jej odwagę oklaskami, tylko Tristan nie wygnał na zadowolonego. Obserwował iluzjonistę z ponurą miną, zaciskając palce na kieliszku.

- Patrzcie na moje dłonie - poradził zaciekawionym gościom, wymachując palcami tak blisko twarzy Arian że ta aż przymknęła powieki. - Za chwilę na własne oczy zobaczycie zadziwiający pokaz iluzji. Patrzcie! Dzięki zręczności moich palców, za moment zapłonie ta śliczna lodowa panienka.

Wite Lize wykonał kilka dramatycznych wymachów, a kiedy wskazał piersi Arian, pod jego palcami pojawiła się niewielka błyskawica. Publiczność była zachwycona, młodzi uczestnicy przyjęcia piszczeleli z wrażenia.

Arian ziewała. Kule ognia nie robiły na niej wrażenia. Jej włosy nawet się nie podniosły.

Tristan wydawał się spokojniejszy.

- Staruszkule, twój amatorski pokaz pirotechniki zrobiły większe wrażenie, gdybyś wcześniej naładował akumulatory, które wsadziłeś sobie...

W tym momencie z jego dłoni wypadł kieliszek. Czerwone wino, które wylało się na tren Arian, wyglądało jak krew.

- Dlaczego, Tristan! Dlaczego to...? - Arian spojrzała na niego i zobaczyła, że wpatruje się w jej biust, a jego twarz jest biała jak kreda.

- Skąd to się tu wzięło? - zapytał oschle. Tuż za nim, jak cień, pojawił się Copperfield.

Arian drżała, gdy do niej podszedł.

- O co chodzi, Tristan? Nie patrz tak na mnie. Przerażasz mnie.

Na sali zaległa grobowa cisza. Nikt nie śmiał nawet drgnąć. Nikt, z wyjątkiem Wite'a Lize, który wycofywał się z wyrazem zadowolenia na pomarszczonej twarzy.

- Skąd to się, u diabła, wzięło? - powtórzył Tristan.

Arian w milczeniu potrząsała głową, nie odważyła się zaryzykować odpowiedzi na jego ponure pytanie. Złapał ją za ramię.

- Szmaragd! Skąd. do cholery, masz ten szmaragd?

W jej oczach pojawiły się łzy.

- Mówiłam ci przecież, że dostałam go od matki!

Arian zaczęła szlochać, gdy Tristan dotknął jej brody dokładnie w ten sam sposób, w jaki robił to Linnet a wtem zerwał jej z szyi amulet. Przyglądał mu się przez chwile po czym podniósł do góry i zakłósał nim przed oczyma Arian

W tym momencie Wite Lize uderzył piorunem i szmaragd pękł na dwie części. W środku znajdował się zwój drucików. Nadzieja prysła jak bańka mydlana. To nie była jej magia. Nigdy. Zawsze jego.

Tristan spoglądał to na Arian, to na kamień. Miłość ustąpiła, zrodziły się wątpliwości.

Arian opuściła ramiona. Wszystko, w co wierzyła - magia, zaufanie, wieczna miłość - legło w gruzach. W oczach męża dostrzegła dawną podejrzliwość.

Tristan schował amulet do kieszeni, zostawiając Arian bezradną. Nie była w stanie zaprotestować, gdy popchnął ją w stronę Svena i powiedział:

- Lepiej stąd odejdz.

Część trzecia



- Czy teraz lub kiedykolwiek kontaktowała się pani z człowiekiem o nazwisku Arthur Finch?

- Nie - odpowiedziała zachrypniętym głosem Arian. W ciągu ostatnich pięciu godzin słyszała to samo pytanie co najmniej trzydzieści razy.

- Czy to Finch dał pani mikroprocesor, który badają teraz nasi naukowcy?

- Nie.

- A kto?

- Mówiłam już, że dostałam amulet od matki. Nie wiem, o co wam chodzi.

Detektyw zapalił kolejnego papierosa i zaczął krążyć wokół stołu, wydychając nosem dym. Levinson miał swoje sposoby, dzięki którym złamał niejednego zatwardziałego oszusta, próbującego okraść firmę. Fachu uczył się, pracując jako detektyw. zajmujący się kradzieżami na terenie sklepu Saksa. W Lennox Enterprises objął całkowicie legalne stanowisko niezależnego śledczego.

- Zdaje sobie pani chyba sprawę z tego, że oszustwo jest przestępstwem. Mój pracodawca mógłby wezwać policję i kazać panią aresztować. Panno Whitewood. za coś takiego grozi pani od pięciu do dziesięciu lat więzienia. - Wpatrywał się w nią ponuro, jak gdyby to jemu pękło serce z powodu jej przewinienia.

Arian nie mrugnęła nawet okiem.

- Nie nazywam się Whitewood. tylko Lennox. Pani Lennox.

Palił w milczeniu przez dłuższą chwilę, strzepując popiół do styropianowego kubeczka.

- Chyba nie wyraziłem się wystarczająco jasno. Kiedy kontaktowała się pani z Arthurem Finchem po raz ostatni?

Arian patrzyła na niego, nic nie mówiąc. Rozmazany tusz do rzęs dodatkowo podkreślał jej zmęczenie. Na podłodze leżała jedwabna tiara. Włosy Arian rozsypały się na ramionach. Suknia ślubna była cała pognieciona i poplamiona. Tristan, który obserwował przesłuchanie przez lustrzaną szybę w pokoju obok, nie mógł znieść tego widoku. Wyłączył nawet mikrofon, by nie słyszeć jej zmęczonego głosu.

Opadał już z sił. Z każdą chwilą słabło jego zdecydowanie. Kiedy zamykał piekące oczy, widział obraz Arian, miotającej pioruny. W zmierzwionych włosach wyglądała jak mała dziewczynka. To wtedy zdobyła jego serce. Nie chciał się do tego przyznać przed samym sobą, ale już wtedy wiedział, że żadna kobieta nie zaspokoił pożądaniami, jakie wzbudzały w nim ufne oczy Arian. Słodka, zwodnicza Arian, którą miał w ramionach, a która teraz była poza jego zasięgiem. Aż do świtu nie przestał o niej myśleć.

Ranek przyniósł jeszcze więcej wątpliwości i pytań. Tristan nie mógł uwierzyć, że Arian to zrobiła. Doświadczenie nauczyło go jednak, że cynizm był jedyną bronią przeciwko złudzeniom. Powoli zaczynał dostrzegać sens w tym koszmarze. Chcąc uszanować jej prywatność, prawdopodobnie sam zacisnął pętlę na swojej szyi.

W końcu ta kobieta nie miała żadnej rodziny, przeszłości, nie miała nawet tożsamości. Dla Arthura, wciągnięcie jej w swój plan, musiało być dziecinnie proste. Wystarczył odpowiedni kamuflaż i ulepszona wersja Czarnoksiężnika. Potem zaaranżowałyby niewinny wypadek i młoda wdowa odziedziczyłaby całą fortunę, a po upływie okresu żałoby podzieliłaby się ze swoim kochankiem.

Otworzył oczy, próbując uwolnić się od przykrej wizji. Czy to możliwe, by był aż tak zaślepiony? Podejrzewał Arian

o konszachty z wszystkimi oszustami w całym Nowym Jorku a zapomniał o tym najbardziej oczywistym. O tym, który wiedział, że zawsze miał słabość do dużych brązowych oczu i poplątanego życiorysu. Do oczu, które nie uroniły ani jednej łzy, odkąd mąż kazał ochronie wyprowadzić ją z jej własnego przyjęcia ślubnego.

Modlił się, by coś powiedziała, cokolwiek byle przekonała go, że się myli. Włączył mikrofon. Detektyw podał jej kubek gorącej kawy, po czym stanął przed nią i przybliżył twarz do jej bladej twarzy.

- Panno Whitewood, czy wie pani, co w więzieniu stanowym robią z takimi ładnymi dziewczynami jak pani?

- Do diabła! Dłużej tego nie wytrzymam.

Usłyszawszy przekleństwo, Tristan uświadomił sobie, że nie jest sam. Copperfield, bo to on zaklął, siedział w kącie przy stole. Sven stał, opierając się o rdzawoczerwoną ścianę. Tristan próbował nie patrzeć na zmęczonego kociaka, śpiącego w jego ramionach.

- A może ty chcesz się do czegoś przyznać? – zasugerował Tristan. - Nie kradniesz przypadkiem spinaczy do papieru? Zapłaciłeś składkę na biurową kawę?

Copperfield nie był zbyt rozbawiony.

- Przyznałbym się, że zastrzeliłem Kennedyego, byle tylko Levinson się zamknął. Jak ona może to znieść?

- Drzwi są otwarte. Może wyjść, kiedy zechce. - Tristan dopił zimną kawę ze styropianowego kubeczka.

- A czy ktoś jej o tym powiedział? Nie sądzę.

Na szczęście pokój był słabo oświetlony. Tristan zbyt długo pozwalał, by Cop był zwierciadłem jego duszy. Nawet, jeśli sam zdoła ukryć swoje cierpienie pod maską zimnej obojętności, i tak zobaczy je w twarzy przyjaciela.

- Czy teraz, lub kiedykolwiek, kontaktowała się pani z mężczyzną nazwiskiem Arthur Finch?

Arian położyła ręce na stole i oparła na nich głowę, jak gdyby nagle stała się zbyt ciężka dla jej szyi. Ktoś westchnął. Tristan zastanawiał się, czy to Sven, czy kot.

Nacisnął srebrny guzik interkomu.

- Na razie wystarczy, panie Levinson.

Arian nic poruszyła się, gdy detektyw, z miną psa gończego, opuścił pomieszczenie.

Cop wytarł dłonią usta.

- I co teraz? Imadło? Łamanie kołem? A może ktoś powinien odegrać rolę dobrego gliny, tak dla kontrastu?

- Levinson jest dobrym gliną- odparł szorstko Tristan i spojrzął z wyrzutem na przyjaciela. - Sven?

Copperfield miał najgorsze przeczucia.

- Tak?

Tristan nie był pewny, czy w głosie Norwega usłyszał żal, czy wyrzut Właściwie, było mu to obojętne.

- Zabierz stąd tego przeklętego kota.

Arian oparła głowę na rękach. Marzyła jej się gorąca kąpiel, miękkie łóżko i pocieszenie w ramionach męża. Westchnęła tylko, uświadomiwszy sobie, że żadne z tych marzeń nie może się spełnić.

A więc nie miała nadprzyrodzonej mocy. Nigdy nie była czarownicą. Jej magia to zwyczajny techniczny trik, okrutny żart, który sprawił, że uwierzyła w dziecięce marzenia.

Strzeż się czarnoksiężnika.

Nie usłuchała ostrzeżeń Wite'a Lizę, a teraz było już za późno. Wszyscy za to zapłacą. Żal po utracie magicznej mocy był niczym w porównaniu z tym, co czuła, wiedząc, że Tristan uważa ją za oszustkę. Do oczu napłynęły jej łzy.

Drzwi otworzyły się cicho. Arian nie musiała podnosić głowy, bo wiedziała kto to, ale mimo to nie spojrzała.

Tristan zatarł wszystkie ślady ich związku. Włożył jeansy i szary włóczkowy sweter. Arian pragnęła wtulić się w jego piersi i wypłakać wszystkie żale.

Tuż za nim do sali wszedł Copperfield.

Tristan założył ręce na piersi

- Czy teraz, lub kiedykolwiek, kontaktowała się pani z mężczyzną nazwiskiem...

- Nie - krzyknęła, podrywając się na równe nogi. Nie

mogła dłużej powstrzymać swoich uczuć. - Nigdy z nim nie rozmawiałam. Nigdy w życiu go nie spotkałam. Nie wiedziałam nawet, że ktoś taki istnieje, zanim nie powiedział mi o tym Wite Lize. Wczoraj. - Wydało jej się to wiecznością.

Tristan spojrzął przez ramię na Copperfielda.

- Czarownica za dużo protestuje.

- Nie nazywaj mnie tak - powiedziała ostro Arian, siadając z powrotem na krześle.

- A jak mam cię nazywać? - zaatakował Tristan. Chciał jej wierzyć, ale jednocześnie bał się tego. - Czy ty w ogóle masz na imię Arian?

Copperfield usiadł na krześle, przy drugim końcu stołu. Uznał, że lepiej zejść z linii ognia.

- Arian, proszę - szepnęła Tristan. - Przekonaj mnie, że się mylę.

Spojrzała mu prosto w oczy i zrozumiała, że to jedyna szansa, by powiedzieć prawdę, jedyna okazja, by uratować swoje marzenia i udowodnić mu, że zasługuje na jego zaufanie.

- Nazywam się Arian Whitewood - powiedziała cicho i do - dała - Lennox. Urodziłam się w małej wiosce na południu Francji, w roku pańskim tysiąc sześćset sześćdziesiątym dziewiątym.

Tym razem to Tristan opadł na krzesło. Wybrał to stojące najdalej od niej.

- Mów dalej.

Tak uczyniła. Głosem pozbawionym emocji opowiedziała o babci mieszkającej w lesie, o podróży przez ocean, o ojczyźnie i ponurym życiu w koloniach. Zachrypla, ale nie przestawała mówić. Zakończyła historią o wygnaniu z Gloucester i locie przez stulecia, który zakończył się w jego ramionach.

Kiedy skończyła swą niezwykłą opowieść, w sali zaparto milczenie. Tristan ukrył twarz w dłoniach. Arian siedziała wyprostowana, czekając na jego reakcję. Zażenowanie w oczach Copperfielda rozwiało tę nadzieję, jeszcze zanim Tristan zaczął się śmiać. Ponuro i bezlitośnie. Zrozumiała, że ta nieprawdopodobna historia tylko pogorszyła sprawę. Teraz Tristan nabrał pewności, że jest oszustką.

Wstał i obszedł stół z uśmiechem, który zranił Arian bardziej niż wszystkie upokorzenia, jakich doznała.

- A więc z czarownicy, zmieniłaś się w przenoszącą się w czasie purytankę. Nie mogłaś wymyślić jakiegoś lepszego alibi? Ta twoja historia z amnezją była sto razy bardziej przekonująca, choć i tak nikt w nią nie uwierzył.

- To nie alibi. To prawda.

Stanął za jej krzesłem. Arian cierpiała, czując zapach jego wody po goleniu. Do oczu znów napłynęły jej łzy. Mrugała, starając się zachować spokój. .

- Ta uroczą opowieść nie wyjaśniła, w jaki sposób Czarnoksiężnik przeniósł się o trzysta lat wstecz. Ulepszona wersja, oprawiona w szmaragd i zawieszona na twojej zgrabnej szyi

- Nie wiem! Jestem tak samo zdezorientowana jak ty.

- No dobrze, zacznijmy od naszyjnika - powiedział, po czym oparł ręce na stole i wbił w nią wzrok, pod którym topnieli jego najgroźniejsi konkurenci w interesach. - Skąd go masz?

Arian spuściła oczy.

- Od matki.

- A ona skąd go miała?

Arian nerwowo związała pognieciony tren.

- Od wielbiciela.

Copperfield poprawił się na krześle. Był bardzo przygnę - biony.

Tristan bezgłośnie krążył wokół stołu, po chwili zatrzymał się tuż za Arian. Na tyle blisko, by czuła jego ciepło. Próbowała opanować dreszcze, gdy położył ręce na jej ramionach, zagryzała wargi, by nie błagać go o litość, kiedy delikatnie wodził palcem po jej karku.

Arian domyśliła się, dlaczego Copperfield nadal siedział na krześle. Nie po to, by napawać się jej klęską, ale by powstrzymać Tristana przed popełnieniem głupstwa, którego mógłby później żałować.

Tristan nie próbował jej zastraszyć, ale raczej omamić.

- Kochanie, nie znam się na obyczajach purytanów. Wiem tylko, że kamienowali czarownice, które nie chciały mówić.

Arian zamknęła oczy. Łatwiej było znieść okrucieństwo ze strony Levinsona. Przynajmniej były jawne. Detektyw nie owijał go w łagodne słowa ani pieszczoty, które tylko przypominały jej, co straciła.

W końcu, zrezygnowana, postanowiła mówić.

- Ukradła go. Moja matka ukradła naszyjnik.

Tristan przeszedł na drugą stronę stołu. Zadowolilo go, że złapał ją przynajmniej na tym kłamstwie.

Arian rzuciła tren na podłogę.

- Moja matka była kurtyzaną.

- Dziwką - poprawił Tristan. - Co za zbieg okoliczności.

Arian spojrzała na niego zgorziona, ale on nie okazał skruchy

- Kiedy byłam dzieckiem, moja matka należała do najbardziej uwielbianych kobiet na dworze króla. Jako młoda dziewczyna nie była taka sprytna - Arian spuściła oczy, wstydząc się prawdy, której nigdy jeszcze nikomu nie wyznała. - Spotykała się z pewnym młodym aktorem, ale wkrótce okazało się, że mężczyzna ten nie ma grosza przy duszy. Pokłócili się, a wtedy ona, zanim odeszła, wyjęła z jego sakiewki naszyjnik i schowała za stanik. Nie uważała tego za kradzież. Uważała, że jej się należał.

- Za wyświadczone usługi - dokończył za nią Tristan. - Wzruszająca opowieść, ale nadal nie wiem, skąd go masz.

- Kiedyś przyłapała mnie na szperaniu w jej szkatułce. Wtedy miała już imponującą kolekcję klejnotów. - Gorzki ton głosu Arian świadczył o tym, że Lily nie zdobyła ich uczciwie. - Złote pierścienie, brylantowe kolie, sznury pereł. Myślałam, że mnie zbije, ale ona się roześmiała, sięgnęła za stanik i wyjęła naszyjnik. Powiedziała, że to jedyna rzecz, jaką odziedziczyłam po ojcu.

Arian spojrzała na Tristana wyczekująco. Przez ułamek sekundy widziała, jak walczy z własnym cierpieniem. Chciał jej wierzyć, ale jednocześnie coś go przed tym powstrzymywało. Arian, widząc jego zmagania, chciała go dotknąć, pogłaskać po głowie, choć wiedziała, że odepchnąłby ją, zanim jeszcze bardziej go skrzywdzi

Opadła z sił. Tristan podszedł do niej i pogładził ją po policzku.

- Każde słowo, które wypływa z tych twoich ślicznych usteczek, to kłamstwo. Czarnoksiężnik zginął dziesięć lat temu, a ty twierdzisz, że twoja matka ukradła klejnot swojemu gachowi, zanim się urodziłaś. O ile się nie mylę, coś takiego jest fizycznie i chronologicznie niemożliwe.

Arian chciała rozwiązać zagadkę, ale nie potrafiła.

- Masz dwadzieścia cztery godziny. Jeśli nie powiesz, gdzie w tej chwili przebywa Arthur Finch, wniosę przeciwko tobie oskarżenie o oszustwo i próbę wyłudzenia pieniędzy.

Arian siedziała bez ruchu. Tristan otworzył drzwi i wezwał Svena.

- Odprowadź ją do apartamentu. Może spędzić ostatnią noc na mój rachunek - powiedział i odwrócił się na pięcie w jej stronę. - Dobranoc panno Whitewood.

- Pani Lennox.

Tylko Sven usłyszał jej szept.



Jechali windą do apartamentu. Sven patrzył prosto przed siebie. Nie był już ochroniarzem, lecz bezlitosnym, uzbrojonym strażnikiem, który z uwagą śledził każdy jej ruch, gotowy zrobić wszystko, by nie uciekła, zanim jutro rano przyjdzie po nią policja.

Arian pomyślała, że musi ją nienawidzić. Pewno uważa ją za kryminalistkę bez serca, próbującą zniszczyć jego ukochanego pracodawcę. Dziwne, ale utrata szacunku ze strony tego prostego Norwega zupełnie zburzyła jej opanowanie. Odwróciła się do ściany i wytarła trenem nos.

Kiedy wysiadali z windy. Arian niechcący nadepnęła sukienkę, odrywając pasek delikatnych koronek. Chciała potargać całe to znienawidzone przebranie, gołymi rękami podrzeć satynowe kwiatki. Przysięgła sobie, że już nigdy nie włoży nic białego. Biała suknia miała być przecież obietnicą nowego początku, jasnego jutra.

Zapadał zmierzch. Za oknem rozpadało się na dobre. Lucyper, zwinięty w kłębek, spał na środku sofy, obok niego stały trzy pudła karmy dla kotów i nowa lśniaca miseczka. Kiedy weszli, zeskoczył na dywan, ziewnął i podbiegł do nich, by się przywitać.

Ocierał się o kostkę Arian, domagając się czułości. Podniosła go i przytuliła do policzka, głaszcząc ciepłe futerko.

- Mój mały diabełek - odezwała się w końcu. – Tęskniłeś

za mną? I pomyśleć, że Sven mówił, że czarne koty przynoszą nie-e-e-szczęście. - Jej głos załamał się, zaniosła się płaczem, który tłumila od chwili, gdy Tristan przestał ją podejrzewać, a zaczął czuć do niej odrazę.

Nie mogąc znieść obojętności Svena, ukryła twarz w puszystej sierści kotka. Tak samo jak Linnet, Tristan osądził ją bez procesu. Nigdy mu tego nie wybaczy.

Nagle z otchłani rozżalenia wyrwała ją czyjaś dłoń, głaskająca ją po głowie.

Copperfield czekał na powrót Tristana z laboratorium. Pospiesznie wszedł za nim do biura, więc Tristan nie zdążył zatrzasnąć przed nim drzwi. Ignorując obecność intruza, skierował się prosto do barku, nalał sobie szkockiej i wypił ją jednym haustem.

Jeszcze raz napełnił szklanekę, po czym w zamyśleniu podszedł do okna.

Cop zaświecił małą lampką stojącą na biurku. Tristan zacisnął zęby, widząc w szybie swoje odbicie. Czuł się jak ostatni łajdak. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że tak bardzo to po nim widać. Odwrócił się plecami do okna. Wiedział, że łatwiej zniesie twarz Copperfielda niż własną.

Copperfield przyglądał mu się z niezadowoleniem. Tristan nie mógł go za to winić.

Wzrok przyjaciela zatrzymał się na szklance, którą ścisnął z całej siły.

- Myślałem, że lepiej rozwiązywać problemy na trzeźwo.

Tristan napił się whisky.

- Na trzeźwo nie dałbym sobie rady.

Widać było, że Tristan nie będzie dziś najlepszym kompanem do rozmowy, jednak Cop postanowił z nim zostać. Usiadł na biurku.

- Jednego nie rozumiem. Arian wymyśliła tak skomplikowane kłamstwo, po czym dodała ten jeden drobny szczegół, który podważył wiarygodność całej opowieści. Dlaczego?

Tristan wzruszył ramionami.

- Może w to wierzy. Może jest kolejną ofiarą Arthura, który za pomocą Czarnoksiężnika wyprał jej mózg. To co, mam pobic na górę, do apartamentu, paść przed nią na kolana i błagać o przebaczenie?

Cop dopiero po chwili uświadomił sobie, że Tristan z niego kpi.

- Nie jestem naukowcem, ale sam przyznałeś, że kalkulacja się nie zgadza. Program, który napisałeś, nie był w stanie zamienić człowieka w kozę ani sprawić, by miotła latała.

- Finch miał dziesięć lat na wymyślenie lepszej wersji Dziesięć lat na eksperymenty i modyfikacje. Z tego co wiem, ten cholerny program mógł stworzyć latającą kozę.

- A podróż w czasie?

- Robiliśmy takie doświadczenia, ale nigdy nie udało nam się wyjść poza kilka sekund. Sugerujesz, że Arthur wyprawił się w siedemnasty wiek, bez możliwości powrotu?

Copperfield zaklął pod nosem.

- Ty nawet nie bierzesz pod uwagę tego, że Arian może mówić prawdę. Jesteś zbyt...

Tristan trzasnął szklanką w blat Szkocka rozlała się po stole, mocząc leżące tam dokumenty.

- W tej chwili laboratorium bada miotłę! Kazałem przejrzeć wszystkie siedemnastowieczne dokumenty w Bostonie i Gloucester. Nigdzie nie ma żadnej wzmianki o Arian Whitewood, a wiesz dlaczego? Bo ona kłamie. Jest małą, kłamliwą czarownicą. Skłamała w sprawie naszyjnika, skłamała w sprawie Fincha, kłamała mówiąc, że mnie kocha.

Cop głośno przełknął ślinę.

- Chciałbym zabrać Arian do hotelu.

- Nie wiem, czy to taki dobry pomysł. W końcu, to moja noc poślubna.

- Nie możesz jej tu trzymać wbrew jej woli. To byłoby porwanie.

Tristan usiadł w fotelu. Czuł, że ogania go dziwny, niebezpieczny spokój. Wskazał głową telefon.

- Jeśli uważasz, że będzie bezpieczniejsza w policyjnym areszcie, mogę po nich zadzwonić.

Cop wahał się przez chwilę, po czym podał mu słuchawkę.

- Przynajmniej tam będzie mieć jakieś prawa.

Tristan zignorował gest przyjaciela i uśmiechnął się.

- Czy ty przypadkiem nie zamierzasz jej bronić?

Cop odłożył słuchawkę.

- Wolałbym bronić Arian przed tobą niż ciebie przed za rzutem o gwałt.

Tristan nie przestał się uśmiechać, choć zrozumiał, że przyjaciel spodziewa się po nim najgorszego. Co więcej, prawdopodobnie miał rację. Byłby głupcem, nie pozwalając Copperfieldowi zabrać Arian z Tower. Zabrać ją jak najdalej od niego.

- Nie, nie zgadzam się.

- Jutro rano znajdziesz na biurku moją rezygnację - powiedział sztywno Cop.

Tristan milczał. Tym razem nie otworzył szuflady, w której znajdował się stos podań o tej samej treści. Cop spojrzał na niego i ruszył do wyjścia.

Tristan liczył jego kroki i obserwował wskazówkę sekundnika, odliczając ostatnie chwile ich przyjaźni. Wskazówka dobiegła do dwunastki. Copperfield położył rękę na klamce.

- Cop?

Copperfield zatrzymał się.

- Kiedy Arthur zniknął, a mnie oskarżono o morderstwo, nie zapytałeś, czy to zrobiłem. Dlaczego?

- Byłeś moim przyjacielem. Uznałem, że jeśli go zabiłeś, to z pewnością miałeś powód. - Zmusił się do uśmiechu. - I tak nigdy skurczybyka nie lubiłem.

Zamknął za sobą drzwi, pozostawiając Tristana sam na sam z zegarem odmierzającym minuty jego nocy poślubnej.

Niebo było czarne jak atrament Nad Tower przetaczała się burza Tristan stał przy oknie i popijając szkocką prosto z butelki, obserwował chaos.

Uczył, że whisky ugasi pożar, trawiący jego duszę. Pomylił

się, alkohol wzniecił jeszcze większy płomień. Tristan zaczął się obawiać, że traci rozum.

Dochodziła północ. Za kwadrans skończy się jego noc poślubna. Za piętnaście minut skończy się jego żalosne, ponure życie.

Przez chwilę oślepiło go światło pioruna, jednak nie wymazało obrazu wpisanego na zawsze w jego pamięć. Zmęczona, zrezygnowana, zdesperowana Arian. Whisky palia w przetyku. Pogardzał sobą za to, że jej współczuje, ale jeszcze bardziej, że jej tak bardzo pożąda.

Patrzyła na niego tak, jakby to on złamał jej serce. Sprawiała, że czuł się jak zdrajca.

Jedenasta pięćdziesiąt.

Piorun uderzył raz jeszcze, bardziej brutalnie. Tym razem Tristan zobaczył to, z czego na zawsze zrezygnował. On i jego młoda żona leżą razem w ogromnym łożu w apartamencie dla nowożeńców w hotelu Carlyle. Arian rozchyła usta, a on podaje jej świeżą truskawkę z kieliszka szampana. Jej policzki są zaróżowione od miłosnych uniesień. Tristan odwrócił się od okna. Ten obraz wzbudzał w nim tęsknotę i żądę.

Jedenasta pięćdziesiąt pięć.

Arian zabrała mu wszystko. Dumę. Godność. Człowieczeństwo. Najlepszego przyjaciela. Zostawiła mu jedynie jałowe pożądanie.

Jedenasta pięćdziesiąt dziewięć.

Zanim zegar zdążył obwieścić nadejście północy, Tristan jednym silnym ciosem zwałił go z biurka, zatrzymując czas.

Wprawdzie Sven zablokował windę na trzynastym piętrze, tak jak mu kazał, ale wystarczyło, by Tristan wystukał swój osobisty kod, by winda wywiozła go na górę.

Tristan wyobrażał sobie pannę młodą. Jej blada skóra wyraźnie odcinała się od czarnej satynowej pościeli, uda były niewinnie rozchylone we śnie. Bezszelestnie wejdzie do sypialni i złoży na jej ustach pocałunek. Nie wiedział, czy Arian przyjmie go, czy wyrzuci. Nie wiedział, czy mu na tym w ogóle zależy.

Uderzenie pioruna zagłuszyło dzwonek zatrzymującej się windy. Tristan wszedł do ciemnego pomieszczenia i od razu nadepnął na stertę materiału. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że to welon ślubny.

Podniósł drogocenną tkaninę i przytulił do twarzy. Żal ścisnął mu gardło, gdy poczuł zapach kwiatów pomarańczy i goździków. Nigdy nikogo nie pragnął tak bardzo, jak w tej chwili swojej żony

Wypuścił welon i po cichu ruszył w kierunku sypialni. Uchylił drzwi i stał tak, wyobrażając sobie, że słyszy jej spokojny oddech.

Błyskawica rozwiała ciemność pokoju.

Łóżko było puste. Pościel nienaruszona.

Przez kilka sekund biegał jak oszalały, zapalając wszystkie światła w apartamencie. Zajrzał pod łóżko, po czym ruszył w stronę garderoby i omal nie rozbił drzwi.

Kopnął stojak z drogimi, skórzanymi butami, przewrócił wieszak z garniturami od Armaniego. Przeszukał każdy kątek, każdą półkę, każdą szufladę i szafę, w której mogłaby się zmieścić kobieta tak drobna jak Arian. Na próżno. Obrócił się na pięcie, wzdychając z rezygnacją.

Zauważył ostatnią półkę, której nie sprawdził. Stał na palcach i zajrzał, wiedząc, czego się spodziewać.

Pusta. Półka była zupełnie pusta.

Znikła toporna czarna sukienka z białym kołnierzem, w której Arian wyglądała jak aktorka, grająca czarownicę w jednym z tych zajazdów w Salem, do których przyjeżdżają bogate, żądne wrażeń wdowy.

Stał na środku garderoby, zastanawiając się, czy mógł popełnić aż tak straszny błąd. A może Arian potarła czubek nosa, wyszeptała zakłęcie i po prostu znikła z jego życia?

Kiedy wszedł do salonu, zagadka rozwiązała się sama. Pod ścianą stał gipsowy panel, brakujący kawałek układanki. A więc Arian znikła z jego życia w bardziej konwencjonalny sposób - tajnym wyjściem, prosto na dach, z stamtąd do ekspresowej windy i na ulicę.

Sven. Tristan potrząsnął głową z niedowierzaniem. Kto by

pomyślał, że ten tępy, pocziwy Sven zrobi to, czego nie ośmielił się zrobić Copperfield? Przeciwstawił się woli szefa i pomógł Arian odzyskać wolność.

Powietrze pachniało deszczem. Kiedy przeciąg zwiął ze stolika papiery, Tristan pomyślał, że może Arian zostawiła mu liścik pożegnalny w stylu „Cześć, frajerze” albo jakąś sentymentalną bzdurę, zapisaną brzoskwiniową szminką na weselnej serwetce.

Podniósł z podłogi kartki. Niestety, nie znalazł żadnego listu.

Zauważył czek na milion dolarów. A więc Arian nie zatrzymała się w luksusowym hotelu, nie spędza nocy w apartamencie z wygodami i Arthurem Finchem w ogromnym łóżu. Czek był pomięty i poplamiony, jak gdyby nie miał dla właścicielki większego znaczenia. Kropla, przypominająca łzę, rozmazała jego podpis.

Tristan upadł na kolana i zmiął czek. Pewnie zostałyby w tej pozycji aż do pierwszej rocznicy ślubu, gdyby nie to, że coś trąciło go w udo.

Sięgnął ręką i natknął się na małego kotka. Natrętny zwierzak zaczął bawić się jego palcem. Tristan podniósł malucha.

- Miałeś się nią opiekować - powiedział surowo.

Kociak odpowiedział przeciągłym miauknięciem, jak gdyby przypominał: „To było twoje zadanie”.

- Tak, wiem, schrzaniłem - przyznał kotu rację.

Podniósł się z kolan i podszedł do okna. Patrzył na mokre od deszczu miasto. Arian była gdzieś tam, może bezdomna, może bała się gangów ulicznych i wycia syren. Zupełnie bezbronna. Bez swoich czarów. Bez kota. Bez niego.

Tristan zrozumiał, że oddałby własną duszę, byle tylko ją odnaleźć.



- Jak to, pozwoliłeś jej iść samej? Czyś ty zwariował? - Tristan wyciągnął ogromnego Norwega z łóżka i popchnął go na ścianę.

Odnalezienie Svena zabrało mu ponad piętnaście godzin. Piętnaście godzin błakania się po ulicach miasta, w deszczu i chłódzie, i podtykania przechodniom pod nos zdjęcia Arian w sukni ślubnej. Tristan zaczął wszystkich: białych i czarnych, pijanych i trzeźwych, przyjaznych, podejrzliwych, radosnych i ponurych. W ciągu całego dnia zwrócił na siebie uwagę przeróżnych ludzi: łowców przygód, złodziejasków, kieszonkowców, dzieci-kwiatów, młodzieńców z przekłutymi nosami i tatuażami, bezdomnych ze strzykawkami, leciwych weteranów w spodniach khaki i z pistoletami za paskiem. Większość szła za nim przez kilka ulic, rozmawiając z niewidzialnymi demonami i patrząc pożądliwie na jego drogi płaszcz i skórzane buty. Zawsze jednak w końcu odstraszała ich jego nieogolona twarz i jakieś nieokreślone szaleństwo w oczach.

Od zniknięcia Arian upłynęły już dwadzieścia cztery godziny.

Przez pierwsze trzy godziny Tristan telefonował do każdego szefa policji, jakiego znał lub jaki kiedykolwiek zapraszał go na doroczny bal dobroczynny. Nie obchodziły go utyskiwania żon, dobiegające w tle, ani ich komentarze na wieść o tym, że zapodziała się żona tego milionera z Piątej Alei. Jedyne, co go interesowało, to wyciągnięcie z łóżek jak największej liczby ludzi.

Między trzecią a piątą nad ranem próbował zorganizować swoich pracowników. Zadzwoił do większości z nich, obiecując potrójne wynagrodzenie za pracę w niedzielę. Osobiście dopilnował, by wydrukowano setki tysięcy kopii zdjęcia Arian, a następnie polecił rozkleić je na ulicach. Odwracał głowę za każdym razem, gdy z koparki wysuwał się portret Arian z podpisem: „Milion dolarów nagrody za bezpieczny powrót Arian Whitewood”.

Nie wystarczyło mu, że połowa jego ludzi zakleja miasto podobiznami Arian, podczas gdy druga połowa okupuje wszystkie aparaty telefoniczne w Tower. Armia najlepszych detektywów przeczesywała ulice, sprawdzono wszystkie szpitale, obudzono wszystkich bezdomnych, śpiących w najdziwniejszych miejscach. Jakby tego było mało, Tristan nad ranem postawił kołnierz płaszcza i wymknął się z Tower, po raz pierwszy od siedmiu lat bez towarzystwa ochroniarzy.

Piętnaście godzin później potrząsał Svenem, który spał w najlepsze w swojej nowej sypialni.

- Tak po prostu pozwoliłeś jej odejść? Nie przyszło ci do głowy, że powinienś za nią pójść? Że trzeba ją chronić? Jak mogłeś zrobić coś tak idiotycznego?

Sven pokornie wysłuchał uwag szefa. Sumienie zbyt mocno go dręczyło, by miał ochotę protestować.

- Nie pozwoliła mi iść z sobą. Powiedziała, że przez nią wyleciałem z pracy, a gdy pan nas razem zobaczy, trafię do więzienia. - Zawstydzony spuścił głowę. - Nie chcę stracić zielonej karty.

Tristan puścił poję jego pizamy.

- Gdybym nie był takim łajdakiem, nie doszłoby do tego.- Uśmiechnął się gorzko. - Jestem w tym cholernie dobry. Całe życie się tego uczyłem.

Zaczął krążyć po małym pokoiku, który z każdym krokiem wydawał mu się coraz ciasniejszy. Od natłoku agresywnych kolorów zakreśliło mu się w głowie. Kiedy zauważył leżącego na stole Waltera, od razu wiedział, że właśnie tego szuka Wyjął pistolet z kabury? Przerażony Sven natychmiast podniósł ręce do góry, spodziewając się najgorszego.

Tristan jednak sprawdził tylko, czy broń jest nabita, po czym wsunął ją za pasek spodni.

- Przeszukasz Lower East Side, a ja północną część miasta. Mogła schować się w którymś z parków.

- Sir? -zawołał pokornie Sven, gdy Tristan otwierał drzwi. - Czy pan mnie wylał?

- Do cholery, oczywiście, że cię wylałem! - warknął Tristan. - A teraz zabieraj się do roboty! - Sven drapał się po głowie, próbując zrozumieć, co się stało. Tristan odwrócił się do niego na pięcie. - Jeszcze jedno, Nordgard.

- Tak?

Tym razem Tristan uśmiechnął się łagodniej.

- Następnym razem, gdy zmienisz mieszkanie, nie zapomnij zostawić w biurze swojego nowego adresu.

- Tak jest, sir - powiedział Sven, kiedy za Tristanem zamknęły się drzwi.

Arian wypełzła spod wędnącego krzaka. Zauważyła, że jej włosy zamarzyły, a krople deszczu zamieniły się w śnieg. Choć wirujące płatki były dużo ładniejsze, towarzyszył im przejmujący wiatr, wdzierający się pod ubranie. Przetarła oczy. Przespała cały dzień i teraz nie wiedziała, co się z nią dzieje. Próbowwała zdrzemnąć się poprzedniej nocy, ale za każdym razem, gdy znalazła odpowiednie miejsce, natychmiast pojawiał się policjant, który trącał ją kijem i kazał się wynosić.

Po ucieczce z Tower przez wiele godzin przemierzała ulice, aż w końcu znalazła ten spokojny kąt. Początkowo martwiła się, że będzie zwracać na siebie uwagę potarganymi włosami i zniszczoną sukienką, ale okazało się, że w tym miejscu wszyscy tak wyglądają. Zagubione dusze, błakające się bez celu po ciemnych alejkach. Niektórzy mówili coś do siebie pod nosem, inni pchali wózki, w których mieścił się ich cały dobytek. Staruszek, trzęsący się z zimna pod cienkim kocem, wzbudził w niej taką litość, że wcisnęła mu do ręki plik zielonych banknotów, które dostała od Svena.

Instynkt podpowiadał jej, że ze strony tych ludzi nic jej nie

grozi. Podobnie jak: ona byli zdradzeni, oszukani, porzuceni przez swoich najbliższych.

Bała się jedynie tych, którzy obserwowali ją z daleka i niczym drapieżniki czyhające na ofiarę. Śledzili ją, ukrywali się w cieniu, znikali, gdy pojawiał się umundurowany oficer To oni zapędzili Arian pod krzak, zmuszając, by ukryła się jak małe wystraszone zwierzątko i czekała na sen.

Chciała się przeciągnąć, ale w tym momencie usłyszała tętent kopyt. Natychmiast uskoczyła w bok, by nie stratował jej galopujący policjant na koniu.

Patrzyła za nim, zastanawiając się, czy to przypadkiem nie jest ten sam oficer, który przedstawił jej swoją Bath - shebę.

Policjant ściągnął cugle, zatrzymał konia i zwrócił.

- Hej, ty, stój! - krzyknął, wskazując palcem na Arian.

Okazał się jeszcze jednym obcym, podobnym do tych, którzy przez całą noc przeganiali ją z miejsca na miejsce. Arian rzuciła się w stronę krzaków, wbiegła w alejkę i skierowała się ku światłom ulicy. Jedyne ratunek to ukryć się w tłumie.

Wbiegła na ruchliwą ulicę. Ludzie pędzili przed siebie, potrącając ją, jak gdyby była niewidzialna. Zachowywali się zupełnie inaczej niż mieszkańcy parku. Postawili kołnierze wełnianych płaszczy i z całą pewnością mieli ciepłe i przytulne domy.

Ich obojętność i nieuprzejmość drażniły Arian. Kiedy szła ulicami u boku Tristana, odsuwali się, jak gdyby jej towarzysz otoczył ją magiczną peleryną ochronną. Teraz nie miała gdzie się schronić. Im wcześniej przyzna się przed sobą do klęski, tym lepiej, pomyślała gorzko.

Gdzieś z oddali doleciał ją zapach smażonego mięsa. Jej żołądek domagał się posiłku. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak była głodna, aż do chwili, gdy ten aromat podrażnił jej zmysły.

Ruszyła w poszukiwaniu źródła apetycznego zapachu.

- Hot dogi! Gorące, świeże hot dogi! -krzyczał mężczyzna; schylając się z okienka srebrnej budki.

Arian obserwowała parującą kielbasę, wsłuchując się w bur-

czenie podrażnionego żołądka. Podeszła do okienka, wspięła się na palce i zajrzała do środka,

- Przepraszam, czy mogłabym dostać jedną kielbasę?

Z gorącej kielbasy kapał tłuszcz, gdy sprzedawca wkładał ją do rozkrojonej bułki.

- Trzy pięćdziesiąt.

Arian patrzyła na niego, nie rozumiejąc.

Mężczyzna wychylił się z okienka i spojrzał na jej podniszczoną sukienkę.

- Cholerne pijawki - mruknął. - Mam was dosyć. Płacę na was podatki, przekłete darmozjady, a wy macie czelność przychodzić i prosić o jedzenie. Założę się, że dostajesz większy zasiłek niż ja, uczciwie pracując.

Arian zaczęła się wycofywać. Nie wiedziała, czym uraziła sprzedawcę, którego twarz stawała się coraz bardziej czerwona.

- No! Dalej! Wynoś się stąd! - wrzeszczał. - Weź się do roboty! - Zakończył tyradę, zamykając z trzaskiem okienko.

- Cóż - westchnęła Arian. - Nie powinien zapraszać obcych ludzi na hot dogi, skoro nie ma zamiaru ich dawać.

Odwróciła się i poszła w przeciwnym kierunku. Głód tak pogorszył jej samopoczucie, że aż zaciskała pięści ze złości. I wtedy zauważyła coś ciekawego.

Rozczulanie się nad swoim położeniem wprawiało ją w stan ośpienia, ale kiedy wpadała w gniew, od razu nabierała wigoru. Jej policzki zarumieniły się, kiedy szła przez zasypy śniegu, przeklinając sprzedawców hot dogów, wielebnego Linnetta, Wite'a Lizę, anonimowego ojca i wszystkich niewiernych mężczyzn, jacy urodzili się na tej ziemi. Nienawidziła ich. Ale najbardziej nienawidziła swojego męża.

Odkryła jeszcze jedną dobrą stronę rosnącego gniewu. Kiedy tak szła, złorzecząc pod nosem i mrużąc oczy, ludzie usuwali się jej z drogi. Niektórzy nawet przechodzili na drugą stronę ulicy. Ich tchórzostwo sprawiało jej dziką satysfakcję.

Minęła w ten sposób kilka ulic. Pochłonięta własnymi myślami, nie zauważyła, kiedy ulice opustoszały, a większość latarni przestała świecić, nie usłyszała strzałów, a zaraz po nich wycia syren. Nie mogła jednak zignorować basowego dudnienia

muzyki, które przyprawiło ją o ból uszu. Zatrzymała się i zmarszczyła czoło. Nie było w tym wprawdzie melodii, jedynie monotony rytm, ale Arian odnosiła wrażenie, że to muzyka.

Dźwięki zdawały się dobiegać z przyciemnionego okna, nad którym widniał napis Woodrow's, ale to nie egzotyczny rytm czy obietnica ciepła pociągały ją najbardziej. W tym momencie jedyną rzeczą, jakiej nie mogła się oprzeć był zapach pieczonej wieprzowiny. Tak, to z całą pewnością była wieprzowina. Arian wyobraziła sobie rumianego prosiaka z soczystym czerwonym jabłkiem w pysku i popchnęła drzwi.

Stała w progu, niczym ośnieżona królowa voodoo. Włosy miała zamrożone w sople lodu, a ubranie białe od śniegu.

Ktoś nacisnął migoczący guzik i zatrzymał muzykę. W zadymionym pomieszczeniu zaległa martwa cisza. Wszyscy, jak jeden mąż, spojrzeli w stronę otwartych drzwi.

Arian dopiero po minucie zorientowała się, że twarze, na których malowała się niechęć i niedowierzenie, były brązowe.



Kiedy Tristan z pistoletem w dłoni wpadł do klubu nocnego w Harlemlu, ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewał, było to, że zastanie swoją żonę siedzącą przy fortepianie obok młodego czarnego mężczyzny i próbującą jednym palcem wystukać stary soulowy przebój. W drugiej ręce trzymała resztkę grillowanych żeberek.

Ich oczy spotkały się na ułamek sekundy. Arian trafiła w zły klawisz i wydawała się go ignorować, jak gdyby nie wiedziała, że zaryzykował własne życie, chcąc uratować ją przed Bóg tylko raczy wiedzieć jak niebezpiecznym losem.

Tristan ledwo powstrzymał się, by nie jęknąć z rozpacz, gdy z sofy pod ścianą wstał młodzieniec w za dużej kurtce w kolorze khaki, z naszywką, jaką noszą członkowie jednego z najgroźniejszych nowojorskich gangów ulicznych- Dwóch innych wyjęło spod kurtek pistolety, pozostali czujnie obserwowali Tristana, ukryci w półmroku zadymionego pomieszczenia.

Przywódca spoglądał to na Tristana, to na jego walthera. Westchnął, pokręcił głową, jak gdyby to, co zobaczył, nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Ot, kolejny bogaty facet w butach firmy Bruno Magli i drogim płaszczu wdarł się do ich lokalu, wymachując zabytkowym pistoletem. Tristan wiedział, że w każdej chwili kulka może przeszyć jego serce, ale nadal trzymał chłopaka na muszce.

- Ty, koleś, uspokój się - powiedział przeciągle gospodarz.- Nie chcemy tu żadnych kłopotów.

- Ja nie szukam kłopotów. Przyszedłem tylko zabrać moją żonę.

Chłopak spojrział w stronę Arian.

- To twój alfons?

- Nie - powiedziała, gryząc żeberko. - To mój mąż.

Radość z odnalezienia Arian przyćmiewało zdenerwowanie. Choć miała zniszczoną sukienkę i potargane włosy, wyglądała na wypoczętą i sytą. Tymczasem on od trzydziestu sześciu godzin nie zmrużył oka i nie miał nic w ustach. Oszałamiający zapach grillowanych żeberk wzbudził protest jego żołądka. Co za niesprawiedliwość. Próbując utrzymać pistolet, wytarł usta, czując, że mógłby zjeść całe prosię. Nawet surowe.

- Arian - odezwał się po chwili - Chciałbym, żebyś poszła ze mną do domu.

Między nimi stanął dobrze zbudowany sir Galahad.

- Nie denerwuj tej pani. Pójdzie, jak będzie chciała. - Spojrział na Arian. - Mała, on chyba nie jest gliną?

Tristan wstrzymał oddech. Jeśli Arian nie zrozumiała pytania, za chwilę zostanie bogatą wdową. Samotny gliniarz w tej części Harlemu to martwy gliniarz.

Arian dokończyła ostatnie żeberko i wyrzuciła kość.

- Nie, to łajdak bez serca.

Tristan nie zamierzał się sprzeciwiać. Rycerz Arian wyjął spod kurtki uzi i mierzył w jego głowę. Tristan dopiero teraz zrozumiał, dlaczego jego walther nie wzbudził tu niczyjego szacunku.

- Mam go sprzątnąć?

Arian rozważała propozycję, zlizując z palców sos. W końcu podjęła decyzję.

- Chyba nie

Galahad wzruszył ramionami i schował uzi. Tristan, widząc to, także opuścił broń.

- Arian, proszę cię, choć ze mną.

Wstała. W ciemnych oczach miała tęsknotę, żal i niepokój.

- Dokąd mnie zabierasz? Do więzienia?

Tym razem wszyscy mężczyźni wyjęli swoje srebrne pistolety i odbezpieczyli jak na komendę. Galahad patrzył niepewnie.

- Przecież powiedziałaś, że nie jest gliną.

Arian odepchnęła jego uzi.

- Bo nie jest. To nie was zabierze do więzienia, tylko mnie.

Tristan, ignorując ich arsenał, wyciągnął do niej rękę.

- Chce cię zabrać do domu.

Arian podeszła do niego niepewnie. Zanim zdążyła zmienić zdanie, Tristan zdjął płaszcz i zarzucił jej na ramiona. Dopiero teraz zauważył, że jej ubranie i włosy są zupełnie mokre.

- Opiekuj się nią, bo... - ostrzegł młody Galahad i uśmiechnął się. Teraz wyglądał jeszcze młodziej, pewnie nie miał nawet siedemnastu lat - Weź jeszcze kilka lekcji fortepianu to zatrudnimy cię w naszym klubie.

Wdzięczny, nie tylko za to, że chłopak darował mu życie, Tristan sięgnął do tylnej kieszeni spodni, ale okazało się, że zostawił portfel w Tower. Spojrział na jego znoszone buty wojskowe.

- Jaki masz rozmiar?

- Dziesiątkę - odpowiedział zaskoczony chłopak.

Tristan zdjął trzewiki i rzucił w jego stronę.

- Kosztowały ponad pięćset dolarów. Jeśli nie chcesz ich nosić, zawsze możesz je sprzedać. A gdybyś kiedyś potrzebował pracy, przyjdź do Lennox Enterprises w Piątej Alei i zapytaj o pana Lennox. Potrzebni mi tacy jak ty, do ochrony.

Tristan objął Arian i ruszyli do drzwi. Spojrzała na niego ufnie.

- Czy wiesz, że wszyscy ci czarujący czarni chłopcy są wolni? Czyż to nie wspaniałe?

Tristan uśmiechnął się łagodnie i przyspieszył kroku, ale członkowie gangu tylko się roześmiali, bardziej rozbawieni niż dotknięci jej polityczną niepoprawnością.

Gdy wyszli, Tristan złapał ją za rękę i zaczął biec.

Biegli tak przez kilka zaśnieżonych ulic, aż zauważyli taksówkę. Hinduski kierowca musiał być bardzo odważny, albo bardzo głupi, skoro po zmroku krążył po obrzeżach Harlemu.

Tristan nie zwolnił uścisku nawet, kiedy znaleźli się w samochodzie. Zdjął mokre skarpety i zaczął poruszać palcami, próbując się rozgrzać, ale nadal ją trzymał, nie zważając na jej słaby protest.

Arian z niechęcią przyznała, że wdzięczna jest za to ramię i ciepło, którym ją otoczył. Choć ogrzewanie w taksówce huczało niemilosiernie. Arian słyszała swój oddech. Czuła, że powracają dreszcze, ogarniał ją chłód. Tristan przytulił ją jeszcze mocniej. Skorzystała z niemego zaproszenia i oparła głowę na jego klatce piersiowej.

- Jak mnie o-o-odnalazłeś? - zapytała, dzwoniąc zębami
- Zauważył cię policjant z parku. Powiedział, że idziesz na północ. Nietrudno było cię namierzyć. W końcu w Harlemie nie mieszka zbyt wielu purytanów.

Arian spojrzała na niego niepewnie, ale na jego twarzy nie dostrzegła śladu ironii.

Szybko dotarli do Tower. Przemarznięty odźwierny otworzył drzwi samochodu.

- Zapłać za przejazd - rozkazał Tristan i weszli z Arian do holu.

- Tak jest, sir - Odźwierny zsalutował, krzywiąc twarz. Tylko taksówkarz zauważył złośliwy uśmiezek w jego błękitnych oczach.

Zanim dotarli do sypialni. Arian dygotała z zimna. Nie mogła powstrzymać ataku kichania. Kiedy Tristan zdjął z niej płaszcz, okazało się, że przemoczona sukienka przylgnęła do jej ciała niczym lodowa powłoka.

Poczuł ogromny żal. Jeszcze nigdy nie było mu tak przykro, że nie może jej zabrać do ciepłego, przytulnego domu, którego uparcie sobie odmawiał. Na cóż się zdadzą teraz frywolne jedwabne piżamy? Jaki pożytek z satynowej pościeli, gdy jego ukochana przemarzła na kość? Chciał ubrać ją w długą

flanelową koszulę nocną, otulić ciepłym kocem i przy kominku ukołysać do snu.

Strząsając z głowy płatki śniegu, wszedł do sypialni, by tam poszukać jakiegoś rozwiązania.

Arian nie przestawała mu się przyglądać. Wiedział, że nie rozwiązała jeszcze najważniejszego problemu. Nadal dzieliła ich ściana nieufności, jednak w tym momencie Tristan martwił się o co innego. Zależało mu tylko na tym, by przestała trząść się z zimna.

I nagie doznał olśnienia. Pobiegł do łazienki i odkręcił kran przy wannie do masażu. Gorąca para szybko wypełniła pomieszczenie. Tristan przyniósł z salonu kilka świec, zapalił je i ustawił na brzegach marmurowej wanny.

Kiedy wrócił do sypialni. Arian szamotała się z guzikami od sukienki. Palce miała tak sztywne, że nie mogła poradzić sobie z tym zadaniem. Tristan odsunął jej przemarznięte dłonie i sam się tym zajął. Gdy zsunął z jej ramion mokrą sukienkę. Arian zasłoniła się wstydliwie. Dopiero po chwili zorientował się, że nie ma stanika.

- Już dobrze - powiedział łagodnie, patrząc jej w oczy. - Jestem twoim mężem.

Argument był mało przekonujący nawet dla niego. Nie zasłużył sobie na to miano. Na szczęście nie protestowała. Zanim rozpiął ostatni guzik, jego ręce drżały równie mocno jak jej. Tyle, że z pożądania.

Patrząc na jej nagie ciało, nie musiał zbyt mocno wysilać wyobraźni, by uwierzyć, że nie należy do tych czasów, do świata telefonów komórkowych i faksów. Wilgotne włosy, opadające wokół twarzy, mlecznobiała skóra i dumnie płonące oczy sprawiły, że wydała mu się nieziemsko piękna. Tajemnicza istota, czarownica i wróżka, zjawiskowa postać z bajki.

Tristan głośno przełknął ślinę. Jego głód zmienił się w pierwotne pożądanie. Pragnął kochać się ze swoją młodą żoną.

Arian jednak nadal drżała. Trochę z zimna, bardziej z nieśmiałości.

Tristan wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki. Sprawdzał temperaturę wody, po czym delikatnie włożył ją do wanny i odkręcił kurki.

Zanurzała się w parującej kąpieli centymetr po centymetrze, jej ponętne ciało znikало w gorącej wodzie. Najpierw schowały się jej pełne piersi, następnie kremowe ramiona, łabędzia szyja, a w końcu ciemna głowa.

Tristan chciał zanurkować w ślad za nią, ale w tym momencie Arian wynurzyła się jak foka strząsając z powiek krople wody

Uśmiechnęła się wdzięcznie do niego. Na ten widok serce zabiło mu głośno.

- Myślałam, że już nigdy nie poczuję ciepła.

Tristan nie czuł ciepła. Cały płonął.

Arian, wzdychając rozkosznie, oparła głowę o brzeg wanny i zamknęła oczy. Świece wypełniły łazienkę łagodnym światłem i upajającym zapachem jaśminu. Po szyi Arian spływały kropelki potu. Tristan marzył, by pieścić jej krągłe piersi równie czule jak ciepła woda.

Kiedy Arian otworzyła oczy, jej mąż ściągał właśnie sweter.

Nigdy wcześniej nie widziała mężczyzny bez koszuli. Żaden purytanin nie ośmieliłby się zdjąć w jej obecności koszuli nawet w największy upał. Zostałby osądzony za obnażanie się w miejscu publicznym.

Arian uznała, że to niesprawiedliwe, że jej nagość została wystawiona na widok publiczny. Na dodatek czuła, że Tristan słyszy bicie jej serca i niespokojny oddech, gdy patrzyła jak urzeczona na złote włosy na jego klatce piersiowej.

- Słodki Jezu - westchnęła, obawiając się, że jej policzki lada moment zapłoną z gorąca

Jej rumieńce stały się jeszcze wyraźniejsze, kiedy Tristan rozpiął guzik rozporka. Spłoszona Arian spojrzała na jego twarz. Ich oczy spotkały się. Rozpiął spodnie i zsunął je na ziemię. Arian omal nie zakrzuszyła się, widząc, że hojna natura obdarzyła jej męża twarzą anioła i ciałem pogańskiego bożka. Ze zmęczenia wydawało jej się, że to jeden z tych snów, z których budziła się spocona i cudownie drżąca.

Kiedy Tristan wśliznął się do wody, zamknęła oczy, próbując udawać, że jest sama.

Fantazję rozwiął gorący wilgotny pocałunek. Otworzyła oczy. Tristan sadowił się za jej plecami, obracając ją tak by mogła oprzeć głowę na jego klatce piersiowej. Ostre, proste kształty jego ciała dopasowały się do jej łagodnych zaokrągłych niczym aksamitna rękawiczka. Woda otoczyła ich ciepłym kokonem, gdy Tristan sięgnął po sandałowe mydło.

Arian spodziewała się kary za swoją ucieczkę, tymczasem on traktował ją jak dziecko. Otoczył najczulszą opieką, kąpał z delikatnością, jakiej nigdy nie zaznała.

Masował mydłem jej piersi, aż sutki jej stwardniały.

Nalał jej na głowę szampon i wcierał w skórę, by po chwili splukać pachnącą pianę. Arian mogłaby pozostać w tym błogostanie na zawsze.

Delikatnie posadził ją sobie na kolanach, umył jej plecy, brzuch, uda. Z wprawą masował jej napięte mięśnie, aż poczuła cudowne odprężenie. Stopniała pod jego dotykiem.

Zaskoczona Arian odrzuciła do tyłu głowę, gdy zaczął pocierać mydłem wewnętrzną stronę jej ud. Zatraciwszy się w zmysłowej przyjemności, nie zauważyła, kiedy upuścił mydło, a jego dłonie zaczęły tańczyć erotyczny taniec.

Dotknął jej gładkich piersi. Jedną ręką gładził jej kark, drugą pieścił sutki, które sterczały ochoczo, poddając się jego zabiegom. Arian czuła dotyk jego delikatnych palców w swoim łonie. Przyspieszony oddech zamienił się w rytmiczne jęki. Wyprężyła piersi, zapraszając, by dał jej coś, czego nikt inny nie mógłby jej dać.

Zamiast wykorzystać rosnące pożądanie, wtulił twarz w jej szyję.

- Już dobrze, mój aniele - szepnął. - To nie limuzyna, mamy dla siebie całą noc.

Odwróciła do niego twarz, szukając jego ust. Nagroził ją, wsuwając do jej ust swój gorący język. Między nogami poczuła jego muskularne uda. Otworzyła się na jego dotyk. Jego środkowy palec rozpałił w niej ogień rozkoszy, pragnęła, by ją wypełnił, aż do bólu.

Jego palec coraz szybciej w nią wchodził. Arian zaczęła więc

się z pożądania. Próbowwała pamiętać, że są mężem i żoną, ciągle jednak miała wrażenie, że coś tak przyjemnego musi być grzechem.

- Och, proszę - błagała na skraju ekstazy. Omal nie zaniósła się szlochom, gdy jej prośba odniosła odwrotny efekt. Jego palec zatrzymał się, dotykając jej nonszalancko.

- Jeśli to zrobię, czy pozwolisz mi...? - Przysunął usta do jej ucha i wyszeptał coś tak perwersyjnego, że aż oblała się rumieńcem.

Podniecona, ale i zawstydzona, pokiwała bezradnie głową. Obiecałaby mu wszystko, duszę, serce, pierworodnego syna, byle tylko nie przerywał swojej diabelskiej sztuczki.

Znów doprowadził ją do tego stanu i nagle przerwał pieszczotę.

- A czy potem będę mógł...?

Przerwała mu, zanim zdążył skończyć.

- Tak! Tak! Ale to chyba fizycznie niemożliwe?

Roześmiał się przewrotnie.

- Poczekaj tylko, a sama się przekonasz.

Pochylił się nad nią i włączył bicz wodny. Strumienie ciepłej wody wirowały wokół nich, gdy Tristan przysunął ją bliżej srebrnego wylotu. Arian wzdychała z rozkoszy, gdy niewidzialne języki wody pieściły jej pulsujące ciało. Kiedy była już bliska omdlenia, przysunął się do niej od tyłu i objął ją szerokimi, silnymi ramionami. Przyłgnęła do jego ciała.

Przestała odróżniać strumienie wody od jego palców. Pod czułą pieszczotą otworzyła się jak kwiat, by oddać mu swój nektar. Drżała w ekstazie, zastanawiając się, czy tak wygląda cudzołożenie z demonem. Być całkowicie pochłoniętą przez niewidzialną siłę, której gotowa była oddać duszę za jeden pocałunek.

Ale Tristan nie był demonem. Był czarnoksiężnikiem, rzucił na nią urok, nieznośną rozkosz. Kiedy jej ciałem zaczęły wstrząsać dreszcze najwyższej ekstazy, objął ją w pasie i wszedł w nią, wypełniając pustkę, o której dotąd nie miała pojęcia.

Poczuła ból, ale rozkosz była tak intensywna, że zapomniała

o całym świecie. Poruszali się w ekstatycznym rytmie, jej oddech zamienił się w jęki.

Tristan tulił ją w ramionach, przyciskał do serca, czekając, aż jej drobne ciało będzie gotowe na jego inwazję. Wiedział, że być może za chwilę popełni śmiertelny błąd. Arian nie była kobietą, która mogłaby mieć w kieszeni paczkę kondomów, a jego portfel został na biurku w gabinecie, osiemdziesiąt dwa piętra niżej. Nigdy z żadną kobietą nie był tak blisko i nie chciał teraz tego psuć. A poza tym Arian nie była przecież zwyczajną kobietą. Była jego żoną. Tą myślą usprawiedliwił, a przynajmniej wytłumaczył sobie mroczną, pierwotną potrzebę wypełnienia jej swoim nasieniem.

Rozsądek i sumienie opuściły go, kiedy poruszała się wtulona w jego ramiona, delikatnie mrucząc. Przyjął jej zaproszenie i z jękiem rozkoszy zagłębił się w niej do końca. Poddali się naturalnemu rytmowi swoich ciał. Z ust Arian wydobył się okrzyk, a po sekundzie ekstaza ogarnęła i jego. Ich splecione ciała uległy dzikiej, cudownej wszechogarniającej mocy.

Zrobił to jeszcze raz. Zajął się nią. Wyjął ją z wody i postawił na miękkim dywanie. Wybrał najbardziej puszysty ręcznik i wytarł ją. Arian wzdychała, pijana rozkoszą. Woda złagodziła ból, jaki odczuwała, pozostawiając jedynie uczucie przyjemnego pobudzenia. Znikło nawet jej zawstydzenie. Nagość męża i żony wydawała się czymś naturalnym.

Roześmiała się, kiedy Tristan wycierał jej plecy i zaokrąglone pośladki.

Tak długo byliśmy w wodzie. Powinniśmy być pomarszczeni jak suszone śliwki - powiedziała.

Ale gdy się odwróciła twarzą do Tristana, przekonała się, że tak nie jest. Spojrzała niżej i od razu pożałowała, bo w tym momencie poczuła, że wraca jej nieśmiałość.

- Och! Ty wcale nie jesteś pomarszczony! - zawołała.

Zdjął z wieszaka suchy ręcznik. Arian myślała, że zamierza

się nim okryć, ale on rozłożył go na podłodze, niczym dywan z płatków róży.

- Połóż się - rozkazał. Jego oczy śmiały się do niej.

Zrobiła, o co prosił.

- Tristan, nie wiem, jakie bezeceństwa chodzą ci po głowie...

- Obiecałaś - przypomniał jej.

- Tak? - Arian zmarszczyła brwi.

Pokiwał głową. Zaczęła się zastanawiać, próbowała sobie przypomnieć, co takiego obiecała mu w chwili słabości, gdy błagała, by uwolnił ją od napięcia.

- Chyba nie zamierzasz...?

Myliła się.

Początkowo nie widziała nic zdrożnego w tym, że całował jej piersi i brzuch, ale po chwili, jego dłonie rozsunęły jej uda. Jego złota głowa ukryła się między jej nogami. Zignorował jej nieśmiały protest i wsunął w nią język.

Kiedy leżała oszołomiona i zdana całkowicie na jego łaskę, podniósł ją i wziął w ramiona. Otuliła go udami i oparła głowę na ramieniu. Zamiast do łóżka, zaniósł ją pod prysznic. W deszczu gorącej wody całowali się bez końca.

Tam, pod osłoną matowej szyby, w intymnie małym pomieszczeniu. Arian znalazła odwagę, by odwzajemnić to, czym tak szczerze ją obdarzył.

Kiedy go odwróciła i kazała oprzeć ręce o drzwi kabiny, popatrzył podejrzliwie, ale nie protestował. Na plecach poczuł jej nagie piersi. Wzięła mydło i troskliwie masowała każdy centymetr jego wspaniale zbudowanego ciała. Podziwiała dzielące ich różnice, odkrywała jego muskularne uda i łydki, pokryte złotym meszkiem, tak jak klatka piersiowa i ramiona. Kiedy wypuściła mydło i dotknęła go nieśmiało, tam, gdzie najbardziej jej pożądał, odchylił głowę w tył i jęknął cicho.

Boże, tak bardzo go kochała. Zrobiłaby dla niego wszystko. Pozwoliłaby mu też zrobić ze sobą wszystko, czego pragnął. Wiedziona chęcią udowodnienia mu swoich uczuć, powoli przed nim uklękła.

Tristan patrzył, jak jej usta zamykają się na nim. Bał się, że erotyczne piękno tego widoku doprowadzi go do szaleństwa. Zanurzył palce w jej włosach, by po chwili tej rozkoszy oprzeć ją o ścianę kabiny i wziąć mocno i szybko.

Kiedy minął ostatni spazm, objął ją, jak gdyby chciał pokazać, że nigdy już nie pozwoli jej odejść.

- Kochanie, to były czary – wyszeptał.



Kiedy następnego ranka Copperfield, jak zwykle bez pukania, wpadł do ich sypialni, Tristan jęknął tylko, odwrócił się na brzuch i nakrył głowę poduszką. Arian usiadła wyprostowana i czerwieniąc się po czubki włosów, próbowała nakryć się satynową kołdrą. Niestety, Tristan otulił nią swoje nagie biodra, więc Arian ledwo zdołała osłonić piersi

- Dzień dobry, Arian - powiedział radośnie Cop, nie zaskoczony jej obecnością ani nagością.

- Dzień dobry - wydusiła z siebie, ciągle szamocząc się z pościelą.

Copperfield zdjął poduszkę z głowy Tristana.

- Wstawaj, śpiochu. To nie pora na wylegiwanie się w łóżku.

Tristan otworzył jedno oko i zerknął na niego poirytowany.

- Czy ja cię przypadkiem nie zwolniłem?

- Nie, to ja złożyłem wymówienie.

- A zatem cię zwalniam - powiedział leniwe Tristan i z powrotem nakrył się poduszką. Cop pospiesznie go odkrył, jego smagła twarz promieniowała z podniecenia.

- Oboje natychmiast chodźcie do laboratorium. Zdaje się, że wiem, jak udowodnić niewinność Arian.

Tristan usiadł, słysząc tę wiadomość. Spojrzał niepewnie na Arian, która zarumieniła się jeszcze bardziej. On już udowodnił jej niewinność, przynajmniej w jednej dziedzinie

Cop wskazał głową łazienkę.

- Zaczekam w salonie, aż weźmiecie prysznic.

Tym razem oboje się zarumienili.

- To nie będzie konieczne - wykrztusił w końcu Tristan. - Zaraz będziemy gotowi.

Odrzucił kołdrę, wstał z łóżka i zupełnie nie zbity z tropu swoją nagością, poszedł do łazienki. Za to Arian naciągnęła kołdrę na głowę.

Cop uśmiechnął się, widząc jej zmieszanie.

- Powinienem być cię ostrzec. Rano jest zupełnie nieznośny. Budzi się dopiero po ósmej filiżance kawy.

Laboratorium Tristana wyglądało dokładnie tak, jak zapamiętała Arian. Białe, sterylne, puste. Z rozbawieniem zauważyła, że naprawiono dziurę, która została po jej amatorskim pokazie miotania piorunami.

Arian zrezygnowała z kolorowych kreacji, które przysłał jej przed Ślubem Tristan, i włożyła czarne legginsy i czarny sweter. Jeśli mają ją dalej sądzić, powinna wyglądać jak przystało na czarownicę. Całości dopełniał czarny kot, którego trzymała na rękach. Surowy wzrok Tristana oznaczał, że nie pozostał obojętny na tę symbolikę.

Cop wręczył przyjacielowi kubek gorącej, pachnącej kawy i zaprowadził ich do długiego stołu. Arian nie zdziwiła się, widząc, że Sven przygląda się swojemu odbiciu w szybie.

Tristan nachmurzył się.

- Czy ja cię przypadkiem nie zwolniłem?

Sven poderwał się nerwowo.

- Tak, sir.

- I dobrze. A teraz cię angażuję.

Arian usiadła, głaskając śpiącego kota. Tristan popijał kawę, a Copperfield krążył wzdłuż stołu, zbyt podniecony, by spokojnie siedzieć. Arian pomyślała, że ta nerwowa energia świadczy o tym, iż w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin spał jeszcze mniej niż ona i Tristan.

- Tamtej nocy poszedłem do siebie, ale nie mogłem zasnąć.

Wróciłem więc do Tower i zmusiłem Montgomery'ego, by pozwolił mi obserwować prace badawcze nad amuletem - powiedział Cop.

Tristan pokiwał głową.

- Oto, jak mi się odwdzięczasz za to, że pozwoliłem ci nie nosić identyfikatora. Sven wyrzuciłby cię za ucho z budynku, ale był zbyt zajęty odgrywaniem przed moją żoną rycerza w lśniącej zbroi.

Wszyscy troje spojrzeli na niego z wyrzutem, więc Tristan skupił się na picu kawy.

Copperfield rzucił na stół teczkę.

- Oto wyniki badań.

Tristan otworzył folder i przejrzał zawartość. Nie trwało to długo.

- Tu nic nie ma - powiedział sfrustrowany. - Przebadał pochodzenie kamienia i miotły. Rezultaty nie prowadzą do niczego. Poszukiwania w Massachusetts wstrzymano, bo trzystuletnie dokumenty są zbyt cenne, by je udostępniać ludziom. Tu nic nie ma. Żadnych dowodów. - Spojrzał niepewnie na Arian.

- Z wyjątkiem tego. - Cop pochylił się nad nim i wskazał zdanie na dole strony.

- Mikroprocesor umieszczono w obudowie z nieznanego stopu" - przeczytał głośno Tristan. - I co z tego?

- Gordon Montgomery pamięta wzory chemiczne wszystkich stopów znanych człowiekowi. Jeśli on czegoś nie rozpoznał, to znaczy, że jeszcze tego nie wymyślono.

Tristan wstał i zaczął krążyć po laboratorium. Arian poruszyła się na krześle, wywołując pomruk protestu zbudzonego Lucypera.

- Więc sugerujesz, że stop pochodzi z przyszłości? - odezwał się po chwili Tristan.

- Właśnie! Jeśli Arthur Finch zdołał przenieść się w przyszłość, bez problemu mógł też przenieść się w...

- Przeszłość - dokończył za niego Tristan.

Zatrzymali się. Spojrzeli na siebie.

W sercu Arian zrodziła się nadzieja, ale nadal czuła się w

obowiązku przypomnieć im o pewnych nieścisłościach tej teorii.

- Dalej jednak nie wiadomo, jakim cudem moja matka mogła ukraść Czarnoksiężnika dwadzieścia lat temu.

Copperfield podniósł w górę palec.

- Nie dwadzieścia, ale trzysta dwadzieścia osiem. Rusz wyobraźnią, Tristan. Może trochę ci zardzewiała, ale na pewno kiedyś z niej korzystałaś.

Tristan osiadł na krześle i podrapał się po nieogolonej brodzie.

- Załóżmy, że Arthur przeniósł się w rok tysiąc sześćset sześćdziesiąty dziewiąty. Tam jakaś dziwka, wybacz Arian, ukradła mu Czarnoksiężnika, więc utknął na dwadzieścia lat - tłumaczył Cop.

- Czy to możliwe, by potrzebował aż tylu lat na odnalezienie tej kobiety? I jej dziecka? - zapytał Tristan.

Cop pokiwał głową.

- Myślę, że tak. Pamiętaj, że wtedy komunikacja działała na innych zasadach. Portretów zaginionych osób nie drukowano na kanonach z mlekiem. Poza tym, kiedy się poznali, nie była jeszcze znaną kurtyzaną, tylko zwyczajną...

- Dziwką - odpowiedziała Arian.

Cop uśmiechnął się.

- Nie sądzę, by Arthur zgłosił kradzież. Na chciał przecież zwracać na siebie uwagi.

Tristan kiwał głową, rozważając taką możliwość.

- Nawet jeśli Arthur odnalazł amulet, nie znaczy jeszcze, że wrócił do teraźniejszości dokładnie dwadzieścia lat po swoim zniknięciu - mówił dalej Cop - Mógł zaprogramować Czarnoksiężnika tak, by wrócić do roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego. On byłby dwadzieścia lat starszy, ale ty nadal byłbyś nieśmiałym, skromnym chłopcem. Mógłby nawet przenieść się w tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty trzeci, by zapobiec twojemu poczęciu.

Arian przeszły dreszcze. Tristan wziął ją za rękę.

- Jeśli Arthur utknął na dwadzieścia lat w siedemnastym wieku, jego córka miała czas, by dojrzeć. - Cop ściszył głos, jak gdyby próbując zmniejszyć wagę swojego odkrycia.

Córka.

To słowo nadało całej historii ponure znaczenie. Tristan z uwagą przyglądał się jej twarzy, szukając choćby śladu podobieństwa. Nie było to zbyt przyjemne. Choć Arian nieraz wyobrażała sobie ojca, którego nigdy nie spotkała, z przykrością stwierdziła, że może być córką mężczyzny znienawidzonego przez jej męża.

Kiedy Tristan puścił jej rękę, poczuła skurecz w sercu.

Spojrzał na Copperfielda i Svena.

- Czy moglibyście nas na chwilę zostawić?

Mężczyźni wyszli bez słowa.

- Czy widzisz jakieś podobieństwo? -przerwała niezręczną ciszę Arian. - Jeśli chcesz, możesz sprawdzić, czy pod włosami nie rosną mi rogi.

Tristan uśmiechnął się słabo.

- Gdybyś ukrywała ogon, znalazłbym go wczorajszej nocy.

- Nie jestem pewna.

Spojrzał na nią. W oczach miał mgliste wspomnienie tego, co zdarzyło się w łazience. Arian sztywną dłonią gładziła sierść Lucypera.

- Copperfield zapomniał o jednym. - W jej głosie brzmiała nuta zdenerwowania. - Skoro jestem córką Arthura, mogłabym być z nim w zмовie.

- A jesteś?

Arian chciała, by się roześmiał, by wykipił jej śmieszny pomysł, tymczasem on wbił w nią wzrok i zadał jej to pytanie. Pochyliła głowę. Sama już nie wiedziała, czy wczorajszej nocy doświadczyła miłości, czarów, czy jego zemsty. Nawet gdyby miała amulet, nie było takiego zaklęcia, dzięki któremu Tristan by jej uwierzył. Nie wiedziała, jak poradzić sobie z jego podejrzliwością. Sam musi jej zaufać, nie będzie go o to błagać.

Wstała. Tristan sięgnął nad stołem i desperacko złapał ją za rękę.

- Potrzebuję czasu Arian. Daj mi trochę czasu, żebym mógł się do tego przyzwyczaić.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Nie musisz się spieszyć; Mam więcej czasu, niż mi potrzeba.

Delikatnie wycofała dłoń i wyszła, czując na sobie jego spojrzenie.

Arian opadła na sofę. Głaskała Lucypera i obserwowała zapadający w pokoju mrok. Na stoliku stała nietknięta sałatka, którą dwie godziny wcześniej przysłał jej Sven.

Jeszcze nigdy nie czuła się bardziej bezwolna. Nawet w Gloucester, gdy zamknięto ją w tej ciemnej szopie. Nie miała odwagi wejść do sypialni, patrzeć na nie pościelone łóżko. Nie zniosłaby zapachu wody kolońskiej Tristana i wspomnienia o tym, jak kochali się o świcie. Łazienka z porozrzucanymi ręcznikami była jeszcze gorsza.

Wątpliwości i niepewność bolały bardziej od tortur. A jeśli Tristan nie przyjdzie? A jeśli jego strach przed Arthurem Finchem jest większy niż miłość do niej? A jeśli już zawsze, patrząc na nią, będzie widział twarz Arthura? Może nie zechce spędzić z nią życia, w obawie, że któregoś dnia wbije mu nóż w plecy?

Wiedziała, że nie będzie mu łatwo. Nigdy nikomu nie ufał, nawet samemu sobie. A ona chce, by zaufał jej.

Arian, z przyzwyczajenia, sięgnęła po amulet. Jej dłoń zamknęła się w powietrzu. Wprawdzie szmaragd zniknął, ale przecież w ciągu ostatnich tygodni przekonała się, że świat jest pełen magii.

Nie miała na myśli magii z dzieciennych marzeń, dzinów mieszkających w butelkach ani królewiczów zamienionych w żaby, ale magię prawdziwej miłości i nadziei. Magię uśmiechu mężczyzny, któremu uśmiech nie przychodził łatwo.

Pochyliła głowę i zamknęła oczy. To życzenie było mocniejsze niż wszystkie dzieciennych marzenia razem wzięte. Nie chciała już, by pod jej oknem stanął szlachetny książę, lecz by przyszedł do niej prawdziwy mężczyzna, mający zalety, ale i wady.

Jej mężczyzna.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek windy. Położyła kota na sofie i poderwała się na równe nogi. Była przy drzwiach, zanim jeszcze zdążyły się otworzyć. Chciała, by Tristan od razu zobaczył jej promienny uśmiech.

Stała, drżąc z podniecenia, gdy drzwi się otworzyły i z windy wypadło bezwładne ciało Svena.

Tristan stał przed wejściem do Tower i czuł, jak powraca mu spokój. Stał tam dobrą chwilę, z rękami w kieszeniach. Wpatrując się w zamrożoną fontannę. Było tak cicho, że słyszał spadające płatki śniegu. Ciszą i spokoj sprawiły, że opustoszała ulica przypominała grobowiec.

Wahał się. W jednej chwili nie wiedział, co ma począć, w drugiej nabierał pewności, że postępuje słusznie. Po raz pierwszy od bardzo dawna czuł, że jego dusza może wznieść się wysoko.

Uwielbiał swoją żonę, a ona uwielbiała jego. Reszta jakoś sama się ułoży. To, czy Arian jest przenoszącą się w czasie purytanką, czy córką samego hrabiego Drakuli, przestało mieć dla niego jakiegokolwiek znaczenie. Wiedział, że chce spędzić z nią resztę życia.

Otrzeptał z ramion śnieg. Dziś wieczorem wezmą limuzynę. Da szoferowi wolne do końca tygodnia i razem z Arian pojedą do Connecticut. Sam poprowadzi samochód. Zatrzymają się w jakimś zajeździe na wsi. To będzie ich miesiąc miodowy. Może nawet zdecydują się poszukać odpowiedniego kawałka ziemi. Tak, razem na pewno znajdą swój raj, w którym spełnią się ich marzenia.

Odwrócił się w stronę windy, nie mogąc się już doczekać, kiedy ujrzy swoją ukochaną.

Przed wejściem stał Cop. W pobielalej dłoni ścisnął telefon komórkowy. Serce Tristana zamarło na widok śmiertelnie bladej twarzy przyjaciela. Copperfield podał mu telefon.

- To Wite Lize. Chce wymienić Arian za Czarnoksiężnika.



Dziewięćdziesiąt sześć pięter nad poziomem ulicy świat wydawał się dużo brutalniejszy. Zamiast delikatnie spadających płatków śniegu, wiał przeraźliwie mroźny zimowy wiatr. Ryczał niczym rozwścieczony smok, uderzając ogonem w ścianę Tower.

Tristan wybiegł drzwiami ewakuacyjnymi i od razu uświadomił sobie, że w piekle nie jest gorąco. Piekło znajdowało się na dachu nowojorskiego drapacza chmur, gdzie wiał wiatr o temperaturze sporo poniżej zera, a zamrożone płatki śniegu cięły po twarzy jak okruchy szkła. Szatan to smok ziejący lodem, a nie ogniem. Tristan nabrał w płuca lodowatego powietrza i pomyślał, że oto wybiła jego ostatnia godzina.

Chwilę później zrozumiał, że piekło, to widok Arian stojącej na skraju dachu, bez płaszcza i bez butów. Przed gniewem lodowego smoka chronił ją tylko chuderlawy Wite Lize. Tristan był pewny, że słyszy, jak Arian dzwoni zębami.

Krew zawrzała w nim w gniewie. Chciał krzyczeć, podbiec do nich, wyrwać Arian z rąk Wite Lize, zatłuc starego durnia gołymi rękoma. Pistolet przytknięty do skroni Arian przemówił mu jednak do rozsądku.

Wite Lize kiwnął na niego palcem. Tristan wiedział, że tu, na wietrze nie będzie słyszeć ani słowa. Podszedł do nich na tyle blisko, by dostrzec w oczach Arian śmiertelne przerażenie.

Jeśli ona zdobyła się na uśmiech, pomyślał, że i on mógłby

się dla niej rozplakać. Po raz pierwszy od śmierci mamy słonika Bambi.

- Przyniosłeś to, o co prosiłem? - zawołał teatralnie Lize. Jego biała szata powiewała na wietrze. Wyglądał jak kiepska imitacja wielkiego Merlina.

Tristan wyjął z kieszeni Czarnoksiężnika.

- Tylko nie próbuj żadnych sztuczek - ostrzegł Lize, obejmując Arian w pasie. - Przysięgam, że nacisnę spust, zanim zdążysz choćby pomyśleć jakies zaklęcie.

Tristan przez moment rozważał taką możliwość, ale tylko Arian umiała się posługiwać tym przeklętym amuletem. Nie mógł ryzykować, że zamieni się w kozę lub parę gołębi.

- Tristan, zabraniam ci oddawać mu amulet! - wołała Arian, próbując przekrzyknąć wiatr. - Zniszczy cię. Zniszczy nas wszystkich. To jeszcze większy łajdak niż jego syn.

- Dziękuję ci, moje dziecko, pochlebiasz mi.

Dobra z niej dziewczyna, pomyślał Tristan. Obudź jego próżność. Niech mówi, będziemy mieć więcej czasu, Sven będzie miał więcej czasu, by wspiąć się po linie na dach. Sven miał ze starym własne porachunki. Może oddział specjalny nowojorskiej policji zdoła przedrzeć się przez zaśnieżone ulice i przybędzie na pomoc?

Trzeba tylko skłonić starucha do mówienia.

- Nie wierz mu, Arian. Ten stary kłamie. To Arthur obmyślił cały ten plan - podpuszczał go Tristan.

Lize dał się wciągnąć w grę Tristana.

- Nie sądzę! Po pierwsze, to ja wpadłem na pomysł, by was ze sobą poznać. Nie było to znowu takie trudne. Byłeś żaloszny, taki spragniony uczuć.

Ta prawda nie zaboląła.

- I pewnie to ty wymyśliłeś, żeby mnie zamordować, co?

- Ależ oczywiście, Arthur miał jedynie zrealizować mój plan. Mówiłem mu: zaczekaj, aż zaśnie, a potem uderz go w głowę jakimś tępym przedmiotem, nakryj mu głowę poduszką i uduś. Ale nie! On musiał robić wszystko po swojemu. I ten idiotyczny nóż jak w teatrze! Narwany chłopak, nigdy nie miał szacunku dla władzy.

Tristan z niedowierzaniem potrząsał głową. Przez tyle lat poczucie winy z powodu losu najlepszego przyjaciela zatruwało mu życie, podczas gdy Arthur od początku był przesiąknięty złem. Arian odwróciła się, by spojrzeć w twarz Wite'a Lize. Była jeszcze bardziej wstrząśnięta niż Tristan. Pewnie zastanawiała się, jak daleko sięgają korzenie rodzinnego szaleństwa. Tristan obawiał się, że wkrótce się tego dowiedzą.

Wite Lize wymachiwał rewolwerem.

- To ja zasłużyłem na magiczną moc! To mnie wygwizdywano na każdej scenie, stąd po Pasadenę! Pomyślcie tylko, jakie wrażenie zrobię na publiczności, gdy rzeczywiście przepiuję moją asystentkę, a potem złożę ją z powrotem.

Arian bała się coraz bardziej. Tristan zamarł, widząc, że z ciemności wyłania się jasna głowa Svena. Mimo ogromnych gabarytów Norwega, jego ruchy były płynne i zgrabne. Czołgał się po brzegu dachu, jak bohater jednego z tych filmów akcji, w których zawsze chciał wystąpić.

Lize nagle zmienił się. Stał się uprzejmy. Jego słodki głos przyprowadził Tristana o dreszcze.

- Prawdę mówiąc, to nie ja ponoszę odpowiedzialność za to, co się stało. Przecież to moja ukochana wnuczka dostarczyła dowód rzeczowy. Okazała się na tyle mądra, by omotać cię za pomocą tych swoich kobiecych sztuczek. - Spojrzał czule na Arian. - Dziwię się, że nie zauważyłeś podobieństwa. Ja rozpoznałem ją od razu, gdy tylko ją zobaczyłem. Jaki ojciec, taka córka. Zawsze to powtarzałem, ale ty zobaczyłeś to, co chciałeś zobaczyć.

- Ty wstrętny stary łajdaku! Nie wierz mu, Tristan! - krzyczała Arian. - Nigdy przeciwko tobie nie spiskowałam. On kłamie!

Zaczęła bić Wite'a Lize pięściami i deptać mu po palcach, nie zważając na własne bezpieczeństwo. Sven zatrzymał się. Nie interweniował, by nie zrobić jej krzywdy.

- Arian, przestań! - krzyknął Tristan, obawiając się, że staruch w końcu straci cierpliwość i po prostu ją zastrzeli.

Ignorując jego ostrzeżenie, Arian wyrwała się z uścisku Wite'a Lize i rzuciła w kierunku Tristana, ale na oblodzonym dachu straciła równowagę i upadła na twarz. Przez chwilę wokół niej zaległa martwa cisza, nie słychać było nawet ryku wiatru.

Gdy odzyskała przytomność, otworzyła oczy i z wysiłkiem podniosła głowę. Tristan stał tuż obok. Widziała, że pragnie do niej podejść, podnieść ją, pocałować, a jednak tego nie robi. Dlaczego? Czyżby uwierzył w to, co powiedział Wite Lize?

Spojrzała za siebie. To pistolet. Pewnie wycelowany w jej plecy. Gdyby Lize mierzył w Tristana, nie powstrzymałby go. Arian pisnęła cicho, zastanawiając się, czy postać, czołgająca się za starym nie jest jedynie wytworem jej wyobraźni.

Wite Lizę przestępował z nogi na nogę, jak niecierpliwe dziecko.

- Daj mi Czarnoksiężnika! W tej chwili!

Tristan uśmiechnął się i rzucił amulet.

- Weź, jest twój! - zawołał.

Od tej chwili wszystko potoczyło się bardzo szybko. Nad głową Arian przeleciał szmaragd i wpadł prosto w ręce Lizę. Kiedy jego palce zaciskały się na nim, z cienia wyszedł Sven i uderzył starego pięścią w szczękę.

W tym momencie wypalił pistolet, raniąc Svena w udo. Sven upadł, jego blade ręce spływały krwią.

Wite Lize triumfował. W jednej ręce trzymał pistolet, w drugiej amulet

- To moja wnuczka, durniu. Czy myślisz, że jestem aż tak nieczuły, by zastrzelić własną wnuczkę?

Arian zrozumiała, że to nie ją zamierzał zabić, tylko Tristana. Chciał skończyć to, co przed laty zaczął jego syn.

- Nie ośmielisz się - powiedział Tristan. Stał przed nim wyprostowany i dumny, wiatr rozwiewał mu włosy. Lize mierzył prosto w serce.

Arian rzuciła się w stronę Tristana. Chciała go przewrócić,

usunąć z linii ognia, ale znowu przeszkodził jej w tym lód. Pośliznęła się i upadła w ramiona ukochanego. Usłyszała głuchy wystrzał i w tej samej chwili kula trafiła ją w plecy.

Z gardła Tristana wyrwał się krzyk rozpaczony. Arian osunęła się w jego ramiona i oboje upadli na ziemię. Dokładnie tak było przed laty, podczas sprzeczki z Arthurem. Zamknęła oczy. Jej loki rozsypały się na jego udach. Klęcząc, próbował zatamować krwawienie.

Pociemniało jej w oczach. Tępy rwący ból rozsadał jej piersi. Na twarzy czuła coś mokrego. Zdezorientowana, usilnie próbowała otworzyć oczy, zapytać Tristana, czy śnieg zmienił się w deszcz.

Kiedy w końcu zdołała mrugnąć, mgła powoli rozwinęła się i Arian zobaczyła Copperfielda. Svena, a co dziwniejsze, Wite'a Lize. Stał nad nimi, w opuszczonej dłoni trzymał dymiący pistolet. Arian wiedziała, że pokonali staruszkę. Czarnoksiężnik powróci do prawowitego właściciela. Westchnęła z ulgą i oddała się pod opiekę ciepłych dłoni Tristana. Zamknęła oczy. Może uda jej się zdrzemnąć.

- To moja wnuczka - szepnął Wite Lizę, wycierając z policzka łzę. - Nie chciałem jej skrzywdzić.

- W takim razie ją uratuj - rzucił przez zęby Tristan, podnosząc bezwładną Arian. Widząc, że Lizę patrzy na niego wyczekująco, krzyknął: - Amulet! Wykorzystaj ten przeklęty amulet!

Wite Lizę spojrzał ze zdziwieniem na swój skarb.

- Ach, amulet - mruknął, jak gdyby przypominając sobie, że to on go posiada. - No tak... chyba da się coś zrobić. Spróbuję zastosować jakieś zaklęcie. W końcu całe życie przygotowywałem się na tę chwilę.

Tristan zasłaniał Arian od wiatru i czekał, aż staruszek skończy mamrotać pod nosem. Jego zaklęcie dziwnie przypominało kuchenną łącinę.

- Gotowe - powiedział Lizę, uśmiechając się promiennie. - To powinno wystarczyć.

Tristan nie miał zbyt wielkiej nadziei, jednak patrząc na krwawiącą Arian, w pewnej chwili zauważył, że rana zaczyna się zmniejszać, zamykać, wreszcie znika bez śladu. Tristan objął Arian i trzymał mocno, jak gdyby miał już nigdy nie wypuścić jej z ramion.

Nie poczuł, że Cop klepie go po plecach.

- Hej, Tristan?
- Mhmm? - mruknął, chowając twarz w jej włosach.
- Ona znika.
- Tak, wiem, rana zaraz zupełnie zniknie. Choć raz ten stary potwór zrobił coś dobrego.

Copperfield wpadł w panikę.

- Nie, Tristan. Nie mówię o ranie. Ona. Arian znika.

Tristan spojrział na żonę. Cop miał rację. Arian zawsze była blada, ale nie przezroczysta.

Lizę zrobił krok w tył. I jeszcze jeden. Na szczęście Sven zauważył, co się dzieje, z trudem podniósł się i zatarasował mu drogę.

Tristan otrząsnął się z paraliżującego szoku i próbował objąć wymykającą się Arian. Jej ciało wyraźnie traciło fizyczną substancję. Znikał też zapach goździków. A może tylko mu się zdawało?

- Coś ty narobił? - wrzeszczał na Wite'a Lizę. - Coś ty, u diabła, zrobił?

- Nie bądź niewdzięczny. Odesłałem ją tam, gdzie jej miejsce. Do ojca.

Tristan chciał rzucić się na niego i rozszarpać na kawałki, w desperacji próbował jeszcze zatrzymać mgłę, która niedawno była Arian. Sięgnął po jej rękę, ale złapał tylko zimne powietrze. Sven opanował ból na tyle, że zdołał wyrwać staremu amulet i rzucić go Tristanowi. Zanim ten zdążył jednak wypowiedzieć życzenie. Arian znikła. Rozwiała się jak słodki, upojny sen.

Tristan poderwał się na równe nogi, ale przepelniony gniewem i rozpaczą, z krzykiem opadł w ramiona Copperfielda.

Nie widział policjantów, którzy wdarli się na dach, nie czuł, jak wrywają go z objęć Copperfielda, wyjmują z zakrwawionej dłoni amulet i zakładają mu kajdanki. Nie słyszał, jak policjant recytuje: „Masz prawo zachować milczenie...”.

Słyszał jedynie wycie wiatru i ciche słowa Arian, szepeczącej z uśmiechem: „Nie musisz się spieszyć. Mam więcej czasu; niż mi potrzeba .



Arian wirowała w czasie. Rozpostarła ramiona, próbując uchwycić umykającą chwilę. Tristan. Zawsze Tristan. Zakochany. Rozgniewany. Namiętny. Całujący ją w obłokach pary. Wyjmujący z jej włosów kwiat pomarańczy. Nachmurzony. Delikatnie gładzący jej skórę.

Obrazy znikły. Arian została sama we wszechogarniającej ciemności.

Zwinęła się w kłębek i zamknęła oczy, próbując powstrzymać cisnące się lzy. Koziółkowała jak kamień, przemierzając pustkę. Uderzyła tak mocno, że aż zaparło jej dech w piersiach, a potem poczuła, że otoczyło ją coś ciepłego i mokrego. Początkowo myślała, że to krew.

Czyjeś silne dłonie zacisnęły się na jej ramionach i nogach. Ktoś szarpnął. Rozpoznała nocne powietrze, zapach dymu i potu. Chciała umrzeć, ale te same ręce zmusiły ją, by oddychać. Zakrztusiła się. Otworzyła oczy i zobaczyła pomarańczowe światło. Otaczał ją tłum.

- Czarownica żyje! - krzyczał jakiś mężczyzna.
- Szatan nie pozwoli zginąć swoim - syczała jakaś kobieta.

Arian zamknęła oczy, zdawało jej się, że od tego wrzasku lada moment pęknie jej mózg. Nagle uświadomiła sobie, że wróciła dokładnie tam, skąd uciekła. Nad głową widziała umięśnione łydki. Delikatna ręka gładziła jej włosy. Arian gwałtownie odsunęła się od władczej dłoni.

Wielebny Linnet pochylał się nad nią z błogim uśmiechem na twarzy.

- Witaj, moje dziecko.
- Witaj, ojciec - powiedziała i z całej siły uderzyła pięścią w jego rozanielone usta.

Arian poczuła na twarzy łagodne muśnięcie i przykryła się dokładniej znajomą satynową kołdrą.

- Och, Tristan, miałam wyjątkowo koszmarny sen.
- Biedactwo, opowiedz o tym tatusiowi - usłyszała. Zerwała się z poduszki. A więc to nie był sen. Ten koszmar wydarzył się naprawdę. Na brzegu jej łóżka nie siedział Tristan, tylko wielebny Linnet

- O, śpiąca królewna się budzi - powiedział, zasłaniając ziewniecie wypielęgowaną dłonią. - Jak cudownie musi czuć się mężczyzna, który co rano znajduje kogoś tak pięknego w swoim łóżku. Tristan zawsze miał szczęście.

- I wdzięk - rzuciła Arian, odsuwając się na drugi koniec łóżka, jak najdalej od niego.

Masując obolałe kończyny, rozglądała się wokół siebie. Z baldachimu nad łóżkiem uśmiechały się do niej cztery pulchne cherubiny.

- Czy taka dekadencja przystoi purytańskiemu duszpaste-rzowi? - zapytała.

Linnet wzruszył ramionami.

- Charity Burke była zachwycona. Muszę stwierdzić, że podczas naszego spotkania wydawała się niezwykle poruszona.

Na myśl o tym, że mogłaby być córką tego obłudnika, Arian wstrząsnęły dreszcze. Bóg jeden wie, ile niewinnych kobiet z Gloucester zwabił do tej swojej wstrętnej kryjówki. Za oknem zapadał srebrnoszary zmierzch. Martwą ciszę mącił jedynie syk drogich aromatyzowanych świec, płonących na kominku.

Arian wstała z łóżka. Linnet czujnie obserwował każdy jej

ruch. Bojąc się, że upadnie, podparła się o jedną z kolumn podtrzymujących baldachim.

- Domagam się spotkania z ojczymem. Marcus powinien poznać prawdę.

- A którą wersję prawdy? Czy to, że przez dwa ostatnie dni leżałaś tu nieprzytomna, śniąc o tajemniczych wieżach i złotowłosym kochanku? A może opowiesz mu o swojej podróży w przyszłość, o tym, że spędziłaś miesiąc w Nowym Jorku, w łóżku mojego byłego partnera?

Arian poczuła, że równocześnie jest jej gorąco i zimno.

- A ty skąd...?

Oparł się o kolumnę naprzeciw niej.

- Och, wiem wszystko o twoich przygodach w krainie czarów. Po laudanum papłasz jak nakręcona.

Arian była w szoku. Ten lubieżnik poznał jej najbardziej intymne tajemnice.

- Jak śmiesz mnie odurzać?

- Nie miałem wyboru. Po tym, jak rzuciłaś się na mnie, musiałem cię jakoś uspokoić - powiedział, dotykając ust Arian z zadowoleniem zauważyła, że były opuchnięte. - Co najmniej stu świadków widziało, jak próbowałaś mnie udusić, kiedy uratowałem cię przed utonięciem w stawie.

- Boże, dlaczego mi się nie udało?

- Córkó, zraniłaś mnie! Czy naprawdę tak ci spieszno, by zostać sierotą? - szydził Linnet. - A może rzucisz na mnie urok?

Arian sięgnęła po amulet, gotowa to zrobić. Złośliwy uśmiech Linneta przypominał jej, że to niemożliwe. Nie miała amuletu. Nie miała Tristana. Dzielilo ją od niego trzysta siedem lat

- Wprawdzie nie mam już Czarnoksiężnika, tatusiu, ale ty też go nie masz. Ani twój nadęty ojciec.

Uśmiech Linneta zniknął.

Chyba nie myślisz, że przeniosłaś się w dwudziesty wiek dzięki swoim śmiesznym wierszykom? Nie domyśliłaś się jeszcze, że zaprogramowałem amulet by wysłał tam mnie, kiedy już wszystko będzie gotowe? To twoje gadanie uaktywniło

program. Gdyby nie ta stara wariatka, która wyrwała ci amulet i rzuciła do wody, już bym tam był. Po Tristanie nie byłoby nawet śladu.

- Dlaczego? Dlaczego akurat tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty szósty rok?

- A dlaczego nie? Dziesięć lat to wystarczająco długi czas, by Tristan zgromadził fortunę. Moje zadanie ograniczyłoby się do zaaranżowania małego wypadku. Potem spreparowałbym odpowiednie dokumenty, ujawniłbym, że byłem jego milczącym współnikiem, i przejąłbym imperium.

- Po co to wszystko, kiedy mogłeś po prostu spreparować własne imperium?

Linnet parsknął nienawistnie.

- Tak, ale ja chciałem jego imperium.

- Był twoim przyjacielem! - krzyknęła Arian. - Ile razy zamierzasz go jeszcze zdradzić?

- Tyle, ile będzie trzeba. Przyjaciele nie są mi potrzebni. Tak samo jak zbuntowane potomstwo.

Arian nie potrzebowała już podpory. Po każdym zdaniu wypowiedzianym przez Linneta, czuła coraz większą determinację. Odsunęła się od łóżka i stanęła o własnych siłach.

- Nie wyobrażam sobie, by nawet największy łajdak mógł powiedzieć coś takiego o własnej córce.

- Chyba o własnym bękarcie?

Arian próbowała się nie zniechęcać, ale jej się nie udało. Ich spotkanie w niczym nie przypominało tego, o czym zawsze marzyła.

- Lepiej być bachorem z urodzenia niż z wyboru, sir.

Pokiwał ironicznie głową.

- Wzruszające. Gdyby twoja matka była taka mądra, może nie znudziłbym się nią po pierwszej nocy. Niestety, Lily była znośna tylko wtedy, gdy rozkładała nogi i zamykała usta. Tristan chyba zauważył to samo u ciebie,

- Tristan mnie kochał! - zawołała, zanim zdążyła się po wstrzymać.

Śmiech Linneta przyprawił ją o drzenie,

- W dwudziestym wieku wszyscy się kochają. Kiedy mają dobry dzień, kochają płęć przeciwną swojego gatunku. W złe dni...

- Wzruszył obojętnie ramionami.

- Przestań oceniać całe stulecie własną miarą! – krzyknęła Arian,

- A ty nie oceniaj Tristana przez pryzmat twoich dziecinnych sentymentów. Po laudanum plotłaś coś o tym, jak go zdradziłaś. Chyba wiesz, że Tristan nie wybacza tak łatwo.

Arian prześladowało wspomnienie ich namiętnej nocy. Nigdy nie dowie się, czy Tristan zrobił to z miłości, czy z zemsty. Nie była pewna, czy nie chciał jej ukarać, sprawiając tak upajającą przyjemność. Za pomocą mrocznej magii skradł jej wolę i duszę.

Spuściła oczy, by Linnet nie dostrzegł w nich niepewności.

Linnet uderzał z zegarmistrzowską precyzją,

- Ta gra jeszcze się nie skończyła, moja droga. Jeszcze nie jest za późno, by zmienić sojuszników. Mylisz się, sądząc, że chcę się ciebie pozbyć. Gdyby tak było, odebrałbym ci Czarnoksiężnika już wtedy, gdy zobaczyłem cię na miotle. Jak widzisz, nie rzuciłem tej przeklętej prowincji, ale ofiarowałem ci schronienie. Miałaś szansę przejść na moją stronę.

- Wtrąciłeś mnie do więzienia! Manipulowałeś moim ojczymem i całą wsią, zbuntowałeś ich przeciwko mnie. Chciałeś, żebym błagała cię o litość.

Linnet krążył po pokoju, stukając obcasami w drewnianą podłogę. Podszedł do Arian.

- Ale moja piękna, dzielna Arian nie zamierzała błagać, prawda? Nawet kiedy wrzucono ją od wody. Naprawdę wierzyłem, że wypłyniesz i poprosisz o litość. - Sięgnął dłonią do opuchniętych ust i pokiwał z podziwem głową. - Nie moja córka.

- Twój bachor - przypomniała mu, nie dając się nabrać na jego fałszywą serdeczność.

- Dlaczego byłaś lojalna wobec Tristana, kiedy to ja szukałem cię przez dwadzieścia lat? - zapytał surowo.

- To nie mnie szukałeś, tylko Czarnoksiężnika. Chciałeś wrócić do przeszłości.

- Po pierwsze, siedemnastowieczny Paryż ma swój urok, te zmysłowe szaleństwa, chętne kobiety, legalne opium.

- Czarna ospa, zaraza, zawszone peruki - wyliczała słodko Arian.

- Jeśli zauważyłaś, że to faktycznie wątpliwe uroki, jesteś bardziej spostrzegawcza, niż myślałem. - W jego głosie brzmiała wrogość. Zrezygnował z europejskiego akcentu i przeszedł na nowojorska angielszczyznę. - Chce się moczyć w parującym jacuzzi, popijać Grand Marnier, palić grube kubańskie cygara. Chce jadać z ojcem lunch w Four Season. w niedzielne popołudnia oglądać mecze Gigantów. Chce, żeby kobiece włosy pachniały szamponem, a nie wędzonką. Przybliżył twarz do jej twarzy. - Chce Czarnoksiężnika.

Zemdlilo ją od mdłego zapachu jego wody kolońskiej.

- Czarnoksiężnik nie jest twój. To nie ty go wymyśliłaś. Należy do Tristana.

- Tristan nie miał odwagi, by go użyć. Ja mam. Wkrótce sama się o tym przekonasz - powiedział z sadystycznym uśmiechem i odwrócił się od niej.

Serce Arian łomotało jak oszalałe. Słowa Linneta przeraziły ją, jednak starała się nie tracić nadziei.

Podbiegła do niego i złapała go za rękaw.

- O czym ty mówisz?

Wyrwał się z jej uścisku.

- W alkowie znajdziesz sukienkę Charity Burkę. Za godzinę mamy randkę z sędzią pokoju - mówiąc to, delikatnie złapała ją za szyję. - Nie przeceniaj mojego oddania rodzinie. Jeśli zdradzisz mnie choć jednym słowem, oddam cię temu, kto ma najkrótszą pętlę.

Arian powstrzymywała oddech do chwili, gdy otworzył tajne drzwi, ukryte w załamaniu ściany. Bała się uwierzyć we własne marzenie, ale i w jego słowa.

- Jeśli uważasz, że Tristan mnie nienawidzi, to dlaczego myślisz, że tu po mnie przyjdzie? - wyszeptała wbrew własnej woli

- Nie pochlebiaj sobie, dziecko. Tristan pragnie zemsty równie mocno jak ja. Nie przyjdzie po ciebie. Przyjdzie po mnie - powiedział, patrząc na nią pogardliwie, po czym zniknął na ciemnych schodach.



Arian siedziała na drewnianym krześle i czekała na wezwanie. Patrzyła na horyzont. Włosy spięła w skromny kok, włożyła czarną, toporną sukienkę. Ręce trzymała na udach. Kiedy z nieba spadła pierwsza kropla deszczu, drzwi wiodące do tajnego przejścia otworzyły się i Linnet przywołał ją, kiwając na nią palcem. Wstała i poszła za nim.

Westchnęła, słysząc w oddali dudniący głos posterunkowego Ingersolla.

- Czy ktoś ośmieli się zaprzeczyć, że nas, dobrych i sprawiedliwych ludzi, dręczą demony? Nasz statek rozbił się u brzegu. Piraci napadają na nasze domy. Nawet Francuzi się od nas odwrócili. Zapamiętajcie moje słowa. To demony i czarownice chcą nas wypędzić z tej ziemi, którą dał nam Pan.

Kiedy Linnet i Arian weszli na ganek, dwaj ubrani na czarno mężczyźni, towarzyszący Ingersollowi, wstali. Linnet złapał ją za ramię.

- Panno Whitewood, ci dwaj dżentelmeni to pan John Hathorne i pan Jonathan Corwin, sędziowie pokoju z Bostonu.

Arian kiwnęła na powitanie głową. Pan Hathorne chrząknął, mrugając nerwowo, pan Corwin zaś zacisnął usta w nieprzyjemnym grymasie.

Przy oknie stał czwarty mężczyzna, trzymał ręce w kieszeniach i obserwował zachmurzone niebo.

- Ojczy Marcusie! - zawołała Arian.

Wyrwała się z uścisku Linneta i podbiegła do ojczyma. Wysiadał starzej, niż zapamiętała. Miał opuchnięte powieki, a ramiona opadały mu smutno, jak gdyby dźwigał niewidzialny ciężar. Kiedy stanęła na palcach, próbując ucałować go w policzek, po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak bardzo za nim tęskniła. Stawiła czoło dziecięcym marzeniom i zrozumiała, jak wspaniałym ojcem był dla niej Marcus.

Niestety, zrozumiała to za późno. Marcus stał sztywno, nie odwzajemnił jej uścisku. Kiedy Arian puściła go, bez słowa odwrócił się do okna.

- Panno Whitewood — powiedział Linnet. - Może pani zająć miejsce przy palenisku.

Arian, z buntowniczą miną, usiadła tam, gdzie jej kazał. Linnet kiwał się z nonszalancją na swoim krześle.

- Panowie, wszyscy wiemy, po co się tu dziś zebraliśmy - powiedział. - Słyszeliście już akt oskarżenia przeciwko panie Whitewood. Opowiedziałem wam też o tym, jak uratowałem jej życie, skacząc do wody.

Arian skrzyżowała nogi, by nie wykopać spod niego krzesła.

- Powiesić ją! — wtrącił się Ingersoll. - Nie ma u nas miejsca dla czarownicy.

Pan Hathorne zmarszczył nos i pochylił się do przodu.

- Mamy tu wystarczające dowody, by skazać tę młodą damę.

- Czyż można wieszać dziewczynę za dziecinne zabawy? - zapytał pan Corwin.

Arian uśmiechnęła się do surowego staruszka.

- Powiesić ją! - upierał się posterunkowy. - Jest kobietą. Jest Francuzką. Jest czarownicą. Czy potrzebne nam jakieś inne dowody? Wszyscy wiedzą, że Francuzi to potomkowie demonów.

Nie mogła się z tym nie zgodzić. Istotnie, była potomkiem demona.

Zawzięty posterunkowy zaczął przytaczać przykłady na to, jak podły charakter mają Francuzi. Pan Corwin podważał każde jego zdanie, podczas gdy pan Hathorne ochoczo zgadzał się z każdym, kto akurat miał głos.

- Panowie! - Linnet zerwał się z krzesła. - Z mojej przyczyny

zapanowała między wami niezgoda. - Założył z tyłu ręce i zaczął krążyć po pokoju. - Co więcej, obawiam się, że nie dostarczyłem wam wszystkich dowodów w tej sprawie.

- Żadnych dowodów - mruknęła pod nosem Arian. Linnet przechodząc obok niej pociągnął ją za kosmyk włosów. Zacisnęła zęby.

- Od chwili, gdy uratowałem pannę Whitewood od niechybnej śmierci w odmętach jeziora, byłem zmuszony podawać jej środki na uspokojenie. Świadkowie widzieli, że gdy niosłem ją do domu, próbowała mnie udusić.

Arian patrzyła na swoje buty, starając się ukryć uśmiech.

- Aby uchronić ją i siebie przed zakusami demonów, wezwałem doktora Stoughtona, który podał jej silną dawkę laudanum. Pod wpływem tego środka panna Whitewood wyjawiała swoje najskrytsze tajemnice.

- Kłamie! - Arian zerwała się na równe nogi.

Linnet poklepał ją po ramieniu i z przesadną uprzejmością położył rękę na jej plecach.

- Bądź silna, moje dziecko. Oprzyj się demonom targającym twą duszę.

Zacisnęła usta, by oprzeć się temu jednemu demonowi.

Linnet przeżegnał się, wziął do ręki żelazny pogrzebacz i poruszał drwa w palenisku. Wpatrywał się przez chwilę w ogień, po czym odwrócił się do zebranych i każdemu spojrział w oczy.

- Trudno mi opisać to, co w tej izbie widziałem.

- Spróbuj, panie - Ingersoll pochylił się w jego stronę. Na czole lśniły mu kropelki potu.

- Kiedy opętało ją to straszliwe szaleństwo, panna Whitewood złapała mnie za rękę i z nieludzką siłą zaciągnęła mnie do łóża. - Linnet jak na zawołanie oblał się rumieńcem

Arian zamarła, przerażona tym, co on jeszcze wymyśli. Nietrudno zrozumieć, że tak dobrze radził sobie na francuskich scenach.

Trzymając mnie, wyszeptwała swoją ponurą historię. - Ukrył twarz w dłoniach. - Wyznała, że w noc poprzedzającą proces, na polarne, w lesie, przyszedł do niej duch. Razem

latali na miotle, potem zaś zaspokoił swoje ciemne żądze, a dziewczyna krzyczała z rozkoszy.

- Demon! Uwiódł ją! - syknął przez zęby Ingersoll.

- Bzdury! Ty kłamliwy Belzebubie! - krzyknęła Arian, znów zrywając się z krzesła.

- Usiądź, dziewczyno - rozkazał Marcus. Zamarła, słysząc surowy ton jego głosu. Prawie zapomniała, że był w pokoju. - Pozwól wielebnemu dokończyć. Oto kolejny dowód twojej zuchwałości.

Arian usiadła. Z trudem powstrzymywała płacz. Nie wiedzieć czemu, oskarżenie Marcusa najbardziej ją zabolalo.

Pan Corwin chrząknął.

- A więc mamy tu odurzoną opium młodą dziewczynę, w której budzi się kobieta. Czy wielebny posiada jakieś fizyczne dowody przeciwko temu dziecku?

Arian chciała uściskać starego sędziego. Uśmiech Linneta zmroził krew w jej żyłach.

- Oczywiście, panie Corwin. Mam dowody. Panna Whitewood, opętana szaleństwem, była w stanie zamroczenia. Wtedy postanowiłem zawołać doktora Stoughtona, by ją zbadał i poszukał znaków, pozostawionych przez szatana.

Arian była przerażona. Każdy wiedział, że takich znaków szuka się w najintymniejszych miejscach na ciele kobiety.

Linnet pokiwał z pogardą głową. Zauważył jej niespokojny oddech.

- Badanie przeprowadziliśmy w obecności pani Burke.

Ingersoll wyjął z kieszeni chusteczkę i przetarł czoło.

- Nie rozumiem, dlaczego nie wezwano mnie na świadka.

- Czy znaleziono jakieś znaki? — zapytał pan Corwin.

Linnet pokręcił smutno głową.

- Niestety nie. Ale odkryliśmy coś innego. - Wydał usta. - Nie wiem, jak to powiedzieć... dziewczyna nie była nietknięta. Nie jest panienką.

Arian jęknęła rozpaczliwie. Ingersoll patrzył na nią z triumfalnym uśmiechem na okrągłej twarzy,

- To czarownica i ladacznica. Trzeba wytoczyć proces i ją powiesić.

Pan Corwin potrząsnął głową.

- Proces na nic się tu nie zda. Nie możemy jej powiesić, jeśli istnieje możliwość, że spodziewa się dziecka.

Linnet podniósł brwi.

- Panno Whitewood, czy istnieje taka możliwość?

Arian wbiła wzrok w swoje dłonie. Przypomniała sobie, jak strumienie gorącej wody rozgrzewały jej nagie ciało, złotą skórę Tristana, jego jęk rozkoszy, gdy ich ciała połączyły się w jedno. Na myśl o tym, że w jej tonie może rozwijać się dziecko Tristana, splotła ręce na brzuchu. Choć wiedziała, że gra kartami Linneta, nie była w stanie udawać zawstydzona.

Podniosła dumnie czoło i spojrzała im prosto w oczy.

- Tak.

Pan Corwin wstał. Był wyraźnie poruszony.

- Panno Whitewood, jeśli znieważył panią jakiś chłopak ze wsi, proszę podać jego nazwisko. Takiego grzechu nie będzie pani dźwigać sama.

Arian bez słowa pokręciła głową. Było jej przykro, że zawiiodła sympatycznego staruszka.

Posterunkowy zerwał się z krzesła, przekonany o tym, że podjęto już decyzję.

- Mam przy siodle kajdanki. Odprowadzę tę dziwkę i jej demona do więzienia.

- Nie - powiedział zdecydowanie pan Corwin. Ingersoll zatrzymał się w pół kroku. - To dziecko nie spędzi najbliższych dziewięciu miesięcy w ciemnej, obskurnej celi.

Marcus otworzył usta i natychmiast je zamknął.

Linnet uratował sytuację.

- Nie możemy wymagać od pana Whitewooda, by zabrał dziewczynę do domu. Już raz próbowała go zabić. Jeśli panna Whitewood się zgodzi, może zostać u mnie, aż do wyjaśnienia jej dalszych losów. - Uklęknął przed jej krzesłem i uśmiechając się zwycięsko, wziął ją za rękę. - Czy zechcesz zamieszkać ze mną, czy wolisz iść z posterunkowym do więzienia?

Ingersoll oblizwał niecierpliwie usta.

- Jak mogłabym odrzucić tak uprzejmą propozycję? - od-

parła Arian bez mrugnięcia okiem. - Oczywiście, że zamieszkam z wielbnym ojcem.

Mrucząc coś o diabelskich sprawkach, Ingersoll złapał swój kapelusz, założył niedbale na głowę, otworzył drzwi i wyszedł na deszcz.

- Porozmawiam z posterunkowym, zanim podburzy tłum - powiedział pan Corwin i uśmiechnął się do Arian na pożegnanie. Wiatr rozwiewał mu płaszcz, gdy wraz z panem Hathornem wyszedł przed dom.

Marcus przestępował z nogi na nogę.

- Ja też już pójdę. Muszę nakarmić zwierzęta – powiedział i nie spojrzawszy nawet na Arian, zatrzaskał za sobą drzwiami.

Marcus włókł się za swoim koniem, co chwila oglądając się w stronę domu Linneta. W oknach frontowych, płonęły lampy olejowe, odcinając się od ciemności nocy.

Nagle przez okno wyleciał mosiężny czajnik. Marcus usłyszał krzyk i odgłos metalu uderzającego w kamienie. W oknie pojawił się Linnet, nie zdążył się uchylić i w głowę trafił go rondel. Zaczął się usuwać, kierował się w stronę tajnego przejścia, ale w tym momencie spadły na niego porcelanowe talerze, wiszące na ścianie.

Marcus pokręcił głową. Nie było w tym widoku nic nadzwyczajnego. Arian nieraz wpadała w szał w jego obecności, więc wiedział, że za chwilę pokój Linneta będzie wyglądał jak pobojowisko. Z bólem serca dosiadł konia i pogalopował w stronę domu, podtrzymując ręką kapelusz.

Drzwi wiodące do tajnego korytarza otworzyły się i Linnet wszedł na poddasze. Twarz miał pokiereszowaną, na głowie bandaż. Arian siedziała na łóżku, oparta o poduszki. Ręce trzymała skromnie złożone na kolanach. W lnianym czepku wyglądała jak jeden z cherubinów, zdobiących pokój.

Linnet spojrzał na nią bykiem.

- Nie zasługujesz na to, by być moją córką.

Mówił bezbłędną francuszczyzną. Arian automatycznie odpowiedziała w tym języku.

- Merci beaucoup, mon pere.

- Jeśli jeszcze raz podniesiesz na mnie rękę, osobiście dopilnuję, żeby cię powieszono - powiedział surowo.

- Podjąłbyś takie ryzyko? W końcu gdybyś mnie nie potrzebował, nie starałbyś się tak bardzo, żeby egzekucja się nie odbyła. Wygląda na to, że nie jesteś pewny, czy Tristan połknie haczyk.

Linnet zaśmiał się złowrogo.

- Tristan nie przeszedłby na drugą stronę ulicy, żeby cię uratować, moje dziecko, a już na pewno nie przeniósłby się o trzysta lat w przeszłość. Jeśli się pojawi, to po mnie. Ty jesteś jedynie moim zabezpieczeniem. Ktoś taki jak Tristan poświęci wiele, by uratować swojego potomka, może nawet własne życie.

Arian opanowała drżenie.

- A jeśli twój plan zawiedzie? A jeśli nie ma żadnego dziecka? A jeśli Tristan w ogóle się nie pojawi?

Linnet zawahał się ułamek sekundy.

- Wtedy sędziowie pokoju wytoczą ci proces o czary, z moim błogosławieństwem. - Ukłonił się sztywno. - Dobranoc, moje dziecko. Słodkich snów. - Drzwi zatrzaskały się za nim głucho.

Arian złożyła ręce do modlitwy - Nie wiedziała, czy powinna błagać, by Tristan po nią przyszedł, czy raczej, by w ogóle się nie pojawił.



Copperfield pochylił się i przeszedł pod żółtą taśmą, którą policja oznaczyła teren przestępstwa. Ulice wokół Tower zablokowano drewnianymi zaporami, odcinając imperium od reszty świata. Nad opustoszałym budynkiem kłębiły się ciężkie chmury. Pracownicy, mieszkańcy, odwiedzający, a nawet dziennikarze mieli zakaz wstępu na teren Lennox Tower. Znikły nawet helikoptery, które od kilku tygodni krążyły wokół wieżowca.

Kroki Copperfielda odbijały się echem po pustym korytarzu. Budynek przypominał grobowiec. Szedł w kierunku ekspresowej windy. Dokładnie wiedział, gdzie znajdzie to, czego szuka.

Przed opuszczeniem windy postawił kołnierz płaszcza, jak gdyby to miało go zabezpieczyć przed porywistym, lodowatym wiatrem. Na szczęście tym razem nie padał śnieg. Na niebie nie było ani jednej chmury.

Copperfield poczuł żal na widok umęczonej twarzy Tristana. Nie widział przyjaciela od miesiąca. Oczy miał podkrążone, pewnie źle spał. Wyglądał jak duch, jak zgorzkniały starzec, którym niedługo się stanie. O ile dożyje.

Cop przyłączył się do niego w czuwaniu. Tristan nie miał na sobie płaszcza, jak gdyby przestał odczuwać chłód. Copperfield próbował nie trząść się z zimna.

Omam nie wyskoczył ze skóry, gdy Tristan nagle przerwał ciszę.

- Co u Cherie? - zapytał.

Cop uśmiechnął się.

- Wszystko w porządku. Na Boże Narodzenie dałem jej pierścionek zaręczynowy, ale ona mówi, że małżeństwo to zbyt duża odpowiedzialność i że potrzebuje więcej czasu.

- Powiedz jej, żeby nie zastanawiała się zbyt długo. Może nie zdążyć przed wiecznością.

Cop włożył ręce do kieszeni.

- Brenda ciągle dzwoni i pyta o ciebie. Wygląda na zmartwioną.

- Pewnie się zastanawia, czy uwzględniłem ją w testamencie. - W głosie Tristana zabrzmiała nuta ironii

Tak, to dobry wstęp, pomyślał Copperfield.

- Rozmawiałem dziś z sędzią. Ustalono datę rozprawy. - Tristan nie zareagował. - Wiesz chyba, że w stanie Nowy Jork, jesienią dziewięćdziesiątego piątego roku, przywrócono karę śmierci? - zapytał zdesperowany Cop. Zrobiłby wszystko, by wyciągnąć przyjaciela z apatii

Tristan wzruszył tylko ramionami.

- Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz, żebyśmy ze Svenem zeznawali w twojej sprawie.

Tristan parsknął pogardliwie.

- Panie sędzio, wnoszę o oddalenie sprawy przeciwko mojemu klientowi, ponieważ ja sam, a także drugi główny świadek obrony na własne oczy widzieliśmy, jak w noc rzekomego zabójstwa panna Arian Whitewood przeniosła się w czasie. - Tristan wstrząsnął się. - Nie, dziękuję. Skończyłoby się deportacją Svena, a ty straciłbyś prawo wykonywania zawodu. Równie dobrze można wezwać na świadka Wite'a Lize - Spojrzał smutno na Copperfielda. - Obaj wiemy, w jakim jest stanie. Biorąc pod uwagę moje wcześniejsze kłopoty, obawiam się, że sędzia nie przymknie oka na fakt, że żona znikła ponad dwa miesiące temu, a ja miałem ręce zbroczone jej krwią. No i nie możemy zapominać, że cały Nowy Jork widział, jak pokłóciliśmy się podczas przyjęcia weselnego.

Zanim Cop zdążył wytoczyć swoje argumenty, Tristan rzeczowo je podważył.

Sfrustrowany Cop bawił się swoim kucykiem.

- Ty zawsze masz na wszystko gotową odpowiedź. Z wyjątkiem jednego pytania, które dręczy mnie od chwili jej zniknięcia. Dlaczego nie wykorzystasz Czarnoksiężnika i nie sprowadzisz tu Arian? Wiem, że boisz się tego przekłętego programu, ale czy kobieta taka jak Arian nie jest warta ryzyka?

Copperfield w końcu zdołał sprowokować reakcję, choć nie taką, jakiej się spodziewał. Tristan złapał go za klapy płaszcza. Jego oczy płonęły gniewnie.

- Oddałbym duszę samemu diabłu, byle tylko móc choć raz wziąć ją w ramiona, zanim umrę! Jak śmiesz twierdzić, że się boję?

- A więc dlaczego? - szepnął Cop, nie rozumiejąc motywów jego postępowania.

Tristan puścił go, wyjął z kieszeni zmiętą kartkę papieru i podał ją Copperfieldowi.

- Czekają na mnie tego dnia, kiedy sędzia zgodził się na zwolnienie warunkowe. Tego dnia odzyskałem Czarnoksiężnika.

Copperfield spojrział na faks z datą 26 listopada 1996 roku. Właśnie tego dnia znikła Arian. Faks przysłało z archiwum miejskiego w Gloucester, w stanie Massachusetts. Wyglądał jak kserokopia jakiegoś podniszczonego, starego dokumentu.

- Myślałem, że twoi ludzie niczego nie znaleźli – powiedział niepewnie.

- Tak było do dnia, w którym Arian wróciła.

Nagle Cop stracił ochotę, by przeczytać faks. Nie chciał, by słowa wyroku wryły mu się na zawsze w pamięć, jednak widząc zdesperowany wzrok Tristana, nie miał wyboru.

Przełknął ślinę i przeczytał.

„Dnia trzydziestego pierwszego października roku Pańskiego tysiąc sześćset osiemdziesiątego dziewiątego została powieszona czarownica imieniem Arian Whitewood”.

Cop zmiął kartkę. Oczy zaszyły mu łzami.

- Powiesili ją. Cop. Powiesili moją śliczną, małą czarownicę, - Głos Tristana łamał się. - Gdyby była tu gdzieś, zagubiona w czasie, wiedziałbym o tym. Usłyszałbym jej szept, jej

oddech. Poczulbym zapach jej rozwianych włosów. Ona nie żyje. Od trzystu lat gnije w jakimś grobie. A wszystko dlatego, że byłem takim upartym głupcem i nie zaufałem jej. Chciała udowodnić mi swoje uczucia, własnym ciałem zasłoniła mnie przed kulą.

Wiatr porwał papier z ręki Copa, ale Tristan nie próbował go łapać. Patrzyli, jak toczy się po dachu i znika im z oczu.

Copperfield milczał, ale w końcu nie wytrzymał.

- Dlaczego, do cholery, sam nie skoczysz?

- Co? - Tristan ocknął się z zamyślenia.

Cop machnął ręką w kierunku skraju dachu.

- Dlaczego nie skoczysz? Zaoszczędziłbyś pieniądze podatników, którzy płacą za egzekucję.

Tristan mrugał, nie rozumiejąc, o czym on mówi.

- Zawsze wiedziałem, że prawnicy są cyniczni, ale czy doradzając klientowi samobójstwo, nie pozbawiasz się tej swojej wygórowanej zapłaty?

- Zrezygnuję z zapłaty, byle tylko nie musieć oglądać, jak snujesz się po Tower niczym ten patetyczny Heathcliff ze szkolnego przedstawienia Wichrowych wzgórz. Skoro jesteś zbyt zajęty użalaniem się na sobą i nie zamierzasz ruszyć tyłka, by uratować żonę...

- Nie słyszałeś, co powiedziałem?! - wrzasnął Tristan. - Arian nie żyje!

- Nie wierzę, że pozwoliłeś, by coś takiego stało ci na drodze - powiedział Cop, wydymając usta.

Tristan patrzył na niego z nadzieją, ale i niedowierzaniem. Podszedł bliżej i zaczął go popychać w kierunku skraju dachu.

- Jeśli jesteś tak okrutny, by bezpodstawnie robić mi nadzieję. Bóg mi świadkiem, zepchnę cię z dachu.

- Nie będziesz musiał - obiecał Cop i uśmiechnął się. - Jeśli się myślę, sam skoczę.

Nałożnica szatana! - krzyczeli ludzie zebrani przed domem Linneta.

Arian zakryła twarz kapturem.

- Dziwka! Idziesz na spotkanie z kochankiem, co? Może wypełni twój brzuch jeszcze jednym demonem?

Arian włożyła niewielki tobołek pod pachę i ruszyła w kierunku drogi, modląc się w duchu, by zdążyła dojść na skraj lasu, zanim wściekły tłum rzuci się na nią. W tym momencie poczuła uderzenie, ktoś rzucił w nią błotem.

Odwróciła się. Kilka kroków za nią stało dwóch chłopców, ręce mieli pełne błota. W ciągu ostatnich trzech tygodni widziała ich kilka razy, podobnie jak wielu innych, wystawali przed domem Linnet, czekając, aż ona ukaże się w oknie. Gdyby nie to, że zanosilo się na deszcz, pewnie byłoby ich tu więcej. Wysoki, dobrze ubrany młodzieniec podniósł dumnie głowę.

- Witaj, czarownico. Mój kuzyn powiada, że powinnaś porzucić zjawy i znaleźć sobie prawdziwego kochanka z krwi i kości. Chętnie spotka się z tobą w lesie i pokaże ci...

Urwał w pół zdania, kiedy Arian pacnęła go błotem prosto w twarz. Chłopcy rozplakali się i uciekli, krzycząc, że zła czarownica rzuciła na nich urok.

Arian westchnęła. Nie obwinała dzieci za to, że naśladują złośliwość dorosłych. Wreszcie dotarła do lasu. Cieszyła się na myśl, że choć na kilka godzin opuściła wrogi dom Linnet.

Usiadła na pniu zwalonego drzewa, a obok położyła swoją kolację: gorący kawałek wołowiny. Linnet pozwolił jej chodzić, gdzie chce, wiedząc, że wszędzie podąży za nią rozgorączkowany tłum. Irytowała ją jego pewność, że mu nie ucieknie. Oboje wiedzieli, że Arian nie ma dokąd uciec.

Sięgnęła po kawałek mięsa i ku własnemu zdziwieniu zauważyła, że zniknął. Zajrzała pod pień, ale tam uwijało się jedynie kilka żuków. Wstała, marszcząc czoło. O ile wiedziała, w lasach Gloucester nie było duchów ani skrzatów.

Zmieniła zdanie, słysząc dobiegające zza krzaków mlaskanie. Kiedy podeszła bliżej, krzaki zatrzęsły się. Zanim tajemniczy złodziej zdążył uciec, Arian chwyciła go za stopę, odzianą w czarne pończochy, i wyciągnęła z kryjówki. W pomarszczonej

małej staruszce rozpoznała Szkotkę Becce, która uratowała jej życie, kradnąc Linnetowi amulet i wrzucając go w ślad za nią do wody.

Arian wyjęła z jej włosów uschnięte liście.

- Jesteś kiepską złodziejką, Becco. Nie dziwie się, że chcą cię powiesić.

Staruszka zlizwała z brody sos. ...

- Taka ze mnie złodziejka jak z ciebie czarownica, dziewczyno.

Arian uśmiechnęła się smutno.

- Masz rację. Pewnie mnie powieszają dużo wcześniej.

Becca oblizwała palce i spojrzała na brzuch Arian.

- Nie, jeśli nosisz w sobie diabelskie nasienie, jak mówią we wsi.

- Och, Becco, nie tego się po tobie spodziewałam - zbeształa ją Arian.

Staruszka skrzywiła się.

- Kto cię zhańbił, dziewczyno? Jeden z chłopaków od Churchillów? A może ten szalony Burroughs? - Arian nachmurzyła się, więc Becca mówiła łagodniej. - Nie myśl o nim źle. Niejeden młodzieniec złożył pannie przyrzeczenie, a potem go nie dotrzymał.

- Mój mężczyzna niczego mi nie obiecywał - powiedziała rozgoryczona Arian. Chyba że masz na myśli przysięgę małżeńską, pomyślała.

- Ale kochał cię, co? Nie ma się co czerwienić, dziecino. To on powinien się wstydzić, że nie przyszedł po ciebie i nie przyznał się do tego przed ludźmi. - Becca poklepała ją po brzuchu. - W Starym Kraju byłam położną. W twoim brzuchu nie ma dziecka.

Słowa staruszki potwierdziły podejrzenia Arian, a mimo to poczuła żal. Straciła nadzieję, że nosi w sobie złotowłose dziecko, którego może już nigdy nie będzie miała. Usiadła ciężko na pniu i schowała twarz w dłoniach.

- Obawiam się, że on po mnie w ogóle nie przyjdzie. - Słyszając własne słowa, poczuła się jeszcze gorzej. - Poróżniliśmy się. Ma powód wątpić w moją lojalność.

- Myśli, żeś pozwoliła innemu zaglądać pod spódnicę?
- O nie, nie o taką lojalność mi chodzi.

Becca pokiwała głową.

- Między kobietą a mężczyzną nie ma innej lojalności. A przynajmniej takiej, za którą warto umierać. A ty umrzesz, jeśli on nie przyjdzie. - Ściszyła głos. - Ten przeklęty klecha nie pozwoli na proces, dziewczyno. Zginiesz w bezksiężycową noc. W ciemności nie widać nawet najcięższej zbrodni.

Przerażona Arian patrzyła na staruszkę. W lesie zapadał zmrok, jak gdyby nagle znikło słońce.

- Ale sędziowie z Bostonu... pan Corwin... pan Hathorne...

Becca dotknęła jej brody kościstą dłonią.

- Nie ma sędziów z Bostonu, dziewczyno. Tylko ludzie, sznur i ty. Wezwij swojego kochanka, demona czy nie, zanim będzie za późno.

Arian spojrzała za Beccą w niebo. Między gałęziami prześwitywał rąbek księżycy.



Po zimowym niebie przepływały groźne chmury. Leśne zwierzęta zamarły, nasłuchując dziwnej ciszy, a kiedy niebo nagle się rozdarło, wszystkie rozbiegły się w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia.

Ze szczeliny wyleciał Tristan, otulony w mroźny, nowojorski smog i machając nogami wpadł na gałęzie wysokiego, nagiego drzewa. Dzięki temu spotkanie z ziemią nie było aż tak bolesne, choć wilgotne liście wydawały się miększe.

Już miał wstawać, gdy z dziury wyleciał Copperfield i z alarmującą prędkością gruchnął prosto na Tristana, który nawet nie zdążył się usunąć. Kiedy Cop doszedł do siebie na tyle, by uwolnić przyjaciela od swojego ciężaru, Tristan mógł w końcu zakląć.

- Spokojnie - powiedział Cop. - Gdybym wylądował trochę niżej, już nigdy nie potrzebowałbyś Arian. Ani żadnej innej kobiety.

Tristan usiadł i sypnął garść liści na głowę Copperfielda.

Wiatr szumiał łagodnie między drzewami. Niebo zamknęło się. Po smogu i gęstym, zanieczyszczonym powietrzu nie pozostał nawet ślad. Wokół panowała zupełna ciemność.

Tristan zastanawiał się, czy tak czuła się Arian, kiedy po raz pierwszy zjawiała się w Nowym Jorku. Sam nie wiedział, czego bardziej mu brakuje: smrodu czy hałasu miasta?

Sięgnął do kieszeni, by sprawdzić, czy Czarnoksiężnik jest cały. Copperfield przetrząsał stertę liści.

- Cholera, nie mogę znaleźć mojego tomahawka.

Tristan przyłączył się do poszukiwań.

- Ale po co nam gumowy tomahawk?

Cop pociągnął nosem.

- Łatwo ci mówić. To nie ty musiałeś zwiedzić wszystkie wypożyczalnie kostiumów w poszukiwaniu stroju pielgrzyma i Indianina. Jeśli nie oddamy tego do poniedziałku, zapłacimy karę. O, jest. - Ucieszył się na widok zguby.

Tristan wyprostował się.

- Powinieneś zażądać zwrotu pieniędzy. Wyglądasz jak Tonto.

- Ależ ja jestem Tonto - powiedział Copperfield, wkładając gumowy tomahawk za pasek. - A ty, kemosabe, jesteś Miles Standish.

Tristan poprawił sztywny kołnierz i ze współczuciem pomyślał o purytanach, którzy przez całe życie musieli nosić tyle warstw ubrań. Jediną korzyścią mogłoby być to, że Arian musiałaby zdejmować kolejno każdą warstwę, aż...

Jego rozmarzenie szybko ustąpiło miejsca obawie.

- Cop, a jeśli dziś jest pierwszy listopada? A jeśli jest już za późno? - szeptał.

Copperfield klepnął go po ramieniu.

- Widzę światło. To chyba jakiś dom. Chodźmy.

Tristan pokiwał głową, dziękując za rzeczowość, jaka zawsze cechowała przyjaciela. Rzeczywiście, w oddali, za drzewami, widać było słabe światło. Ruszyli w jego kierunku. Mijając pierwsze drzewo, Tristan zahaczył peruką o gałąź. Gdy dotarli na skraj lasu, zatrzymali się, zauroczeni widokiem małej chatki. Podeszli bliżej. W oknach zauważyli dwie postaci, które wyglądały jak bohaterowie prymitywnego malarstwa. Błogi bezruch przytulnego wnętrza mógłby służyć za model dla malarza. Nad paleniskiem wisiał żelazny czajnik, świece płonęły spokojnym płomieniem. Przy stole, przed drewnianą misą, siedział mężczyzna i wielką łyżką jadł kukurydze. Na kolanach trzymał czarną księgę, od której nie odrywał wzroku.

- Co za piękny widok - szepnął Tristan, opierając się o pień rozłożystego dębu.

W bujanym fotelu, naprzeciwko mężczyzny, którego kiedyś znał jako Arthura Fincha, siedziała Arian i haftowała, z głową pochyloną nad robótką. Włosy ukryła pod skromnym, białym czepkiem.

A więc żyje! Wyglądała na zadowoloną, gdy tak siedziała z jego największym życiowym wrogiem. Serce Tristana zaczęło bić jak oszalałe.

Arthur podniósł głowę i coś powiedział. Arian wstała i słodko się uśmiechnęła.

- Zabiję ją. Nie zdążą jej powiesić, bo ją uduszę własnymi rękami - powiedział groźnie Tristan i ruszył w kierunku domu.

Copperfield złapał go za poję płaszcza.

- Zaczekaj chwilę. Popatrz!

Tristan przyklęknął na jedno kolano i drapiąc się po brodzie, obserwował, jak Arian podchodzi do paleniska. Owinęła dłoń grubą szmatą i zdjęła parujący czajnik.

Arthur odłożył księgę i patrzył na nią z uśmiechem wyższości. Nie zwrócił uwagi na bezlitosną słodycz na twarzy Arian. Tristan mruzczał coś złowieszco pod nosem. Powinien był się domyślić, że coś jest nie tak. Arthur podsunął jej swój kubek. Arian podeszła do niego z czajnikiem i z zadowoleniem wylała mu wrzący złoty cydr wprost na głowę.

Tristan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Arthur poderwał się na równe nogi, twarz miał czerwoną ze złości. Arian odsunęła się. Zaniepokojona, położyła ręce na policzkach. Jej usta poruszały się szybko. Tristan w wyobraźni słyszał jej niewinne przeprosiny.

Arthur z wściekłością odepchnął krzesło i podeszedł do Arian. Cofała się w kierunku paleniska, próbując uniknąć jego ataku. Przymierzył się do uderzenia.

Tristan był już przed domem, kiedy Copperfield rzucił się na niego i przewrócił go na mokrą trawę. Czuł na szyi jego gorący oddech.

- Nie uderzył jej. Rozumiesz? Chciał, ale tego nie zrobił.

Wstrzymali oddech, słysząc trzaśnięcie drzwi. Na schodach rozległy się kroki. Rozwścieczony Arthur, klnąc pod nosem, przeszedł niecały metr od nich. Pod pachą trzymał czarną księgę,

Kiedy zniknął w oddali, Tristan szturchnął Copa i wstał.

- Idź za nim - szepnął. - Nie spuszczaaj go z oczu i uważaj, żeby on cię nie zobaczył.

Copperfield wziął swój gumowy tomahawk, z gracją godną potomka znakomitego szczepu Indian przemknął się w cień drzew i ruszył w ślad za Arthurem.

Tristan odwrócił się i zamarł, widząc Arian stojącą w oknie o kilka metrów od niego. Zaciśnęła dłońią usta i patrzyła w niebo, jak gdyby spodziewała się stamtąd ratunku. Musiała westchnąć, bo na szybko pojawiło się kółko pary. Po chwili odeszła.

Niepewnym krokiem wspinała się po schodach do sypialni. Zaraz po pierwszej nocy Linnet zabronił jej wchodzić do swojego pokoju. Pewnie chciał, by wyperfumowana sypialnia była gotowa w razie odwiedzin którejs z pańek ze wsi.

Postawiła świecę na stoliku i usiadła na stołku przed lustrem. Zmęczyła ją jej własna zawziętość. Zdjęła czepek i w stopienia zaczęła szcztokować włosy. Nagle wydało jej się, że jej odbicie staje się coraz mniej wyraźne. A może to tylko gra wyobraźni? Nawet lustro zdawało się wiedzieć, że jej czas dobiega końca. Księżyc, który przez cały tydzień dawał jej nadzieje, zniknął teraz, zostawiając ją samą.

Uprzykrzanie ojcu życia przestało sprawiać jej przyjemność. Wilcza jagoda, którą wrzuciła mu wczoraj do rosołu, nie wywołała już jej radości. A może stała się tak zepsuta jak ojciec-

Szcztotka zaplątała się jej we włosach. Arian mrugała, by odpędzić cisnące się do oczu łzy. To dlatego jej odbicie w lustrze było niewyraźne. Rozczulając się nad własnym losem, pomyślała o Tristanie.

Zamknęła oczy. Tak bardzo za nim tęskniła, że prawie, poczuła zapach jego wody kolońskiej i dotyk jego ciepłej dłoni na karku.

Otworzyła oczy. Na jej szyi połyskiwał szmaragdowy amulet. Spojrzała w lustro i napotkała wzrok Tristana.

Stał za nią, ale jej nie dotykał. Jej ręce zaczęły drżeć. A więc jej szaleństwo przybrało aż tak niewiarygodne rozmiary. Tristan, jej nordycki książę. Tristan z dołczkami w policzkach. Tristan, mówiący o przyszłości. Nie mogąc oprzeć się pokusie. Arian sięgnęła dłonią w tył, by go dotknąć.

Jej palce wyczuły miękki materiał. Wydawał się tak rzeczywiście!

Złapał jej rękę i podniósł do ust

- Kochanie, możesz skorzystać z Czarnoksiężnika i wysłać mnie do stu diabłów. Zasłużyłem sobie na to.

Arian poderwała się na równe nogi.

- Jak miło, że zajrzałeś!

- Tak się złożyło, że byłem właśnie w okolicy - wzruszył ramionami. Och, jak dobrze znała ten gest. Próbując opanować drżenie, podeszła do okna i zamknęła okiennice. Wszystkie sceny powitalne, jakie sobie wyobrażała przez ostami miesiąc, rozwiały się jak dym. Pojawił się tak nagle. Zamiast romantycznego wzruszenia, poczuła, że ogarnia ją gorączka, tak jak w dzieciństwie, gdy zapadła na cholere.

Ten mężczyzna przebył właśnie trzy stulecia. Mogłaby przynajmniej okazać zwyczajową uprzejmość.

Jej zachowanie wprawiło go w konsternację. Tristan przyglądał się, jak sztywna ze zdenerwowania, gniecie zasłone.

- Obawiam się, że ojciec wyszedł. Jeśli chcesz, możesz na niego poczekać na ganku. Przyniosę ci cydru.

- Nie, dziękuję - odpowiedział i uśmiechnął się szeroko, bo w końcu zrozumiał, co ją trapiło. - Widziałem, jak nalewasz. - Podeszedł do niej na tyle blisko, by poczuć zapach dymu i goździków. - Nie przyszedłem po Arthura. Przeszedłem po ciebie, Arian,

Wytarła nos w zasłone.

- Nie spieszyłeś się za bardzo.

Objął ją w pasie i przytulił zarośniętą twarz do jej gładkiego policzka.

- Och. moja kochana Arian, zamień mnie w żabę, ale na miłość boską, nie płacz. Nie zniosę tego.

Stopniała w jego ramionach.

- Chyba nie myślisz, że ci wybaczę tylko dlatego, że obejmujesz mnie w ten sposób. Możesz całować mnie po karku, przytulać się do mojej szyi, ale nie licz na to... - Głos zamarł jej w gardle, westchnęła, podniosła głowę, gdy wtulił się w jej szyję.

- Arian?

- Mhmm? - mruzczała, kiedy zamknął jej usta pocałunkiem.

- Kocham cię.

Tristan przytulił ją jeszcze mocniej. Nie protestowała. Gładził jej plecy, pod lnianą sukienką czuł jej ciepło. Jej dłonie wędrowały po jego karku. Ich pocałunki stały się słone. Jedno z nich, a może oboje płakali. Mogliby tak całować się przez najbliższe trzysta lat, gdyby nie kamień, który nagle rozbił szybę i wpadł do środka.

Tristan rzucił się na podłogę, pociągnął za sobą Arian i zasłonił ją własnym ciałem.

- Wychodź, nałożnico szatana! Wyjdź i pokaż swojego diabelskiego kochanka!

Kiedy Arian podniosła głowę, z jej włosów posypały się okruchy szkła.

- O nie, tylko nie Goody Hubbins!

Tristan zdusił palcami płomień świecy i dyskretnie odchylił zasłonę. Arian zauważyła, że przed domem czeka na nią cała wieś, a wszyscy mają w rękach pochodnie.

- Chodź do nas, czarownico, poznaj gniew boży!

Tristan zaciął gniewie twarz, gdy rozpoznał głos Linneta. Arian przyczołgała się do okna.

- Tristan, uciekajmy. Teraz! Użyj Czarnoksiężnika. Wrócimy do przyszłości, do Nowego Jorku. Tam jest nasze miejsce,

- Nie możemy - powiedział krótko.

- Dlaczego?

- Ten bydlak ma Copa. A mówiłem, żeby nie dał się złapać.

Arian zerknęła za okno.

- No to mu się udało, nie ma co.

Copperfield i Linnet stali, otoczeni przez rozgorączkowany tłum. Arthur wbił palce w gardło Indianina, jak gdyby miał go lada moment udusić.

Arian spojrzała z wyrzutem na męża.

- Widzę, że przyszedłeś po mnie, co? Arthur cię nie interesował?

- Musiałem wiedzieć, kiedy wróci z wioski - patrzył na nią zawstydzony.

Zacisnęła usta.

- Zawsze masz na wszystko gotową odpowiedź. To może damy Arthurowi poznać, jak smakuje gniew boży? – Dotknęła amuletu. Znajome kształty dodały jej odwagi. - Myślę, że jego wredny uśmiezek zniknie, gdy dostanie kulą ognia między oczy.

Tristan złapał ją za ramię i odsunął od okna.

- Jesteś pewna, że przypadkiem nie spalisz kucyka Copperfielda? Albo czy ten potwór, który wbił mu się w gardło, nie zamieni się w krokodyla ludojada?

Kiwnęła głową, ale po chwili spojrzała na Tristana niepewnie. Miał rację. Amulet był zbyt nieobliczalny, by ryzykować życie Copperfielda.

Tristan zastanawiał się przez chwilę.

- Podejdz do okna i powiedz Arthurowi, że się poddasz, jeśli osobiście tu po ciebie przyjdzie. Sam.

Arian, przerażona możliwością utraty Tristana, w desperacji złapała go za kołnierz płaszcza.

- Skoro ma Copperfielda, musi wiedzieć, że i ty tu jesteś.

- I o to właśnie chodzi - uspokoił ją Tristan. Sięgnął pod płaszczy i wydobyl pistolet Svena. Nowoczesna broń wyglądała tu równie nie na miejscu co on sam.

- A Czarnoksiężnik? Nie możemy ryzykować, że wpadnie w jego ręce.

Tristan rozejrzał się po pokoju. Zauważył obłuzowaną deskę podłogową.

- Ukryj go tutaj. Przyjdziemy po niego z Copperfieldem. To nie potrwa długo. Ci tchórzliwi zarozumialcy pewnie uciekną, gdy dowiedzą się, jakim łajdakiem jest ich Linnet.

Arian zrobiła, co kazał, choć chowając amulet, czuła żal i niepokój. Gorący pocałunek Tristana upewnił ją, że postępuje słusznie. Ciągłe jeszcze czując zapach jego wody kolońskiej, podeszła do okna.

- Dziwka!
- Kochanka szatana!
- Nałożnica demonów!

Posterunkowy Ingersoll stał najbliżej okna. Charity Burkę upadła na ziemię i zaczęła wić się, jak gdyby w ataku szału. Wyzwiska zamieniły się w głośne krzyki, ale ucichły natychmiast po znaku danym przez Linneta.

- Panno Whitewood! -zawołał na jej widok. - Sprawiedliwi mieszkańcy Gloucester dość się już wycierpieli. Ujęliśmy tego oto obcego mężczyznę, który twierdzi, że zna twoje imię. Wezwałeś go z piekiel, czyż nie?

- Demony miłości często przybierają postać Indian - wtrąciła Goody Hubbins.

Ktoś złośliwie szturchnął Copperfielda.

- Dość tego! - zawołała Arian. - Oddam się w ręce wielbego, jeśli odważy się tu po mnie przyjść.

Tłum mrucał z niezadowoleniem. Mężczyźni otoczyli Linneta. Pochylił głowę, słuchając ich uwag, po czym odrzucił na bok kapelusz. Zamknął oczy i uniósł w górę ręce. Jego głos brzmiał jak burza.

- Wszechmocny i miłosierny Panie, obdarz mnie swoją siłą! Pobłogosław mnie, bym oparł się pokusom tej przebiegłej córki szatana.

Za swoimi plecami Arian usłyszała warczenie Tristana.

Linneta wziął do ręki Biblię.

- Sam stanę w bitwie przeciwko złu, uzbrojony jedynie w Twoje święte Słowo. - Otworzył oczy i napotkał rozbawiony wzrok Arian, - Panie, ocal twego najpokorniejszego sługę przed zakusami lubieżnej wiedźmy, która na niego czeka.

Ruszył w stronę drzwi. Tłum wykrzykiwał słowa zachęty. Kiedy na schodach rozległy się kroki Linneta, Tristan złapał Arian za rękę.

- Za drzwi! - rozkazał.

Posłuchała. Przyłgnęła do ściany, a Tristan złapał za klamkę. Serce waliło jej jak oszalałe, zamknęła oczy i zaczęła szeptać modlitwę.

Linneta zapukał do drzwi.

- Otwórz, moje dziecko. - Jego głos był na tyle donośny; by słyszeli go wszyscy zgromadzeni przed domem ludzie. - Przyszedłem po ciebie. Razem stawimy czoło twojemu przeznaczeniu. Oddaj się w ręce miłosiernego Pana, a On cię oczyści. - Zniżył głos do szeptu. - Otwieraj, bachorze, albo twój Indianin zawiśnie!

Tristan, nie tracąc zimnej krwi, odsunął się i kiwnął głową. Arian otworzyła drzwi.

Zamiast roztrzęsionej dziewczyny, jakiej się spodziewał, Arthur zobaczył mężczyznę, którego kiedyś próbował zamordować. Mężczyzna, w odróżnieniu od niego, postarzał się jedynie o dziesięć lat. Był pełen wigoru i młodzieńczej siły, podczas gdy on zaczynał już odczuwać starość.

Chrząknął, a Arian ledwo powstrzymała się, by nie wyrzeć zza drzwi, ciekawa jego miny. Musiała zadowolić się tym, co widziała przez szczelinę między drzwiami a futryną. Niestety, z tego miejsca widać było jedynie Biblię i zaciśniętą na niej dłoń Linneta.

Po chwili doszedł do siebie i odezwał się chłodno.

- O, witaj, Tristan. Czyżbyś przybył tu z tak daleka tylko po to, by zobaczyć starego znajomego?

Arian wyobrażała sobie ironiczny uśmiech na twarzy Tristana, gdy mierzył z pistoletu prosto w serce Linneta.

- W Nowym Jorku nie przeszedłbym na drugą stronę ulicy, żeby na ciebie napluć. Przybyłem po moją żonę.

Serce Arian zabiło dumnie i radośnie.

- Która wkrótce będzie wdową - zagroził Linneta - Chyba, że oddasz Czarnoksiężnika.

- Arthur, nie jestem już tym naiwnym chłopcem, którego zostawiłeś w Nowym Jorku. Chyba nie myślisz, że jestem taki głupi, by nosić go przy sobie.

- Przeszukałem Indianina. Wiem, że on go nie ma. Zostajesz zatem ty i moja oddana córka. Jeśli nie powiecie, gdzie jest, wkrótce będziecie błagać, żebym zechciał was wysłuchać.

- Czyżby? A co nam zrobisz? Zatluczesz nas Biblią?

- Ach, mój biedny, niedowierzający bracie - powiedział łagodnie Linnet. - Nigdy nie lekceważ mocy Słowa Bożego.

Zanim rzucił Biblię na podłogę, wyjął z niej pistolet Arian nie zdążyła ostrzec Tristana. Nim zdążyła krzyknąć, Linnet odbezpieczył broń. Nie zastanawiając się długo, popchnęła drzwi dokładnie w chwili, gdy nacisnął spust

Zawył z bólu. Pistolet eksplodował tuż przy głowie Arian. Zasłoniła uszy, próbując zagłuszyć huk, wypełniający jej czaszkę. Tristan siedział na podłodze i kłął pod nosem. Z dziury w ścianie unosiła się smuga dymu.

- Jezu. myślałem, że purytanie noszą tylko muszkiety - szepnął pobielałymi ustami.

Arian, przekonawszy się, że powrócił jej słuch, podbiegła do Tristana i objęła go za szyję. Nie było czasu, by zastanawiać się nad magicznymi właściwościami prochu strzelniczego a ni by szukać pistoletu, który wypadł Tristanowi z ręki i potoczył się w kąt. Nie mieli czasu, by wyjąć ze schowka Czarnoksiężnika.

Drzwi otworzyły się i do środka wdarli się ludzie. Linnet, z krwawiącą ręką i uśmiechem satysfakcji na twarzy, patrzył. Jak pięciu mężczyzn odrywa Arian od Tristana. Puścił ją, bojąc się, by nie wyrwali jej ramion.

- Arian! - zawołał, gdy kat związywał mu ręce z tyłu. - Jaki dziś dzień?

Arian wiała się, próbując wyrwać się z uścisku posterunkowego Ingersolla.

- Piątek? Sobota?

- Nie, jaki dzień miesiąca?

W uszach nadal jej dzwoniło. Potrząsała głową, jak gdyby chciała uwolnić się od wspomnień o przeszłości. *Nie wiesz, że dziś w nocy wilki wyją do księżyca, a czarownice latają na miotłach po niebie?*

- Trzydziesty pierwszy października! - zawołała. - Halloween!

Przerażenie zmroziło jego oblicze. Arian od razu wyczuła, że coś jest nie w porządku. Nawet nie spojrzał jej w oczy. gdy wyprowadzano ich przed dom, gdzie czekał na nich rozwścieczony tłum.



Krąg zacieśnił się. Prowadzono ich do lasu. Nienawistne twarze wykrzywiały się wokół Arian. Odwróciła się, by uniknąć ich gorących oddechów, ale wpadła na posterunkowego Ingersolla. Zacisnął palce na jej nadgarstkach i popchnął ją w stronę Copperfielda.

- Witaj, kochanie - mruknął Cop. - Myślałem, że spotkamy się w przyjemniejszych okolicznościach.

- Ja także - szepnęła Arian. Wyciągała szyję, próbując wypatrzyć gdzieś Tristana. Zobaczyła go, gdy dochodzili na skraj lasu. Ani razu nie obejrzał się, nie poszukał jej wzrokiem.

Pochodnie rzucały długie cienie. Kilka osób z tłumu zasłoniło twarze szerokimi kapeluszami. Inni, jak Goody Hubbins, otwarcie ich oskarżali.

Kiedy weszli w głąb lasu, ludzie zaczęli się niecierpliwić. Podniecenie rosło z minuty na minutę. W końcu dotarli na opuszczonej polanie. Gwizdy umilkły, ponurą ciszę mącił jedynie szum liści pod nogami i wyjący wśród gałęzi wiatr.

Na środku polany stała czarniejsza od bezkłęskowego nieba szubienica. Sznur powiewał złowieszczo na wietrze.

Arian straciła czucie w całym ciele. Już słyszała, jak Linnet, teatralnym głosem, opowiada sędziom pokoju z Bostonu o tym, co za chwilę się tu wydarzy. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by uratować to nieszczęsne dziecko. Tak powie, a potem obandażowaną ręką wytrze z policzka łzę. Pan Corwin z żalem

uściśnie mu dłoń, a pan Hathorne pokręci głową i stwierdzi, że cała historia skończyła się bardzo smutno.

Po szubienicy nie pozostanie żaden ślad. Ich ciała spłoną, zanim na niebie pojawi się słońce. Nikt nie dowie się, że Arian Whitewood była córką mężczyzny, który teraz wspinał się na podest.

Tristan szedł za Linnetem. Nie wyglądał na zmartwionego. W świetle pochodni jego włosy lśniły niczym czyste złoto.

Arian nie bała się, bo miejsce strachu zajął gniew.

- Panie posterunkowy, proszę przyprrowadzić czarownicę - powiedział Linnet.

Arian podniosła dumnie głowę, gdy Ingersoll popychał ją w pobliże szubienicy.

Linnet uśmiechnął się do niej z góry.

- Niech patrzy, jak ginie jej kochanek demon.

Jej okrzyk rozpaczony zagłuszyły oklaski zadowolonych widzów. Tristan bezradnie patrzył, jak Arian szamocze się z posterunkowym. Chciał ją powstrzymać, zanim będzie za późno, ale nie miał odwagi. Odwrócił więc twarz i spojrzał na dyndającą obok niego pętlę.

Ingersoll ścisnął Arian tak mocno, że przestała się szarpać. Arthur wskazał na Tristana.

- Powieśmy tego nieznanego, zanim wezwie na pomoc legion demonów. Dziś w nocy na własne oczy zobaczymy, jak jego dusza spotka się w piekle ze swoim panem.

Tłum pokrzykiwał z aprobatą. Tristan ziewał.

Jego nonszalancja sprowokowała zgryźliwą uwagę Arthura:

- Czy masz coś na swoją obronę, czarnoksiężniku?

Tristan wiedział, że Arthur chce w ten sposób złamać Arian. Łajdak tylko czekał, aż chcąc uratować życie męża, przyzna się, gdzie ukryli amulet. Żona Tristana Lennox była jednak twarda. Przynajmniej taką nadzieję miał Tristan.

Nie pozwolił, by to Arthur miał ostatnie słowo. Tristan wyprostował się i zrobił krok do przodu. Mimo że miał związane z tyłu ręce, tłum pokornie odsunął się od niego.

- Dobrzy ludzie z Gloucester, posłuchajcie, co mam do powiedzenia. - W jego głosie można było wyczuć ironię.

Czekał, aż ucichną gwizdy, kasłanie, aż wszystkie oczy zwrócą się w jego stronę. - Jeśli powiesicie dziś w nocy Arian Whitewood, powiesicie niewinną dziewczynę. Niewinną, bo nie miała wyboru, musiała wykonywać moje rozkazy. Rzuciłem na nią czar.

Z tłumu wyrwał się okrzyk przerażenia. Słyszając jego wyznanie, starsza kobieta, stojąca tuż przy szubienicy, zaczęła dziko skowyczeć. Tristan czuł na sobie palące spojrzenie Arian, ale nie odwrócił się w jej stronę.

Arthur podniósł rękę, prosząc o ciszę.

- Uważajcie, ten łajdak chce tylko uwolnić swoją dziwkę!

Zapadła cisza, ale tym razem wszyscy patrzyli na Tristana. Podszedł na skraj platformy i spojrzał Arian głęboko w oczy.

Wszyscy wstrzymali oddechy, by dokładnie usłyszeć, co powie.

- Od pierwszej chwili, gdy zobaczyłem Arian Whitewood, wiedziałem, że muszę ją mieć. Odważnie i mądrze broniła swej cnoty. Nie miałem innego wyjścia, jak tylko rzucić na nią urok. Kiedy nie przyjęła moich lubieżnych zalotów, odebrałem jej wolną wolę. Moja magia sprawiła, że nie mogła mi się oprzeć. Przysięgam wam, że jest niewinna. Nawet teraz nie pamięta, do czego ją zmuszałem.

Arian spuściła głowę, po policzkach spływały jej łzy. Tristan wiedział, że dokładnie pamięta to, co zrobił z jej ciałem.

- Powieśmy go, szybko! - zawołał Ingersoll. - Mówię wam, to demon, który chce sprowadzić na świat następne pokolenie czarownic. Powieśmy całą trójkę, zanim połączą przeciwko nam swoje siły.

Tristan zaklął, gdy kat wprowadził na platformę Copperfielda.

Nie tak to sobie zaplanował.

- Nie ! - W stronę Arian przeciskał się mężczyzna w długim płaszczu.

Tristan nie wiedział, czy to dobry, czy zły znak, jednak słysząc przekleństwo z ust Arthura i widząc nadzieję w oczach Arian, uznał, że raczej ten pierwszy.

Mężczyzna zdjął z głowy kapelusz.

- Jeśli czarnoksiężnik mówi prawdę, moja pasierbica jest

niewinna. Nie jest żadną czarownicą, tylko ofiarą jego żądzy. Taka z niej służebnica szatana jak z Charity Burke czy Goody Hubbins. Jeśli ją powiesicie, powieście też i tamte kobiety.

Młoda dziewczyna osunęła się zemdlna w ramiona matki. Tristan pomyślał, że to musi być wspomniana Charity Burke.

- Zasłońcie uszy. Nie słuchajcie tego człowieka! - wrzeszczał Arthur. - Czarownica rzuciła na niego urok!

Ojczym położył rękę na ramieniu Arian.

- Mów, dziewczyno. Powiedz, kim jest dla ciebie ten mężczyzna.

Arian spojrzała na Tristana. W oczach miał łzy. Zacisnął zęby, jak gdyby próbował zapanować nad własną słabością.

- Nie znam go - powiedziała cicho. - Nigdy wcześniej go nie widziałam.

Tristan pochylił głowę. Powinien być wdzięczny, że Arian skorzystała ze sposobności, jaką jej dał, jednak zeznanie sprawiło mu większy ból, niż się spodziewał. Copperfield dotknął go związanymi z tyłu rękoma.

Arthur zbiegł ze schodów, odepchnął Marcusa i chwycił Arian za ramiona.

- Dziewczyno, czy wiesz, co ty mówisz?

Arian zaczęła szlochać żałośnie.

- Nie pamiętam go, szlachetny ojciec wielbny. Naprawdę! Próbuję sobie przypomnieć, ale boli mnie już głowa.

Linnet skrzywił się wrogo. Wyjął zza paska sztylet i przeciął jej pęta.

- Udowodnij swoją niewinność. Chodź za mną, skaz jego duszę na wieczne potępienie.

Linnet odwróciła się i wszedł na schody. Arian ruszyła jego śladem. Kat wyciągnął do Tristana rękę, ale ten się usunął i sam stanął pod pętlą.

Arian podeszła bliżej. Tristan mógłby przysiąc, że czuł ciepło i zapach jej ciała. Zamknął oczy, próbując powstrzymać się przed ukryciem twarzy w jej włosach.

Tłum znowu wstrzymał oddechy. Wszyscy byli pod wrażeniem tego widoku. Piękna dziewczyna, stojąca twarzą w twarz

z wysokim złotowłosym czarnoksiężnikiem, Arthur sięgnął po pętlę i podał ją Arian.

Tristan pochylił głowę, jak gdyby spodziewał się, że Arian założy mu koronę.

- Teraz, córko - szepnął Arthur tak, by tylko oni go usłyszeli. - Zrób to, a uratujesz swoje życie. Dzięki amuletowi powrócimy do przyszłości. Odziedziczysz całą fortunę. Razem będziemy rządzić Nowym Jorkiem. Zapoczątkujemy nową dynastię czarownic i czarnoksiężników. Tylko ty i ja.

Arian wspięła się na palce i założyła pętlę na szyję Tristana. Tłum westchnął. Tristan uśmiechnął się do Arian.

- Czy spełnisz ostatnią prośbę umierającego, Arian Whitewood? Marzę, by pocałunek twoich słodkich ust niósł moją duszę przez wieczność.

Zanim Arthur zdołał ich rozdzielić, Tristan zarzucił jej na szyję związane ręce i pocałował ją namiętnie. Arian rozplakała się i zbiegła po schodkach prosto w ramiona Marcusa.

Kat założył pętlę na szyję Copperfielda

- Hej - zawołał Cop. - Co to, czy mnie nie przysługuje prawo do ostatniej prośby?

Tłum kłębił się przed szubienicą, domagając się krwi. Ojczym zdjął z siebie płaszcz i zarzucił go na ramiona Arian. Tristan patrzył, jak oddalają się w kierunku leśnej ścieżki. Kiedy znikli zamknął oczy i czekał, aż przyjdzie odpowiedni moment, gdy będzie mógł spokojnie je otworzyć.



Arthur skinął głową, nie odrywając od Tristana wzroku. Wyklepał pospiesznie modlitwę, opuszczając co drugie słowo.

Tristan patrzył przed siebie. Na szyi czuł zaciśnięty sznur, ale zdobył się na to, by dumnie podnieść głowę.

- Wybacz mi, Cop. Nie przypuszczałem, że tak się to skończy.

- To ja zaprosiłem cię na to przyjęcie. Jeśli będziesz miał jeszcze kiedyś okazję, radzę nie denerwować żony, bo znowu założy ci na szyję pętlę.

Tristan czuł do Arian żal, że tak po prostu odeszła.

- Nie martw się o następny raz. Arthur zbyt mocno chce zobaczyć naszą śmierć.

Miał rację. Linnet rzucił pospieszne „Amen” i różnym krokiem zbliżył się do szubienicy.

- Chcę złożyć formalny protest - powiedział Cop. - Nie pozwolono mi skorzystać z ostatniej prośby. Mam prawo żądać ostatniego papierosa lub pocałunku jednej z tych spragnionych krwi panienek. W ostateczności może być gorąca pizza z pepperoni.

- Zamknij się, Indianinie - syknął Arthur, pochylając pobożnie głowę i udając, że modli się za ich dusze. - Ty i ten złotowłosy chłopiec traficie do piekła szybciej, niż wam się wydaje.

- Zaczekam tam na ciebie - obiecał Tristan. - Kiedy przekroczysz bramy piekieł, będę pierwszy, by cię przywitać.

Arthur uniósł brwi.

- A zatem postaram się zrobić wszystko, by najlepiej wykorzystać czas, jaki mi pozostał. Sam zauważyłeś; że moja córka Arian wyrosła na piękną kobietę. Oczywiście nikt w Nowym Jorku nie wie, że jest moim dzieckiem. Nie będzie plotek, gdy zamieszkamy razem jako mąż i żona.

- Ty zboczony skur... - Rozwścieczony całkowitym brakiem moralności byłego przyjaciela, Tristan kopnął go kolanem w krocze.

- Powiesić ich - jęknął wielebny Linnet, zwijając się z bólu.

Szubienica zaskrzypiała. Arthur wycofał się, trzymając się za bolące miejsce. Tristan dotknął ramieniem Copperfielda jak gdyby chciał go podtrzymać na duchu w chwili, gdy spod nóg wyrwą im deskę, łączącą ich ze światem żywych. Spojrzał w dal, ponad głowami krwiożerczego tłumu. W wyobraźni zobaczył rozświetloną panoramę Nowego Jorku, poczuł słodki zapach i ciepło Arian.

Nagle ciemny horyzont zapłonął niczym światło nadziei.

Tristan zmrużył oczy. Gdyby nie kuksaniec od Copperfielda, pomyślałby, że to tylko wytwór jego spanikowanej wyobraźni. Tłum odwrócił się i patrzył, jak płomień rozprzestrzeniają się z zawrotną prędkością, by po chwili buchnąć w górę. Potężny język ognia przeciął łukiem nieboskłon i zbliżał się ku polanie. Cały las zadudnił przerażającym śmiechem, od którego zjeżyły się wszystkim włosy na głowach.

Serce Tristana zabiło nadzieją i dumą, gdy na niebie pojawiła się piękna czarownica na miotle. W dłoni trzymała płonąca pochodnię.

Tłum rozstąpił się na ten widok. Starsza kobieta przewróciła się na brzuch i zaczęła histerycznie miotać się po ziemi po tym, jak nad jej głową przeleciała Arian, dotykając ją powiewającą peleryną. Arthur, błądzący jak śmierć, upadł na kolana.

Miotła wzniosła się ku niebu, dwukrotnie okrążyła polanę i zbliżała się do szubienicy,

- Dźwignia! - wrzeszczał Arthur. - Podnieście dźwignię!

Kat, który przez cały czas trzymał rękę na dźwigni, osłupiał na widok nadlatującej ognistej kuli. Arian była na tyle blisko,

że Tristan mógł dostrzec figlarny błysk w jej oczach, kiedy ogromny mężczyzna stracił zimną krew i zaczął z krzykiem uciekać w stronę lasu. Miotła znów wzbiła się w górę.

Tristan usłyszał głos oddalającej się Arian.

- Zaraz wróczę.... Nie oddalajcie się...!

- Nie mieliśmy takiego zamiaru - mruknął, usiłując rozplatać sznur, którym związano mu ręce.

Arthur ruszył w kierunku dźwigni, ciągle trzymając się za krocze. Cop wysunął nogę i wielebny z bukiem spadł z podestu.

Tymczasem nadleciała Arian. Wisiała na miotle do góry nogami.

- Tristan, pomóż! Nie wiem, co zrobić! - zawołała i znowu znikła.

- Sznur, Arian! - krzyknął. - Podpał sznur! - Jego wołanie zagłuszył wrzeszczący tłum, który uciekał w popłochu z polany.

Arthur ostatkiem sił podniósł się na kolana. Cop próbował rozplatać sznur, którym związany był Tristan. Arthur znów wyciągnął rękę w kierunku dźwigni.

Arian z piskiem przeleciała tuż nad jego głową. Wprawdzie siedziała okrakiem na miotle, ale tyłem. Zawróciła gwałtownie i dotknęła pochodnią sznura tuż nad dźwignią. W powietrzu natychmiast uniósł się zapach palonej konopnej liny.

Skoczyli dokładnie w chwili, gdy Arthur pociągnął rączkę dźwigni. Finch oparł się z ulgą o słup, słysząc, jak zapada się platforma, na której stali skazanej. Wytarł dłonią usta i obejrzał się, by nacieszyć oko klęską wrogów.

Zamiast wiszących ciał, zobaczył obok siebie dwóch uśmiechniętych mężczyzn. Szybko wydobył zza paska sztylet, ale Tristan jednym kopnięciem wytrącił mu go z ręki. Nie pozostało mu nic innego, jak ratować się ucieczką.

Cop podniósł sztylet i przeciął pęta. Tristan przykucnął obok szubienicy. Pod platformą, zakopany w liściach, ukrywał się Arthur.

- Daj mi sztylet - powiedział Tristan, sięgając za siebie. Copperfield wahał się przez ułamek sekundy, po czym wręczył przyjacielowi nóż. Tristan przygotowywał się, by uruchomić szubienicę.

Cop klepnął go po plecach.

- Wydaje mi się, że twoja żona potrzebuje pomocy.

Tristan odwrócił się i popatrzył w górę. Po niebie pędziła na miotle Arian, wykonując niesłychanie skomplikowane ewolucje z pochodnią. Była dość daleko, ledwo dostrzegł, że wymachuje rękami i nogami, próbując utrzymać równowagę. Spojrzał na Arthura. Gdzieś w oddali słychać było histeryczne krzyki Arian.

Zdezorientowany, rzucił nóż Copperfieldowi i zaczął podskakiwać.

- Tutaj, Arian! Kieruj się tutaj! - krzyczał, machając rękami.

Miotła wykonała gwałtowny zwrot, na chwilę odbiła pod niebo i jak strzała pomknęła w kierunku szubienicy.

Tristan zdjął płaszcz i zaczął wspinać się na jej szczyt

- Chyba nie zamierzasz... - zapytał niepewnie Cop.

- Jeśli Finch się ruszy, zabij go! - rozkazał.

Wiatr rozwiewał poły jego koszuli, gdy wdrapywał się po słupie. Miotła leciała dokładnie w jego stronę. Arian dawała mu desperackie znaki, by usunął się z drogi. W wyobraźni widziała, jak zahacza o niego swoją peleryną.

Tristan nie ruszył się. Kiedy złapał równowagę, podniósł w górę ręce. Miotła była tuż-tuż. Arian krzyczała. Wypuściła pochodnię, która wpadła w krzaki, rosnące przy szubienicy.

Przemknęła obok Tristana jak senna zjawą. Zacisnął zęby i w ostatniej chwili zdołał chwycić kij. Miotła gwałtownie zatrzymała się, po czym wzbijała się w niebo. Copperfield podskoczył z radości, widząc, jak peleryna Arian zasłoniła twarz Tristana.

- Tristan! — zawołała Arian.

- Trzymam cię.

- Zapraszam na pokład. Widok jest niesamowity.

- W rzeczy samej - powiedział, dotykając jej nagiego kremowego uda, które ukazało się spod spódnicy.

Pisnęła radośnie i przesunęła się do przodu, Tristan złapał ją w pasie. Podniebny lot był niczym w porównaniu z wrażeniem, wywołanym bliskością Arian. Myślał, że już nigdy nie poczuje jej ciepła. Ścisnął ją mocniej, jak gdyby chciał się

upewnić, czy to przypadkiem nie jest sen. Odwróciła się, jego usta dotknęły kącika jej uśmiechniętych ust. Poczul, że w jego brzuchu znów budzi się ogień;

Tristan otworzył oczy. Przez moment myślał, że pożar trawiący ziemię jest jedynie marną namiastką ognia, jaki wzbudza w nim ta kobieta. Zauważył, że szubienica stoi w płomieniach, a obok niej podskakuje jakaś postać, odziana w wypożyczony strój Indianina, i wymachuje w ich kierunku pięściami.

- Oho, jeśli natychmiast nie zabierzemy Copa, przysmaży sobie pięty - powiedział. Objął Arian i wspólnie skierował miotłę na dół, ku polanie.

Kiedy zbliżali się do lądowania, zapaliły się liście pod szubienicą. Cała konstrukcja płonęła. Copperfield, biegnąc, wyciągał do nich ręce. Płomienie sięgały coraz wyżej, musieli zmrużyć oczy. Arian w ostatniej chwili przytrzymała kij, by nie spaść z miotły.

- Nie trafiliśmy! - zawołała płaczkliwie. - Boję się, gdy zamykam oczy.

- Tak prowadzisz ten pojazd, że chyba byłoby lepiej, gdybyś nic nie widziała - skomentował ironicznie.

Obejrzeni się i zobaczyli, że Cop pobielałymi rękoma ścisną koniuszek miotły, a nogami zaczepia o czubki drzew.

- Nie mogliście przylecieć czymś większym? Latającym dywanem albo mikrobusem?

Tristan złapał go za ubranie i wciągnął na górę.

- Staralam się, jak mogłam, ale nie miałam zbyt dużo czasu - odparła Arian. - Kiedy twój wspaniałomyślny szef ofiarował się za mnie umrzeć, ledwo zdążyłam dobiec do domu po Czarnoksiężnika. Szło nam całkiem nieźle, dopóki nie wzięliśmy dodatkowego pasażera.

Miotła faktycznie zwolniła i łukiem okrążyła polanę. Kiedy zbliżyli się do płomieni, oczy Tristana zaszyły łzami. Cop położył rękę na jego ramieniu.

- Obawiam się, że cię zawiodłem. Arthur uciekł do lasu zaraz po tym, jak szubienica stanęła w płomieniach.

Tristan zauważył, że Arian zeszywniała. Trzymał ręce na jej klatce piersiowej, więc czuł każde uderzenie jej serca.

Nie miałam zbyt dużo czasu, ale na szczęście zdążyłam przekonać ojczyma, że wielebny był moim prawdziwym ojcem. Od razu uwierzył, że to oszust, który uwodzi wszystkie dziewczęta we wsi. Marcus jest już w drodze do Bostonu. Przywiezie sędziów pokoju. Ale jeśli chcecie wrócić po Arthura, możemy to zrobić.

Tristan zrozumiał jej intencje. Arthur nigdy nie dostanie Czarnoksiężnika. Zostanie tu na zawsze, skazany na życie w tym prymitywnym społeczeństwie. O ile nie powieszą go za zło, jakie wyrządził ludziom.

Tristan patrzył, jak szubienica przewraca się kaskadą ognia. Ogarnął go spokój.

- Twój ojciec stworzył sobie prywatne piekło. Niech się w nim smaży. - Oparł brodę na ramieniu Arian. - Pani Lennox, czy pamięta pani to zaklęcie, które rzuciło panią w moje ramiona?

- Oczywiście! - W jej głosie zabrzmiała nutka niepokoju. - Arthur twierdził, że zaprogramował Czarnoksiężnika, by przeniósł go przed twoje drzwi, a moje zaklęcia nie miały z tym nic wspólnego.

- Skoncentruj się! - warknął na nią Tristan, ściskając amulet - Jak zamierzasz wygrać milion dolarów i zdobyć poważanie, skoro wierzysz we wszystko, co wygadują sceptycy? Czyżbyś nie ufała samej sobie? Skończysz jako dworcowa sprzątaczką, jeśli nie pokażesz, na co cię stać! Uważaj! Zahażamy nogami o gałęzie. Wyżej! Trzymaj amulet. Nie myśl, że wystarczy ci zgrabny tyłeczek i piękne oczy, żeby mnie oczarować. Któregoś dnia zmienisz się w kościstą staruchę, a wtedy będziesz musiała polegać na swoim talencie. Uważaj na krzaki! I nie...

- Czas stoi, choć zawsze płynie! — zawołała Arian, próbując przekrzyknąć narzekanie Tristana. - Wiatry ustają, choć zawsze wieją. Miłość nienawidzi, choć zawsze rośnie.

Miotła zatrzymała się, po czym gwałtownie wzniosła się w górę. Copperfield złapał w pasie Tristana.

O, Copperfield, nie wiedziałem, że ci na mnie zależy! - krzyknął Tristan.

Arian wołała donośnym głosem.

Drzwi się otwierają i zamykają z trzaskiem,

Nóż pieczętuje i przecina maskę

Czarownica zaklina... całkiem...

Miotła nabierała coraz większej prędkości. Droga przypominała teraz wijącą się wstążeczkę. W uszach słyszeli jedynie ryk wiatru.

Oko traszki, belladona.

Sadza, popiół, pazur trolla...

- Niezbyt wyszukane rymy - mruknął Cop.

Pomknęli w dal, ku horyzontowi. Triumfalne krzyki Arian zmieniły się w pisk przerażenia, gdy miotła niespodziewanie obniżyła lot i skierowała się w stronę stawu.

Nie zdążyli wpaść w panikę. Nie zdążyli niczego pożałować. Tristan zamknął oczy i ukrył twarz we włosach Arian. Kiedy uderzyli o taflę stawu, a woda rozprysła się milionami ciemnych kropli, miotła odbiła się i poszybowała w górę, ku światłu tak jasnemu, że aż ich osłepiło.



Arian nabrała w płuca zimnego powietrza. Wschodzące zimowe słońce raziło ją w oczy. Mrugnęła, by rozproszyć szarą mgłę, osnuwającą jej zmysły i nagle wszystko dookoła stało się błękitno-różowe. Na ramionach czuła palce Tristana, z tyłu słyszała radosne krzyki Copperfielda. Roześmiała się.

W oddali budził się ze snu Nowy Jork. Przemknęli nad pokrytą śniegiem górą. Kiedy mijali dolinę, miotła obniżyła lot na tyle, że ich stopy dotknęły tafli błękitnego jeziora, wywołując tęczową kaskadę kropli. Wzniesli się w górę, w chmury. Tristan zacisnął ręce na jej pasie. Na karku poczuła delikatne muśnięcie jego ust.

Kiedy chmury się rozwiały, ich oczom ukazała się rozległa panorama miasta. Arian od razu zauważyła lśniący budynek Lennox Tower. Serce zabiło jej radośnie. Po chwili przypomniała sobie, że nie ma najmniejszego pojęcia, jak wylądować.

Zanim zdążyła powiedzieć o tym Tristanowi, miotła skierowała się ku ziemi i korkociągiem pędziła w dół, wzdłuż betonowej ściany budowli.

Gruba warstwa śniegu nie była lak miękka, jak się wydawało. Arian otworzyła oczy. Tristan pochylał się i patrzył na nią z taką czułością, że aż serce jej stopniało.

- Czy boli cię głowa? - zapytał.

- Nie, serce - powiedziała, strzepując z jego włosów śnieg. Dotknął jej piersi tam, gdzie znajdował się wspomniany organ.

- Lepiej?

- O, tak. Od razu poczułam poprawę - Westchnęła.

- To dobrze.

Podniósł ją i zaczął namiętnie całować. Pozwoliła, by jego delikatny język zmył gorzki posmak Gloucester.

Słodką chwilę przerwało znaczące chrząknięcie. Copperfield leżał na śniegu z głową opartą o fontannę. Oczy miał zamknięte. Tristan wypuścił ze swych ramion Arian i podszedł do przyjaciela. Pogładził go po policzku.

- Och, Cherie. Tak pięknie pachniesz - mrucał Cop, zbliżając jego dłoń do ust

- To moja woda po goleniu, idioto - powiedział Tristan, wrywając rękę.

Cop otworzył oczy.

- Wybacz, wziąłem cię za kogoś innego. - Usiadł i zaczął masować głowę. - Chyba mieliśmy twarde lądowanie.

Arian otworzyła ze zdziwienia usta. gdy zobaczyła stojący za nim posąg. Nigdy wcześniej go tu nie widziała. Podeszła bliżej, by dokładniej przyjrzeć się śniegowej postaci w rozwianej szacie. Na ustach starszego mężczyzny zamarzył złośliwy uśmiech.

- Ależ to Wite Lize jak żywy!

Tristan spojrzał niewinnie na Copperfielda.

- Nie zauważyłem.

- To Sven wpadł na pomysł, żeby go tu znieść z dachu - wyznał Cop. - Odstraszał gołębie.

Arian roześmiała się. W tym momencie obok nich pojawił się oddział uzbrojonych policjantów.

- Stać! - zawołał dowódca, mierząc do nich z pistoletu.

Tristan przewrócił oczyma.

- Na miłość boską, to wszystko robi się nudne.

- Czy mogę? - szepnęła Arian i dotknęła amuletu.

Tristan pokręcił głową.

- Pozwól niech mój adwokat się tym zajmie. W końcu za to mu płacę.

Copperfield dziarskim krokiem podszedł do groźnych policjantów. Szybko się przekonał, że w stroju Indianina trudno wzbudzić szacunek nowojorskiej policji.

- Odsuń się, Geronimo - warknął jeden z oficerów, zakładając Tristanowi kajdanki.

- Jestem Tonto, nieuku!

- Tak, a ja jestem Samotnym Strażnikiem.

Sfrustrowany Cop skrzywił się.

- Może mi pan przynajmniej powiedzieć, o co oskarża pan mojego klienta?

- O stawianie oporu władzy i złamanie warunków zwolnienia - wyjaśnił, nie odrywając wzroku od Tristana. - Ma pan prawo zachować milczenie...

- Przepraszam, sir? — Arian klepnęła oficera w ramię.

- Chwileczkę, proszę pani - powiedział, nie odwracając się. - Wszystko, co pan powie, może być użyte przeciwko panu.

Spojrzał na nią surowo.

- Proszę nie przeszkadzać mi w wypełnianiu służbowych obowiązków. - To niebezpieczny przestępca. Jest oskarżony o zabicie własnej żony. - Odwrócił się do Tristana. - Ma pan prawo powiadomić adwokata.

- Ale ja jestem jego żoną!

Policjant jeszcze raz jej się przyjrzał. Arian uśmiechała się słodko.

- Kurczę, Eddie. To ona. Widziałem jej zdjęcie – mruknął jeden z jego kolegów.

- Niech mnie diabli... - westchnął oficer, poprawiając służbową czapkę.

Tristan potrząsał mu przed nosem kajdankami.

- Może pan to zdjąć?

Oficer zrobił groźną minę.

- Nie ma mowy. Skuć całą trójkę - warknął. - Wyjaśnimy wszystko na posterunku.

Ignorując protesty Arian i pogrożki Copperfielda, który ostrzegał, że oskarży ich o bezpodstawne aresztowanie, policjanci przystąpili do wykonania rozkazu.

Wyprowadzając ich z dziedzińca, jeden z oficerów zerknął na fontannę,

- Fajna rzeźba. Żona postawiła podobną w ogrodzie.

Copperfield potrzebował aż czternastu godzin, by w wiarogodny sposób wyjaśnić przyczyny ich zniknięcia. W tym czasie Arian dotarła do swojego apartamentu. Skierowała się prosto do sypialni.

Ziewając, zapaliła światło. Nie od razu zorientowała się, że papierki, którymi zasypane było łóżko i podłoga, to banknoty jednodolarowe. Dokładniej biorąc, milion banknotów jednodolarowych. Spod zielonej warstwy wynurzył się Lucyper.

Arian podniosła go, nie mogąc się nadziwić, jak bardzo urósł pod jej nieobecność.

- Tęsknił. Ale nawet w połowie nie tak jak ja.

Arian obejrzała się. W drzwiach stał Tristan. Ręce trzymał w kieszeniach. Wstąpił do swojego gabinetu, ogolił się i przebrał. Teraz wyglądał jak Tristan Lennox, który wziął ją w ramiona pierwszego dnia po przybyciu do Nowego Jorku: Żywy portret eleganckiego mężczyzny w garniturze za dwa tysiące dolarów.

Delikatnie położyła kota na sofie i wzięła do ręki garść banknotów.

- Widzę, że zmieniłeś wystrój, kiedy mnie nie było.

Wzruszył ramionami.

- Nie musiałem marnować jednego telefonu na mojego adwokata, więc zadzwoniłem do Svena. Zdaje się, że zanim został fryzjerem, był dekoratorem wewnątrz i...

- Ekspertem od demolek? - dokończyła za niego Arian, rozglądając się po pokoju. - Co tu się stało?

Tristan wyjął z kieszeni jakiś papier. Rozpoznała, że to kopia ich przedmałżeńskiej umowy, którą zniszczył tuż przed ślubem.

- Jeśli chcesz, zmienię datę. Nadal będziesz mieć prawo do miliona dolarów, zamku we Francji i miesięcznej pensji. Nawet gdy wyjdiesz drugi raz za mąż - powiedział, patrząc na zasypany pieniędzmi dywan.

Arian usiadła ciężko na łóżku, nie pojmując, o czym on mówi.

Jego twarz była bez wyrazu.

- Nie wniosę sprzeciwu, możesz żądać rozwodu. Nie wyobrażam sobie, żebyś zechciała nadal być moją żoną po tym, jak okazałem taki brak wiary w twoją lojalność. Omal przeze mnie nie zginęłaś.

- Uratowałeś mi życie.

Nagle Arian wszystko zrozumiała. Tristan uznał, że powinien zwrócić jej wolność. Bez względu na cenę. Wiedziała, że będzie wyższa niż leżący u jej stóp milion. Arian sięgnęła po amulet.

- Zatrzymaj go - rozkazał. Głos mu się łamał; nie potrafił ukryć tęsknoty. - Udowodniłaś, że twoje serce jest czyste.

Mimo tej uwagi Arian zdjęła amulet i poszła do łazienki.

Należało mu się uznanie. Nie przybiegł, słysząc szum spuszczonej w toalecie wody. Arian, patrząc mu prosto w oczy, dotknęła nagiej szyi.

- Nie potrzebuję Czarnoksiężnika. Ty też go już nie potrzebujesz. Niech naszą jedyną magią będzie miłość.

Surowość Tristana powoli ustępowała. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Porwał Arian w ramiona i podniósł wysoko w górę.

Roześmiała się, myśląc, że do końca życia z radością będzie latać tylko w jego ramionach.

Wyszli z sypialni dopiero późnym popołudniem. Arian cichutko zamknęła za sobą drzwi, by nie obudzić śpiącego Lucypera.

- Chciałabym... - szepnęła.

- Lepiej uważaj - zażartował Tristan, całując ją w czubek nosa.

- Chciałabym, żebyś zawsze mnie kochał.

Popatrzył na nią namiętnie.

- Nie marnuj życzeń na coś, co już masz.

Zmrużyła oczy, zastanawiając się przez chwilę.

- Wobec tego chciałabym mieć milion...

- Dolarów? Kóz? - podpowiadał, udając zaniepokojenie.

Wreszcie znalazła odpowiedź. Otworzyła szeroko oczy.

- Milion kwiatów pomarańczy!

Tristan objął ją, rozbawiony jej frywolnym pomysłem. Miała rację. Niepotrzebny im już Czarnoksiężnik. On spełni każde jej życzenie. Będzie je spełniał aż do końca życia. Romantyczny nastrój przerwało kichnięcie. I jeszcze jedno.

Oboje niepewnie spojrzeli w kierunku zamkniętych drzwi do sypialni. Tristan pierwszy otrząsnął się z dziwnego zamyślenia.

- Nie bądź śmieszna. To by znaczyło, że naprawdę jesteś...

- Czarownicą- szepnęła Arian, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

Tristan złapał klamkę pierwszy, ale w tym momencie na jego dłoni zacisnęła się dłoń Arian. Potrząsając głową, pocałowali się, po czym ruszyli w kierunku windy, by poszukać czegoś na śniadanie.

Gdyby wtedy otworzyli drzwi do sypialni, zastaliby Lucypera podskakującego na tylnych łapkach i polującego na spadający z sufitu pachnący deszcz kwiatów pomarańczy.

Epilog

Z pierwszej strony „Global Inquirer”.

26 stycznia, 1997

MŁODY MILIONER PO RAZ DRUGI ŻENI SIĘ Z
TAJEMNICZĄ NARZECZONĄ!

Po odnowieniu przysięgi ślubnej, przed niewielką grupą krewnych i przyjaciół, znany milioner i jego piękna żona odlecieli prywatnym helikopterem w nieznane miejsce. Chojna młoda para rozsypała nad miastem milion banknotów jednodolarowych, wzbudzając radość mieszkańców i wywołując oklaski obserwatorów.

Choć raporty o przedwczesnej śmierci okazały się nieprawdziwe, panna młoda miała na sobie czarną suknię.